

ARTUR GROTTGER ALLEGORYA „WOJNY"

KALENDARZ „PIASTA" NA ROK 1919

Wydaw. „Piasta" Kraków Mały Rynek L. 4 I. p.

KALENDARZ „PIASTA"

NA ROK PAŃSKI

1919

UŁOŻYŁ JÓZEF RĄCZKOWSKI
REDAKTOR „PIASTA"

CENA 6 KORON

KRAKÓW—WIEDEŃ
NAKŁADEM REDAKCYI „PIASTA". — SKŁADANO W DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE. — ODBITO W DRUKARNI ARTYSTYCZNEJ W WIEDNIU POD KIERUNKIEM KAROLA GROAKA

Styczeń

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca*) Wsch.	Księżyca*) Zach.
1	Ś.	Nowy Rok. *Obrzez. P. J.*	7·39	3·48	6·45	3·13
2	C.	Makarego op. ●	7·39	3·49	7·29	4·18
3	P.	Genowefy p.	7·39	3·50	8·05	5·29
4	S.	*Wig.* Eugeniusza m.	7·38	3·51	8·35	6·43
1.		Ew. Łuk. II. 21. O nadaniu Dzieciątku B. imienia Jezus.				
5	N.	2 po B. N. *Imienia Jezus*	7·38	3·52	9·01	7·58
6	P.	Trzech Król.	7·38	3·53	9·25	9·14
7	W.	Łucyana m.	7·38	3·55	9·48	10·31
8	Ś.	Seweryna op.	7·37	3·56	10·11	11·49
9	C.	Juliana m. ☽	7·37	3·57	10·36	—
10	P.	Jana Dobrego b.	7·37	3·58	11·04	1·07
11	S.	Honoraty p.	7·36	4·00	11·39	2·24
2.		Ew. Łuk. II. 42—52. O znalezieniu 12-letniego Jezusa w świątyni.				
12	N.	1 po 3 Kr. Arkadyusza m.	7·36	4·01	12·29	3·40
13	P.	Leoncyusza b.	7·35	4·02	1·16	4·49
14	W.	Hilarego b. Dra Kość.	7·34	4·04	2·19	5·48
15	Ś.	Pawła 1. pustel.	7·34	4·05	3·29	6·36
16	C.	Marcelego pap. m. ⊕	7·33	4·07	4·43	7·14
17	P.	Antoniego op.	7·32	4·08	5·56	7·44
18	S.	Stolicy ś. Piotra w Rzymie	7·31	4·10	7·08	8·10
3.		Ew. Jan II 1—11. O godach w Kanie Galilejskiej.				
19	N.	2 po 3 Kr. Maryusza m.	7·30	4·11	8·17	8·32
20	P.	Fabiana i Sebastyana mm.	7·29	4·13	9·24	8·52
21	W.	Agnieszki p. m.	7·28	4·14	10·30	9·11
22	Ś.	Wincentego i Anast. mm	7·27	4·16	11·35	9·31
23	C.	*Zaśl. NMP.* Ildefonsa b.	7·26	4·18	—	9·53
24	P.	Tymoteusza b. m. ☾	7·25	4·19	12·39	10·18
25	S.	Nawrócenie św. Pawła	7·24	4·21	1·42	10·47
4.		Ew. Mat. VIII. 1—13. O uzdr. tręd. i syna setnika.				
26	N.	3 po 3 Kr. Polikarpa m.	7·23	4·22	2·44	11·23
27	P.	Jana Złotoust. b. Dra Kość.	7·22	4·24	3·43	12·06
28	W.	Flawiana m.	7·21	4·26	4·46	12·59
29	Ś.	Franciszka Sales. b. Dra K.	7·19	4·27	5·22	2·01
30	C.	Hipolita m., Martyny p. m.	7·18	4·29	6·02	3·10
31	P.	Piotra Nolasko w. ●	7·17	4·31	6·35	4·24

● Nów d. 2. g. 8^{04}. ☽ Pierwsza kwadra d. 9. g. 10^{35}.
⊕ Pełnia d. 16. g. 8^{24}. ☾ Ostatnia kwadra d. 24. g. 4^{02}.
● Nów d. 31. g. 10^{47}

Przysłowia i przepowiednie.

Na Nowy rok pogoda — będzie w polu uroda.
Styczeń pogodny — będzie rok płodny.
Jeśli w styczniu deszcze leją —
Nie cieszą się wielką nadzieją.
Kiedy pszczółka w styczniu z ula wylatuje,
Nie bardzo pomyślny rok nam obiecuje.

ZAPISKI.

Luty

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	S.	Ignacego b. m.	7·15	4·33	7·04	5·40
5.		Ew. Mat. VIII. 23—27. O uciszeniu burzy na morzu.				
2	N.	4 po 3 Kr. M. B. Gromn.	7·14	4·34	7·19	6·58
3	P.	Błażeja, b. m.	7·12	4·36	7·53	8·17
4	W.	Andrzeja Kors. b.	7·11	4·38	8·17	9·36
5	Ś.	Agaty p. m.	7·09	4·39	8·42	10·55
6	C.	Tytusa. b, Doroty p. m.	7·08	4·41	9·10	—
7	P.	Romualda op. ☽	7·06	4·43	9·42	12·13
8	S.	Jana z Maty w.	7·05	4·44	10·22	1·29
6.		Ew. Mat. XIII. 24—30. O kąkolu między pszenicą.				
9	N	5 po 3 Kr. Cyryla Aleks. b.	7·03	4·46	11·11	2·39
10	P.	Scholastyki p.	7·01	4·48	12·09	3·40
11	W.	*Zjaw. się NMP. w Lurd*	7·00	4·50	1·15	4·31
12	Ś.	Siedmiu Założ. Serwitów	6·58	4·51	2·26	5·12
13	C.	Grzegorza II p.	6·56	4·53	3·38	5·45
14	P.	Walentego b. m. ⊕	6·54	4·55	4·49	6·12
15	S.	Sewera w.	6·53	4·57	5·59	6·35
7.		Ew. Mat. XX. 1—16. O robotnikach w winnicy.				
16	N.	Starozap. Juliany p. m.	6·51	4·58	7·07	6·56
17	P.	Juliana m.	6·49	5·00	8·14	7·16
18	W.	Symeona b. m.	6·47	5·02	9·19	7·36
19	Ś.	Mansweta b.	6·45	5·04	10·24	7·57
20	C.	Eleuteryusza b.	6·43	5·05	11·28	8·20
21	P.	Feliksa b.	6·41	5·07	11·30	8·48
22	S.	Stol. ś. Piotra w Ant., Małg.	6·40	5·09	—	9·21
8.		Ew. Łuk. VIII. 4—15. O siewcy i nasieniu ewang.				
23	N.	Mięsopust. Piotra Dam. ☾	6·38	5·10	1·29	10·00
24	P.	Macieja ap,	6·36	5·12	2·24	10·48
25	W.	Cezarego w.	6·34	5·14	3·13	11·56
26	Ś.	Wiktora w.	6·32	5·16	3·55	12·48
27	C.	Aleksandra m.	6·30	5·17	4·31	1·59
28	P.	Romana opata	6·28	5·19	5·[illegible]	2·15

☽ Pierwsza kwadra d. 7 g. 6^{32}. ⊕ Pełnia d. 14 g. 11^{18}.
☾ Ostatnia kwadra d. 23 g. 1^{27}.

Przysłowia i przepowiednie.

Gdy na Gromnice roztaje — rzadkie będą urodzaje
Gdy ciepło w lutym, zimno w marcu bywa,
długo trwa zima, to rzecz niewątpliwa.
Święty Walenty gdy odmrozi pięty,
na wyżywienie wyprzedawaj sprzęty.
Gdy święty Maciej lodu nie roztopi.
będą chuchali długo w zimie chłopi.

ZAPISKI.

Marzec

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	S.	Albina b.	6·26	5·20	5·29	4·33
9.		Ew. Łuk. XVIII. 31—43. O uzdrow. ślepego w Jerycho.				
2	N.	Zapustna. Pawła m. ●	6·24	5·22	5·34	5·53
3	P.	Kunegundy ces.	6·22	5·24	6·19	7·15
4	W.	Kazimierza król. w.	6·20	5·25	6·44	8·36
5	Ś.	*Popielec.* Jana od Krzyża w.	6·17	5·27	7·12	9·57
6	C.	Wiktora m. Kolety p.	6·15	5·29	7·44	10·16
7	P.	Tomasza z Akwinu w. DK	6·13	5·30	8·23	—
8	S.	Jana Boż. w., Winc. Kadł. b	6·11	5·32	9·19	12·30
10.		Ew. Mat. IV. 1—11. O kuszeniu Chr. P. przez czarta.				
9	N.	1 P. Wstępna. Franciszki ☽	6·09	5·34	10·05	1·34
10	P.	40 Męczenników.	6·07	5·35	11·09	2·28
11	W.	Konstantyna w	6·05	5·37	12·17	3·11
12	Ś.	*Such.* Grzegorza W. pap.	6·03	5·38	1·27	3·46
13	C.	Nicefora b., Krystyny p. m.	6·01	5·40	2·37	4·15
14	P.	*Such.* Matyldy królowej	5·58	5·42	3·46	4·39
15	S.	*Such.* Longina, Klemensa	5·56	5·43	4·54	5·00
11.		Ew. Mat. XVII. 1—9. O przemienieniu Pańskiem.				
16	N.	2 P. Sucha Hilarego bm. ⊕	5·54	5·45	6·00	5·21
17	P.	Józefa z Arym., Gertrudy	5·52	5·46	7·06	5·41
18	W.	Cyryla Jeroz., Gabryela	5·50	5·48	8·11	6·02
19	Ś.	*Józefa Obl. NMP.*	5·48	5·50	9·15	6·25
20	C.	Eugeniusza m., Aleksand.	5·45	5·51	10·18	6·51
21	P.	Benedykta op.	5·43	5·53	11·18	7·22
22	S.	Katarzyny p.	5·41	5·54	—	7·58
12.		Ew. Łuk. XI. 14—28. O wyrzucaniu czartów.				
23	N.	3 P. Głucha. Feliksa m.	5·39	5·56	12·14	8·42
24	P.	Jana Sarkandra m ☾	5·37	5·58	1·04	9·34
25	W.	*Zwiastowanie NMP.*	5·34	5·59	1·48	10·33
26	Ś.	Teodora m.	5·32	6·01	2·26	11·39
27	C.	Jana z Damaszku w. DK	5·30	6·02	2·58	12·50
28	P.	Jana Kapistrana w.	5·28	6·04	3·27	2·05
29	S.	Eustazyusza. op.	5·26	6·06	3·53	3·23
13.		Ew. Jan VI. 1—15. O cudown. rozmnożeniu chleba.				
30	N.	4 P. Środop. Jana Klim.	5·24	6·07	4·18	4·44
31	P.	Balbiny p. ●	5·21	6·09	4·43	6·07

● Nów dn. 2. g. 10·51 ☽ Pierwsza kwadra dn. 9. g. 2·54
⊕ Pełnia dn. 16. g. 3·21 ☾ Ostatnia kw. dn. 24. g. 8·14
● Nów dnia 31. g. 8·45

Przysłowia i przepowiednie.

Marzec zielony — niedobre plony.
Ile w marcu dni mglistych,
tyle w żniwa dni dżdżystych.
Suchy marzec, maj zaś chłodny,
kwiecień mokry — rok niegłodny.
Święty Józef pogodny — będzie roczek urodny.

ZAPISKI

Kwiecień

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	W.	Hugona b.	5·19	6·10	5·21	7·30
2	Ś.	Franciszka z Pauli w.	5·17	6·12	5·42	8·53
3	C.	Ryszarda b.	5·15	6·13	6·19	10·12
4	P.	Izydora b.	5·13	6·15	7·04	11·23
5	S.	Wincentego Ferr. w.	5·11	6·16	7·59	—
14.		Ew. Jan. VIII. 46—59. O obelgach faryz. i chęci ukamieniowania Chrystusa P.				
6	N.	5 P. Czarna. Celestyna p.	5·08	6·18	9·01	12·22
7	P.	Epifaniusza m. ☽	5·06	6·20	10·09	1·09
8	W.	Dyonizego b.	5·04	6·21	11·20	2·07
9	Ś.	Maryi Kleof.	5·02	6·23	12·30	2·18
10	C.	Ezechiela pror.	5·00	6·24	1·38	2·44
11	P.	*7 Bol. NMP.* Leona W., p.	4·58	6·26	2·45	3·06
12	S.	Juliusza pap.	4·56	6·27	3·51	3·27
15.		Ew. Mat. XXI. 1—9. O uroczystym wjeździe P. Jezusa do Jeruzalem.				
13	N.	6 P. Palmowa. Hermeneg.	4·54	6·29	4·57	3·47
14	P.	Justyna m.	4·51	6·30	6·01	4·08
15	W.	Anastazyi m. ⊕	4·49	6·32	7·05	4·20
16	Ś.	Benedykta Józ. Labre	4·47	6·34	8·08	4·55
17	C.	*Wieczerza Pańska.* Roberta	4·45	6·35	9·09	5·22
18	P.	*Wielki.* Apoloniusza m.	4·43	6·37	10·06	5·59
19	S.	*Wielka.* Leona IX. pap.	4·41	6·38	10·58	6·40
16.		Ew. Mar. XVI. 1—7. O Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana.				
20	N.	Wielkanoc. Teodora w.	4·39	6·40	11·44	7·28
21	P.	Wielkanocny. Anzelma b.	4·37	6·41	—	8·22
22	W.	Sotera i Kajusza p. mm.	4·35	6·43	12·23	9·27
23	Ś.	Wojciecha, Jerzego m. ☾	4·33	6·44	12·57	10·34
24	C.	Fidelisa z Sygm. m.	4·31	6·46	1·26	11·44
25	P.	Marka Ewangel.	4·29	6·48	1·52	12·58
26	S.	*NMP. Matki Dobrej Rady*	4·28	6·49	2·17	2·15
17.		Ew. Jan. XX 19—31. O ukazaniu się P. Jezusa uczniom i niewiern. Tomaszowi.				
27	N.	1 po W. Przewodnia. Piotra	4·26	6·51	2·41	3·35
28	P.	Pawła od Krzyża w.	4·24	6·52	3·07	4·57
29	W.	Piotra z Werony m.	4·22	6·54	3·36	5·21
30	S.	Katarzyny z Sieny p. ●	4·20	6·55	4·11	7·44

☽ Pierwsza kwadra d. 7. g. 12·18 ⊕ Pełnia d. 15 g. 8·05
☾ Ostatnia kwadra d. 23 g. 11·01. ● Nów d. 30 g. 5·10.

Przysłowia i przepowiednie.

Kwiecień — plecień, bo plecie niby zimą, niby latem,
a przeplata wszystko kwiatem.
Jeśli w kwietniu posusza — nic się z ziemi nie rusza.
Gdy w końcu kwietnia deszcz rosi —
polom błogosławieństwo przynosi.
Gdy święty Jerzy chowa wronę w życie,
będzie zboża obficie.

ZAPISKI

Maj

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	C.	Filipa i Jakóba ap.	4·18	6·57	4·53	9·01
2	P.	Atanazego b.	4·16	6·59	5·45	10·08
3	S.	*Znalezienie Krzyża św.*	4·15	7·00	6·46	11·02
18.		Ew. Jan. X. 11—16. O P. Jezusie jako dobrym Pasterzu.				
4	N.	2 po W. *Król. Kor. Pol.* Flor.	4·13	7·02	7·55	11·45
5	P.	Piusa V. pap.	4·11	7·03	9·07	—
6	W.	Jana w Oleju ap. ☽	4·10	7·05	10·19	12·19
7	Ś.	*Urocz. św. Józefa Patr. Kość.*	4·08	7·06	11·29	12·47
8	C.	Stanisława biskupa m.	4·06	7·08	12·37	1·11
9	P.	Grzegorza Nazyan. b.	4·05	7·09	1·44	1·32
10	S.	Izydora roln. w.	4·03	7·11	2·49	1·52
19.		Ew. Jan. XVI. 16—22 O słowach P. Jezusa: „Maluczko, a nie ujrzycie Mnie“.				
11	N.	3 po W. Franciszka de H.	4·01	7·12	3·53	2·13
12	P.	Pankracego m.	4·00	7·14	4·57	2·34
13	W.	Serwacego b.	3·58	7·15	6·00	2·58
14	Ś.	Bonifacego m.	3·57	7·16	7·02	3·26
15	C.	Jana de la Salle, Zofii ◐	3·56	7·18	8·01	3·59
16	P.	Jana Nep., Andrz. Bob.	3·54	7·19	8·55	4·39
17	S.	Paschalisa w.	3·53	7·21	9·42	5·25
20.		Ew. Jan. XVI. 5—14 O odejściu P. Jezusa i obietnicy zesłania Ducha św.				
18	N.	4 po W. Feliksa w.	3·51	7·22	10·23	6·19
19	P.	Iwona w.	3·50	7·23	10·56	7·19
20	W.	Bernardyna Sen. w.	3·49	7·25	11·28	8·22
21	Ś.	Tymoteusza m	3·48	7·26	11·55	9·32
22	C.	Romana op., Julii p. m. ☾	3·46	7·27	—	10·43
23	P.	Dezyderiusza b. m.	3·45	7·29	12·19	11·56
24	S.	*NPM. Wspom. W.* Zuzanny m.	3·44	7·30	12·43	1·22
21.		Ew. Jan. XVI. 23—30. O warunkach dobrej modlitwy.				
25	N.	5 po W. Grzegorza VII p.	3·43	7·31	1·27	2·30
26	P.	*D. Krzyż.* Filipa Ner. w.	3·42	7·32	1·33	3·51
27	W.	*D. Krzyż.* Bedy W. w. DK	3·41	7·34	2·04	5·13
28	Ś.	*D. Krzyż.* Augustyna Kant.	3·40	7·35	2·42	6·33
29	C.	Wniebowstąp. Pańskie ●	3·39	7·36	3·28	7·46
30	P.	Ferdynanda kr., Amelii	3·38	7·37	4·25	8·48
31	S.	*M. B. Serca Jez.* Anieli p.	3·37	7·38	5·32	9·38

☽ Pierwsza kwadra dnia 6. g. 11·14 ◐ Pełnia dnia 15 godz. 12·41 ☾ Ostatnia kwadra dnia 22. godz. 9·44 ● Nów dnia 29. g. 12·52

Przysłowia i przepowiednie.

Na pierwszego maja szron,
Obiecuje dobry plon.
Na pierwszego maja deszcz
Zły to urodzaju wieszcz.
Chłodny maj — dobry urodzaj.

ZAPISKI.

Czerwiec

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
22.		Ew. Jan. XV. 26—27 i XVI. 1—4. O obietnicy zesł. Ducha św. i o zapowiedzi prześlad. Kościoła.				
1	N.	6 po W. Jakóba Strzemię	3·36	7·39	6·45	10·17
2	P.	Erazma b. m. Blandiny m.	3·36	7·40	8·00	10·48
3	W.	Klotyldy kr.	3·35	7·41	9·13	11·14
4	Ś.	Franciszka Caracciolo w.	3·34	7·42	10·24	11·37
5	C.	Bonifacego b. m., Waleryi ☽	3·34	7·43	11·33	11·58
6	P.	Norberta b., Pauliny p. m.	3·33	7·44	12·39	—
7	S.	*Wigil.* Roberta op.	3·33	7·45	1·44	12·18
23.		Ew. Jan. XIV. 23—31. O Duchu św., źródle miłości, światła, pokoju i męstwa.				
8	N.	Zesł. Ducha św. Medarda	3·32	7·46	2·48	12·39
9	P.	Świąt. Felicyana m., Pelag.	3·32	7·47	3·51	1·02
10	W.	Małgorzaty kr.	3·31	7·47	4·54	1·29
11	Ś.	*Such.* Barnaby ap.	3·31	7·48	5·54	2·00
12	C.	Jana Fak. w., Antoniny m.	3·31	7·49	6·50	2·37
13	P.	*Such.* Antoniego Pad. w. ◐	3·30	7·49	7·40	3·21
14	S.	*Such.* Bazylego W. b. Dr. K.	3·30	7·50	8·24	4·13
24.		Ew. Mat. XXVIII. 18—20. O nauczaniu i chrzczeniu w imię Trójcy św.				
15	N.	1 po Z. Św. Trójcy Przenaj.	3·30	7·50	9·01	5·12
16	P.	Jana F. Reg. w. Justyny m.	3·30	7·51	9·32	6·16
17	W.	Adolfa b., Reinera w.	3·30	7·51	10·00	7·24
18	Ś.	Marka i Marceliana mm.	3·30	7·52	10·25	8·34
19	C.	Boże Ciało. Gerw. i Prot.	3·30	7·52	10·48	9·45
20	P.	Sylweryusza p., Florent. p.	3·30	7·52	11·11	10·58
21	S.	Alojzego w. patr. mł. szk. ☾	3·30	7·53	11·35	12·13
25.		Ew. Łuk. XIV. 16—24. O wezwaniu na ucztę i wymawianiu się od niej.				
22	N.	2 po Z. Św. Paulina z Noli	3·30	7·53	—	1·31
23	P.	Zenona m.	3·30	7·53	12·03	3·50
24	W.	*Nar. Jana Chrzciciela*	3·31	7·53	12·36	4·08
25	Ś.	Wilhelma op.	3·31	7·53	1·17	5·23
26	C.	Jana i Pawła mm.	3·31	7·53	2·07	6·30
27	P.	*Ur. N. Serca J., M. B. N. Pom.* ●	3·32	7·53	3·08	7·26
28	S.	*Wig.* Leona II pap.	3·32	7·53	4·19	8·11
26.		Ew. Łuk. XV. 1—10. O znalezieniu zgubionej owcy i grosza.				
29	N.	3 po Z. Św. Piotra i Pawła	3·33	7·53	5·34	8·46
30	P.	Lucyny. Emiliany m.	3·33	7·53	6·50	9·15

☽ Pierwsza kwadra d. 5 g. 12·02. ◐ Pełnia d. 13 g. 4·08. ☾ Ostatnia kwadra d. 21. g. 5·13. ● Nów d. 27 g. 8·33.

Przysłowia i przepowiednie.

W czerwcu się pokaże — co Pan Bóg da w darze.
Czerwiec—przerwiec, bo przerywa gospodarkę aż do żniwa.
Na świętego Wita — zboże zakwita.
Po świętym Wicie — połowa ziarna w życie.
Nie bież się chłopie — gdy masz siano w kopie.
Kiedy je masz w stogu — powiedz: Chwała Bogu!

ZAPISKI.

Lipiec

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	W.	*Przenajśw. Krwi P. Jezus a*	3·34	7·53	8·04	9·40
2	Ś.	*Nawiedzenia NMP.*, Ottona	3·34	7·53	9·15	10·02
3	C.	Anatola b.	3·35	7·52	10·24	10·23
4	P.	Teodora b.	3·36	7·52	11·31	10·44
5	S.	AntoniegoZacc., Filom. p. ☽	3·37	7·51	12·36	11·07

27. Ew. Łuk. V. 1—11. O obfitym połowie ryb.

6	N.	4 po Z. Św. Dominiki p.	3·37	7·51	1·41	11·32
7	P.	Cyryla i Metodego. Bened.	3·38	7·50	2·44	—
8	W.	Eugeniusza III. p., Elżbiety	3·39	7·50	3·45	12·01
9	Ś.	Cyryla b. m., Weroniki ks	3·40	7·49	4·42	12·35
10	C.	Siedmiu braci męczennik.	3·41	7·49	5·35	1·17
11	P.	Piusa I p. m., Cypryana m	3·42	7·48	6·21	2·06
12	S.	Jana Gwal op., Marcyany.	3·43	7·47	7·01	3·02

28. Ew. Mat. V. 20—24. O pojednaniu się z bliźnim.

13	N.	5 po Z. Św. Anakleta p. ⊕	3·44	7·46	7·35	4·05
14	P.	Bonawentury kard. Dr. K.	3·45	7·46	8·04	5·13
15	W.	Henryka ces. w.	3·46	7·45	8·30	6·23
16	Ś.	*N P. M. Szkapl* Eustachego	3·47	7·44	8·54	7·35
17	C.	Aleksego w., Marceliny p.	3·48	7·43	9·17	8·49
18	P.	Kamila w., Szymona z Lip.	3·49	7·42	9·41	10·03
19	S.	Wincentego a Paulo w.	3·50	7·41	10·07	11·18

29. Ew. Mar. VIII. 1—9. O cudownem nakarmieniu czterech tysięcy ludzi.

20	N.	6 po Z. Św. Czesława w ☾	3·51	7·40	10·37	12·35
21	P.	Wiktora m., Prakaedy p.	3·53	7·39	11·14	1·52
22	W.	Maryi Magd., Wawrz. w.	3·54	7·38	11·59	3·06
23	Ś.	Apolinarego b.	3·55	7·36		4·15
24	C.	Kunegundy kr., Krystyny	3·56	7·35	12·54	5·14
25	P.	Jakóba ap., Krzysztofa m.	3·58	7·34	1·59	6·03
26	S.	Anny, matki N. P. M.	3·59	7·33	3·11	6·42

30. Ew. Mat. VII. 15—21. O fałszywych prorokach.

27	N.	7 po Z. Św. Feliksa m., ●	4·00	7·31	4·26	7·14
28	P.	Wiktora p. m., Innocent.	4·02	7·30	5·41	7·41
29	W.	Marty p., Urbana II. pap.	4·03	7·29	6·54	8·05
30	Ś.	Rufina m.,	4·04	7·27	8·05	8·27
31	C.	Ignacego Loyoli w.	4·06	7·26	9·14	8·48

☽ Pierwsza kwadra dn. 5. g. 2·57 ⊕ Pełnia dn. 13. g. 5·52.
☾ Ostatnia kw. dnia 20. g. 10·43 ● Nów dnia 27. g. 5·01

Przysłowia i przepowiednie.

W lipcu kłos się korzy — że niesie dar Boży;
który prosto stoi — dobrego się boi.
Nawiedzenie Matki Boskiej —
już się chylą piękne kłoski.
Deszcz na Nawiedzenie Panny
pewno potrwa do Zuzanny.

ZAPISKI

Sierpień

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	P.	Piotra w okowach ap.	4·07	7·24	10·21	9·10
2	S.	*NMP. Anielskiej*, Alfonsa	4·09	7·23	11·27	9·35

31. Ew. Łuk. XVI. 1—9. O niesprawiedliwym włodarzu.

3	N.	8 po Z. Św. Znal. ś. Szczep. ☽	4·10	7·21	12·30	10·03
4	P.	Dominika w.	4·11	7·20	1·32	10·35
5	W.	*N. M. P. Śnieżnej*	4·13	7·18	2·31	11·13
6	Ś.	*Przemienienie Pańskie*	4·14	7·16	3·26	11·58
7	C.	Kajetana w., Seweryna m.	4·16	7·15	4·15	—
8	P.	Cyryaka m., Emiliana b.	4·17	7·13	4·57	12·51
9	S.	Piotra Fabra w.	4·19	7·11	5·34	1·52

32. Ew. Łuk. XIX 41—47. O zapowiedzi zburzenia Jerozolimy i wypędzeniu kupczących ze świątyni.

10	N.	9 po Z. Św. Wawrzyńca m.	4·20	7·09	6·06	2·58
11	P.	Tyburcyusza, Zuzanny ⊕	4·22	7·08	6·34	4·08
12	W.	Klary p., Euzebiusza b.	4·23	7·06	6·59	5·21
13	Ś.	Jana Berchm, Hipolita m.	4·25	7·04	7·23	6·35
14	C.	*Wig.* Euzebiusza w. kapł.	4·26	7·02	7·47	7·50
15	P.	Wniebowzięcie NMP.	4·28	7·00	8·13	9·06
16	S.	Joachima, ojca NMP.	4·29	6·59	8·42	10·24

33. Ew. Łuk. XVIII. 9—14. O modlitwie faryzeusza i celnika.

17	N.	10 po Z. Św. Jacka w.	4·31	6·57	9·16	11·41
18	P.	Agapita m. Heleny ces. ☾	4·32	6·55	9·58	12·56
19	W.	Ludwika Tol. b. Donata	4·34	6·53	10·48	2·05
20	Ś.	Bernarda op., Dra Kość.	4·35	6·51	11·48	3·06
21	C.	Joanny Fr. Chantal	4·37	6·49	—	3·57
22	P.	Tymoteusza m.	4·38	6·47	12·56	4·39
23	S.	Filipa Benicyusza w.	4·39	6·45	2·08	5·14

34. Ew. Mar. VII. 31—37. O uzdrowieniu głucho-niemego.

24	N.	11 po Z. Św. Bartłomieja	4·41	6·43	3·22	5·42
25	P.	Ludwika w. kr. ●	4·42	6·41	4·35	6·07
26	W.	*M. B. Częstochowskiej*	4·44	6·39	5·46	6·30
27	Ś.	*M. B. Pocieszenia*, Józefa K.	4·45	6·37	6·56	6·52
28	C.	Augustyna b. Dra Kość.	4·47	6·35	8·04	7·14
29	P.	Ścięcie św. Jana Chrz.	4·48	6·33	9·10	7·38
30	S.	Róży z Limy p.	4·50	6·31	10·15	8·05

35. Ew. Łuk. X. 23—37. O miłosiernym Samarytaninie,

31	N.	12 po Z. Św. Rajmunda w.	4·51	6·28	11·18	8·35

☽ Pierwsza kwadra d. 3 g. 7·51. ⊕ Pełnia d. 11 g. 5·19.
☾ Ostatnia kwadra d. 18 g. 3·36. ● Nów d. 25. g. 3·17.

Przysłowia i przepowiednie.

Gdy się mgły w sierpniu doliną snują,
pogodną jesień zwiastują.
Wawrzyniec nam pokazuje, jaka jesień następuje.
Bartłomieja cały wrzesień naśladuje, a z nim jesień.
Jak Bartłomiej nie zasieje, nie pokropi Idzi,
to się zboża, to się żyta mało w polu widzi.

ZAPISKI.

Wrzesień

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1 P.	Bronisławy p., Idziego	4·53	6·26	12·13	9·10
2 W.	Stefana króla węg. ☽	4·54	6·24	1·14	9·32
3 Ś.	Zenona m., Eufemii p. m.	4·56	6·22	2·05	10·42
4 C.	Marcelego b. m., Rozalii p.	4·57	6·20	2·50	11·[illegible]
5 P.	Wawrzyńca Just. b.	4·59	6·18	3·30	—
6 S.	Zacharyasza pror.	5·00	6·16	4·03	12·41
36.	Ew. Łuk. XVII. 11—19. O uzdrowieniu 10-ciu trędowatych				
7 N.	**13 po Z. Św. Melchiora Gr.**	5·02	6·14	4·33	1·42
8 P.	**Narodzenie NMP.**	5·03	6·11	5·00	2·50
9 W.	Piotra Klawera w.	5·05	6·09	5·25	4·14
10 Ś.	Mikołaja z Tol., Pulch. 🌕	5·06	6·07	5·50	5·30
11 C.	Pafnucego b. m., Teodory	5·08	6·05	6·16	6·48
12 P.	*Imienia N. P. Maryi.*	5·09	6·03	6·45	8·07
13 S.	Filipa m.	5·11	6·01	7·18	9·27
37.	Ew. Mat. VI. 24—33. O służeniu Bogu a nie mamonie.				
14 N.	**14 po Z. Św.** *Podw. św. Krz.*	5·12	5·58	7·56	10·45
15 P.	7 *Boleści NPM.* Waleryana	5·14	5·56	8·37	11·56
16 W.	Korneli i Cypryana mm. ☾	5·15	5·54	9·14	1·00
17 Ś.	*Such.* Stygm. św. Franc.	5·17	5·52	10·15	1·34
18 C.	Józefa z Kup., Zofii i Ireny	5·18	5·50	11·58	2·28
19 P.	*Such.* Januarego b. m.	5·20	5·47	—	3·14
20 S.	*Such.* Eustachego m.	5·21	5·45	1·10	3·47
38.	Ew. Łuk. VII. 11—16. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.				
21 N.	**15 po Z. Św. Mateusza ap.**	5·23	5·43	2·22	4·10
22 P.	Tomasza z Villan. b.	5·24	5·41	3·32	4·34
23 W.	Tekli p. m.	5·26	5·38	4·41	4·56
24 Ś.	*NMP. Wyk. niew.* Gerarda ●	5·27	5·36	5·49	5·19
25 C.	Władysława z Gieln. Aurelii	5·29	5·34	6·56	5·42
26 P.	Cypryana i Justyny mm.	5·30	5·32	8·02	6·07
27 S.	Kosmy i Damiana mm.	5·32	5·30	9·05	6·38
39.	Ew. Łuk. XIV. 1—11. O uzdrowieniu opuchłego i obieraniu ostatnich miejsc				
28 N.	**16 po Z. Św. Wacława kr.**	5·33	5·27	10·06	7·10
29 P.	*Michała Arch.*	5·35	5·25	11·04	7·49
30 W.	Hieronima w. Dra K., Zofii	5·37	5·23	11·57	8·35

☽ Pierwsza kwadra d. 2 g. 2·02. 🌕 Pełnia d. 10 g. 3·34
☾ Ostatnia kwadra d. 16 g. 9·12 ● Nów d. 24 g. 4·14.

Przysłowia i przepowiednie.

Wrześniowa słota: kropla deszczu, korzec błota.

**Gdy na święty Idzi ładnie,
śnieg na pewno późno spadnie.**

**Zła to gospodyni,
która lnu na Siewną z wody nie wyczyni.**

ZAPISKI

Październik

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1 Ś.	Jana z Dukli. Remigiusza	5·38	5·21	12·43	9·37
2 C.	*Aniołów Stróżów* ☽	5·40	5·19	1·24	10·25
3 P.	Gerarda op.	5·41	5·17	2·09	11·38
4 S.	Franciszka z Asyżu w.	5·43	5·14	2·31	—
40.	Ew. Mat. XXII. 34—46. O największem przykazaniu i synostwie P. Jezusa.				
5 N.	**17 po Z. Św. Placyda m.**	5·44	5·12	2·53	12·50
6 P.	Brunona w.	5·46	5·10	3·21	1·56
7 W.	*N. M. P. Różańcowej*	5·47	5·08	3·49	3·04
8 Ś.	Brygidy wd.	5·48	5·06	4·15	4·21
9 C.	Dyonizego Areop. b. m. 🌕	5·50	5·04	4·41	5·41
10 P.	Franciszka Borg. w.	5·52	5·02	5·10	7·02
11 S.	Emiliana w.	5·54	4·59	5·55	8·23
41.	Ew. Mat. IX. 1—8. O uzdrowieniu porażonego.				
12 N.	**18 po Z. Św. Maksymiliana**	5·55	4·57	6·41	9·39
13 P.	Edwarda kr. ang. w.	5·57	4·55	7·37	10·50
14 W.	Kaliksta pap. m.	5·58	4·53	8·42	11·49
15 Ś.	Teresy p., Jadwigi księż.	6·00	4·51	9·51	12·37
16 C.	Gerarda Maj. w., Wiktora ☾	6·02	4·49	11·02	1·16
17 P.	Małg. Maryi Alacoque p.	6·03	4·47	—	1·48
18 S.	Łukasza ewang.	6·05	4·45	12·13	2·15
42.	Ew. Mat. XXII. 1—14. O godach weselnych syna królewskiego.				
19 N.	**19 po Z. Św. Piotra z Alk.**	6·06	4·43	1·23	2·35
20 P.	Jana Kantego w., Ireny p.	6·08	4·41	2·32	3·01
21 W.	Urszuli p. m.	6·10	4·39	3·39	3·23
22 Ś.	Korduli p. m.	6·11	4·37	4·45	3·46
23 C.	Teodora kapł. m. ●	6·13	4·35	5·57	4·10
24 P.	Rafała Arch.	6·14	4·33	6·54	4·38
25 S.	Kryspina i Kryspiniana m.	6·16	4·31	7·57	5·10
43.	Ew. Jan. IV. 46—53. O uzdrowieniu syna dworzanina król. w Kanie Gal.				
26 N.	**20 po Z. Św. Ewarysta p.**	6·18	4·30	8·56	5·47
27 P.	Wincentego i Sabiny mm.	6·19	4·28	9·50	6·30
28 W.	Szymona i Judy ap.	6·21	4·26	10·39	7·20
29 Ś.	Zenobiusza kapł. m.	6·23	4·24	11·21	8·16
30 C.	Alfonsa Rodrig. w.	6·24	4·22	11·58	9·17
31 P.	Antonina b. w.	6·26	4·21	12·30	10·22

☽ Pierwsza kwadra d. 2 g. 8·17 🌕 Pełnia d. 9 g. 1·19
☾ Ostatnia kwadra d. 16 g. 4·45. ● Nów d. 23 g. 8·19.

Przysłowia i przepowiednie.

**Miesiąc październy — marca obraz wierny.
O świętej Brygidzie — babie lato idzie.
Na świętego Maksymila — babie lato się przesila.
Na świętego Szymona — babie lato kona.
Od Szymona i Judy — czekaj śniegu lub grudy.
Liść na drzewie mocno trzyma —
nie tak prędko przyjdzie zima.**

ZAPISKI

Listopad

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	S.	Wszystkich Świętych ☽	6·28	4·19	12·58	11·30
44.		Ew. Mat. XVIII. 23—35. O niegodziwym słudze.				
2	N.	21 po Z. Św. Wiktoryna	6·29	4·17	1·23	—
3	P.	*Dzień Zaduszny.* Huberta	6·31	4·16	1·48	12·41
4	W	Karola Boromeusza kard	6·33	4·14	2·13	1·55
5	Ś.	Zacharyasza i Elżbiety	6·34	4·12	2·39	3·11
6	C.	Leonarda w.	6·36	4·11	3·09	4·30
7	P.	Engelberta b. m. ○	6·38	4·09	3·45	5·52
8	S.	Bogdana pap.	6·39	4·07	4·29	7·13
45.		Ew. Mat. XXII. 15—21. O płaceniu podatku.				
9	N.	22 po Z. Św. Teodora m.	6·41	4·06	5·22	8·29
10	P.	Andrzeja z Avel. w.	6·43	4·04	6·25	9·35
11	W.	Marcina b.	6·44	4·03	7·35	10·30
12	Ś.	5 Męcz. Polaków, Marcina p.	6·46	4·01	8·49	11·14
13	C.	Stanisława Kostki patr. mł.	6·48	4·00	10·02	11·49
14	P.	Jozafata b. m. ☾	6·49	3·59	11·14	12·18
15	S.	Leopolda w., Gertrudy p	6·51	3·57	—	12·43
46.		Ew. Mat. IX. 18—26 O uzdrowieniu córki Jaira i niewiasty mającej krwiotok				
16	N.	23 po Z. Św. Edmunda arc.	6·53	3·56	12·74	1·06
17	P.	Salomei p., Grzegorza T. b.	6·54	3·55	1·32	1·28
18	W.	Romana m.	6·56	3·54	2·38	1·50
19	Ś.	Elżbiety wd.	6·57	3·53	3·42	2·14
20	C.	Feliksa Walez w.	6·59	3·51	4·46	2·41
21	P	*Ofiarowanie N M P.* Heliod.	7·01	3·50	5·49	3·11
22	S.	Cecylii p. m. ●	7·02	3·49	6·49	3·46
47.		Ew. Mat. XXIV. 15—35. O zburzeniu Jerozolimy i o końcu świata				
23	N.	24 po Z. Św. Klemensa p	7·04	3·48	7·45	4·28
24	P.	Jana od Krzyża w.	7·05	3·47	8·36	5·16
25	W.	Katarzyny p. m.	7·07	3·46	9·20	6·10
26	Ś.	Leonarda z Porto Maur. w.	7·08	3·45	9·58	7·10
27	C.	Waleryana b.	7·10	3·45	10·31	8·12
28	P.	Zdzisławy p., Grzegorza p.	7·11	3·44	11·00	9·17
29	S.	Saturnina b. m.	7·13	3·43	11·26	10·25
48.		Ew. Łuk. XXI. 25—33. O znakach zbliżania się sądu ostatecznego.				
30	N.	1 Adw., Andrzeja ap ☽	7·14	3·42	11·50	11·35

☽ Pierwsza kwadra d. 1. g. 1·23. ○ Pełnia d. 7 g. 11·15.
☾ Ostatnia kwadra d. 14 g 3·20 ● Nów d. 22 g. 3·00
☽ Pierwsza kwadra d. 30 g. 4·27.

Przysłowia i przepowiednie.

W listopadzie wiele wody — na łąki wielkie wygody.
Na Wszech Świętych sztuka: utnij gałąź buka — gdy już soku niema — będzie tęga zima.
Gdy święty Marcin ze śniegiem przybieżał, będzie w nim po pas całą zimę leżał.

ZAPISKI

Grudzień

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	P.	Bł. Edmunda i tow. mm.	7·15	3·42	12·14	—
2	W.	Hipolita m., Bibiany p.	7·17	3·41	12·38	12·48
3	Ś.	Franciszka Ksawerego w.	7·18	3·41	1·05	2·03
4	C.	Piotra Chryzol. b., Barbary	7·19	3·40	1·37	3·21
5	P.	Anastazego m. Kryspiny	7·21	3·40	2·15	4·41
6	S.	*Wig.* Mikołaja b.	7·22	3·39	3·03	5·59
49.		Ew. Mat. XI. 2—10. O poselstwie Jana Chrzcic. do Chrystusa i Jego świadectwie o nim.				
7	N.	2 Adw. Ambrożego D. n. ○	7·23	3·39	4·01	7·12
8	P.	**Niep. Poczęcie N. P. Maryi**	7·24	3·39	5·09	8·14
9	W.	Leokadyi p. m., Waleryi p.	7·25	3·39	6·24	9·05
10	Ś.	*N M P. Loretańskiej*	7·26	3·38	7·41	9·46
11	C.	Damazego pap.	7·27	3·38	8·57	10·19
12	P.	Aleksandra m.	7·28	3·38	10·10	10·46
13	S.	Łucyi p. m., Otylii p.	7·29	3·38	11·20	11·11
50.		Ew. Jan. I. 19—28. O świadectwie Jana Chrzcic. o sobie.				
14	N.	3 Adw. Spirydyona b. ☾	7·30	3·38	—	11·34
15	P.	Ireneusza m.	7·31	3·38	12·28	11·56
16	W.	Euzebiusza b. m., Albiny	7·32	3·38	1·34	12·19
17	Ś.	*Such.* Łazarza b.	7·33	3·39	2·38	12·44
18	C.	*Oczekiwanie N M P.*	7·34	3·39	3·41	1·13
19	P.	*Such.* Nemezyusza m.	7·34	3·39	4·42	1·46
20	S.	*Such.* Teofila (Bogumiła)	7·35	3·40	5·39	2·26
51.		Ew. Łuk. III. 1—6. O posłannictwie Jana Chrzcic.				
21	N.	4 Adw. Tomasza ap.	7·36	3·40	6·32	3·12
22	P.	Zenona m., Honorata ●	7·36	3·40	7·19	4·04
23	W.	Wiktoryi p. m., Ewarysta	7·37	3·41	8·00	5·02
24	Ś.	*Wig.*, Adama i Ewy	7·37	3·42	8·35	6·04
25	C.	Boże Narodzenie Anast.	7·37	3·42	9·05	7·09
26	P.	Szczepana pierw. m.	7·38	3·43	9·32	8·16
27	S.	Jana Ap. i Ewang.	7·38	3·44	9·56	9·24
52.		Ew. Łuk. II. 33—40. O proroctwie Symeona i Annie prorokini.				
28	N.	1 po B. N. Młodzianków	7·38	3·44	10·19	10·34
29	P.	Tomasza Kant. b. m.	7·39	3·45	10·42	11·46
30	W.	Marcela m., Eugeniusza b. ☽	7·39	3·46	11·07	—
31	Ś.	Sylwestra pap., Melanii	7·39	3·47	11·35	1·00

○ Pełnia d 7 g. 9·44. ☾ Ostatnia kwadra d. 14 g 5·42.
● Nów d. 22 g. 10·35. ☽ Pierwsza kwadra d. 30 g. 5·03.

Przysłowia i przepowiednie.

Mroźny grudzień, wiele śniegu — żyzny roczek będzie w biegu.
Gdy mróz pierwszego grudnia — wyschnie niejedna studnia.
Na świętą Barbarę mróz — odłóż sanie, szykuj wóz!
Po świętej Łucyi — dzień trwa najkrócej.
Czas od Łucyi przepowiada — jaki rok się zapowiada.
Na Adama pięknie — zima prędko pęknie.

ZAPISKI

ROK 1919
ERY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

jest rokiem zwyczajnym, mającym dni 365. Odpowiada on rokowi 6632 okresu juliańskiego, zaś wedle rachuby żydowskiej jest to rok 5679—5680.

W tym roku wiosna rozpoczyna się 21 marca o g. 4 po południu,
lato „ „ 22 czerwca o g. 12 w południe,
jesień „ „ 24 września o g. 2 w nocy,
zima „ „ 22 grudnia o g. 9 wieczór

W biegu swym naokoło słońca znajdzie się ziemia najbliżej niego 3 stycznia o g. 8 rano, najdalej zaś 3 lipca o g. 10 rano.

Zaćmienia słońca i księżyca.

W r. 1919 przypadają dwa zaćmienia słońca i jedno zaćmienie księżyca.

1. Całkowite zaćmienie słońca 29 maja zacznie się o g. 10 min. 23 i pół rano, a skończy się tegoż dnia o g. 3 min. 24 po połud. Widzialne jednak u nas nie będzie, lecz tylko w zachodniej części Ameryki południowej, w Brazylii, całej prawie Afryce, z wyjątkiem jej krańców północnych.

2. Zaćmienie słońca pierścieniowe 22 listopada zacznie się o g. 12 minut 4 i pół po południu, a skończy się o g. 5 min. 53 i będzie widzialne w Ameryce, w zachodniej Europie, w zachodnich Niemczech, w Szwajcaryi i Włoszech i wreszcie w Afryce północnej.

3. Częściowe zaćmienie księżyca 7 listopada zacznie się o g. 10 min. 38 wieczór, a skończy się dnia następnego t. j. 8. listopada 10 min po północy. Widzialne będzie w całej prawie Azyi, z wyjątkiem części wschodnich, w Europie, Afryce i we wschodnich częściach Ameryki.

Święta ruchome.

	obrządku łacińskiego: *kalendarz gregoryański:*	obrządku grecko-kat.: *kalendarz juliański:*
Niedziela starozapustna (siedemdziesiątnica)	16 lutego	3 lutego.
Środa popielcowa	5 marca	20 lut.
Wielkanoc	20 kwietnia	7 kwietnia.
Wniebowstąpienie Pańskie	29 maja	16 maja.
Św. Trójcy	15 czerwca	3 czerwca.
Boże Ciało	19 czerwca	—
Niedziela 1-sza Adwentu.	30 listopada	1 grudnia.

Czas, w którym uroczystości weselnych odprawiać nie wolno, trwa według nowego prawa kościelnego od I. niedzieli Adwentu aż do Bożego Narodzenia włącznie i od Środy popielcowej aż do Niedzieli Wielkanocnej włącznie. — Zapusty trwają do 4 marca włącznie.

Święta ruskie.

(Według naszego, t. j. gregoryańskiego kalendarza).

Boże Narodzenie	7., 8. i 9. stycznia	Przemienienie Pańskie	19. sierpnia
Wielkanoc	20., 21 i 22. kwietnia	Podniesienie Krzyża św.	27. września
Wniebowstąpienie Pańskie	29. maja	Święto Niepokalanego Poczęcia	22. grudnia
Zielone Świątki	8. i 9. czerwca.		

Święta żydowskie.

Początek Paschy	15 kwietnia,	Nowy Rok — drugie święto	26 września,
drugie święto Paschy . . .	16 kwietnia,	Święto pojednania	4 października,
siódme święto Paschy . . .	21 kwietnia,	Kuczki, pierwsze święto . .	9 października,
ósme święto (koniec) Paschy	22 kwietnia,	„ drugie „ . .	10 „
Zielone Święta	4—5 czerwca,	„ koniec „ . .	16 „
Nowy Rok 5680	25 września,	Święto zakonu	17 „



MATKA BOSKA BRONOWSKA.

Przepiękny ten obraz namalował poseł Włodzimierz Tetmajer, jeden z największych współczesnych malarzy polskich. Obraz ten został przez Redakcyę „Piasta" wydany w barwnej reprodukcyi i jest do nabycia w Administracyi „Piasta", Kraków, Mały Rynek 4, po cenie 8 koron za egzemplarz. Pierwsze wydanie tego obrazu rozeszło się w ciągu kilku miesięcy w ilości 30.000 egzemplarzy. Obraz ten powinien się znajdować w każdym domu polskim na wsi, bo będzie stanowić jego najpiękniejszą ozdobę.

POLSKA ZMARTWYCHWSTAŁA!

Doczekaliśmy nareszcie spełnienia się tego, co było marzeniem wszystkich Polaków od chwili utraty niepodległości: zmartwychwstania Ojczyzny. Wojna światowa, zmieniając gruntownie oblicze starej Europy, przyniosła nam w darze i zjednoczenie i niepodległość, a więc to, o co walczyły pokolenia, zarówno w powstaniu kościuszkowskiem, jak pod orłami wielkiego Napoleona, jak wreszcie przez cały ciąg XIX wieku.

Wszyscy wiedzieliśmy, kiedy wybuchła wojna europejska, że z tej dziejowej pożogi wytryśnie dla narodu polskiego zdrój wolności i że świat, zlany potokami krwi, będzie musiał wejść na nowe tory. Wiedzieliśmy, że jak po każdej wielkiej wojnie, tak i po wojnie światowej, muszą przyjść doniosłe zmiany. Liczyliśmy się z tem, że przedewszystkiem masy ludowe, które podczas wojny wszędzie najwięcej ucierpiały, upomną się albo w czasie wojny, albo po jej skończeniu o swoje prawa i że masy przyjdą do głosu. Nie przypuszczaliśmy jednak, by w ciągu wojny tak się zmieniły cele wojenne, by kończąca się wojna mogła już narodom przynieść nowe, najzupełniej nowe wskazania na przyszłość i fundamenty przyszłego rozwoju.

POLSKA.



Podczas burz jednej za mało!...

Naród polski, rozdarty między trzy walczące ze sobą państwa, przeżył największą tragedyę. Brat musiał walczyć przeciw bratu, pędzony na rzeź bratobójczą przez zaborcze państwa, z których każde dążyło do tego, by nas zniszczyć i zniszczeniem dokonać dzieła, zapoczątkowanego podczas rozbiorów przed półtora wiekiem. Wojna toczyła się w przeważnej części na ziemiach polskich. Naród polski był obrabowywany i tępiony zarówno przez żołdaków pruskich, jak austryackich, węgierskich, czy rosyjskich. Ograbiono Galicyę, Królestwo Polskie i Litwę tak, że ziemie te, po przesunięciu się przez nie armii państw zaborczych, zwłaszcza zaś sławnej z rabunków armii pruskiej i węgierskiej, wyglądały jak pustynia. Niemcy spreparowali Królestwo Polskie tak, że zniszczyli zupełnie silnie się tam rozwijający przed wojną przemysł, a ludności dali się we znaki tak strasznie, że dzieje nie wskazują podobnego przykładu. Najazd hord krzyżackich możnaby porównać tylko z najazdem Hunów na Europę. Widocznem było aż nadto, że zarówno Niemcy, jak Austrya, jak i Rosya, mają na celu takie zniszczenie naszego narodu, by ono się szybko nie dało usunąć, by mogło ułatwić jak najszybsze wynarodowienie nas i ostateczne wymazanie Polski z mapy świata.

Nieustanne zwycięstwa, odnoszone przez armie państw centralnych, wprowadziły do Polski zamieszanie pojęć. Mimo, że masy ludowe, że więc naród w olbrzymiej swojej większości instynktownie nienawidził Niemców, czując, że to są najwięksi, odwieczni wrogowie, pewne sfery polityczne, zwłaszcza w Galicyi, później zaś nawet w Królestwie, usiłowały wiązać przyszłość Polski z państwami centralnemi. Gdy w roku 1916 dnia 5 listopada pojawił się akt cesarzy Niemiec i Austro-Węgier, proklamujący utworzenie niepodległego państwa w ramach Królestwa Kongresowego, żywioły, które stały na gruncie oparcia Polski o mocarstwa centralne, podniosły niesłychanie głowę. Zaczęto myśleć o królu, sprzeczano się o to, czy ten król ma być członkiem rodziny Habsburgów, czy Hohenzollernów, a choć to proklamowane niepodległe państwo nie miało ani wyznaczonych granic, ani nie mogło się ruszyć samo, bo w Warszawie i w Lublinie siedzieli w dalszym ciągu generałowie pruski i austryacki, którzy trzymali krzyżacki bat na całym kraju, to jednak te żywioły ugodowe parły do tego, by to państewko, samo w sobie niezdolne do życia, związać raz na zawsze albo z Prusami, albo z Austryą. Cała polityka galicyjskiej konserwy i socyalistów, tak zwana aktywistyczna, opierała się właśnie na idei połączenia Polski na wieki z państwami centralnemi. Naród czuł i myślał inaczej, ale politycy konserwatywni i socyalistyczni, rozporządzający dużymi wpływami, robili tę „realną" politykę w dalszym ciągu.

Stronnictwa, które opierały się naprawdę na masach i rozumiały dążenia mas, musiały przez ten czas siedzieć cicho, bo nad Galicyą wisiały rządy wojskowe, tajna policya państwowa węszyła na każdym kroku, szubienice skrzypiały nieustannie, zaś więzienia zapełniały się ludźmi, podejrzanymi o to, że... myślą po polsku. Jednak już z końcem roku 1916 Polskie Stronnictwo Ludowe zaznaczyło jasno, że nie idzie na ochłapy, dawane przez Prusaków, czy Austryaków i utrąciło wymyśloną przez p. Bobrzyńskiego ideę wyodrębnienia Galicyi. W kilka miesięcy potem z łona Polskiego Stronnictwa Ludowego wy-
śmiały głos, wyrażający przed całym świate-
i otwarcie dążenia narodu. Dnia 28 ma-

sejmowe, pod naciskiem opinii, uchwaliło sławną rezolucyę posła Tetmajera, stwierdzającą, że naród polski nie chce ani austro-polskiego, ani prusko-polskiego rozwiązania sprawy polskiej, a domaga się zjednoczenia ziem polskich i zupełnej niepodległości.

RADA REGENCYJNA KRÓLESTWA POLSKIEGO. REGENCI:



Książę Zdzisław Lubomirski.



Arcybiskup Kakowski.



Józef Ostrowski.

Był to pierwszy otwarty przejaw woli narodu, którą przez blizko trzy lata usiłowano stłumić. Od tego czasu datuje się zmiana w polityce polskiej. Wprawdzie usiłowano jeszcze nakręcać tę politykę na modłę austryacką, czy pruską, jednakowoż świat cały wiedział dobrze, że wszystkie te wykręty były robione przez garstkę ludzi, związanych osobistą karyerą z Austryą, czy z Niemcami, i że cały naród polski dąży do tego, co tak otwarcie zostało wyrażone w rezolucyi posła Tetmajera.

Wdanie się Ameryki w wojnę światową, lekkomyślnie wywołane przez Niemców, oszołomionych swojemi zwycięstwami, spowodowało zupełny przewrót w celach wojennych koalicyi, tembardziej, że carska Rosya, która była kamieniem u nóg koalicyi, przestała egzystować i przemieniła się w republikę. Prezydent Ameryki Wilson, ogłosił swoje sławne 14 punktów, zawierających najważniejsze podstawy nowego porządku na świecie. Jak rewolucya francuska wysunęła hasło prawa człowieka, tak prezydent Wilson wysunął jako jeden z celów wojny hasło prawa narodów do samodzielnego, niepodległego bytu. Z tych punkt 13-ty obejmował sprawę polską i stwierdzał, że „zjednoczenie ziem polskich i stworzenie niepodległej Polski jest nieuchronną koniecznością, postulatem sprawiedliwości i gwarancyą trwałego pokoju w Europie". Niemcy, którzy w roku 1917, a zwłaszcza na początku roku 1918 stanęli u szczytu potęgi, zlekceważyli wszystko, co czynił Wilson. Uznanemu przez siebie rzekomemu „państwu" polskiemu nietylko nie dali żadnej wolności, ale grozili mu okrojeniem, a nawet po układzie pokojowym z bolszewikami zawarli umowę, która zmierzała wprost do tego, by Królestwo Polskie podzielić ściśle według linii okupacyjnej, to znaczy, że dwie trzecie Królestwa miały być przyłączone do Prus, a jedna trzecia, czyli tak zwane okupacyjne generał-gubernatorstwo lubelskie, do Austryi.



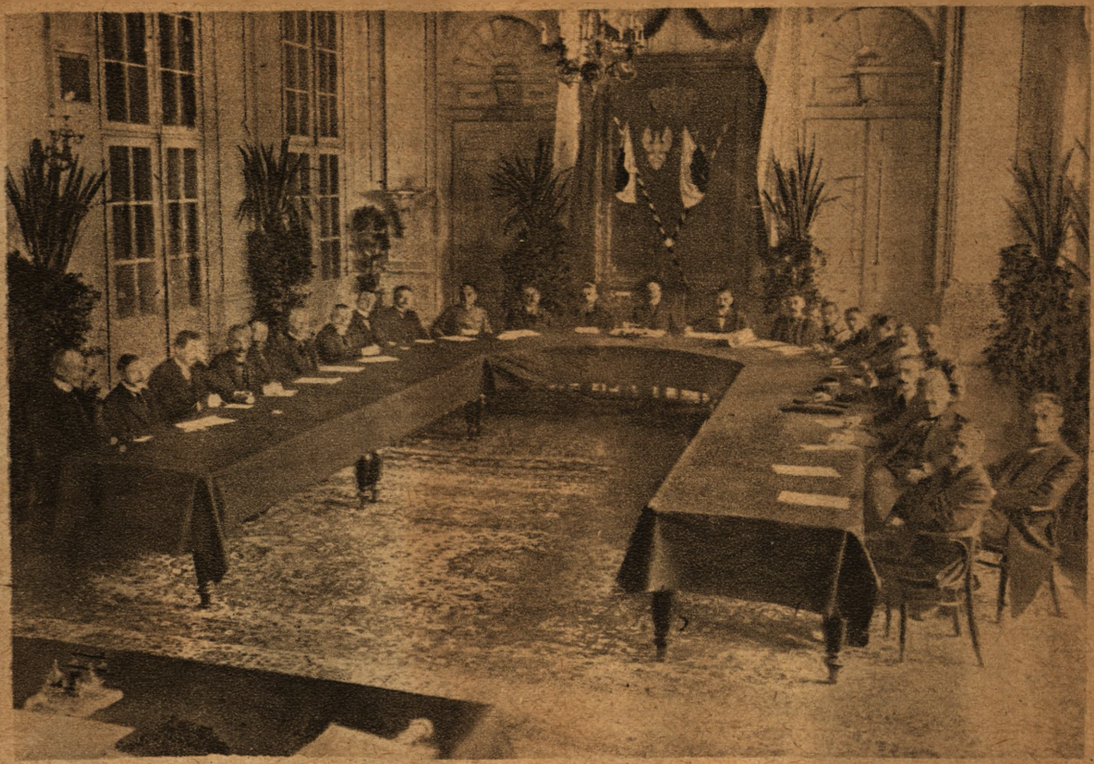
Pierwszy prezydent ministrów polskich Dr. Jan Kucharzewski.



Drugi prezydent ministrów polskich Jan Kanty Steczkowski.

Naród polski znosił wszystkie prześladowania nie-

mieckie ze spokojem, bo wierzył niezłomnie, że wojna skończyć się musi pogromem krzyżactwa i wiedział, też, że od germanów niczego dobrego spodziewać się nie może. Naród był spokojny, choć prasa niemiecka rozszerzała o Królestwie potworne baśnie, choć Polakom psuła opinię w całym świecie. Ale też naród wiedział, że ma w Waszyngtonie, u boku prezydenta Wilsona, swojego człowieka, Ignacego P a d e r e w s k i e g o, osobistego przyjaciela Wilsona, który dla sprawy p o l s k i e j nieustannie pracował, wiedział, że w Paryżu istnieje Komitet polski, który otwarcie stał po stronie koalicyi i z koalicyą był w stosunkach, bo ziemie polskie były hermetycznie przez Niemców zamknięte.



Pierwsze posiedzenie Rady Stanu w pałacu Krasińskich w Warszawie.

Wreszcie w jesieni 1918 roku rozpoczął się pogrom Niemiec i postępował tak szybko, że w przeciągu dwóch miesięcy cała Europa zmieniła się najzupełniej. Runęły trony w państwach centralnych, sprawcy wojny albo zginęli, albo musieli iść precz, wyrzuceni wolą ludu, Niemcy musieli się zgodzić na najbardziej upakarzające warunki rozejmu i oto wśród zamętu powstała Polska. Rada Regencyjna, choć ustanowiona przez Niemców, proklamowała sama z siebie zjednoczenie i niepodległość ziem polskich. Gdy się Austrya rozleciała, Galicya i Śląsk samorzutnie przyłączyły się do Polski, za nimi zaś poszło księstwo Poznańskie. Państwo polskie, obejmujące wszystkie ziemie polskie, powstało nanowo do życia.



Pierwszy gabinet polski. Od strony lewej ku prawej: Stefan Przanowski, min. aprowizacyi; Stanisław Bukowiecki, min. sprawiedliwości; Jan Kucharzewski, premier; Jan Zagleniczny, min. handlu; Jan Stecki, min. spraw wewnętrznych; Antoni Ponikowski, min. oświaty; Józef Mikułowski-Pomorski, min. rolnictwa.

W Warszawie utworzył się pierwszy rząd zjednoczonej Polski. Przed nim były w Królestwie, uznanem za „p a ń s t w o" przez Niemcy, dwa tylko rządy. Na czele pierwszego rządu stanął Jan K u c h a r z e w s k i. Był to rząd, który miał jedno jedyne zadanie: uniemożliwić klice prusofilskiej, na której czele stał ks. Janusz Radziwiłł, zawarcie sojuszu Polski, tej podówczas maleńkiej, z Prusami. P. Kucharzewski do kroku tego nie dopuścił, a kiedy przyszła wiadomość o warunkach pokoju w Brześciu Litewskiem i oderwa-

nia Chełmszczyzny od Królestwa, ustąpił. Rząd objął po nim Galicyanin, Jan Kanty Steczkowski, bo w Królestwie nie znaleziono człowieka, któryby się misyi tej podjął. P. Steczkowski zdyskredytował się zupełnie swoją notą, wysłaną w kwietniu 1918 do rządu berlińskiego, notą, w której rezygnował z Galicyi, Śląska i z zaboru pruskiego, byle tylko uzyskać za cenę sojuszu gospodarczego i wojskowego z Prusami ową fikcyjną „niepodległość“ Królestwa. Nie mając ani żadnej władzy faktycznej, bo tę ciągle sprawował generał-gubernator Beseler, ani oparcia w społeczeństwie, p. Steczkowski we wrześniu 1918 podał się do dymisyi. Przez kilka tygodni Rada Regencyjna, złożona z arcybiskupa Kakowskiego, księcia Zdzisława Lubomirskiego i Józefa Ostrowskiego, nie mogła znaleźć człowieka, któryby stanął na czele rządu. Dopiero po proklamacyi zjednoczenia ziem polskich przez Radę Regencyjną zdecydowało się na objęcie rządów warszawskie Koło Międzypartyjne. Prezydentem ministrów został p. Józef Swieżyński, który stworzył gabinet o charakterze wybitnie konserwatywnym. Wskutek tego gabinet Swieżyńskiego istniał bardzo krótko. Musiał ustąpić, a Rada Regencyjna wezwała społeczeństwo do wytworzenia rządu, złożonego w przeważnej części z przedstawicieli ludu pracującego.

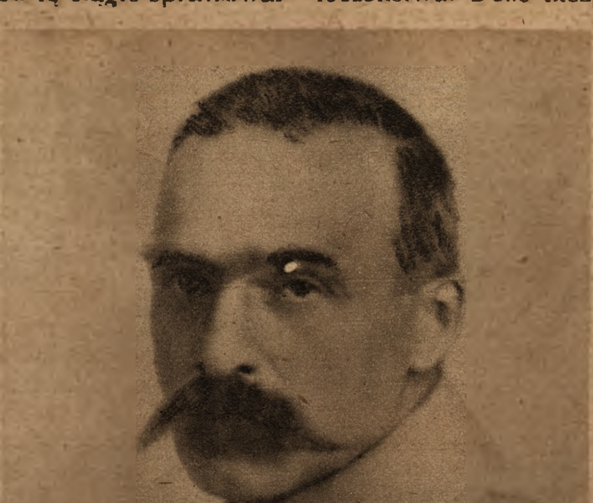


Pierwszy prezydent ministrów zjednoczonej niepodległej Polski, Józef Świeżyński.



Drugi prezydent ministrów zjednoczonej niepodległej Polski, Ignacy Daszyński.

W chwili, gdy toczyły się układy co do stworzenia takiego rządu, socyaliści, na spółkę ze swymi sympatykami z Królestwa i z Galicyi, podającymi się za ludowców, wykonali zamach stanu i zrobili w Lublinie „rząd rewolucyjny“, z p. Daszyńskim na czele, który się w całej Polsce spotkał z potępieniem. Wówczas powrócił do Warszawy brygadyer Piłsudzki. Rada Regencyjna mianowała go naczelnym wodzem, potem zaś pod presyą socyalistów przelała swoją władzę na niego. Sądzono, że Piłsudzki stworzy rząd, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw, bo tylko taki rząd mógłby liczyć na poparcie całego społeczeństwa. Dość niespodziewanie Piłsudzki oddał misyę stworzenia rządu Ignacemu Daszyńskiemu, który wprawdzie rząd stworzył, ale sam do gabinetu nie wszedł. Prezydenturę gabinetu objął poseł Andrzej Moraczewski. Do jego rządu weszli z ludowców w Galicyi posłowie Witos i Kędzior, zaś z Królestwa Wojda, Nocznicki i Thugutt. Jak jednostronnym był rząd p. Swieżyńskiego, tak jednostronnym był również rząd Moraczewskiego, składający się w trzech czwartych z socyalistów, w jednej czwartej z przedstawicieli włościaństwa. Na dobitek do rządu tego nie weszli przedstawiciele zaboru pruskiego. W całej Polsce pragnienie stworzenia rządu, złożonego z przedstawicieli wszystkich głównych kierunków myśli politycznej było bardzo silne. Dlatego też w kilka dni po objęciu rządów przez Moraczewskiego, pojawiły się już silne dążenia do gruntownej rekonstrukcyi tego gabinetu i do stworzenia rządu, złożonego z przedstawicieli stronnictw ludowych, robotniczych i szczerze demokratycznych ze wszystkich dzielnic Polski.



Naczelny wódz armii polskiej, dyktator Józef Piłsudski.



Prezydent ministrów Andrzej Moraczewski.



Minister robót publicznych Andrzej Kędzior, ludowiec z Galicyi.

J. SIARSKI.

RZUT OKA NA DZIEJE POLSKIEGO PAŃSTWA.

W chwili, kiedy z burzy światowej powstaje na nowo do życia niepodległa, ze wszystkich ziem swoich zjednoczona Polska, gdy naród zaczyna wykuwać podstawy nowego, państwowego bytu swojej Ojczyzny, jest rzeczą wskazaną, by każdy uświadomił sobie, jakie koleje przechodziło państwo polskie, nim upadło. Dzieje swojego narodu powinien znać każdy. Dlatego też w najkrótszym bodaj zarysie postaramy się na tem miejscu dać krótki rzut oka na historyę niepodległej Polski. Do tego rzutu dodajemy portrety królów polskich według rysunków największego polskiego malarza, Jana Matejki, za łaskawem zezwoleniem rodziny artysty.

Historyczne dzieje Polski rozpoczynają się od połowy X. wieku po Chrystusie. Od samego zarania naszych dziejów wyłania się walka z Niemcami jako najważniejsze państwowe i narodowe zagadnienie. Niemcy prą na wschód, niszcząc i tępiąc plemiona słowiańskie, które nie zdołały wytworzyć organizacyi państwowej takiej, by się mogła przeciwstawić najeźdźcom. Pierwszy historyczny władca Polski z rodu Piastów, Mieszko I, był podległym cesarzom niemieckim, którym musiał składać hołd i płacić roczne daniny. Aby się wyzwolić z pod władzy Niemców, zwrócił się do Czechów, wówczas już jako państwo zorganizowanych i ożeniwszy się z Dąbrówką, królewną czeską, przyjął chrzest w roku 966 i skłonił swój lud do przyjęcia chrześcijaństwa. Państwa na większą skalę zorganizować nie zdołał. Właściwym założycielem państwa polskiego stał się jego syn, Bolesław Chrobry. Genialny wódz i genialny polityk, myślał Bolesław Chrobry o wielkiem państwie słowiańskiem, w skład którego wchodziłyby wszystkie plemiona słowiańskie, jako niepodległe państwa, związane między sobą wspólnymi interesami. Za najważniejszy interes Słowian uważał Chrobry obronę przed Niemcami. Plan swój zdołał Chrobry po części urzeczywistnić. On pierwszy ukoronował się jako król polski i wyzwolił się w zupełności z pod władzy i zwierzchnictwa Niemiec. Mimo wzywań cesarza Henryka II. nie złożył mu hołdu, przez 16 lat prowadził z nim wojnę, aż wreszcie w pokoju, zawartym w Budziszynie, zapewnił Polsce zupełną niepodległość i zwrot ziem, zagrabionych przez Niemców. Granice państwa Bolesławowego sięgały od Dniepru po Odrę, a nawet po Szprewę.

Następcy Chrobrego nie zdołali utrzymać jego potężnego państwa. Mieczysław II. zdradzony został przez swojego młodszego brata, Bezpryma, który nie wahał się naprowadzić na Polskę Rusinów i Niemców, byle Mieczysławowi wydrzeć tron. Zwalili się na Polskę sąsiedzi, Mieczysław II. z rozpaczy popadł w obłąkanie i umarł, w Polsce zaś, zniszczonej przez najeźdźców, wybuchło pogańskie powstanie pod przewodnictwem Masława. Ten, dawniej królewski sługa, wiedząc, że w masach jeszcze się chrześcijanizm nie zakorzenił, że jeszcze dużo było w kraju pogan, stanął na czele wrogów chrześcijaństwa i chciał w ten sposób uzyskać tron. Porządek w Polsce przywrócił dopiero syn Mieczysława II, Kazimierz Odnowiciel. Następca jego, Bolesław Śmiały, jeden z największych królów polskich, usiłował wcielić w czyn to, do czego zmierzał Bolesław Chrobry. Na przeszkodzie stanął i jemu brat, Władysław Herman, który również, jak poprzednio Bezprym, ściągnął na Polskę Niemców, byle brata z tronu usunąć. Bole-

sław byłby sobie dał radę z bratem, ale, niestety, popadł w zatarg z biskupem krakowskim, Stanisławem i zamordował go. Ten niebywały czyn skupił całe duchowieństwo w walce przeciwko królowi, za duchowieństwem poszedł lud, tak, że Bolesław, opuszczony i bezsilny, musiał z kraju uciekać. Legenda mówi, że osiadł w Osyaku w Karyntyi i tam umarł jak pokutujący mnich.

Tron po nim objął Władysław Herman, który za to, że cesarz niemiecki dopomógł mu do dorwania się panowania, zrzekł się niezależności i już się na króla nie koronował, ale zadowolił się tytułem księcia, lennika niemieckiego, a nawet nie osiadł w Gnieźnie, ani w Krakowie, tylko w Płocku. Był to zupełny niezdara na tronie. Rządy sprawował za niego wojewoda Sieciech, znienawidzony przez cały naród. Następca jego, Bolesław Krzywousty, miał również kłopoty z bratem, Zbigniewem. I Zbigniew ściągnął na Polskę wrogów, by brata obalić, ale Bolesław, widząc, że trzykrotne przebaczenia nie pomagają, kazał wreszcie Zbigniewa uwięzić i oślepić. Dzielny ten król rozszerzył granice Polski po Bałtyk przez zdobycie Pomorza. Cesarz niemiecki wezwał go, by mu złożył hołd. Krzywousty odmówił, wskutek czego wybuchła wojna, zakończona wielką bitwą pod Wrocławiem, na tak zwanem „Psiem polu". Cesarz niemiecki został tam pobity na głowę i cofnął się z granic Polski.

Nauczony smutnem doświadczeniem, że sprawy rodzinne i zawiść braci o tron, sprowadzają na całe państwo nieszczęścia, Bolesław pragnął tak Polskę urządzić, by ją od klęsk, spowodowanych waśniami familijnemi, uchronić. Niestety, wybrał drogę najgorszą, podzielił bowiem swoje państwo między synów, myśląc, że gdy każdemu wyznaczy osobną dzielnicę, to już wszyscy będą żyć w zgodzie. W testamencie zastrzegł, by książęta, władający Krakowem, a więc stolicą państwa, mieli naczelną władzę nad wszystkiemi innemi dzielnicami. Najstarszy jego syn, Władysław II, nie zadowolił się swoją dzielnicą i pragnął całe państwo zjednoczyć. Wezwawszy na pomoc Rusinów, rozpoczął walkę z braćmi. W obronie braci stanęło duchowieństwo, które nie chciało wzmocnienia władzy monarszej. Tak rozpoczęły się walki między książętami, władcami poszczególnych dzielnic Polski, którzy za przykładem Krzywoustego rozdrabniali znowu swoje dzielnice, dzieląc je między synów. Wojny domowe, rozdzierające kraj, sroiżyły się nieustannie. Przez lat 167, od śmierci Krzywoustego aż do Władysława Łokietka, trwał w Polsce zamęt i nieład.

Po niedołężnym Bolesławie Kędzierzawym, który znowu musiał złożyć hołd cesarzowi niemieckiemu, zjawić się przed nim boso i z obnażonym mieczem nad głową na znak, że jego życie zależne jest tylko od łaski cesarza, po surowym Mieczysławie Starym, utrzymał się dłużej w Krakowie Kazimierz Sprawiedliwy, jeden z najlepszych książąt w tych nieszczęśliwych czasach. Zwołał on do Wiślicy zjazd biskupów i prałatów polskich i tam wydał pierwsze w Polsce pisane ustawy. Zjazd wiślicki był zarodkiem późniejszych polskich sejmów.

Po krótkiem panowaniu Władysława Laskonogiego, którego utrąciło duchowieństwo, na stolicy krakowskiej zasiadł Leszek Biały. Zażądał on od namiestnika Pomorza, Świętopełka, złożenia mu hołdu. Świętopełk zaskoczył Leszka z nienacka w kąpieli i zamordował go, uwalniając się w ten sposób od poddaństwa księciu krakowskiemu. W tym czasie młodszy jego brat książę Konrad mazowiecki, sprowadził do Polski na wieczne nasze nieszczęście Krzyżaków. Ci Krzyżacy stali się z czasem najgroźniejszym wrogiem Polski.

Po Leszku zasiadł na tronie krakowskim Bolesław Wstydliwy. Za jego panowania spadł na Polskę w roku 1241 pierwszy straszliwy najazd Tatarów, którzy zajęli Sandomierz i Kraków i doszli aż pod Lignicę na Śląsku, gdzie stawił im czoło książę śląski, Henryk Pobożny, który w bitwie pod Lignicą zginął. Pod Lignicą poniosło rycerstwo polskie klęskę, jednak Tatarzy, zniechęceni oporem, zawrócili i osiedli na Krymie i nad ujściem Wołgi, skąd przez wieki całe gnębili napadami Ruś i Polskę. Następca jego, Leszek Czarny, musiał odbudowywać kraj, zniszczony przez Tatarów. On to sprowadził do Polski niemieckich kolonistów, którzy zaludnili polskie miasta, a nawet i wsie. Uwolnił Polskę od pogańskich Jadźwingów, wytępiwszy ich prawie doszczętnie.

Wielką myśl polityczną Chrobrego i Śmiałego podjął Przemysław, książę wielkopolski, który zdołał przyłączyć Pomorze do Wielkopolski, przez co wzrósł w potęgę tak, że mógł już w roku 1295 koronować się w Poznaniu na króla polskiego. Chciał on zjednoczyć Polskę. Tego jednak bali się jak ognia sąsiedni Niemcy, zwłaszcza zaś margrabiowie bradenburscy, którzy też po bandycku napadli na Przemysława, gdy z nielicznym dworem przebywał w Rogoźnie i zamordowali go.

Nareszcie znalazł się między piastowskimi książętami człowiek wielki duchem, chociaż mały wzrostem, książę sieradzki, Władysław Łokietek. Wytrwały ten książę zdołał zjednoczyć ziemie polskie, nie zrażał się klęskami i w roku 1306 zawładnął Krakowem. Dokonawszy złączenia prawie całej Polski, ukoronował się w roku 1320 na króla. Polska stała się więc znowu tem, czem była za Chrobrego, jednem silnem i wielkiem państwem.

Krzyżacy, którzy stali się awangardą germańską, nie mogli patrzeć spokojnie na dzieło Władysława Łokietka. Zajęli Pomorze, jakby swoją własność, chcąc odciąć Polskę od Bałtyku. Łokietek rozpoczął z nimi wojnę, sprzymierzył się nawet z pogańską Litwą i prowadził tę wojnę mimo trudności długo, aż zadał Krzyżakom wielką klęskę pod Płowcami.

Łokietek Polskę zjednoczył i poprostu na nowo jako państwo stworzył. Synowi jego, Kazimierzowi Wielkiemu, przypadło w udziale Polskę urządzić. Widząc, że kraj jest wycieńczony wojnami, zrozumiał, że naród musi odetchnąć, by kiedyś módz skupić wszystkie siły na złamanie potęgi krzyżackiej. Dlatego też odstąpił Krzyżakom nawet Pomorze, ale w układzie z królem węgierskim, Ludwikiem, zobowiązał go, że gdy Ludwik obejmie po nim tron w Polsce, to Pomorze dla Polski odzyska. Stratę Pomorza powetował nabyciem Rusi Czerwonej od Przemyśla aż po Lwów. Kazimierz był zapobiegliwym gospodarzem kraju, budował miasta, kościoły i zamki. On zbudował w Krakowie zamek, katedrę, Sukiennice, kościół P. Maryi, założył uniwersytet. Opiekował się ludem wiejskim tak, że go nazwano „królem chłopków". Aby zatrzeć ostatnie ślady podziału państwa na dzielnice, ustanowił jednolite prawa dla całej Polski, spisane i ogłoszone w Wiślicy. Umierając, zostawił Polskę uporządkowaną, bogatą, zabezpieczoną na jakiś czas od najazdu wrogów. Niestety, na nim wygasł ród Piastów na tronie polskim.

Tron po nim objął siostrzeniec jego, król węgier-

ski Ludwik, który na Węgrzech panował znakomicie, ale do Polski nie zaglądał i o nią nie dbał. O Pomorze u Krzyżaków się nie upomniał, a na dobitek oderwał od Polski Ruś Czerwoną i przyłączył ją do Węgier. Skorzystali z niedołęstwa i niedbałości króla o państwo magnaci, którzy od niego wymogli na zjeździe w Koszycach rozliczne przywileje kosztem władzy królewskiej. Odtąd szlachta rościła sobie prawo do wybierania królów.

Po jego śmierci na tronie polskim zasiadła córka jego, Jadwiga. Młoda ta dziewczyna niezwykłej urody zaręczona była z księciem austryackim Wilhelmem. Magnaci polscy skłonili ją jednak do zerwania tych zaręczyn i poślubienia księcia litewskiego, Jagiełły. Młodziutka królowa zrozumiała, że przez ten związek może ochrzcić Litwę i na małżeństwo się zgodziła. W ten sposób Władysław Jagiełło, przyjąwszy chrzest, objął panowanie nad dwoma narodami. Razem z żoną dokonał wielkiego dzieła ochrzczenia Litwy. To połączenie się Polski z Litwą wywołało wściekłość u Krzyżaków, rzekomych obrońców chrześcijaństwa. Zaczęli oni tedy napadać na Polskę i nękać ją nieustannie. Jagiełło zniecierpliwiony wyruszył przeciw tym szatanom, chodzącym w płaszczach, ozdobionych krzyżami i pod Grunwaldem zadał im taką klęskę, że potęga krzyżacka została na długi czas złamana. Było to w roku 1410. W trzy lata potem przyszło między Polską a Litwą do unii. W Horodle oba te narody zjednoczyły się i przyrzekły sobie, że będę odtąd mieć jednego króla i będą się wspólnie bronić przeciwko wrogom.

Od Jagiełły zaczyna się najświetniejszy okres w dziejach Polski, okres, który na nasze nieszczęście trwał tylko niespełna 200 lat.

Syn Jagiełły, Władysław, wezwany przez Węgrów do obrony przed najazdem tureckim, wyruszył przeciw Turkom. W Bułgaryi pod miastem Warną przyszło w roku 1444 do wielkiej bitwy, w której Władysław poległ. Od miejsca bitwy dano mu przydomek Warneńczyk. Tron po nim objął jego młodszy brat, Kazimierz Jagiellończyk. Odrazu po objęciu rządów musiał podjąć walkę z Krzyżakami, którą prowadził przez lat 13. Pobiwszy ich, zawarł z nimi pokój w Toruniu, i odzyskał Pomorze i tak zwane Prusy królewskie. Krzyżacy ostali się w Prusach wschodnich, musieli jednak składać hołd królowi polskiemu. Wystąpił on przeciw rozpierającemu się możnowładztwu i oparł się na drobnej szlachcie. Dzieło to prowadził w dalszym ciągu jego następca, Jan Olbracht, który widział, że panoszące się możnowładztwo zmierza do ukrócenia władzy królewskiej, co musiało grozić niebezpieczeństwem dla państwa. W pracy tej jednak nie szczęściło mu się, tak samo jak i na wojnie. Chcąc pomścić zgon Warneńczyka, ruszył na Wołoszczyznę, gdzie jednak w lasach bukowińskich wytracił prawie całe rycerstwo. Zgnębiony niepowodzeniami zmarł nagle. Krótko rządził po nim Aleksander Jagiellończyk. Panowanie jego było nieszczęśliwe, bo Moskwa doszła wtedy do potęgi, książę moskiewski Iwan przybrał tytuł cara i napadł na Litwę, by od niej oderwać ziemie ruskie. Równocześnie na Polskę napadli Wołosi i Tatarzy. Tych ostatnich odpędził po zwycięstwie pod Kleckiem kniaź Michał Gliński.

Zygmunt I., zwany Starym, zajął się uporządkowaniem skarbu i dóbr królewskich. Jego najstarszy brat, Władysław, zasiadł na tronie czesko-węgierskim.

W roku 1515 odbył się w Wiedniu zjazd obu braci z cesarzem niemieckim, Maksymilianem. Syn króla czesko-węgierskiego Władysława, Ludwik, zaślubił wtedy wnuczkę Maksymiliana, Maryę. Na zjeździe zawarto umowę, że gdyby Ludwik zmarł bezpotomnie, to Czechy i Węgry dostaną się nie Jagiellonom, ale Habsburgom. Ponieważ Ludwik zginął w bitwie z Turkami, a potomstwa nie zostawił, Czechy i Węgry przeszły pod władzę Habsburgów. Krzyżacy przyjęli idący z Niemiec protestantyzm i przestali być zakonem. Prusy krzyżackie powinny były więc wrócić do Polski. Jednakże wielki mistrz, Albrecht, ubłagał króla Zygmunta, żeby mu te Prusy oddał jako świeckiemu księciu. Król spełnił jego życzenie, przyjąwszy od niego hołd w roku 1525, na rynku krakowskim.

Nie przypuszczał zapewne Zygmunt I., że w ten sposób stworzył podwaliny pod państwo pruskie, które w 200 lat potem zdołało przy pomocy Rosyi Polskę rozebrać.

Jeszcze za życia Zygmunta ukoronowano na króla syna jego, Zygmunta Augusta. Był to jeden z najwykształceńszych królów w Polsce, człowiek o wielkim umyśle i wielkich planach. Ożenił się z Barbarą Radziwiłłówną mimo oporu magnatów i całego sejmu. Srożyły się wówczas w całej Europie reformy religijne, które wywołały wojny domowe. Dzięki mądrości Zygmunta Augusta, w Polsce, gdzie reformy religijne też się przyjęły, do wojny domowej nie przyszło, ale natomiast rozpoczęła się dzięki nim wspaniała literatura polska. Zygmunt August przyłączył do Polski Inflanty, kraj nad Bałtykiem, leżący na północ od Litwy. Największem jego dziełem była unia Lubelska w roku 1569, stanowiąca ostateczne połączenie Litwy i Polski w jedną nierozerwalną rzeczpospolitą. Zygmunt August umarł, na nieszczęście dla Polski bezpotomnie.

Od jego śmierci datuje się upadek Polski. Szlachta stanęła na stanowisku, że król powinien być wybierany. Rozwielmożnili się wtedy magnaci i usiłowali obdzierać majestat królewski z władzy, jak się tylko da. Każdy król po wyborze musiał zaprzysiądz, że zrobi szlachcie to i to, a jeśliby nie zrobił, to szlachta miała prawo wypowiedzieć mu posłuszeństwo. Tak więc król stał się manekinem w rękach szlachty, która była właściwym czynnikiem rządzącym w Polsce. Odbiło się to odrazu na ucisku mieszczaństwa i ludu wiejskiego.

Pierwszym królem wybranym był młodszy brat francuskiego króla, Henryk Walezy. Siedział on w Polsce zaledwie kilka miesięcy, ale gdy się tylko dowiedział, że brat we Francyi umarł, uciekł. Może to i dobrze dla Polski, bo król ten we Francyi rządził źle i został zamordowany. Drugim królem elekcyjnym był Stefan Batory. Był to król wybrany, ale gdybyśmy wszystkich byli takich wybierali, byłaby Polska z pewnością nigdy nie upadła. Poskromił on bunt mieszczan gdańskich, przez co utwierdził panowanie Polski nad Gdańskiem; powołał lud do służby wojskowej, wyruszył na Moskwę, zdobył Połock, Wielkie Łuki i gdyby nie interwencya papieża, który stanął po stronie cara, to byłby zawojował całą Rosyę. Niestety, uległ namowom papieża i zawarł pokój, w którym zyskał dla Polski całe Inflanty i znaczną połać ziem na wschodzie. Był to król o żelaznej ręce. Nie wahał się kazać ściąć pysznego magnata, Zborowskiego, który mimo wyroku, skazującego go na wygnanie, powrócił do kraju. Uporządkował sądownictwo, założył uniwersytet we Wilnie, główne mia-

sto w Inflantach, Rygę, zrobił portem, zamierzał zaprowadzić w Polsce tron dziedziczny, coby istotnie było zbawieniem wobec rosnącej swawoli szlacheckiej, zamierzał wyrzucić Turków z Europy, niestety jednak zmarł przedwcześnie po 10-letniem panowaniu.

Po nim objął tron królewicz szwedzki, Zygmunt. Dbał on więcej o Szwecyę, niż o Polskę. Ukoronował się wprawdzie na króla Szwecyi, ale gdy Szwedzi go z tronu zrzucili, nie przywiązał się do korony polskiej, tylko potajemnie układał się z Habsburgami, że im odstąpi koronę polską, jeśli mu dopomogą do odzyskania szwedzkiej. Na dobitek zaplątał Polskę niepotrzebnie w wojnę ze Szwedami, w której Polska straciła całe niemal Inflanty mimo świetnych zwycięstw Chodkiewicza. Zniweczył wspaniałe zwycięstwa Żółkiewskiego nad Moskalami. Gdy bowiem Moskale obrali królem jego syna, Władysława, Zygmunt, zazdrosny o koronę carską, zwlóczył z załatwieniem sprawy, a Moskale nie czekali i wybrali sobie carem Aleksego Romanowa. Odtąd rodzina Romanowych dzierżyła tron Rosyi aż do ostatnich czasów. Zwaliła się też na Polskę nawała turecka. Zygmunt przeniósł siedzibę królewską z Krakowa do Warszawy. Za panowania Zygmunta III. Rusini, należący do obrządku grecko-katolickiego, uznali na zjeździe biskupów w Brześciu Litewskim, w roku 1596, zwierzchnictwo papieża i zjednoczyli się z kościołem katolickim. Odtąd są Rusini katolikami obrządku wschodniego, czyli unitami. Tak więc unia brzeska uzupełniła pod względem religijnym unię lubelską.

Wiek 17-ty stanowi dla Polski okres najcięższy. Wypełniają go prawie nieustanne wojny. Król Władysław IV., wybrany po ojcu, poszedł w ślady Batorego, ruszył przeciw Moskwie i posunął granice Polski tak daleko, jak nigdy przedtem. Starał się o podniesienie polskiej floty na Bałtyku, chciał utwierdzić dynastyę, planował wyprawę na Turków i oswobodzenie Słowian bałkańskich oraz przyłączenie ich do Polski. Istotnie, gotował się do wojny z Turkami, a gdy się przekonał, że szlachta nie jest skora do walk, usiłował tę wojnę wywołać, podżegając przeciw Turkom kozaków. Do tego celu dostarczał kozakom prochu i broni. Stało się jednak inaczej, niż król planował. Kozacy, podszczuci przez oczajduszę szlachecką, Bohdana Chmielnickiego, zamiast na Turków, podnieśli się przeciw Polsce właśnie wtedy, gdy król dogorywał.

Tron objął po nim Jan Kazimierz. Objął go wśród pożogi wojennej. Na polskę zwaliły się hordy kozackie wraz z Tatarami. Trwały walki długo, a skończyły się katastrofą, bo Chmielnicki zrzucił zwierzchnictwo Polski nad kozakami, a poddał kozactwo Moskwie. Zdawałoby się, że te nieszczęścia opamiętają szlachtę. Okazało się jednak, że buta szlachecka i głupota doszły do szczytu. W roku 1652 poseł z Upity, Siciński, po raz pierwszy zerwał sejm przez słynne „liberum veto" i to wtedy, gdy sejm obradował nad obroną kraju. Magnat polski, Radziejowski, z zemsty przeciw królowi naprowadził na Polskę Szwedów, którzy zalali całe państwo. Cudowna obrona Częstochowy otrzeźwiła naród. W roku 1660 zawarto w Oliwie pod Gdańskiem pokój, na mocy którego Jan Kazimierz zrzekł się tytułu króla szwedzkiego, Kurlandya i Inflanty wróciły pod panowanie polskie. Następnie zawarto pokój z Moskwą, smutny, bo okupiony utratą wszystkich zdobyczy Władysława IV. i Ukrainy zadnieprzańskiej. Wreszcie, jakby niedość było tych walk, hetman Jerzy Lubomirski podniósł bunt przeciw królowi. Skołatany nieszczęściami król złożył koronę i wyjechał do Francyi.

Pamięć zwycięstw nad kozakami, odniesionych przez księcia Jeremiego Wiśniewieckiego, sprawiła, że królem wybrano jego syna, Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Był to niezwykle niedołężny królik. Gdy Turcy wpadli do Polski, a szlachta nie zdołała zebrać odpowiednich sił, by ich wyrzucić, zawarł król Michał haniebny pokój w Buczaczu, odstępując Turcyi Podole z Kamieńcem i zobowiązując się jej płacić haracz, zaś Kozakom odstąpił Ukrainę. Sejm pokoju tego nie zatwierdził. Na czele rycerstwa stanął Jan Sobieski, który w roku 1673 pod Chocimem zadał Turkom straszliwą klęskę, za co po śmierci Wiśniowieckiego został jednomyślnie okrzyknięty królem. Nie spieszył się jednak na koronacyę, ale naprzód wypędził Turków za Dniestr, po koronacyi zaś natychmiast ruszył znowu przeciw nawale Turków i odzyskał prawie całe Podole z wyjątkiem Kamieńca. Wezwany na pomoc dla obrony całej Europy zachodniej i chrześcijaństwa, wyruszył pod Wiedeń, oblężony przez Turków, i 13 września 1683 zadał Turkom taką klęskę, że złamał w zupełności turecką potęgę. Był to ostatni błysk wielkości Polski.

Gdyby nie intrygi kapryśnej żony króla Jana, intrygi przeciw własnym synom, następcą wielkiego tego króla byłby jeden z jego synów. Wskutek jej intryg na najbliższym sejmie elekcyjnym powołano na tron nie syna króla Jana, ale króla saskiego, Fryderyka Augusta, który pod imieniem Augusta II., przyjąwszy katolicyzm, objął w Polsce rządy. Znowu napadli na Polskę Turcy, ale pobici musieli w pokoju karłowickim oddać Polsce Ukrainę i Podole z Kamieńcem. Panowanie tego króla z rodu saskiego zaczęło się pięknie, ale zapoczątkowało ostateczny upadek Polski. Bez wiedzy sejmu zawarł August przymierze z carem Piotrem wielkim. Ponieważ wojowniczy król szwedzki Karol XII. był śmiertelnym wrogiem Moskwy, tedy po zwycięż[e]niu jej rzucił się na Polskę i zagarnął Inflanty i Litwę. Skorzystał z zamieszania książę pruski i w roku 1701 ogłosił się niezależnym od Polski królem Prus, zaś August, bojąc się, by ten najnowszy król w Europie nie połączył się z Karolem XII., przyrzekł mu jeszcze oddać Prusy królewskie. Niczemu przez to August nie zapobiegł, bo wkrótce Karol XII. zajął Wilno i Warszawę i zrzucił go z tronu, a przeprowadził wybór króla Stanisława Leszczyńskiego, który był jego zwolennikiem. Część narodu opowiadała się za Augustem, część za Leszczyńskim, nad Polską jednak władzę faktyczną sprawował już car Piotr i Karol XII. Gdy ten wojownik szwedzki zdobył Saksonię, zmusił Augusta II. do zrzeczenia się korony polskiej, ale kiedy pod Połtawą car zadał Karolowi ciężką klęskę, August powrócił znowu na tron, zaś Leszczyński wyjechał do Francyi. Córka jego wyszła tam zamąż za króla Ludwika XV., który dał teściowi w dożywocie księstwo lotaryńskie. Jako książę lotaryński zostawił Leszczyński po sobie w tym kraju doskonałą pamięć.

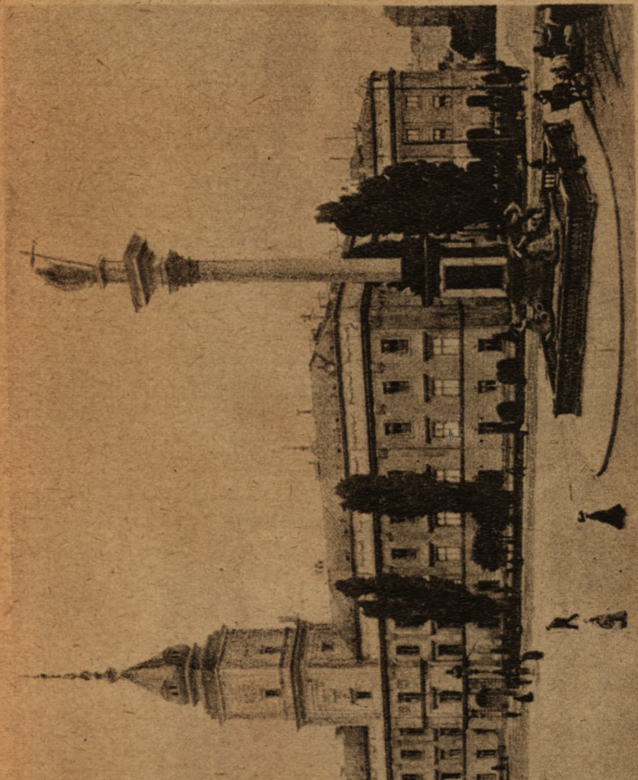
Tymczasem nierząd w Polsce rósł coraz bardziej. Przeciwko swawolom i nadużyciom wojsk saskich zawiązała się konfederacya tarnogrodzka, a wreszcie szlachta uciekła się pod opiekę cara Piotra, pod którego naciskiem król August musiał swoje wojska wycofać do Saksonii. Ale też pod naciskiem cara sejm polski zobowiązał się, że Polska nigdy nie będzie miała więcej, jak 25.000 własnego wojska. To było jedną z głównych przyczyn katastrofy, która już wi-

siała w powietrzu. Szlachta zepsuła się, jadła i piła, a w obżarstwie i pijaństwie przodował król. Rozłajdaczone pijaki szlacheckie nie czuły, że władzę nad Polską sprawuje już właściwie car i nie zdobyły się nawet na protest, kiedy po Auguście II. wybrano królem ponownie Stanisława Leszczyńskiego, a car ten wybór unicestwił i zmusił do wybrania królem syna Augusta II. Tak więc August III. narzucony został Polsce przez Rosyę. Był to król zupełnie niedołężny, bo innym nie mógł być syn pijaka i rozpustnika. Wprawdzie za jego panowania nie prowadziła Polska ani jednej wojny, ale też podlała coraz bardziej. Szlachta patrzyła spokojnie, jak Prusy zdobywają na Austryi najstarszą piastowską dzielnicę, Śląsk, jak wojska pruskie i austryackie przechodziły spokojnie przez kraj polski. Zaczęto wprawdzie myśleć o ratunku, ale nie zdobyto się na jednomyślność. Jedno stronnictwo chciało się oprzeć na Francyi, tak zwane stronnictwo Potockich, zaś stronnictwo Czartoryskich na Rosyi. Zamiast wspólnie iść dla ratowania upadającego państwa, stronnictwa się zwalczały, a Polska jako państwo marniała.

Pod przymusem bagnetów rosyjskich wybrała szlachta po śmierci Augusta III. królem Stanisława Augusta Poniatowskiego, ulubieńca carowej Katarzyny II. Człowiek to był bardzo wykształcony, ale bez woli i bez charakteru. Coprawda, szlachta nie była lepszą od niego i wszystko złożyło się na to, iż w roku 1772 Prusy, Austrya i Rosya dokonały pierwszego rozbioru Polski, w 1792 drugiego rozbioru, a w 1795 trzeciego i ostatecznego rozbioru, którym wymazały Polskę jako państwo niezawisłe z mapy Europy. Naród został rozdarty na trzy części, rzucony na prześladowania zarówno Austryaków, Rosyan, jak Prusaków, którzy mieli jeden jedyny cel: wytępić Polaków.

Dzięki temu, że wiek XIX. przyniósł prawa dla ludu, dzięki temu, że ducha narodowego podtrzymywali wielcy nasi poeci, dzięki temu, że myśl niepodległa przejawiała się zarówno w roku 1794, jak za epopei napoleońskiej, jak w roku 1831 i w 1863, dzięki sile kultury polskiej i odporności mas ludowych na zakusy wynarodowienia, przetrwaliśmy blisko półtorawiekowy okres niewoli, aż wreszcie wojna światowa przyniosła nam i zjednoczenie i niepodległość. Obyśmy umieli teraz tę niepodległość szanować i utrwalić!

ZE STOLICY POLSKI.



Pałac królewski w Warszawie.



Jedna z głównych ulic Warszawy, ul. Marszałkowska.

POCZET KRÓLÓW POLSKICH

(WEDŁUG RYSUNKÓW NAJWIĘKSZEGO MALARZA POLSKIEGO JANA MATEJKI).



MIECZYSŁAW I.
(962—992)



BOLESŁAW CHROBRY
(992—1025)



MIECZYSŁAW II.
(1025—1034).



KAZIMIERZ ODNOWICIEL
(1038—1058).



BOLESŁAW II. ŚMIAŁY
(1058—1080)



WŁADYSŁAW HERMAN
(1080—1102).



BOLESŁAW III. KRZYWOUSTY
(1102—1138).



WŁADYSŁAW II
(1138—1146).



BOLESŁAW KĘDZIERZAWY
(1146—1173).



MIECZYSŁAW III. STARY
(1173—1177).



KAZIMIERZ SPRAWIEDLIWY
(1177—1194).



WŁADYSŁAW LASKONOGI
(1202—1206).



LESZEK BIAŁY
(1206—1227).



BOLESŁAW WSTYDLIWY
(1227—1279).



LESZEK CZARNY
(1279—1288).



PRZEMYSŁAW
(1295—1296).



WŁADYSŁAW ŁOKIETEK
(1306—1333).



KAZIMIERZ WIELKI
(1333—1370).



LUDWIK WĘGIERSKI
(1370—1382).



JADWIGA
(1384—1386).



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO
(1386—1434).



WŁADYSŁAW WARNEŃCZYK
(1434—1444).



KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK
(1444—1492).



JAN OLBRACHT
(1492—1501).



ALEKSANDER JAGIELLOŃCZYK
(1501—1506).



ZYGMUNT I. STARY
(1506—1548).



ZYGMUNT AUGUST
(1549—1572).



STEFAN BATORY
(1576—1586)



ZYGMUNT III. WAZA
(1587—1632)



WŁADYSŁAW IV
(1632—1648).



JAN KAZIMIERZ
(1648—1668).



MICHAŁ KORYBUT WIŚNIOWIECKI
(1669—1673)



JAN SOBIESKI
(1674—1696).



AUGUST II. MOCNY
(1697—1733).



AUGUST III
(1736—1763).



STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI
(1764—1795).

WIELKI POLAK.

W roku 1910, kiedy naród polski gotował się do uroczystego obchodu 500-nej rocznicy krzyżackiego programu pod Grunwaldem, wypłynęło uazwisko wielkiego muzyka, Ignacego Paderewskiego, jako jedno z najpopularniejszych nazwisk w Polsce. Wielki ten artysta, znany w całym świecie, podziwiany i czczony na obu półkulach ziemskiego globu, obok Sienkiewicza najbardziej znana polska osobistość w kulturze ogólno ludzkiej, przedstawił się w tym pamiętnym roku narodowi, z którego wyszedł, jako pierwszorzędny obywatel, jako gorący patryota, jako polityk ze zdecydowanym kierunkiem politycznego myślenia, upatrujący największego wroga polskości w żywiole germańskim. Z własnych funduszów ufundował Paderewski wspaniały pomnik króla Władysława Jagiełły, pogromcy Krzyżaków pod Grunwaldem i ofiarował ten pomnik Polsce, a w Polsce Krakowowi, jako duchowej stolicy całego narodu, jedynej, w której postawienie takiego pomnika było w tym czasie możliwe.



Ignacy Paderewski, domniemany pierwszy prezydent republiki polskiej.

Mieliśmy dość magnatów w kraju we wszystkich dzielnicach, a żaden się nie zdobył na takie uczczenie wielkiej dziejowej rocznicy, jak Paderewski. Nasi magnaci robili politykę ugodową z Niemcami i wsączali truciznę ugody w całe społeczeństwo. Paderewski, aczkolwiek w kraju bywał rzadko, bo jako artysta jeździł po całym świecie, roznosząc po nim sławę polskiego imienia i polskiego geniuszu — słynie głównie jako najlepszy odtwórca dzieł Chopina — odczuł i zrozumiał, że narodowi, usypianemu powoli

przez ugodowców i zatracającemu wrażliwość polityczną, mimo nieustannych ciosów, jakie się na braci naszych w zaborze pruskim waliły, trzeba silnego poruszenia, trzeba potężnego obudzenia czci dla wielkiej przeszłości, aby odwrócił swą uwagę, wyłącznie zwróconą na Rosyę i skierował ją ku największemu wrogowi Polaków i słowiańszczyzny wogóle, ku Niemcom. Ofiarując Krakowowi pomnik grunwaldzki. dał Paderewski impuls do tego, że rocznicę grunwaldzkiej bitwy postanowiono obchodzić w Krakowie jako święto ogólnonarodowe, na największą skalę. Istotnie, obchód ten skupił w Krakowie przedstawicieli wszystkich ziem polskich, a uroczystość odsłonięcia pomnika, podczas której przemawiał i sam fundator, sam Paderewski, stała się kulminacyjnym punktem obchodu, którego pamięć przetrwa długie lata. Ten obywatelski czyn Paderewskiego postawił go odrazu w rzędzie pierwszych synów narodu.

Wybuchła wojna światowa. Naród nasz znalazł się w położeniu najcięższem. W Galicyi zatryumfowała jednak jeszcze ugoda. Trzeba było całej zbrodniczej gospodarki rządu, całych szeregów niesłychanych zbrodni wojskowości, trzeba było tego straszliwego piekła, jakie na ludność naszą sprowadzili Prusacy i Madziarzy, by wreszcie politycy odwrócili się od Austryi i Niemiec. Inna rzecz, że instynktownie naród, a przedewszystkiem masy, z odrazą patrzyły na wiązanie losów Polski z państwami centralnemi. W polityce jednak rej wodzili konserwatyści i długo jeszcze utrzymywali szkodliwą dla nas fikcyę, jakoby naród szedł z Niemcami. Tymczasem poza granicami Ojczyzny, na wolnej ziemi Szwajcarów, zetknęły się dwa wielkie duchy, zetknął się Sienkiewicz z Paderewskim. Po pierwszych kilku miesiącach wojny, gdy ziemia polska spłynęła już krwią i spopieliła się od zgliszcz, Sienkiewicz z Paderewskim zawiązali światowy „Komitet dla niesienia pomocy zniszczonej wojną Polsce". Same nazwiska tych dwóch ludzi mówiły światu więcej, niż ktokolwiek z narodu mógłby był powiedzieć, samo więc powstanie tego światowego komitetu było już czynem politycznym, było zwróceniem uwagi świata na Polskę i na konieczność jej odbudowania. Paderewski, młodszy i ruchliwszy, wyjechał wkrótce do Ameryki i tam zaczął prowadzić agitacyę w olbrzymim stylu na rzecz dławionej przez rozszalałą niemczyznę Polski. Dzięki swemu nazwisku, dzięki geniuszowi i osobistym zaletom, dostał się Paderewski w najbliższe otoczenie prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, Wilsona. Słychać, że z tym mocarzem świata i z jego rodziną wiążą go od dwóch lat stosunki przyjaźni. W ten sposób znalazł Paderewski sposobność największego przysłużenia się Ojczyźnie.

Byliśmy przez cały czas wojny hermetycznie przez Niemców odcięci od świata. Z wieści jednak, jakie nadchodziły z poza Oceanu, wiemy, że w ogromnej mierze zasługą Paderewskiego jest to, iż prezydent Wilson między swoimi słynnemi 14-toma punktami, mającemi stanowić podstawy trwałego pokoju w Europie, zamieścił punkt, stwierdzający konieczność odbudowania całej, zjednoczonej, niepodległej Polski. I teraz cały naród spogląda z ufnością w stronę Ameryki, od niej się spodziewając najwięcej, a ufność tę potęguje przeświadczenie, że tam, u boku twórcy nowego porządku w Europie, u boku Wilsona, czuwa nad sprawą Polski Paderewski.

Nic też dziwnego, że dziś już głos ogółu powiada, że konstytuanta polska powinna wybrać Paderewskiego pierwszym prezydentem polskiej republiki.

TWÓRCA NOWEGO PORZĄDKU W EUROPIE.

Z pożogi wojny europejskiej wyłoniła się przy końcu jej trwania olbrzymia postać, która zaciążyła nad rezultatem tej wojny i nad całym światem. Postacią tą, przed którą dzisiaj uginają się w czci i hołdzie wszystkie narody świata, jest prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Woodrow Wilson. Człowiek ten, wolą ludu wybrany na najwyższą godność w połowie jednej części świata, republikanin, stał się w ostatnim roku wojny najpotężniejszym władcą na kuli ziemskiej, stał się czemś więcej, bo twórcą nowych podstaw rozwoju ludzkości, nowego ukształtowania się stosunków ludzkich i ogólnie-ludzkich. Jedno z pism wiedeńskich określiło przed kilku miesiącami Wilsona jako tego nowego Mojżesza, który całej ludzkości przyniósł nowe dziesięć przykazań, które to przykazania będą stanowiły dogmat przez całe wieki. I miało racyę.

Wdanie się Ameryki w wojnę powitano w Niemczech specyalnie z pyszałkowatem lekceważeniem. W państwie tem, oszołomionem zwycięstwami militarnemi, w społeczeństwie, w które zdołano wmówić, a nawet naukowo udowodnić, że pięść i szabla to najwyższe prawo na ziemi, że horda zbójów, o ile ma odpowiednie siły, uprawniona jest do władania wszystkiem, co pobije, nie zrozumiano, że Ameryka wystąpiła do wojny zupełnie inaczej, niż wszystkie państwa wojujące w Europie. Dziś, kiedy się wojna skończyła, kiedy stoimy u progu jej zupełnej likwidacyi, można już z pewnej perspektywy oceniać początek i przyczyny wybuchu wojny i stwierdzić, że zarówno koalicya, jak państwa centralne, na dnie swoich uprawnień do podjęcia wojny hodowały myśl o terytoryalnych i gospodarczych zdobyczach. Brakowało w celach wojennych jednej i drugiej strony wojującej wartości moralnych, ideowych. Może być, a nawet trzeba to stwierdzić, że we Francyi i we Włoszech, a prawdopodobnie i w Anglii, strona ideowa odgrywała już na początku wojny znaczną rolę jednakowoż u boku tych państw wisiała Rosya carska, despotyczna, która uniemożliwiała jasne postawienie sprawy idealnych celów wojny przez koalicyę. Dopiero rewolucya rosyjska uwolniła koalicyę od pęt, jakie siłą rzeczy Rosya na nią nakładała. Ameryka, wdawszy się w wojnę, a nawet przed wdaniem się w nią, wysunęła odrazu jasno i otwarcie cele wojny idealne i postawiła je ponad wszystkiemi celami materyalnymi. Prezydent Wilson w orędziu do kongresu wystąpił jako reformator całego świata starego, jako sprawiedliwy sędzia krzywd, których pełno było w Europie, jako olbrzymi czynnik, reprezentujący

prawo i sprawiedliwość. Oświadczył on mianowicie, że zasadniczymi celami wojny są: przyznanie narodom praw, jakie się każdemu z nich należą; naprawienie krzywd, zadanych przez przemoc narodom; usunięcie systemu, przeważającego w ustrojach państwowych Europy, że narody rządzone były przez kliki, powołujące się na „posłannictwo boże“, a igrające dobrem i życiem narodów jak piłką wedle swego uznania, często wbrew woli i interesom narodu; zapewnienie wszystkim narodom prawa do niepodległego bytu; uniemożliwienie, przez stworzenie nowej Europy, opartej na prawie i sprawiedliwości, prowawadzenia jeszcze kiedykolwiek wojny. To były te olbrzymie wytyczne, które zelektryzowały cały świat. Nadały one całej koalicyi charakter bojownika o lepsze jutro, o prawo i sprawiedliwość, o prawo narodów, o uniemożliwienie takiego nieszczęścia jak wojna, o dopuszczenie najszerszych mas ludowych do rządu i regulowania wzajemnych między sobą stosunków na podstawie jawnych, w miejsce starej tajnej dyplomacyi, układów. Cała ludzkość cywilizowana stanąć musiała duchem przy koalicyi, o takie cele walczącej. Przedewszystkiem jednak stanęły po stronie koalicyi wszystkie narody europejskie, ciemiężone przez żywioł germański, stanęli więc Polacy, Czesi, południowi Słowianie, najbardziej przez germaństwo uciskani.



Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Woodrow Wilson.

Przez rok cały przygotowywał Wilson orężne wdanie się Ameryki w wojnę. Wreszcie Ameryka wystąpiła w lipcu 1918 roku, a już dnia 1 listopada wojna dobiegła do faktycznego końca, runęły w Europie najbardziej znienawidzone trony, w miejsce państw monarchicznych powstały republiki, potworzyły się nowe państwa narodowościowe, ludy słowiańskie, jarzmione przez Niemców, Madziarów i Rosyan, odzyskały swoją niepodległość — cele Wilsona zasadnicze już się zrealizowały.

Stoimy przed kongresem pokojowym. Duszą tego kongresu będzie Wilson, jemu zawdzięczać musimy wyzwolenie słowiańskich narodów, a więc i nas, jemu cała Europa zawdzięcza pozbycie się przeżytków tronowych i ostateczne wykazanie, że militaryzm nie miał i nie ma sensu. Wilson urządzać będzie Europę w myśl tych swoich wzniosłych zasad, które jako cele wojny wysunął. Od kongresu rozpocznie się w życiu Europy nowa era, nowa dla całej ludzkości. Twórcą tej nowej ery jest Wilson.

Naród nasz żywi dla prezydenta Wilsona specyalną wdzięczność, czuje bowiem, że jemu w pierwszej linii zawdzięcza swoje zjednoczenie i niepodległość. Ze czcią chylimy wszyscy czoła przed tym olbrzymem ducha, a wyrazem tej czci są choćby te listy ze wsi, przychodzące do redakcyi „Piasta“ i wzywające naród, by Wilsonowi postawił pomnik w stolicy niepodległej Polski. Wierzymy, że na kongresie pokojowym prezydent Wilson poprze Polaków całą siłą.

TWÓRCA NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA CZESKO-SŁOWACKIEGO

Świat słowiański w środkowej i południowej Europie znajdował się do czasu wojny światowej i podczas jej trwania pod obuchem germańskim. Żywioł germański, przepojony krzyżackiemi hasłami niszczenia wszystkiego, co nie jest niemieckie i rugowania Słowian z ich odwiecznych ziem, stanowił zwarty blok, liczący przeszło 70 milionów ludności, który wdzierał się coraz głębiej w dziedziny słowiańskie. Naród czeski otoczony był z trzech stron Niemcami i dlatego narażony na najzaciętszą z nimi walkę. Zdawało się, że walka ta, aż nazbyt nierówna, nie skończy się dla Czechów pomyślnie. Przyszła jednak wojna europejska, wywołana przez niemiecką żądzę panowania nad światem i zmieniła wszystko. Jeszcze Austrya i Węgry istniały jako państwa, a już cały świat uznawał niepodległość narodu czeskiego i sło-

wackiego, już kreślił na mapie granice czesko-słowackiego państwa. Dzisiaj państwo to już istnieje, już zaczęło swoje państwowe życie. Twórcą tego państwa był Tomasz Masaryk.

Ten największy dzisiaj obywatel w Czechach, którego jednomyślnie wybrała konstytuanta pierwszym prezydentem republiki czesko-słowackiej, jest synem ludu. Urodził się pod ubogą strzechą chłopską i zawód swój rozpoczął od terminowania u kowala. Dzięki poparciu ludzi, którzy się nim zajęli, zdołał podjąć studya i skończyć uniwersytet. Bardzo młodo, bo mając lat 29, został docentem uniwersytetu wiedeńskiego, a w trzy lata potem profesorem filozofii i nauk społecznych w czeskim uniwersytecie w Pradze. Zasłynął jako autor tłumaczonych na różne języki wspaniałych dzieł naukowych głównie o kwestyi socyalnej. Największem jego dziełem była dwutomowa praca „O Rosyi". Zjednała mu ona rozgłos pierwszorzędnego znawcy Rosyi.

Demokrata z krwi i kości, przez długie lata walczył Masaryk z klerykalizmem. Walczył skutecznie, bo dziś w Czechach klerykalizmu wogóle niema. Występował zawsze najostrzej przeciwko politycznym i społecznym apetytom kleru, starannie ukrywanym pod płaszczykiem religii. Zwalczał urządzenia kościelne jako narzędzie wstecznej arystokracyi i austryackiej biurokracyi. On też wpłynął w ogromnej mierze na zdemokratyzowanie myśli czeskiej. Fakt, że Czesi podczas wojny okazali się narodem tak zwartym i solidarnym, zawdzięczać należy temu, że cały naród czeski składa się ze samych demokratów, że niema arystokracyi, prowadzącej swoją politykę w każdym narodzie, a to jest zasługą Masaryka.



Pierwszy prezydent republiki czesko-słowackiej, Tomasz Masaryk

Wybrany posłem do parlamentu, odznaczył się Masaryk jako przeciwnik polityki austryackiej, prowadzonej na Bałkanie. On to wykrył, że już w r. 1908 dyplomacya austro-węgierska zmierzała do sprowokowania wojny ze Serbią.

Jedna z książek Masaryka p. t. „Sprawa czeska" stała się wprost katechizmem Czechów. Krytykował on w tej książce socyalizm, opowiadał się za ewolucyą, usiłował przeobrazić Austryę w duchu wolności i równouprawnienia wszystkich jej narodów. W tej książce właśnie zaznaczył, że jeśli Austrya nie przemieni się na państwo związkowe i nie da narodom słowiańskim pełnej niepodległości, to Czesi skorzystają z każdej sposobności, aby się z pod jarzma germańskiego w Austryi uwolnić. Gdy się przekonał, że Austrya na drogę przebudowy wejść nie chce, zaczął występować przeciwko niej, a kiedy wojna wybuchła, stanął na czele najzagorzalszych przeciwników Austryi, wyjechał do Londynu i stamtąd kierował polityką czeską w kraju. Zarówno w Londynie jak w Waszyngtonie rozwinął taką agitacyę za niepodległością Czecho-Słowaczyzny, że już z początkiem czwartego roku wojny Czesi zostali przez koalicyę uznani za jej sojuszników.

I dożył ten sędziwy dziś starzec, liczący lat 68, wspaniałego tryumfu swoich zabiegów, został bowiem pierwszym prezydentem wolnej, niepodległej republiki czesko-słowackiej.

I NIGDY W ŻYCIU NIE SKRADŁ ANI PÓŁ KORONY.

Od kolebki do trumny — posiadał miliony,
I nigdy w życiu nie skradł ani pół korony.
Naturalnie, że ludziom patrzał w oczy śmiało,
I był swego narodu niebotyczną chwałą.
Dygnitarstw na swych barkach tłustych dźwigał cztery,
Miał władzę i tytuły, honor i ordery...
A rozumu, rzecz prosta, ile w morzu piasku,
Więc pławił się w powadze, zachwycie i blasku...
A no „miał od kolebki do trumny miliony,
I nigdy w życiu nie skradł ani pół korony".

Radoć (Mikołaj Biernacki).

ZIARNKA PSZENICZNE.

Leżąc na drodze ziarnko pszeniczne wołało:
„Nie jedźcie tu, szanujcie, przecież ja pszenica!"
Nikt nie uważał, każdy jechał śmiało
Nareszcie jeden powie jej woźnica:
„Jakim chcesz względ na siebie wyjednać wyrazem,
Gdyście po całej drodze rozsypane?
Trzymajcie się ziarnka razem,
To będziecie szanowane."

Antoni Gorecki.

POLSKA EKONOMIKA.

Co chłopak zbierze, rozproszą panowie,
To pozbierają żydkowie.

Kazimierz Brodziński.

„ŻEGLUGA POLSKA".

W wielkiej chwili dziejowej, kiedy ważą się losy Ojczyzny, kiedy z utęsknieniem oczekujemy czegoś pewnego, czegoś, coby nam dało pojęcie o tem, jaka też będzie ta nasza wolna Polska. w jakich granicach, jaką miarą istotnej samorządności i niepodległości wyposażona, w tej chwili, każdy czyn obywatelski, dla dobra tejże zmartwychwstającej Ojczyzny podjęty, jest podwójnie cenny i ważny, bo stanowi on cegłę wznoszonej budowy, która stanąć ma, silna i żywotna, w najbliższej już przyszłości.

Czynem takim wielkiej doniosłości jest działalność powstałego przed kilku miesiącami „Towarzystwa żeglugi polskiej" w Krakowie, założonego przez pułkownika Bolesława Roję, wespół z ludźmi dobrej woli i wielkich zasług społecznych. Wrogowie nasi, rozszarpujący Ojczyznę naszą, wiedzieli dobrze, że skrępują nas tem silniej, uzależnią od siebie tem dotkliwiej, im bardziej odetną nam wszelkie drogi komunikacyjne, któremi moglibyśmy wywozić nasze produkty, a przywozić surowce, przeto odcięli nas zawczasu od morza, potem zaś celowo i świadomie nie dopuszczali regulacyi rzek, dławiąc w zarodku wszelki odruch narodu, skierowany ku uzyskaniu dostępu do świata zewnętrznego. Byliśmy i jesteśmy jeszcze jak gospodarz na swem gazdowstwie, któremu sąsiedzi pozamykali przed nosem drogi. Choćby miał dużo wszelakiego dobra, nie może się z niem dostać nigdzie i otrzymać w zamian, co mu potrzeba. Niema zaś drogi tańszej jak nurt rzeki. Musimy zabrać się do pracy. Przedewszystkiem, oczywiście, celem działalności jest Wisła i jej dopływy. Stan średni, bardzo do spławu podatny, mierzy 415 kilometrów. Musimy z całym wysiłkiem dążyć do regulacyi tej przestrzeni szybkiej i racyonalnej, nie takiej, jak dzisiejsza. A zanim to nastąpi, twórzmy już dziś zaczątki żeglugi na tej części Wisły, które zostały uporządkowane. Do tego właśnie wzięło się Towarzystwo „Żegluga polska". Rozrzuciwszy po kraju udziały po K 100, zaanimowawszy co lepszych Polaków, co ognistszych obywateli, przystąpiło do spławu węgla od ujścia Przemszy. aż po Kraków. Zgrabna łódź motorowa „Czwartak", ozdobiona flagą ze „swastyką", godłem żołnierzy Roji, ciągnie galary w górę wody i zaopatruje wsi nadbrzeżne w różne artykuły potrzeby codziennej, potem zaś, nabrawszy węgla w kopalniach w Brzeszczu i Jaworznie, spławia go z biegiem wody, dowożąc ten artykuł dzisiaj tak wsiom, jak i miastu ważny. Towarzystwo posiada, prócz swej centrali w Krakowie, stacye w Tarnowie (dla Dunajca), w Tarnobrzegu i Nadbrzeziu. Istnieje już dzisiaj dział wę-



Pułkownik Bolesław Roja, twórca „Żeglugi polskiej".



Pierwsza łódź motorowa „Żeglugi polskiej" „Czwartak" na Wiśle.

głowy, transport szutru, piasku, kamienia budowlanego i drzewa, zaś w czasie najbliższym otrzyma Towarzystwo koncesye na transport soli, zboża i innych artykułów, pozatem zaś przystąpi do wydobywania z dna rzeki kloców dębowych, których jest moc wielka, uzyskując w ten sposób nieoceniony materyał na meble i przysparzając zysków swym udziałowcom.

Rozwój Towarzystwa zależy od poparcia społeczeństwa. My, z naszej strony, z całą sumiennością i bez wahania możemy przyjaciołom naszego pisma zalecić wpisywanie się na członków, gdyż nietylko nie stracą nic, ale zyskają piękny udział w czystym dochodzie Towarzystwa. Popierajmy mądry i obywatelski czyn pułkownika Roji. Garnijmy się ochotnie do „Żeglugi polskiej". Adres Towarzystwa: Kraków, Rynek główny 19, II. piętro.

U ŹRÓDEŁ POLSKOŚCI.

Mimo, że zabór pruski odcięty był prawie zupełnie od reszty Polski, mimo, że Prusacy usiłowali wedle możności tępić w świadomości ludu polskiego umiłowanie narodowych pamiątek w tym zaborze się mieszczących, lud polski w obydwu innych zaborach, tembardziej zaś pruskim, instynktownie lgnął do miejsc, które zjawiają się na początku dziejów historycznych Polski jako ośrodki, około których skupiała się w zamierzchłych czasach polska myśl państwowa. A cały lud polski pamiętał dobrze, że powstanie Polski połączyła legenda z powstaniem Gniezna. Znane jest powszechnie wśród ludu polskiego podanie, że Lech, mityczny władca słowiańszczyzny nadwiślańskiej, na miejscu, na którem znalazł gniazdo białych orłów, założył miasto Gniezno, pierwotną stolicę Polski. I odtąd w narodzie polskim Gniezno uważane jest za ściśle związane ze świtem naszych dziejów. W Gnieźnie, na miejscu pogańskiej świątyni, wzniósł król Mieczysław I. sławny w całym kraju kościół katedralny. W katedrze tej spoczywają zwłoki św. Wojciecha, żony króla Mieczysława I., Dąbrówki, i Judyty, małżonki jego syna. W roku 1000 przyjmowany był w Gnieźnie przez Bolesława Chrobrego cesarz niemiecki, Otton III., który świątynię tę uczynił katedrą i metropolią całego państwa, która objęła dyecezyę krakowską, wrocławską i pomorską,



Katedra w Gnieźnie (według obrazu M. G. Wywiórkowskiego).



Kruszwica z mysią wieżą (według obrazu M. G. Wywiórkowskiego).

gdyż dyecezya poznańska do roku 1012 pozostawała pod władzą arcybiskupów magdeburskich. Arcybiskup gnieźnieński był w późniejszych czasach prymasem państwa polskiego. W roku 1760 pożar, który w perzynę obrócił część miasta, zniszczył i starożytną katedrę. W dzisiejszym stanie wspaniała ta świątynia, której ogólny widok podajemy na załączonej ilustracyi, przedstawia architekturę rozmaitych epok. Najcenniejszym jej zabytkiem są spiżowe drzwi, wspaniałej bizantyńskiej roboty, na których wyrzeźbione są w szeregu odrębnych obrazów ważniejsze wydarzenia z życia św. Wojciecha.

Z zamierzchłych dziejów Polski znane jest też całemu ludowi jezioro Gopło. Nad niem to mieścił się wedle podania zamek księcia Popiela, którego, jak podanie głosi, zjadły myszy. Podanie to wiąże się z istniejącą jeszcze do dziś dnia wieżą, którą lud nazywa pospolicie Mysią wieżą. Nad Gopłem leży miasteczko Kruszwica. Widok Kruszwicy z Mysią wieżą nad Gopłem podajemy obok na ilustracyi.

DYABEŁ I ZBOŻE.

Gdy Adam coś tam bardzo zgrzeszywszy podobno,
Z swą połowicą nadobną,
Musiał był z raju uchodzić,
Bóg, który umie słuszność z litością pogodzić,
Stworzył zboże i wszędzie po drogach im rzucił.
Widząc to dyabeł bardzo się zasmucił.

Przejrzał on bowiem miłosierdzie boże,
Że to z tego chleb być może,
Że się znajdą ludzie potem,
Którzy gardząc dyabła złotem
Za narzędzie ucisku nie dadzą się użyć,
Woląc o suchym chlebie świętej sprawie służyć.

A więc pobiegł drogą skrytą,
I tocząc wojnę z miłościwym Bogiem,
Wszystką pszenicę, jęczmień, owies, żyto,
Zagrzebał pilnie do ziemi swym rogiem.
Mniemał, że wiecznie pozbawił nas chleba,
Ale właśnie to zrobił, co było potrzeba,
Z podziwem jego ziarno z ziemi wschodzi,
I po dziś dzień chleb się rodzi.

A. Gorecki.

CZESCY POLITYCY.

Wypadki wojenne, obudziwszy w ludach słowiańskich monarchii austro-węgierskiej poczucie wzajemności i wspólności celów i interesów, zwróciły w czasach ostatnich uwagę szerokiego ogółu ludu polskiego przedewszystkiem na naród czeski. Naród ów bowiem, jak zresztą narody słowiańskie w tej wojnie wogóle, zmuszeni byli walczyć o swoją samoistną przyszłość na dwóch frontach, wewnątrz i zewnątrz granic monarchii. Tylko że Czesi o tyle byli szczęśliwsi, niż naprzykład Polacy, że ich idea polityczna i zarazem



Dr. Karol Kramarz, kierownik polityki czeskiej.



Franciszek Stanek, prezes Związku czeskich posłów.



Poseł W. Kłofacz, wiceprezes Wydziału narodowego.

nawskróś demokratyczny i zdrową życiową siłą ludu swego odrodzony sto lat temu po politycznej klęsce białogórskiej i pognębieniu narodowem, jakie po niej nastąpiło, do teraźniejszego rozkwitu kulturalnego i gospodarczego, zadziwił Słowiańszczyznę nadzwyczajnem dziełem zjednoczenia narodowego, zwartego owego szyku, w jakim stanął w dzisiejszej chwili przełomowej ku obronie swoich politycznych celów, ku zdobyciu swojej państwowej niezależności. Czesi, możliwość i warunki jej urzeczywistnienia, były jasne i niedwuznaczne, że „oryentacya“ czeska była zawsze jedna i ta sama, z tej czy z tamtej strony frontu bojowego. Polityczna praca ich przygotowawcza streszczała się więc w tem, że stosownie do sytuacyi ogólnej kierowali zewnętrzną formą swojej polityki, nie bawiąc się w próżną dyplomacyę, a tymczasem wewnątrz przygotowywali się dokładnie i wszechstronnie na nadejście chwili, która zbliży ich do celu,



Dr. Adolf Stransky, znany przyjaciel Polaków.



Dr. Franciszek Soukup, sekr. Wydziału narodowego.



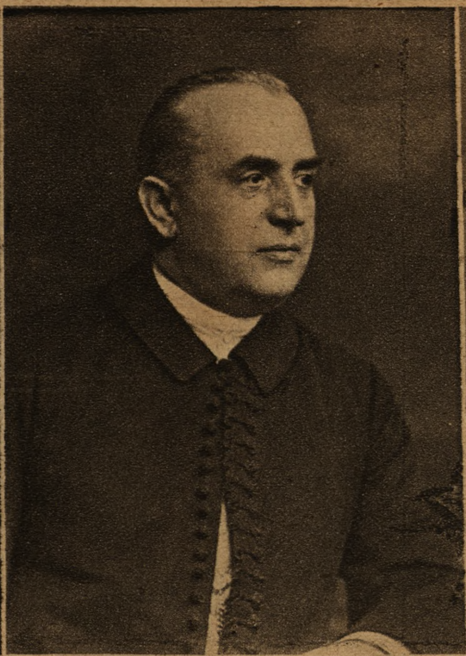
Gustaw Haberman, przywódca socyalistów czeskich.

do objęcia steru rządowego we własnem niezależnem państwie czesko-słowackiem, złączonem ścisłymi węzłami sojuszu z wolnemi państwami bratnich narodów polskiego i południowo-słowiańskiego.

Cały szereg najwybitniejszych polityków czeskich z kół poselskich i innych, poza parlamentem działających, poświęcił doświadczenia swoje i pracę wielkiej tej idei, która właśnie zbliża się do pomyślnego zrealizowania, dzięki jednolitości i niezłomności czeskiego politycznego postępowania. Jeżeli po drugiej stronie od początku wojny zrozumieli swoje zadanie w łączności z dążeniami swego narodu i potrafili wobec destrukcyjnych zakusów rządowych sfer w stronnictwie obronić czystość programu i honor partyjny. Za Morawę i czeski Śląsk zasiada w prezydyum Wydziału Narodowego poseł i przywódca dawniejszego morawskiego stronnictwa ludowo-postępowego Dr Adolf Stránsky, znany i w Polsce ze swoich płomiennych mów w obronie sprawy polskiej w parlamencie wiedeńskim.



Poseł Antoni Szwehla, przywódca czeskich agraryuszów.



Poseł ks. Izydor Zahradnik, przywódca narodowego duchowieństwa.



Red. Franciszek Sis, referent spraw polskich w Wydziale narodowym.

frontu kierownictwo sprawy czeskiej objął dawniejszy profesor uniwersytetu pragskiego, popularny i uwielbiany przez młodzież Tomasz G. Massaryk, stanąwszy na czele czeskiej Rady Narodowej w Paryżu i sterujący polityczną robotą w ideowej łączności z krajem, to w Czechach, ukonstytuowawszy się Wydział Narodowy (Národni vybor) obrał sobie prezesem byłego posła i przywódcę przedwojennej polityki czeskiej w Pradze, t. zw. młodoczeskiej, Dra Karola Kramarza.

Polityk ów, człowiek wielkiego poglądu, nadzwyczajnej inteligencyi, materyalnie niezależny i pełny osobistych zalet, zdobywających mu sympatyę najszerszych warstw, za polityczne działanie przeszło rok trzymany w więzieniu, zasądzony na śmierć i później ułaskawiony, stoi dziś na czele narodu czeskiego jako ucieleśnienie politycznych dążeń, za które cierpiał, i które w jego osobie lud czeski proklamował za wspólny i jednomyślny swój narodowy ideał.

Z drem Kramarzem, który jest równocześnie przewodniczącym stronnictwa czeskiej prawnopaństwowej demokracyi, jako wiceprezesi Wydziału Narodowego kierują nawą dzisiejszej pracy narodowej w Czechach: ze stronnictwa agrarnego Dr K. Szwehla, wydawca bardzo rozszerzonej a także u nas znanej gazety codziennej „Venkov", z czeskiego stronnictwa narodowo-socyalnego poseł W. Klofacz, znany i lubiany mówca parlamentarny, za stronnictwo socyalno-demokratyczne poseł J. Habermann, jeden z owych przywódców czeskiej socyalnej demokracyi, którzy

Sekretarzami Wydziału Narodowego, tej właściwej wewnętrznej władzy czeskiej w sprawach ogólno-narodowych, są Dr Alojzy Raszyn, czeski polityk niezłomnej energii, a pisarz polityczny i socyalno-ekonomiczny, wspólnie z drem Kramarzem więziony, zasądzony na śmierć i amnestowany, i poseł soc.-dem. Dr Franciszek Soukup, znany obrońca z procesów politycznych czeskich i południowo-słowiańskich. Referentem dla spraw polskich w Wydziale narodowym jest generalny sekretarz czeskiej prawnopaństwowej demokracyi, główny redaktor zawieszonych Narodnich Listów Fr. Sis.

W parlamencie wiedeńskim występują Czesi tak samo jednolicie jak wszędzie indziej. Prezesem Związku posłów czeskich jest tu przywódca stronnictwa agraryuszów — bliskiego bardzo naszemu stronnictwu ludowemu — poseł Franc. Stanek, a z posłów Związku czeskiego najbardziej popularnym stał się w Polsce agraryusz poseł I. Zahradnik, jeden z przywódców czeskiego narodowego duchowieństwa, idącego także politycznie w jednym szeregu z ludem swoim, a obok posła Stranskiego jeden z najszczerszych naszych przyjaciół.

Związek czeski wspólnie z posłami południowo-słowiańskimi i z prawdziwymi reprezentantami ludu polskiego tworzy w monarchii blok opozycyi zasadniczej, kierowany jedyną myślą wspólną: zbudowania trzech samoistnych, silnych, ludowych i w braterskim sojuszu trwale złączonych państw słowiańskich od Bałtyku do Adryatyku. *A. B. D.*

TWÓRCA KAS RAIFEISENA W GALICYI.

Franciszek Stefczyk, to jedna z najwybitniejszych i najzasłużeńszych w pracy dla dobra ludu osobistości w naszym kraju.

Urodził się 1861 r. w Krakowie, jako syn sekretarza Rady powiatowej krakowskiej. Nauki odbył w Krakowie. Studyował historyę i napisał doskonałą pracę naukową: Upadek Bolesława Smiałego i otrzymał stopień doktora filozofii. W roku 1884 otrzymał posadę profesora historyi i literatury w krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie, którą zajmował aż do r. 1898. Tam pracuje gorliwie w Kółku rolniczem. W zjazdach dorocznych Tow. Kółek bierze zawsze udział. Wnet z powodu szalonej lichwy żydowskiej zwrócił uwagę na sprawę kredytu włościańskiego, w roku 1889 założył pierwszą w Galicyi spółkę oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena; napisał rozprawę o spółkach tego rodzaju i wydał Przewodnik, jak prowadzić te spółki. Mimo braku poparcia ze strony instytucyj kredytowych i organizacyi społecznych spółka w Czernichowie rozwijała się pomyślnie, a na jej wzór założono w ciągu 10 lat 26 spółek. Wkrótce potem, bo już w r. 1890 zajął się Stefczyk zorganizowaniem chrześcijańskiego handlu wiejskiego przy Kółkach rolniczych, a w r. 1891 rozwinął na Zjeździe Kółek rolniczych plan „Związku handlowego Kółek rolniczych“ i doprowadził razem z dr. Prażmowskim do stworzenia tej pierwszej hurtowni spółkowej w Krakowie. Po zlustrowaniu 20 sklepików kółkowych w r. 1892 napisał: „Przewodnik handlowy dla użytku sklepów Kółek rolniczych“, oraz zorganizował w r. 1894 kurs handlowy w Czernichowie dla kształcenia kierowników sklepików kółkowych. Wreszcie urządził w r. 1896 pierwszy kurs mleczarski i napisał „Wskazówki o zakładaniu i prowadzeniu włościańskich spółek mleczarskich“.



Dr. Franciszek Stefczyk, twórca kas Raifeisena w Galicyi.

Kiedy Wydział krajowy przystąpił na mocy uchwały Sejmu do utworzenia krajowego Patronatu dla spółek rolniczych, wybrał Stefczyka na dyrektora Patronatu (od 1 lipca 1899 r.). Na tem stanowisku rozwinął on niesłychanie płodną działalność, rozwijając wspaniale przy pomocy dobranych współpracowników spółki rajfeizenowskie i tworząc Centralną kasę tych spółek, przyczyniając się bardzo wybitnie do rozwoju spółek mleczarskich, biorąc czynny i wybitny udział w każdej akcyi, dotyczącej spraw spółdzielczych, kredytowych i wogóle interesów włościańskich. On także przygotował utworzenie krajowego Patronatu spółek rękodzielniczych.

W r. 1907 przystąpił Stefczyk do stronnictwa ludowego, w roku 1908 został posłem sejmowym, ale w r. 1913 z powodu sporów ze Stapińskim złożył mandat i od czynnego udziału w polityce się usunął.

W czasie wojny Stefczyk skłonił polskie spółki oszczędności i pożyczek, zostające pod Patronatem jego, do ofiarowania znacznych kwot na cele narodowe, a zwłaszcza na bardzo pożyteczne dla naszej sprawy wydawnictwa: 1) „Podręcznik statystyki Polski“, 2) wspaniały „Geograficzno statystyczny Atlas Polski“, 3) „Polskie kresy“, przedstawiające bardzo dokładnie słowami i mapami stosunki narodowościowo-wyznaniowe na ziemiach polskich o ludności mieszanej, wreszcie 4) niezwykle cenne i podnoszące ducha dzieło zbiorowe „Polska w kulturze powszechnej“. Obecnie pracuje Stefczyk nad stworzeniem „Współdzielczego instytutu naukowego“, który słusznie uważa za ożywcze źródło dalszego ruchu spółkowego i jako taki za niezbędny dla przyszłości ludu i narodu polskiego.

W sierpniu doniosły dzienniki, że dr. Stefczyk wniósł podanie o zwolnienie go ze stanowiska dyrektora Patronatu, na którem prawie 20 lat pozostawał. Nie myśli jednak zupełnie się usunąć od pracy dotychczasowej, zatrzymuje bowiem miejsce dyrektora kasy Centralnej, będzie więc mógł nadal oddziaływać zbawiennie na rozwój włościańskiego ruchu współdzielczego.

Życie Stefczyka — to nieustanna myśl i praca dla polepszenia doli ludu polskiego, a przez to dla przybliżenia lepszej przyszłości narodu. Nazwisko Stefczyka zapisze historya pomiędzy najzasłużeńszych synów narodu w okresie niewoli, a chłop polski zawsze go będzie wymieniał między swoimi dobroczyńcami.

Dr. Fr. Bujak.

Boże Narodzenie.

Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betleemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.

A. Mickiewicz.

Gdzie niebo?

Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz w siebie;
Nie znajdzie Boga, kto go szuka tylko w niebie.

A. Mickiewicz.

CHŁOPSKA INSTYTUCYA FINANSOWA.

Nareszcie lud polski zdobył się na instytucyę finansową, niesłychanie mu potrzebną, instytucyę, która w ciągu dziewięciu lat swojego istnienia tak się niesłychanie rozwinęła, że rokuje jak najpiękniejsze na przyszłość nadzieje. Mówimy o Ludowem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń pod nazwą „Wisła".

„Wisła" założona została przed dziesięciu laty. Rozwijała się przed wojną normalnie, podczas wojny zaś rozwój jej przybrał rozmiary wprost imponujące. Czysty zysk za rok 1917 wynosił już z górą 225.000 koron i umożliwił „Wiśle" nietylko zupełne spłacenie funduszu zakładowego, ale pozwolił na taką dotacyę funduszu rezerwowego, że fundusze gwarancyjne „Wisły" wynosiły z początkiem roku 1918 z górą 367.000 kor. Odtąd stoi „Wisła" o własnych siłach i rozwój jej jest zapewniony.



Stanisław Bednarski, dyrektor „Wisły".

Jest to w znacznej mierze zasługą naczelnego dyrektora p. Stanisława Bednarskiego, założyciela tej pierwszej ludowej asekuracyjnej instytucyi. W roku ubiegłym obchodził dyr. Bednarski 25-lecie swej pracy w zawodzie asekuracyjnym. Dzięki jego staraniom powstało przy „Wiśle" Tow. wzajemnego kredytu, również pod nazwą „Wisła", które ma wielkie widoki na przyszłość i Tow. wzajemnej pomocy zastępców „Wisły", które w przyszłości ma być funduszem emerytalnym agentów „Wisły".

Jest obowiązkiem każdego ludowca, każdego włościanina polskiego, ubezpieczyć swój dom, ubezpieczyć plony w „Wiśle", która jest instytucyą ludową, za ludowe pieniądze powstałą, a tak świetnie się rozwija. Znakomite jej kierownictwo daje gwarancyę, że rozwój ten nie ustanie, rzeczą samego ludu jest postarać się o to, by „Wisła" stała się najpotężniejszą instytucyą asekuracyjną w Polsce.

Prezesem „Wisły" jest eksc. Władysław Długosz, wiceprezesem poseł Andrzej Średniawski. W skład Rady nadzorczej wchodzą pp.: Stanisław Baranowski, rolnik z Zimnej wody, dr. Franciszek Bardel, adwokat z Krakowa, Józef Budzyn, rolnik z Kończysk, dr. Wincenty Chmura, radca sąd. z Krakowa, Franciszek Jednoróg, rolnik z Nawaryi, Marcin Maślanka, inż. ze Lwowa, ks. Leopod Mikrut, proboszcz z Dołhi wojniłowskiej, Dominik Pawłowski, naucz. sądu z Dukli, Narcyz Potoczek, rolnik z Chełma, Jan Rządzki, rolnik z Rzędzianowic, Stanisław Szczepański, aptekarz ze Żywca, Franciszek Wójcik, rolnik z Wyciąż, Karol Wojewoda, rolnik z Jagielnicy. Dyrekcyę stanowią pp.: Marcin Maślanka, Narcyz Potoczek i Stanisław Bednarski jako dyrektor kierujący.

JAN KASPROWICZ.

GDZIE SIĘ TWE OCZY PODZIAŁY?

Okrutny mam codzień widok,
co snać mi duszę rozdepce:
obok mych okien przechodzą
biedni żołnierze-ślepce.

Parami idą pod rękę,
kijkiem macają ziemię —
wspomnienie zgasłego słońca
pod pustą powieką drzemie.

Patrzą przed siebie, nie widzą,
smutek pokrywa im lice,
stracili bogactwo żywota,
skarb przenajdroższy, źrenice.

Potyka się jeden i drugi,
zamyślon, ach, w jaki też sposób
zobaczy tę radość, kwitnącą
na twarzach najbliższych osób.

Potyka się jeden i drugi,
zamyślon nad łanem zieleni:
choć skąpo on zasian, swym czarem
nie dla ich oczu się mieni.

O, ziemio, ty nasza macierzy,
czy na to rodzisz swe dziatki,
ażeby omackiem kroczący,
padali na drodze gładkiej?

Na krwawą ruszyli wojnę,
nadzieja powrotu ich mami,
czas przyszedł, iż z pola wrócili,
ale wrócili — ślepcami.

Wita ich matka i żona,
dzieci witają rodzone:
Hej synu, hej mężu, hej ojcze!
w rodzinną wróciłeś stronę.

Krzyż masz na piersiach i medal,
wart jesteś największej chwały —
tak mówią, tak wielbią twe czyny,
lecz gdzież się twe oczy podziały?



Malował Jan Styka.

POLONIA.

W chwili, kiedy powstała niepodległa, zjednoczona Polska warto rzucić okiem na cały okres niewoli, przedstawiający się jako jedno wielkie pasmo walk, mąk i cierpień, oraz pracy nieustannej w tym jednym jedynie kierunku wytężonej, aby odzyskać niepodległy byt państwowy, odzyskać całą Polskę, którą przemoc i zaborczość sąsiadów przed półtorawiekiem rozdarła, dopuściwszy się najhaniebniejszej zbrodni w dziejach ludzkości. Ten cały okres walk i prac dla odzyskania niepodległości przedstawił znakomity malarz polski, Jan Styka, w swoim sławnym obrazie pod nazwą „Polonia", który powyżej zamieszczamy.

Po lewej stronie obrazu widać rozwiązłość Polski, widać jej upadek, który spowodował wmieszanie sie Rosyi w rządy wewnętrzne. Dalej widzimy wiekopomną postać Rejtana, który na sejmie zaprotestował tak jak mógł najsilniej przeciwko rozbiorowi. W głębi, na dalszym planie, widać szereg wybitnych wodzów i działaczy, którzy orężem i pracą bronili resztek niepodległości, a gdy jej zabrakło, bronili honoru narodowego. Widać więc tam Ignacego Potockiego, Andrzeja Zamojskiego, Stanisława Małachowskiego, Kilińskiego, generała Dąbrowskiego, ks. Józefa Poniatowskiego, u którego stóp klęczy ks. Marek i Kazimierza Puławskiego. U góry ponad nimi widać ofiary walk o niepodległość Polski a na szczycie Polskę, przykutą do skały. Srodkową część obrazu zajmuje lud polski i naczelnik ludu, Tadeusz Kościuszko. Kościuszko trzyma sztandar niepodległej Polski, a obok niego kosynierzy, widomy symbol tego, że przyszłość Ojczyzny spoczęła na ludzie. Ponad nimi w górze widać ofiary rzezi na Pradze, w głębi zesłanie patryotów polskich na Sybir. Prawą stronę obrazu zajmują najwybitniejsi przedstawiciele umysłowości polskiej. Na czele Mickiewicz, duchowy wódz narodu, obok niego szereg pierwszorzędnych poetów, pod krzyżem Kraszewski, poza krzyżem wybija się postać Andzeja Towiańskiego, poniżej postacie największych muzyków polskich, Moniuszki i Chopina, dalej poeci Słowacki, Romanowski, Lenartowicz, Ujejski, najwięksi malarze. Grottger i Matejko. Na skraju obrazu widać robotnika z pękiem kos w ręcę i z młotem w drugiej ręce.

W obrazie tym streścił genialny malarz całe dzieje naszej walki o niepodległość. Szczęśliwi jesteśmy, niezmiernie szczęśliwi że dano nam doczekać chwili, kiedy urzeczywistniło się to, o co walczyły pokolenia, do czego dążyli nasi najwięksi ludzie, żeśmy dożyli zmartwychstania całej naszej Ojczyzny.

WIELCY WODZOWIE POLSCY.

W dzisiejszych wojennych czasach wiele się mówi o wielkich wodzach. Hindenburg, Mackensen, Joffre, a w ostatnich czasach generał Foch, znajdują się na ustach wszystkich. Nie słychać tylko nic o wodzach polskich, bo choć Polacy walczą we wszystkich armiach i na wszystkich prawie frontach, nie mają jednak swojej armii, tylko stanowią części armii obcych.



Król Władysław Jagiełło.



Król Stefan Batory.



Król Jan III. Sobieski.

A przecie, jeśli chodzi o sztukę wojowania, to Polska wydała wodzów, których sława trwać będzie po wieki. Wodzowie ci tem się różnili od dzisiejszych Hindenburgów i Mackensenów, że nigdy nie prowadzili wojny zaborczej, że jeśli wiedli swoje zastępy do boju, to tylko dla sprawy świętej, dla obrony, a nie dla podboju.

Już w zaraniu naszych dziejów wsławił się jako genialny wódz król Bolesław I. Chrobry (992 do 1025). Najlepszą miarą jego genialnych zdolności był fakt, że z niezorganizowanego jeszcze zupełnie państwa zdołał wykrzesać taką siłę, iż prawie cała słowiańszczyzna na północ od Dunaju znalazła się pod jego panowaniem.

Talent wojenny Chrobrego odrodził się w Bolesławie Krzywoustym (1102—1138). Pracował on całe życie nad tem, by wyzwolić Polskę w zupełności z pod zwierzchności niemieckiej i oprzeć ją o Bałkan. Gdy cesarz niemiecki, Henryk V., zażądał od niego hołdu, odpowiedział mu, że woli królestwo stracić, niż je widzieć w zależności. Wybuchła wojna, która się zakończyła klęską Niemców, zadaną im przez Krzywoustego na Psiem polu. Największym czynem Krzywoustego jest odzyskanie i nawrócenie Pomorza. Pogański ten kraj korzystał z każdej sposobności, aby się z pod panowania Polski wydobyć. Krzywousty zawładnął w roku 1122 tym krajem i wraz z apostołem Pomorza, św. Ottonem, zaszczepił krzyż Chrystusowy na tej dzikiej ziemi.

Wodzem w znaczeniu zupełnie nowożytnem był król Władysław Jagiełło (1386—1434), twórca unii polsko-litewsko-ruskiej. Największym czynem Jagiełły było zwycięstwo pod Grunwaldem, które na długi czas powaliło zakon krzyżacki. W tej właśnie bitwie Jagiełło zerwał z dotychczasową metodą wojowania, bo wedle świadectw historyków nie prowadził sam orężnych zastępów do boju, ale stojąc na wzgórzu, kierował bitwą w sposób zupełnie nowożytny. Temu też kierownictwu właśnie zawdzięczyć należy grunwaldzkie zwycięstwo.

Talent genialnego wodza z talentem pierwszorzędnego polityka łączył w sobie Stefan Batory (1576—1586). Jego wojna z Moskwą stanowić może przykład kampanii, znakomicie obmyślonej i przeprowadzonej. Batory sprowadził włoskich inżynierów, zreformował artylerye, zorganizował armię, która stała się może pierwszą w świecie. Sam żołnierz pierwszorzędny, żył w obozie jak prosty żołnierz, a ten przykład porywał szeregi. Zdołał odeprzeć Moskwę od Bałtyku i byłby może raz na zawsze położył kres moskiewskiemu panowaniu w Europie, gdyby go papież nie był namówił do zawarcia pokoju, a przedwczesna śmierć nie przerwała pracy około przeprowadzenia szeroko obmyślanych planów.

Oprócz tych wodzów w królewskiej purpurze mieliśmy także genialnych wodzów, którzy wyszli ze szlachty. Hetman Stanisław Żółkiewski swoimi wyprawami na Szwedów i na Moskwę wybił się na jednego z pierwszych wodzów swojego czasu. W roku 1610 rozgromił pod Kłuszynem przeważające siły Rosyan i Szwedów, a idąc w niewstrzymanym pochodzie naprzód, zajął Moskwę, stolicę carów. Zwycięstwa tego niestety, jak wielu innych, nie wyzyskano. W roku 1620 zwaliła się na Polskę przez Mołdawię olbrzymia armia turecka. Żółkiewski zdołał zebrać zaledwie 8000 ludzi i stanął pod Cecorą. Roztropność nakazywała odwrót, który też Żółkiewski podjął, stworzywszy tabor ruchomy z wozów. W szóstym dniu odwrotu Turcy, których liczba była dzie-

sięćkroć większa, niż Polaków, przerwali tabor i prawie wszystkich dzielnych obrońców Polski wyrżnęli. W wirze walki zginął i Żółkiewski. Na grobie jego położono piękny napis: „Jak słodko i chlubnie umierać za Ojczyznę, odemnie się ucz“.

Współczesny mu Karol Chodkiewicz zasłynął świetnem zwycięstwem, odniesionem w roku 1605 nad Szwedami pod Kirchholmem w wojnie o Inflanty, czyli o panowanie nad Bałtykiem. Od tej pory Chodkiewicz nie schodził z pola walki prawie do śmierci, honory. Zwłoki jego sprowadzono do Warszawy, a następnie przewieziono do rodzinnej wsi, Czarncy w sandomierskiem.

Szereg wielkich wodzów z czasów niepodległości Polski kończy król Jan III. Sobieski. Król ten sławie wodza zawdzięczał wyniesienie na tron. A zasłużył sobie na to ogromnie. On to orężem unieważnił haniebny traktat buczacki, zawarty w roku 1772, w którym Polska obowiązywała się oddać Turcyi „na wieki wieków“ Kamieniec Podolski i płacić jej wysoki



Jan Karol Chodkiewicz.



Stefan Czarniecki.



Stanisław Żółkiewski.

bo też właśnie wtedy zwaliły się na Polskę największe nieszczęścia. W rok po cecorskiej klęsce ruszył sułtan turecki z 300.000 armią, by podbić Polskę i Litwę. Przeciw niemu wyruszył Chodkiewicz z 30.000 rycerstwa polskiego i 40.000 kozaków. Armia ta okopała się pod Chocimem w obozie. Przez kilka tygodni rozbijały się fale muzułmańskie o polski mur bohaterstwa. Chodkiewicz, wycieńczony trudami wojennymi, zmarł na chocimskim zamku, ale jeszcze na łożu śmierci zapalał rodaków do wytrwania w oporze. Istotnie, sułtan przyszedł do przekonania, że Polaków nie zmoże i zawarł pokój, a nawała turecka odpłynęła z pod bram Chocimia. Wstrzymało ją tych 30.000 rycerstwa i genialny talent Chodkiewicza.

Gdy za króla Jana Kazimierza zalał Polskę istny potop wrogów, pojawił się genialny wódz, Stefan Czarniecki. Prawdziwy to zbawca Polski, który oczyścił kraj ze Szwedów, aczkolwiek cały był przez nich zalany i na karkach szwedzkich zapędził się aż do Danii. Tam to wykonał na czele jazdy polskiej słynną w dziejach wojen przeprawę przez cieśninę morską na wyspie Alsen. Mimo, że prawie nie schodził z konia, że wyratował Ojczyznę, doczekał się buławy hetmańskiej dopiero na łożu śmierci, która go spotkała w ubogiej chacie wieśniaczej podczas wojny z Moskwą na Ukrainie. On to mawiał o sobie: Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli, wyrosłem. Dopiero po śmierci oddano mu należne roczny haracz. W roku 1673 Sobieski stoczył pod Chocimem wielką bitwę z Turkami i pobił Turków na głowę. Armia turecka została tam w puch rozbita. Co nie poległo, utonęło w Dniestrze. To zwycięstwo wyniosło Sobieskiego na tron. Sobieski jako wódz w wielkim stylu, odłożył koronacyę, a bił dalej Turków, zadając im klęskę po klęsce, pod Lwowem, Trembowlą i Żurawnem. W ten sposób uwolnił Sobieski Polskę od najazdów tureckich. Ale fanatyczni Turcy marzyli o zniszczeniu chrześcijaństwa i zalali Węgry, a nawet w roku 1683 posunęli się pod Wiedeń. Źle było z Wiedniem i kto wie, jakby się były obróciły losy, gdyby Sobieski w imię idei Chrystusowej nie był wyruszył na czele 20.000 wybranego rycerstwa pod Wiedeń. Tam 12 września, objąwszy naczelne dowództwo nad wojskami chrześcijańskiemi, zadał Turkom straszliwą klęskę, która zgruchotała potęgę turecką raz na zawsze. Niestety, wdzięczności ani król Sobieski, ani Polska od Austryi nie doznała.

Sobieski był ostatnim w niepodległej Polsce wielkim wojownikiem i zwycięzcą.

Wodzów mieliśmy więc wielkich, nie mieliśmy jednak, niestety, wielkich polityków i dlatego prawie wszystkie nasze zwycięstwa nie zostały wyzyskane. Zadużo było w Polsce „polityków“, bo każdy szlachcic „politykował“ na własną rękę, ale nie było rządu, któryby umiał konsekwentnie strzedz jednej linii politycznej, obliczonej na dłuższą metę.

LUDWIK STASIAK.

SZEWC ZNAMIROWSKI.

W bractwie mówiono, że on siedm duchów w sobie miał, że każdy duch gdzieindziej się rwie, ciągnie go w inną świata stronę. Sławetny Sebastyan Znamirowski szewcem był, kopytem jednak i pocięglem mało się kontentował, rwało go z warsztatu na świat, aby warszawskie nowiny słyszeć, aby o zamiarach i sprawach króla Zygmunta III się dowiedzieć. Przedewszystkiem mistrz nasz do gędźby niesłychany pociąg miał, i na trąbie lepiej grał, niż na kopycie buty robił. Z miastem Nowym Sączem ugodę zawarł, urząd miejskiego horologisty przyjmując. Obowiązkiem jego było, nakręcać miejski zegar; za trud ten kwartalnie 24 groszy pobierał, osobno zaś na oliwę do zegara groszy 6. Wnet doszło do tego, że w warsztacie gościem był, młodej żonie nad butami czuwać kazał, sam zaś na wietnicy w izbie trębackiej mieszkał. Nikt przed nim i nikt po nim tak pięknego hejnału nie grał. Rano, w południe i wieczór chwyta szałamaję, na najwyższe piętro wieży ratuszowej idzie, surmę do ust przykłada, policzki nadyma, poważna a cudna melodya leci z wietnicy w świat, ku Tatrom leci, Dunajcem leci. Mieszczaństwo sądeckie tak hejnał wymyślony przez Znamirowskiego polubiło, sławetnym rajcom i burmistrzowi tak się piosnka jego podobała, że Znamirowskiemu należność za granie z 5 złp. 10 groszy na 8 złp. podniesiono, co rachmistrz miejski pilnie w aktach sądeckich zapisał.

Ale nietylko dla pieniędzy mistrz Znamirowski się kwapił — owszem — więcej muzyce wtedy był oddany, gdy za nią nie płacono, gdy nie ludzką pychę, ale chwałę Bożą uczcić było trzeba. Adwent to radość dla niego, to czas, gdy on czeladź wieczorami zbiera, na wszelkich instrumentach pieśni o Bożem Narodzeniu przemianków uczy. Pod ów wiek, muzyka w polskich grodach w wysokiej była cenie, rybałt i kantor rajcą miejskim bywał, organista Jakób Kotemberk patritius cracoviensis artis organariae magister w Sączu za świeckiego plebana był uważany, a dzwonnikowi cześć należną wikaremu oddano. Miasto Sącz organistów Rogalskiego, Łukowieckiego, i Rolkę w poselstwie do trybunału poselskiego wysyła — w takiem poszanowaniu gędźbę umienną miasto Sącz miało*).

Ale Znamirowski o honory nie dbał, z poselstwami nie jeździł, nie ludziom — ale Panu Jezusowi tylko służąc. Sam melodye kolendowe układał, przemianków szewskich i blacharskich grać na dutkach, trąbach i cymbałach wyuczył, sam zaś w tej muzyce bębenistą był i w miedziane talerze walił, bo bęben i tamtam najważniejszą rolę w gędźbie grają, akcent i takt całej orkiestrze znaczą.

W wilię Bożego Narodzenia szewcy i blacharze na

*) Szczegóły z aktów miejskich.



PAŁAC KRÓLEWSKI W BUDAPESZCIE.

Węgry znalazły się w położeniu podobnem jak Prusy. Rząd węgierski postępował tak, jak pruski, w odniesieniu do innych narodowości. Skoro monarchia uznała prawo samostanowienia narodów, Węgrom grozi rozbiór. Ilustracya powyższa przedstawia symbol starych Węgier, mianowicie wspaniały pałac królewski w Budapeszcie.

chórze z trąbami stanęli, mistrz znak dał, hukły trąby, zagrały piszczałki, dudnią basy, miedź brzęczy i świszczy, umnicy gędziebni w surmy dmą, skoczna pieśń od ucha Panu Jezusowi na cześć zagrzmiała:

Przybieżeli do Betleem pasterze
Grając skoczno dzieciąteczku na lirze:
Chwała na wysokości, chwała na wysokości,
A pokój na ziemi.

W dusze ludzkie radość wstąpiła, wszyscy podziwiali gędźbę Znamirowskiego, mistrz słysząc własną piosenkę, ułożoną na cześć świętego dzieciątka, łzy w oczach miał.

. . . .

Ale nie zadowolniła i gędźba niespokojnej mistrza szewskiego duszy. Raz wypadł nagle z ratusza, po warsztatach leci, najstarszych czeladników wywabia, na piwo prosi. Że zastępcą cechmistrza był i klucze od szewskiej baszty miał, wzywa ich do izby cechowej, po fiertel piwa zielonego posyła i zachęca:

— Pijcie waszmość bracia, pijcie.

— Nie bez przyczyny waszmość do piwa nęcisz.

— Juści, że jest przyczyna. Czyście słyszeli co się dzieje w Krakowie?

— Wiemy, król od szlachty opuszczony!

— Sułtan straszliwą mocą na Polskę idzie!

— Szlachta woli kupczyć i maślankę do Krakowa wozić, niż się bić.

— Na jedynego obrońcę Rzeczypospolitej Żółkiewskiego, bezecne oszczerstwa motłoch szlachecki rzuca.

— Narzeka Żółkiewski, że „za pracę, za trudy, miasto wdzięczności, wielkie znosi approbia i żale".

— Wojska niemasz, Rzeczpospolita w potrzebie!

Powstał Znamirowski, mistrz szewski i rzekł:

— Rzeczpospolita w potrzebie? Czy my tę matkę opuścimy, waszmość bracia i panowie?!

Cisza wielka zaległa cechową izbę. Cisza, a potem szepty, jakby szepty goryczy, niechęci i żalu.

— Przecie nam, mieszczaństwu nie wolno bić się za kraj — ze szyderstwem zawołał kowal Krężel.

— Przywilej to szlachty, która zażywa prawa a nie wypełnia obowiązków.

— Mieszczaństwu wytrącono broń z ręki.

— Dość tego — krzyknął blacharz Halenowicz.

— Waszmość panie Znamirowski każesz nam iść bronić wrogów naszych, szlachtę?

— Szlachta zmusiła Jagiellona do zniesienia bractw cechowych.

— Pod terrorem szlachty wydał wojewodom rozkaz, „aby pod karą nie cierpieli bractw cechowych, ponieważ wolności szlacheckiej i ziemskiej ubliżają i szkodzą".

— Sejm piotrkowski wymusił na Zygmuncie Auguście, że cechy zniósł i w niwecz obrócił!

— Zawistnem okiem patrzy szlachta na chleb mieszczaństwa, dobrobyt miast rujnuje!

— Prawdę mówicie waszmość panowie — zawołał Sebastyan Znamirowski. Tak było w przeszłości. Spojrzyjcie jednak, co się dzisiaj dzieje. Przedewszystkiem każdy z was wspomniał, że Jagiellony nie z własnej woli, a pod terrorem i przemocą wydali krzywdzące nas prawa. Dziś król się ocknął. Zobaczył, że podstawa Rzeczypospolitej, to mieszczanin i chłop. Oto Zygmunt nasz panowanie swoje chce oprzeć na mieszczańskim ludzie.



GMACH PARLAMENTU W BUDAPESZCIE.

Drugim symbolem Węgier z przed wojny jest parlament węgierski. Przypomina on parlament pruski, bo w obu tych ciałach ustawodawczych kuto kajdany na ujarzmione narody słowiańskie. Po tej wojnie parlament węgierski nie będzie już tem, czem był przed wojną, bo jarzmienie narodów tak przez Prusy, jak przez Węgrów, już się raz na zawsze skończyło.

— Prawda!
— To dobrodziej nasz i opiekun wielki!
— Cechy wskrzesił na nowo!
— W dzień swej koronacyi o Sączu nie zapomniał, wszystkie przywileje miejskie zatwierdził.
— Królewiątko, Sebastyana Lubomirskiego, krzywdziciela naszego, który dochody z naszych targów nam ukradł, który od rzemieślników towar bierze, i nic nie płaci, a upominającego się do turmy wsadza, który bezprawnie zmusza nas do robocizn zamkowych, który plac, będący własnością miasta bezprawnie zagarnął, pozwał przed swój sąd.
— Większego dobrodzieja niż Zygmunt III miasto nasze nigdy nie miało.
— A wy nie staniecie w jego obronie?
— On sam w niewoli szlacheckiej, nam niewolnikom szlacheckim rękę podaje.
— Niech żyje król!
— Niech żyje Rzeczpospolita i przez wrogów narodu błotem obrzucony, obrońca jej Żółkiewski!
— Król i my, to naród!
— Gdy szlachta na wojnę iść nie chce, któż stanie w obronie Rzeczypospolitej?
— My!
W kilka dni potem, gdy IMci pan burmistrz cekauzy w warowni sądeckiej lustrował, bramny oznajmił mu, że w zbrojowniach szabel ubyło. Według prawa cechowego, każdy ze sławetnych własny muszkiet i własną szablicę ma — muszkietu Znamirowskiego niema, po wszystkich cekauzach warowni ubyło prochu, ubyło białej i palnej broni. Wrócił burmistrz do miasta, straty po domach szukać kazał, po Znamirowskiego, po czeladź posłał. Pytali się ludzie w cechu i warsztatach, długo się pytali, — ani broni, ani prochu, ani czeladzi, ani Znamirowskiego w mieście nie było.

* * *

Żółkiewski, bohater nad bohatery, okopał się pod Cecorą. Widok sędziwego staruszka, który dzień i noc do męstwa zagrzewał, dodawał ducha garstce polskiej, która się przeciw krociom broniła. Otoczeni ze wszech stron Polacy, jęli w obliczu śmierci cofać się taborem. W siedem rzędów sprawiony tabor szedł ku Mohyłowu, szczuplejąc z dnia na dzień, po gromie i klęsce chwałą się okrywając. A wśród garstki obrońców ojczyzny mieszczanie sądeccy wzorem męstwa, bitności i karności byli. Sławetny szewc Znamirowski i urodzony Krzysztof Jugoszewski, który z ziemi sądeckiej pochodząc, z mieszczaństwem na wojnę poszedł, zawsze w pierwszym szeregu z pohańcami się bili. Przyszedł Żółkiewski na Dniestr, zabarwiła się rzeka krwią. Wojska w pień wycięte w strasznym pogromie, pod Cecorą, mieszczanie sądeccy trupami pole zasłali. Szewc Znamirowski jeden pozostał, patrzy na niedobitków; już koło Żółkiewskiego kilkunastu tylko. Oni jak kropla wody wśród wrogów morza. Wszystko na siwego hetmana wali. Zasłonili go towarzysze, bronią go do ostatniego tchu; próżne wysiłki, wymarła obrona, przez wał ludzki przedarł się Tatar, na Żółkiewskiego uderza. Leci szewc Znamirowski, zasłania uwielbianego hetmana żelazem...
— Jezu Miłosierny!

. . . .

Gdy po bitwie cecorskiej pierwszy raz oczy otworzył, snuli się obcy jacyś ludzie. Wiozą go w świat daleki, dniem i nocą wiozą, jakby ta droga kresu nie miała. Stanęli wreszcie. Poleciały w dal Znamirowskiego oczy. Co, co? Przecie to, co widzi, to morze, zielono-sine, bezbrzeżne morze... Słonko się pochyliło, jasność rośnie i zwiększa się, słońce w morze zapada, bezmierne wody we wrzątko złota zamieniło to słoneczko jasne.
Do sił przyszedł zwolna, już ruderę, gdzie leżał, opuszcza, idzie na brzeg. Zbliżył się doń jakiś obdarty, wynędzniały człowiek.
— Jugoszewski!
— Toście wy mistrzu sławetny!
— Co tu waszmość pan robisz?
— Jesteśmy obaj w niewoli, sprzedano nas, jak bydło...

. . . .

Gdy wróciło zdrowie, pohańcy zaprzęgli do pracy polskich rycerzy. Ciężary okropne w porcie z lądu na okręty nosili, od rana do nocy straszna praca bez wytchnienia. Gdy siły opadły, bicz całujący krwawe plecy, wracał ciału siły. Czas płynie i płynie. Kilka lat w niewoli minęło. Żołnierzy polskich z miejsca na miejsce przewożono, przez rok w Azyi muzułmaninowi niewody ciągnąć musieli, przyszedł nowy kupiec, brzęczącą monetą za nich zapłacił, znowu w porcie jakimś pracować kazał. Lata całe potu i znoju i trudu, w nocy tylko wytchnienie, w nocy rajska chwila, gdzie nieszczęśliwi o ojczyźnie ukochanej marzyć, o prześlicznej ziemi sądeckiej mówić ze sobą mogą. Tęsknota i żal bez granic. Tęsknią za domem dalekim, czasami gorzko płaczą, czasem po łzach otucha jakaś przychodzi, żart nawet na ustach się zjawia. Rzekł Znamirowski do towarzysza:
— Turek, wróg to Jezusów i Rzeczypospolitej, a jednak i od wroga czasem nam uczyć się potrzeba.
— Czegóż się waćpan nauczysz?
— Trzeźwości. Osobliwy to naród, bom „w tureckim kraju żadnych miodów ani wódek nie widział".
Odparł na to Juguszewski:
„Kiedy więc narody pogańskie w odkupienie przez Zbawiciela Jezusa Chrystusa nie wierzące, ani łask wiary nieużywające, obchodzą się bez wszelkich napojów upajających, czemużby się prawowiernie miasto Jego Królewskiej Mości, Nowy Sącz, nie miało obejść bez tego" *).

* * *

Znowu los nieszczęśliwych męczenników rozdzielił. Jugoszowski do Egiptu wywieziony został, Znamirowskiego żeglarz carogrodzki kupił i na nowo do stolicy sułtana zawiózł. Sławetny mistrz na okręcie pracuje. Mowy polskiej nie zasłyszy, rozpacz serce chwyta, oszaleć w tej pustce, w tym trudzie. Gdyby za katusze, za trud, choć szczyptą polskiego słowa mu zapłacono. Boć teraz kraj jego duszy wydaje się sennem marzeniem. Niebo to było jakieś, w którem przed narodzeniem żył, raj, z którego za grzechy go wypędzono. Rachubę czasu stracił, już nie wie ile lat w niewoli przebył, nie wie co się tam w Polsce dzieje, smucą się ludzie, czy weselą. Nie wie kiedy Wielkanoc, kiedy Boże Ciało, wiosna li teraz w Sączu, czy też zima?
Gdy raz nad tem w nocy nad morzem rozmyślał, na okręty patrząc, nie uszły jego uwagi światła liczne, które na handlowym żaglowcu ludzie zapalili. Przed godziną ciemno jeszcze było, znagła jedno i drugie światło błysło, ruch jakiś między załogą, około

*) Słowa wygnańców, zapisane w aktach konsularnych.

światła majtkowie się zgromadzili. Że to chrześciański statek był, zbliżył się Znamirowski do pomostu, widząc zaś człowieka, który dwa buklaszki do okrętu niósł, pyta się go po niemiecku:

— A co u was tak jasno?

Żeglarz Znamirowskiego za pohańca miał, wyniośle nań spojrzał i rzekł:

— Chrześcianie dziś noc Narodzenia Chrystusowego obchodzą.

Serce się ściska. Serce żywą krwią bije. Nogi zadygotały pod wygnańcem. Nie mają siły te nogi, aby ciało wytrzymać. Zachwiał się i upadł na ziemię. Wrzącemi łzami wybuchnął; płakał jak dziecko biedny Znamirowski.

A potem uspokojenie i cisza w duchu. Wspomnienia się rodzą, myśli do Sącza i do fary sądeckiej lecą. Wóz Dawidowy wchodzi na szczyt niebios; wnet północ będzie. Ciało niewolnika tu, w Carogrodzie, nad morzem leży, on duszą tam... Sądeczanie pewnie nie zapomnieli jego pieśni. Tam fara jego melodyą rozśpiewana, tam sławetni rajcy i bracia cechowi, tam umienna gędźba wielką harmonią huczy, klarnety grają, dutki grają, trąby dźwięczą, oboje śpiewają, bębnista w tamtam wali, bije w niebo pieśń Znamirowskiego:

Przybieżeli do Betlejem pasterze.
Grając skoczno dzieciąteczku na lirze.
Chwała na wysokości...

A biedny Znamirowski płacze nad morzem i szepcze:

— Gdy umarłym będę, wskrzesisz mię ty pieśni, zrodzona w mej duszy...

* * *

Po łzawej wilii obłąkanie duszę ogarnęło, szalone zamysły w biednej duszy męczennika się rodzą. On wie, że zamiar ten niesie śmierć, ale niechże ją przyniesie, bo już sam zamysł jest rozkoszny i słodki jak zbawienie. Złapią? No to ćwiartować będą, no to zakatują, niechże się dzieje wola Nieba.

Kilka miesięcy jeszcze wytrzymał, potem w ciemną noc umknął. Zaułkami przez miasto się prześlizgnął. Na przedmieściach jeszcze ze strachu serce biło, gdy się przedmieścia skończyły i miasto znikło z oczu, nie uciekł jeszcze strach, ale w duszę wstąpiła iskierka otuchy. Jako lis chytrze przez kraj się przedzierał, we dnie na skaliskach lub w lesie śpi, w nocy potokami i brzegami rzek idzie. W nocy na iskrzące gwiazdy patrzy, wszak horologistą miejskim w Sączu był, na gwiazdach się zna, wie gdzie północ, gdzie ojczyzna, gdzie Polska...

Czem żył? Jakie trudy poniósł? Ile głodu się nacierpiał? Ile łez wylał? Ty jeden wiesz, o Boże. Ty jeden patrzałeś, ile razy słodka nadzieja powrotu do kraju, spadała z niebios w bezdeń szału i rozpaczy. Ty jeden Boże wiesz, a Ty to mieszczaninowi sądeckiemu zapamiętasz Ojczyzno miła!

Szedł, szedł, miesiące szedł, bez końca szedł. Ale po dniach i miesiącach okropnej podróży, sił brakło. Dawniej o zachodzie słońca się budził, w drogę nocną się wybierał. Teraz już stracił rachubę dnia, majaczenia jakieś we dnie, zwidywania, gorączka ciało trawi. Zasnął rankiem, zrywa się do drogi, a to ci przecie ranek znowu. Dzień i noc zimnica nim trzęsła, w gorączce dzień i noc przeleżał...

A jednak idzie. Rozpacz i szał gna go na północ. Liście z drzew opadły, biały śnieg pokrył góry. Dziwne myśli. Czasem rozpacz bezdenna, a czasem myśl dziwna. Straszna, smutna i rozpaczliwa, a jednak ciepła jakaś i serdeczna. Rozpalone gorączką usta mówią:

— Jeśli mam zemrzeć, niechże zemrę bliżej ciebie Ojczyzno, Matko najmilejsza!

Idzie szaleństwem, idzie uporem, idzie rozpaczą, idzie...

Gorączka złudne obrazy maluje. Znamirowskiemu się chwilami zdaje, że on już w kraju. Stanął raz, otwartemi szeroko oczami na świat spojrzał, ognie żaru śmiertelnego w tych oczach.

— Wszak ci to Poprad. Wszak ci to zamek lubowelski.

Oczy przetarł, żeby się obudzić z gorączki, szarpnął się za włosy, jest pewnym, że to choroba Lubowlę zrodziła. Serce się ścisnęło, łzy zagorzały w oczach. Złudzenie okropne, złudzenie straszliwe, a dlatego, że to złudzenie, dalej trzeba iść. Wije się rzeka wśród skalisk, gościniec śnieżyca zasypała, lepsza droga zamarzłą rzeką; lodami męczennik idzie. Przed nim miasto jakieś dziwne; zamek na górze, w głębi iglica kościoła, domy biegną brzegiem ulic. Znowu gorączka. Roi się i marzy... To niesłychane. Szaleje biedny człowiek.

— Przecie ja tu na jarmark z butami jeździłem, przecie to znany kraj, przecie to znane miasto. Przecie to Muszyna, nad nią zamek krakowskich biskupów...

A jeszcze dziwniejsza, straszniejsza rzecz się mu przywidziała: wyszedł nad Poprad, wóz jakiś stoi — wóz kupiecki — wóz rzemieślniczy, przy wozie człowiek siwy. Wpatrzył się w twarz rzemieślnika, co to? — cechmistrz garbarski? — on, on, tylko o kilkanaście lat się postarzał. Choroba śmiertelna, obłąkanie się zjawia. Piekło je rodzi. Przyszedł cechmistrz do nędzarza, w oczy jego się patrzy, wlepił w niego oczy, jakby chciał wbić weń swe źrenice... Cechmistrz zaszeptał:

— Znamirowski...

A męczennik płacze i mówi do człowieka:

— Ulituj się nademną panie. Bo mnie straszna nawiedziła choroba, szaleństwo zmysły mi odbiera.

— Czego chcesz?

— Powiedz mi, gdzie ja jestem?

— W Polsce.

Znamirowski chwycił się oburącz za głowę i jak podcięte drzewo upadł na ziemię.

* * *

Wozy kupieckie wartko węgierskim gościńcem jadą, jeden wóz podściółką z dwudziestu skór w wygodne łoże zamieniono, tam leży chory człowiek. Wieże sądeckie widać, domy widać światłem wielkiem rozjarzone, chory ani na chwilę nie przyszedł do przytomności. Wozy do domu cechmistrza przy farze zajechały, a męczennik bez zmysłów i bez duszy. Wzięli go przemiankowie, niosą...

Cicho...

Zagrał na wieży sądeckiej hejnał. Oznajmia północ. A gdy hejnał się odezwał, wszystkie kotły zabiły, wszystkie trąby zagrały. Sącz święto narodzenia Zbawiciela wita. Oto umienna gędźba gra, fara ogromną melodyą huczy:

Przybieżeli do Betleem pasterze.
Grając skoczno dzieciąteczku na lirze.
Chwała na wysokości...

Otwarł oczy... Przebudził się... Ta pieśń jako czar. Obudziłaby go z grobu... Jego pieśń, w jego duszy poczęta. Łzami szczęścia zapłakał bohater z pod Cecory, męczennik za wiarę i Ojczyznę, sławetny Sebastyan Znamirowski, szewc, mieszczanin sądecki.

PIOTR ADAMEK Z MANASTERZA.

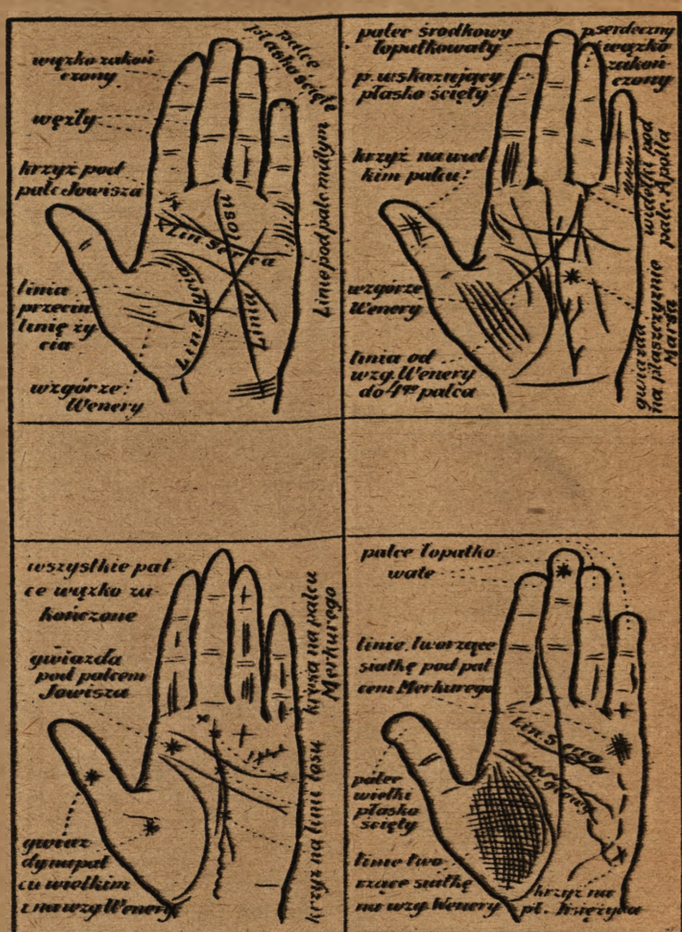
BRYŚ.

W strzeleckim okopie był z nami
żył z nami i walczył pospołu,
i żadnej nię lękał się kuli,
ni krwawych walk ani mozołu.
Dzień cały przesypiał na miedzy,
w bruzd kędyś przysiadłszy wgłębienie,
niepomny, że jęczą granaty...
i kul przelatują szerszenie.
Wieczorem, gdy słońce zapada
i ziemia spragniona snu łaknie,
wybiegał ze swojej kryjówki,
policzyć, czy kogo nie braknie.
I kręcił radośnie ogonem,
szczekaniem oznajmiał wesele,
że wszyscy wytrwali na miejscu
i zdrowi są przyjaciele.
Lecz czasem psi głos nas doleciał,
okropny jak piekieł zła zjawa,
bo kogoś zabrakło w okopie
I krwią zaświeciła murawa.

I wszędzie był z nami pospołu,
na zwiady wybiegał ochoczo,
wypatrzeć, gdzie wrogów baterye
i gdzie się zakopy ich toczą?
A gdyśmy na wroga szli ławą
i trąba do szturmu zagrała,
na czoło postawił się frontu
i śmigał wprzód siebie jak strzała.
I oczy błyskały mu dziko
i piana na pysk mu wyciekła...
To nie był już Bryś nasz łagodny,
lecz potwór z głębiny gdzieś piekła.
Dwie kiedyś przeszyły go kule...
jak żołnierz na polu legł chwały,
a wiernych przyjaciół mu dłonie
na grobie ten napis wpisały:
„Tu leży nasz Brysiek-bohater,
co sławnie w żołnierskim padł trudzie;
ten przykład wierności i męstwa
niech wiecznie w potomnym trwa ludzie".

TAJEMNICE RĘKI.

Znaną jest rzeczą, że ludzie lubią wróżyć z rąk. Sławne są wróżące cyganki, które z ręki przepowiadają przyszłość. W trzech czwartych te przepowiednie polegają na prostem zmyśleniu, że jednak każda ręka posiada specyalne znamiona, z których można wnioskować o charakterze i usposobieniu danego osobnika, to nie ulega wątpliwości. Dla tych, co lubią zajmować się ciekawemi rzeczami, zamieszczamy obok tablicę, przedstawiającą specyalne znamiona różnych rąk.



Jak się te tablice tłumaczą, jak na ich podstawie można wróżyć z ręki, to podajemy poniżej:

1) *Dobry ojciec rodziny* — palce równo zakończone, wskazujący zwężony w końcu. Węzły czyli zgrubienia między pierwszym i drugim stawem tego palca. Linia przeznaczenia (losu) długa i równa, pod palcem wskazującym krzyż. Linia ze wzgórza Wenery przecina linię życia. Linie pod małym palcem (dzieci).

2) *Człowiek, który będzie bogatym* — widełki pod palcem Apollina (4-ym), na płaszczyźnie Marsa gwiazda. Palec serdeczny zwężony w końcu, wskazujący równo zakończony, środkowy łopatkowaty. Linia łącząca wzgórze Wenery z widełkami pod 4-ym palcem. Krzyż na wielkim palcu (majątek zdobyty silną wolą).

3) *Nieszczęśliwy małżonek* — palce wązkie w końcach. Gwiazdy pod palcem wskazującym (Jowisza), na palcu wielkim i wzgórzu Wenery. Kresa podłużna na małym palcu (Merkurego). Krzyż na linii losu i pod palcem 4-ym (Apollina). Ręka długa.

4) *Zły człowiek* — wszystkie palce łopatkowate. Pod palcem piątym (Merkurego) i na wzgórzu Wenery sieć przecinających się wzajemnie linii. Linia głowy głęboka i czerwona, linia serca przecięta przez inną, pionową. Na płaszczyźnie Księżyca krzyż. Ręka gruba.

ARTUR ĆWIKOWSKI.

ODWIEDZINY.

...Kazano chaty nam przeszukać.
Po wsi rozbiegli się żołnierze...

Tam, gdzie zamknięte były dźwierze,
Nie myślał nikt zbyt długo pukać:
Barki się twardo o nie wsparły
I wnętrza gościom się otwarły.

Wszedłem do izby z ludźmi dwoma...
Z głębi chłód pustki na nas wionął...
Kaganek mrocznym światłem płonął...
Porozrzucana wokół słoma...
Naczynia, ścian obrazy święte —
Wszystko, co chłopski dom weseli —
Znikło, w pośpiechu uprzątnięte.
Zostały łóżka bez pościeli
I dymna, pusta czeluść pieca.

Rudy blask starca twarz oświeca,
Co nie zalękły, nie ciekawy
Nawet nie podniósł się z swej ławy
Lecz nieruchomy przy kolebce
Siedząc, pacierze, zda się, szepce.

Z pod zczerniałego ojców dachu
Uszli, dom zostawili wojnie —
Pozostał starzec ten bez strachu
I dziecię, które śpi spokojnie.

— Czy tu nikogo więcej niema?
Czy nikt się nie skrył? Mówcie chłopie!

Bladymi spojrzał w nas oczyma:
— A jest — rzekł — chora baba w szopie.
— Gdzież ludzie?



Nawet nie podniósł się z swej ławy, lecz nieruchomy, przy kolebce siedząc, pacierze, zda się, szepce...

— Małoż ich za progiem?
— I wy tu sami?
— Z Panem Bogiem.

Dobrego znalazł towarzysza
Ten człowiek w smutnych, ciężkich czasach...
I stąd w nim ufność ta i cisza.

— A gdzież są wasi?
— Może w lasach.
— Bali się?
— Juźci, że się bali.
— A sprzęty, statki gdzie?
— Powlekli.
— Schowali?
— Może i schowali.
— Przed nami z własnych chat uciekli?
A my swojacy. Któż się boi,
Kiedy przychodzą ludzie swoi?
Jakże? czy nie tak?
— Bez ochyby.
— Przecie mówimy, jak wy.
— Niby.
— Chcieliśmy dłużej z wami zostać,
Lecz gdy jesteście nam nie radzi,
Pójdziem...

Nie drgnęła chłopa postać,
Rzekł tylko: — Niechaj Bóg prowadzi!

Czułem ku niemu żal niesłuszny:
Sni o czymś dusza gorejąca
A starzec zimny i bezduszny
Tak pogardliwie mnie odtrąca.

— Słuchajcie... Macie w wojnie syna?
— Mam. Błysk przeleciał mu po twarzy.
— Przyjść może kiedyś tą godzina,
Może się kiedy tak wydarzy,
Ze zajdzie w swoich ludzi strony
Z takimi, jak on, żołnierzami...

A będzie smutny i zmęczony...
A inny ktoś... niby wy sami,
Nie uczci słowem należycie,
O ludzkiej doli nie pogada:
Czy wtedy — stary, jak myślicie —
Będzie też dusza syna rada?

Chłop się poruszył: — Jak pan mówi?
Wczoraj tu tacy, jak wy, byli,
Chcieli jeść, pić... — i sąsiadowi
Całą chałupę rozwalili,
Ze to znaleźli w jego sianie
Człowieka, co ukryty siedział;
Zaszedł tam w nocy, niespodzianie —
A chłop... Bóg świadkiem... nic nie wiedział.
Swoi... po książkach piszą pięknie...
Wiem... wiem... Człek nieraz się zasmuci,
Z żałości coś tam w sercu zmięknie,
Ze tyle było — a nie wróci!
Pojrzyjcie, panie! Wskazał ręką:
— — — — — — — — — — —
A czerwieniło się okienko
Wielkiej pożogi nocą...
I urągała ta pożoga,
Groźna łunami ponurymi...

Może to krwawi się pierś Boga
Nad straszną dolą mojej ziemi?

I czułem, że się myśl ma biedzi,
Że w dusznej gubię się rozterce...
I nie znalazłem odpowiedzi...
I ciężkie stało się me serce.
I pomyślałem: Biedny bracie!
Właśnie dlatego, że się smuci
Twe serce po słonecznej stracie,
Wierzę, że to, co było — wróci.
Niechaj przez świata noc przepastną
Leci złowrogich sił orędzie:
Ten, kto przechował duszę własną,
Jej czynem kiedyś zbawion będzie.

PIOTR WYROBEK.

ROK 1019 — A 1919.

Oprócz domysłów tradycyi, że w czasie od Ziemowita do Mieszka I książęta polscy wojowali z zamieszkującymi sąsiednie kraje plemionami i granice kraju coraz bardziej rozszerzali, o żadnem ich działaniu nic pewnego nie wiemy. Jednakowoż badania naukowe nad wykopaliskami i odkryciami nowszych czasów, jak np. owa świątynia dla bożka Światowida w Ankonie, na wyspie Rugii, utwierdzają nas, że musi się uwierzyć Wapowskiemu, który twierdzi, że Wizimierz, jeden z potomków Lecha, (jeszcze przed Ziemowitem), miał już dzierżeć wielkie królestwo, potężne i na morzu — tak dalece, iż, przedsięwziąwszy wyprawę zbrojną do Danii, przebył z flotą morze Wenedyjskie, czyli Bałtyckie, — zajął Rugię, Fionię, i inne wyspy duńskie, a pokonawszy w rozprawie morskiej Syrarda duńskiego, objął jeszcze Jutię i Skanię, a tylko cząstkę państwa zostawił zwyciężonemu, pod rygorem obowiązku płacenia daniny. Zaś dla ugruntowania swojej władzy założył dwa nadmorskie miasta — i jedno z nich od imienia swojego Wizmarem, a drugie, na pamiątkę zwycięstwa nad Duńczykami czyli Dunnami, D a n t y s k i e m, czyli G d a ń s k i e m nazwał.

Takie ustalenia historyczne przekazała nam tradycya odnośnie do panowania Polaków nad morzem Bałtyckiem w czasach przedhistorycznych, boć i nasz Długosz „D z i e j e P o l s k i“ dopiero od Mieczysława I obszerniej opisywać poczyna. Książę ten bowiem, dość zręcznym manewrem dyplomatycznym, przez swoje ożenienie się z Dąbrówką (w r. 965), skojarzył plemienia Lachów z Czechami. I chociaż nie był jeszcze w stanie oprzeć się ugruntowanej na gruzach rzymskiego imperyum potędze niemieckiej, zostawił przecież (r. 992) synowi Bolesławowi państwo, poczynające się już ukształcać i oświecać pochodnią wiary i stosunkami z zachodem, gdzie oświata była już na stopniu, odpowiednim do ducha czasu.

Bolesław I (dla walecznych swych czynów Wielkim, czyli Chrobrym, zwany) nie tylko, że poszedł utorowaną już przez ojca drogą, ale wyższym natchniony umysłem, zamierzył przemocą odzyskać utracone przez ojca ziemie, otrząść się z przemocy niemieckiej i postawić naród na stopniu niezawisłej od kurateli cesarzy rzymsko-niemieckich niepodległości, przez co założył kamień węgielny późniejszej wielkości Polski. On nie tylko, że byt narodu ustalił i utrwalił, ale i czyny swoje w całej Europie głośnymi uczynić potrafił. O jego zwycięstwach w wiekopomne czasy świadczyć będą słupy żelazne, wbite w roku 1017 przy ujściu Sali do Elby, czyli Łaby, a w r. 1019 nad Dnieprem, aby po wiek wieków wiadomem było, gdzie granica niemiecka, a gdzie polska...



Podług Bacciarelliego.

Twórca polskiego państwa król Bolesław Chrobry.

Bolesław, objąwszy po śmierci ojca (r. 992) kraj uszczuplony, z starosłowiańskiego pogaństwa jeszcze nie oczyszczony, zastał go zewsząd groźnymi sąsiadami otoczonym, a władcy Niemiec, po naruszeniu granic i zagarnięciu niektórych części ziem czysto polskich za Mieszka I, rościli nawet prawo do takiej władzy kuratelarnej nad całym krajem Lachów — jaka i dziś (po 900 latach) im się przyśniła. Zatargi z Czechami o Śląsk i Łużyce, wzrastająca potęga Włodzimierza Kijowskiego, tudzież niebezpieczne sąsiedztwo ze Słowianami zaodrzańskiemi, z Pomorzanami i Prusakami, wywołały tę całą jego działalność wojenną, skutkiem której było to, że granice swojego królestwa, dotąd Odrą, Wisłą i Wartą zamknięte, rozciągnął aż do Dunaju, Łaby, Osy, Dniepru i Bałtyku.

Temu zwiększaniu królestwa okolicznymi ziemiami towarzyszyło ich urządzanie. Ożywiała bowiem duszę Bolesława wyższa myśl ideowa i talent organizatorski. Chciał Bolesław Chrobry potęgę i znaczenie narodu oprzeć na wewnętrznym porządku, odpowiednio do wymogów ducha czasu. Zatem zniszczyć dawne — a tchnąć w narodzie nowe życie. I ten pomysł wykonał tak gienialnie, iż zasady, przez niego zaprowadzone, przetrwały aż do ostatnich czasów istnienia niepodległego państwa polskiego.

Dla obalenia dawnego słowiańsko-pogańskiego porządku społecznego, a wprowadzenia nowego, europejsko-chrześcijańskiego, używał Bolesław rozmaitych środków, postanowiwszy upartych stronników (czytaj: konserwatystów), staro-słowiańskiego patryarchalnego poganizmu — do nowego i do swoich widoków siłą fizyczną, a więc przymusem, nakłonić. Utworzył przeto wojsko nadworne, ażeby jego skinieniu wszyscy ulegali; pomnażał okazałość przybocznego orszaku, aby wspaniałą powierzchownością powiększyć swoją powagę i skutkiem tego umocnić władzę monarszą. I stąd to poszło, że jego drużyna zawsze była liczną, bo — jak pisze Długosz — miała postać potężnych pułków, a z taką drużyną mógł był Bolesław każdego czasu stawić czoło wrogim mu okolicznościom.

Od początku swego panowania łożył Bolesław wszelkie ku temu starania, aby mieć trwałe wojsko narodowe, rządzone już odtąd trybem stałym, pewnym, i nieodmiennym — by je mieć gotowem na wszelkie, nawet nieprzewidziane przypadki zewnętrzne — czy też utrwalenie powagi wewnętrznej. Przejęte zaś od narodów zachodnich obyczaje wojenne — tudzież miejscowe doświadczenia — posłużyły mu za podstawę do ustanowienia porządku wojskowego w Polsce.

Wszystkich, co tylko czuli nowe potrzeby narodu, stawiał Bolesław przy swoim tronie, wznosił nad innych, obdarzał rozległymi dobrami i powierzał im rozmaite godności i urzędy. Ci panowie: starostowie, kasztelani, rządcy ziem, grodów i zamków — ci najprzedniejsi dowódzcy wojska, naczelnicy dworu, doradcy królewscy lub namiestnicy królewskiej władzy, to przecież równi sobie osadnicy, chłopi-kmiecie, którzy pospołu orali ziemię, boć z równych sobie osadników, którzy dopiero powoli wyrastać poczęli na dostojników świeckich i duchownych, składał się naród za czasów Bolesława Chrobrego.

Razem z wyliczoną starszyzną otaczali króla i bojownicy-żołnierze. Oni to pomagali Bolesławowi w rozległych państwowo-twórczych usiłowaniach. I na nich zupełnie polegał — i zdołał to zrobić, że najwaleczniejsi z nich zaczęli odtąd tworzyć ten przedniejszy stan narodu, łaskami i przywilejami królewskiemi przed innymi obsypywany, a z prostoty sławiańskiej (czy z drwinek) szlachtą przezwany, (z niemieckiego: Schlacht = bitwa) dlatego, że w ustawicznych trudach bojowych biegali z królem: to do Dunaju i Łaby — to do Dniepru i morza Bałtyckiego. Szlachta ta, składając obyczajem czasu główną siłę narodu i jakoby serce wojska, służyła konno, w bardzo ciężkiem uzbrojeniu. Powinnością jej było w potrzebie, na każde zawołanie, zwane pospolitem ruszeniem,



Państwo Bolesława Chrobrego, czyli dokąd sięgały granice Polski przed 900 laty. Linia kropkowana oznacza granice Polski, proklamowanej przez mocarstwa centralne aktem 5 listopada.

wylegnąć w pole. Aby zaś nikt nie był bez wprawy we władaniu orężem, zalecano wojewodom, czyli takim gubernatorom, t. j. rządzcom po województwach, czynić ze szlachtą popisy. Z każdego województwa była wyznaczona liczba rycerzy, biorących udział w popisie, a były nawet wydane instrukcye do ćwiczeń ku wprawie w służbę i w czynności polowe.

Miastom rozkazywano dostarczanie pewnej liczby piechoty (wedle Gallusa: miasto Poznań 5300, a Gniezno 6500 wojska pieszego dostarczyć były obowiązane) z tarczą na ramieniu i z łukiem w ręku. Piechota używała też włóczni — a nosiła krymkę żelazną i koszulę pancerną, z kółek żelaznych spojoną. Do miast należało dostarczanie żywności na wozach i utrzymanie zawsze gotowych koni czyli podwód dla posłańców, roznoszących listy królewskie.

Nakoniec kmiecie (wieśniacy czyli chłopi = villani, rustici) byli obowiązani żywić załogi zamków pogranicznych, t. j. każdy wieśniak musiał corocznie dawać do spichrzów królewskich z pługa jednę miarę żyta, a drugą owsa, jako daninę dla straży zamków i grodów. Służący w szeregach byli od takich danin zwolnieni. (Dziś — jakże inaczej...)

Starszyzna wojskowa władała liczbą ludu, określoną urzędowymi nazwami. I tak: pułkownik albo rotmistrz dowodził całym hufcem. Byli tysiącznicy, setnicy, dziesiętnicy — a przełożonym nad całem wojskiem był hetman (princeps lub magister militiae), który na czas wyprawy wyręczał panującego w pracach wojennych w polu.

Tak była Polska pod względem wojskowym już za Bolesława Chrobrego zorganizowaną, iż, wedle świadectwa wszystkich kronikarzy, podobną była do jednego obozu. Jednak nie trzeba zapominać o tem, że podłożem porządku państwowego w tych czasach była jeszcze obywatelska równość...

A więc Bolesław Chrobry wyprzedził czas zamiarami; utworzył rzetelnie z pobratymczych plemion Lachów jeden naród, zaszczepił w nim oświatę zachodnią i został ojcem przyszłości narodu. I gdyby Polacy zrozumieli byli jego cele, gdyby zawsze, odpowiednio do ducha

czasu umieli byli stosować jego pomysły — do dziś dnia przetrwaliby byli jako naród w całym blasku chwały. Niestety, w późniejszych czasach tylko stan rycerski posiadał władzę i mienie — tylko stan rycerski mienił się być narodem, a królowie, przez niego wybierani, czynili na rzecz tego stanu to wszystko, czego od nich wymagano. Wykrzywiono zatem zasady założyciela, podeptano zasadę równości obywatelskiej, nadużyto obywatelskich swobód — a duma możnych, wyrodziwszy się w krnąbrność, zrodziła w narodzie rozmaite przywary, całe społeczeństwo przeinaczyła, zdemoralizowała.

Lecz mimo tego imię Bolesława wielkiem być nie przestało — ani też nie z jego winy naród upadł — i nie z jego winy wytyczają nam dzisiaj granice ci, z którymi on wojował i których zwyciężał...

* * *

Rok 1019 był dla Polski Chrobrego szczególnym rokiem tryumfu i chwały.

Po ubezpieczeniu granic od strony Niemiec (gdyż pod Henrykiem II, następcą Ottona III, który zmarł wkrótce po paradzie poznańskiej, odżyła dawna nienawiść Niemców do Słowian) i po dokonanem spojeniu plemion słowiańskich jednego szczepu pod swojem berłem, tudzież zatknięciu zwycięskiej chorągwi nad Łabą — po długoletnich zapasach z cesarzem Henrykiem II, które skończyły się zupełną porażką Niemców — pokój r. 1018, w Budziszynie zawarty, zapewniał Polsce Chrobrowej zupełne wyzwolenie się z pod zwierzchnictwa Niemiec, a nadto przyłączenie Łużyc, Miśni i części Moraw — i wreszcie posiłki na wyprawę zbrojną ma Ruś, celem uśmierzenia zamieszek i przywrócenia Swiętopełka, zięcia Bolesławowego, na tron kijowski.

W r. 1019 Bolesław swem silnem ramieniem sięgał zatem: od morza Bałtyckiego aż po góry Karpaty i poza nie do Dunaju i Cisy — a od Łaby aż po Dniepr.

I tam — nad Bugiem wytyczył Bolesław wschodnią granicę Polski, a wyrąbał ją ręką Bolesława rdzą dziś porosły Szczerbiec. Ta relikwia minionej naszej wielkiej i pełnej chwały przeszłości świadczy też o jego tryumfalnym wjeździe do Kijowa.

I znowu państwowo-twórczy moment dziejowy mamy dzisiaj przed oczyma — o nim wypowie kiedyś swój sąd historya. Jednak te „kopniaki“ i upokorzenia, w r. 1918 od naszych dzisiejszych protektorów doznane, ducha naszego narodu nie skażą i nie złamią, lecz dodadzą mu hartu i siły.

RENE BAZIN.

ŚMIERĆ ŻOŁNIERZA.

(WYJĄTEK Z POWIEŚCI ZNANEGO FRANCUSKIEGO PISARZA).

Gdy ksiądz Alan otworzył drzwi i spojrzał na chorego, pochylił się nad nim z taką miłością i tym samym prawie gestem, jakiby miała matka Queverne z Champdolent, gdyby jeszcze żyła.

— Bracie mój! braciszku! Jakże ci jest? Czy poznajesz mnie, twego starego Alana? Księdza, który jest teraz kapelanem, tam u was, u strzelców. Jestem brat twój, ten, który uczył cię łowić kraby na wybrzeżach Musterlin. Aha, teraz pamiętasz. Spojrz na mnie, proszę. Jesteś jak w rodzinie, bo przecież brat twój jest przy tobie.

Po tem ksiądz zwrócił się do sanitaryusza i poprosił go, by zostawił ich samych.

— Możesz pan iść spać. Ja przy nim czuwać będę.

Piotr leżał nieruchomo, wyciągnięty pod szarą kołdrą szpitalną. Pojmował częściowo tylko słowa, które brat do niego mówił. Chwilami tylko świadoma siebie dusza powracała do oczu niespokojnie i z wahaniem.

Cierpienie wydzierało mu życie, które skupiło się jeszcze w zbolałem sercu, w ciężkiej walce ze śmiercią. W końcu jednak odzyskał w nim ksiądz Alan braterską duszę, która dała znać o sobie odrobiną światła. Sprawiły to wspomnienia dzieciństwa, na które Piotr uśmiechnął się jak dziecko, z błyskiem wdzięczności w oczach.

— A co? budzisz się braciszku! Jakże się teraz czujesz?

— Bardzo źle, mój stary. Rad jestem, że tu przyszedłeś. Może głodny jesteś. Więc tu jest chleb.

Rozmawiali jakie pół kwadransa, a ranny próbował opowiadać bratu przebieg wycieczki do okopów i jak zraniony został wracając, bo granat pękł tuż obok. Lecz zanim skończył, zabrakło mu tchu. Odwrócił wtedy głowę, by brat nie widział, co cierpi i jaki czuje lęk.

Skoro atak duszności przeszedł, próbował uśmiechnąć się raz jeszcze i szepnął do Alana:

— Widzisz! to nic, już przeszło.

Ale spotkał w oczach swego starszego tak wielką litość i tyle niepokoju, że się sam o siebie przeląkł.

Chwilę trwało milczenie, poczem Piotr spytał nagle takim tonem jakby zwracał się do swego wodza, pytając, kiedy pójdzie do ataku.

— Więc myślisz, że ze mną koniec?

I zanim ksiądz odpowiedział, rzekł dalej:

— Wyspowiadam się przed tobą, mój bracie, mój Alanie. Sam tego chcę i zrobię wszystko, jak mi powiesz. Dobrześ zrobił, że nie ukryłeś przedemną prawdy, że już ze mną tak źle, a tylko dopomóż mi.

Później dodał jeszcze:

— Człowiek dłużej jest umarły, niż żywy.

W skleconych z desek barakach, wstrząsanych od wichury i smaganych z góry deszczem, ksiądz Alan wysłuchał ostatniej spowiedzi konającego brata.

Płakali obaj, i ten, co się bił w piersi, i ten co rozgrzeszał. Piotr poprosił następnie o wijatyk i przyjął komunię.

Była dziesiąta godzina wieczorem. O kwadrans na jedenastą, chory skinął na brata, który siedział na stołku przy jego łóżku:

— Ty będziesz widział Maryę? Nieprawdaż?

— Z pewnością, o ile mnie kule oszczędzą.

— Ona pisała do mnie, wiesz? Przysłała mi list, w którym zapraszała mnie do siebie.

— Cóż mam jej powiedzieć?

Syn zagrodnika z Champdolent, szukał przez chwilę w myśli słów, które należało powiedzieć, więc najpierw to, co najważniejsze.

— Powiedz jej najpierw, że mi za nią żal.

Chciał coś jeszcze dodać i poruszył słabo wargami, lecz sił mu zabrakło i zapadł teraz w męczący sen, pełen widzeń, zmor i jakichś sennych walk, które wyczerpują chorego.

Ksiądz Alan czuwał wciąż przy nim i przewlekał palcami ziarnka różańca, jakby pchał wiosłem łódkę na ruchomej fali. Głód ani chłód nie działały na niego w tej chwili, tak pogrążonym był w modlitwie, lub wpatrzony w twarz chorego, na której nadchodząca śmierć ryła coraz głębsze bruzdy; czasem tylko, gdy burza wstrząsała dachem, a deszcz mocniej tłukł w szyby, tak że płomień nocnej lampki, wiszącej u pułapu, drgać poczynał i pląsać pod swym szklannym dzwonem, ksiądz Alan mówił do siebie:

— Mój Boże! Piotr nie słyszy ani źdźbła, a dawniej nie byłby zasnął za nic w świecie w czasie burzy, tak go gnało wówczas gdzieś w świat, choćby i na morze.

Przypomniał sobie nie bez żalu, jaki piękny, dzielny marynarz był z tego człowieka, który leży dziś, dogorywując. Widział go w wyobraźni rzeźkim i zdrowym.

O północy Piotr obudził się znów z ciężkich snów, podobnie jak pierwszym razem, a, budząc się, jęczał i chciał jakby wyzwolić się z nacisku nieznanych ramion, które przytłaczały go we śnie.

— Alanie! — rzekł — chcę ci jeszcze powiedzieć, że w torbie mojej mam krzyż wojenny. Nie ten to jeszcze, co mi go rząd ma przyznać. Kolega mi dał swój, gdy tu był, abym go miał tymczasem.

— Komu mam go więc oddać?

— Maryi! Będzie mieć po mnie pamiątkę.

Zamilkł, lecz zdawało mu się, że widzi nad sobą przy łóżku jasną, rozradowaną twarz żony.

— Znajdziesz tam także obsadkę do pióra, którą zrobiłem sam dla mojej małej Marysi w podziękowaniu za jej list. Oddasz jej. A mój flet Franusiowi. Nauczyłem go grać na nim. Później, gdy wróci do Kerjan, będzie grał za mnie. To będzie niby jakbym ja wrócił.

Za oknem burza jęczała wciąż, obfity deszcz pracował dla przyszłych zasiewów.

Piotr mówił z przerwami, nie podnosząc już powiek, głosem, który śnił:

— Bracie Alanie? Jesteś tu jeszcze przy mnie? Bracie Alanie?

Ksiądz odpowiedział „tak“ głosem stłumionym od łkania.

— Czy się cieszysz?

— Z czego?

— Że tak umieram, jakeś zawsze dla mnie pragnął.

Ksiądz Alan pochylił się nad konającym, dotykając ustami jego ziębnącej skroni.

Piotr wyrzekł jeszcze tak cicho, że słowa zostały mu niemal na wargach:

— Mój kapitanie...

— Hellequin, rozumiem, chcesz mu coś powiedzieć.

Nie było odpowiedzi, a tylko wielka fala wichru przeleciała ponad drewnianą szopą z przeciągłym świstem.



Więc myślisz, że ze mną koniec?... Wyspowiadam się przed tobą, mój bracie...

Słuchali jej obaj razem, jak niegdyś dawno, dawno w dziecinnych latach, tam u siebie, nad morzem. Przynajmniej ksiądz myślał, że Piotr słucha wraz z nim.

Lecz wtedy on wyrzekł całkiem wyraźnie i stosunkowo głośno:

— Mój kapitan, przepowiedział mi to. Najpierw krzyż, a potem powrót do siebie, jak do raju...

To były jego ostatnie słowa.

Trochę przed świtem, czwarty syn a siódme z rzędu dziecko Jana Queverne, zagrodnika z Champdolent, Piotr Queverne oddawał Bogu ducha.

LUDWIK STASIAK.

NAJWIĘKSZE ARCYDZIEŁA STWOSZA.

Takiem jest przedewszystkiem ołtarz Maryacki w Krakowie. Bieda, że niepodobna drogą porównań powiedzieć czytelnikowi, jakie to dzieło jest olbrzymiem. Niepodobna, bo takiego, podobnego dzieła nigdzie na świecie niema. Artyści Grecyi, Włoch, Francyi stworzyli genialne posągi, genialne grupy figur, ale te wspaniałe dzieła wymykają się od porównania ich z krakowskim arcydziełem. Bo jest ta chluba Polski nie posągiem, nie grupą ale dziełem zbiorowem, zbiorowiskiem posągów, grup, rzeźb, płaskorzeźb, ba, nawet malowideł.

Powie ktoś, były takie zbiorowe dzieła; wszak średniowieczny świat tworzy setki, może tysiące takich tryptyków. Tak! Ale żaden z nich nie umył się, do stóp nie dorósł Maryackiemu dziełu Stwosza. Gdyby się dało utworzyć wielki łańcuch z tryptyków, zestawiając go po porządku ich wartości, to na czele ich stanąłby nasz tryptyk potem wielka przerwa i przepaść, potem dopiero genialny ołtarz Jana van Eycka w Gent, potem nowa przepaść, po którejby nastała tego rodzaju wielka rzesza dzieł francuskich, niderlandzkich i hiszpańskich.

Ludzie galicyjscy, wychowani książką przepojoną duchem niemieckim, nawykli epidemicznie do porównywania naszego dorobku z niemieckim i mierzenia go miarą niemiecką, powiedzą zapewne, że jest znakomity tryptyk Riemenchneidera w Rothenburgu. Jest! Ale on jest talentem swym u stóp dzieła Stwoszowego. Porównywać tego Riemenchneidera, który rysować zupełnie nie umie, który odrabia figury Stwosza i za swoje je podaje, to porównywać dwór wawelski z kurną chatą i, powiedzmy śmiało, ubliżać stwoszowskiemu dziełu. Nie masz takiego, jemu podobnego dzieła na świecie. On jest w sztuce, jak to obcy zawyrokowali, zjawiskiem zupełnie odosobnionem; on jest, jak to pewien Niemiec powiedział, kamieniem granicznym w historyi sztuki, od którego zaczyna się nowy świat i nowa era.

Bądźmy dumni, że to bezmierne arcydzieło zrodziło się w polskiej, mieszczańskiej chacie. Wykonał je Stwosz w domu rodzicielskim w Krakowie przy ul. Grodzkiej (róg Poselskiej) w którym się wychowa i wykształcił. Ojciec jego Hanusz Stwosz, był odlewaczem z bronzu; robił on strzelby i armaty dla Jagiełły i z tymże Jagiełłą ruszał w pole, aby bić się z Niemcami, jak tego jego testament dowodzi. Chciał pewnie stary Stwosz, żeby syn jego, obyczajem średniowiecznym, też odlewaczem z bronzu został.



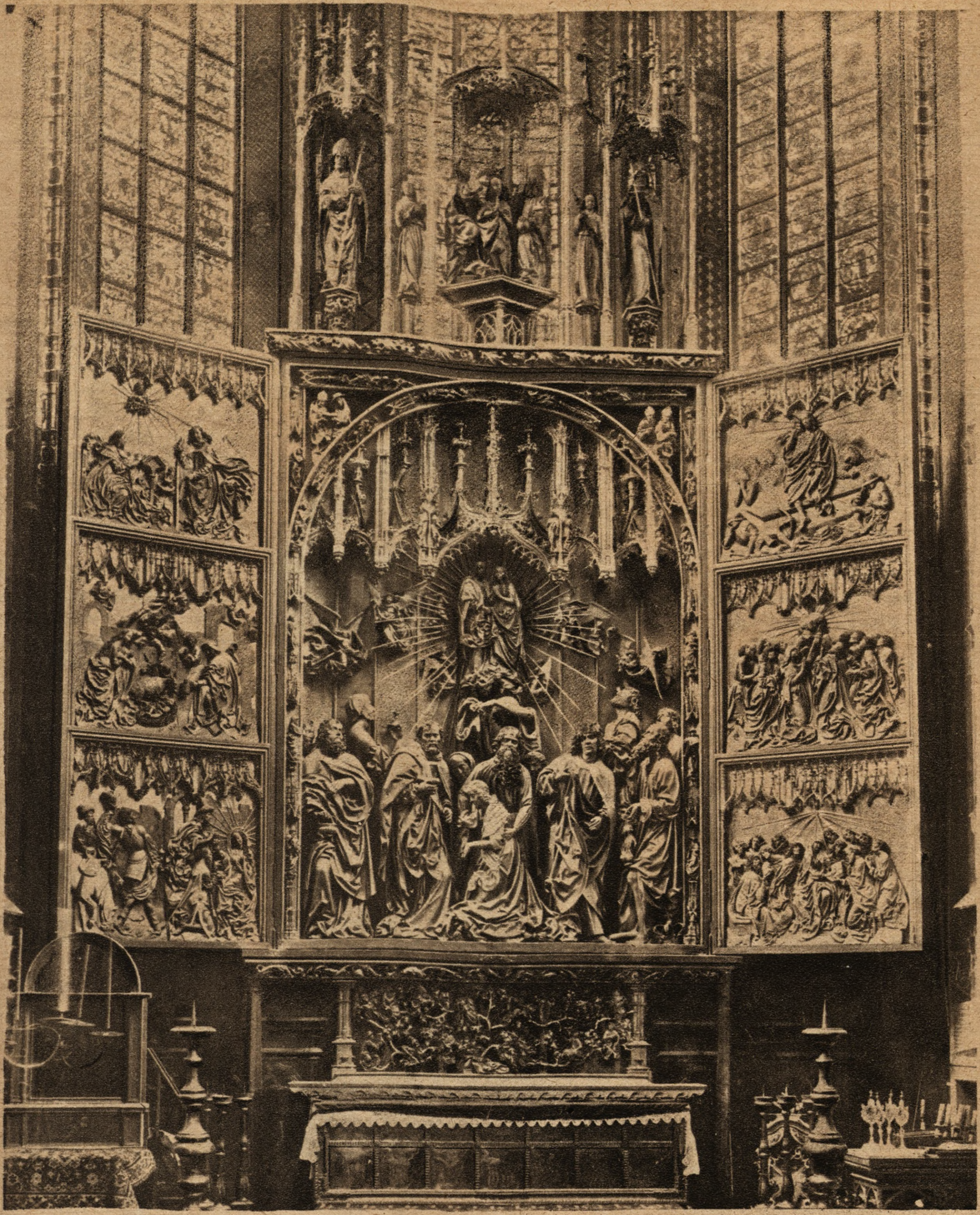
Fot. J. Krieger.

Cudowny Pan Jezus w kościele NPMaryi w Krakowie.

Został też nim Wit Stwosz, genialne bronzy w Krakowie i w Niemczech wykonał, ale orle skrzydła powiodły go dalej i dalej, na wyższe szczyty sztuki; rzeźbiarzem przeto, malarzem, inżynierem i architektem jeszcze został. Jak to było, o tem dowiesz się, miły czytelniku, z osobnej broszury, zawierającej życiorys naszego Stwosza, który wnet wyda „Piast"; dziś tylko tyle powiem, że zaczął on ołtarz Maryacki w roku 1473, skończył w roku 1484, że pieniądze na ten ołtarz dali wyłącznie Polacy, z obcych zaś ludzi tylko jeden Włoch Avecci do składki się przyczynił.

Wybierać największe arcydzieła Stwosza, to szukać najlepszych między najlepszymi, boć nie mą, na to miary i wagi, czy marmurowy grobowiec króla Kazimierza Jagiellończyka w Katedrze wawelskiej jest lepszym od śpiżowego monumentu jego brata kardynała lub też odwrotnie. Jako ta jabłoń złota obrodzi, a człowiek nie jest w stanie powiedzieć, które z tych jabłek jest najpiękniejsze, tak niepodobna wymienić najlepszych dzieł naszego mistrza, bo wszystkie są najlepsze, bo na wszystkich spoczął Duch Święty, który na chwałę narodu obdarzył Polskę największym artystą na świecie. Zatem nie szukajmy najlepszych, a piszmy o najsławniejszych, piszmy więc o ołtarzu w St. Wolfgang koło Salcburga.

Gdy obcy się zjawi nad brzegiem ślicznego Wolfgangskiego jeziora niedaleko Ischlu, nie domyśli się, że w małej, starej mieścinie i w małym jej kościele sławna na cały świat perła sztuki się kryje. Jest tą perłą ołtarz w St. Wolfgang. Rozsławione jest to



Wielki ołtarz w kościele NPMaryi w Krakowie, arcydzieło Stwosza. Fot. J. Krieger.

dzieło licznemi wspaniałemi wydawnictwami; chwałę jego głoszą setki rozpraw i artykułów, jakie się zagranicą zjawiły. Jest to w istocie dzieło pierwszorzędnego w dziejach sztuki znaczenia. Dobrze to powiedział Niemiec Ryszard Muther, że pierwszem i najwcześniejszem zjawiskiem sztuki na ziemiach niemieckich jest ołtarz w St. Wolfgang; zapomniał powiedzieć i wstydliwie zataił, że tym pierwszym artystą, który światło sztuki do Niemiec przyniósł, był Polak i mieszczanin krakowski, Stwosz.

Czaru jego dzieła w St. Wolfgang opisać i słowami wypowiedzieć się nie da. Pisze o nim niemiecki historyk sztuki, że autor tego ołtarza zjawisko niebieskie sprowadził na ziemię; pisze drugi jego rodak, że artysta, który to wykonał, był pełen łaski Bożej; pisze trzeci, że on jest niesłychanym geniuszem, ale piękne i prawdziwe te słowa obrazu samegoż przed oczy nam nie przedstawią. Trzeba ten cud widzieć.

Przedstawia ten ołtarz Chrystusa, błogosławiącego Maryę, ta zaś główna scena uzupełniona jest przez skrzydła malowane, przedstawiające rozliczne obrazy

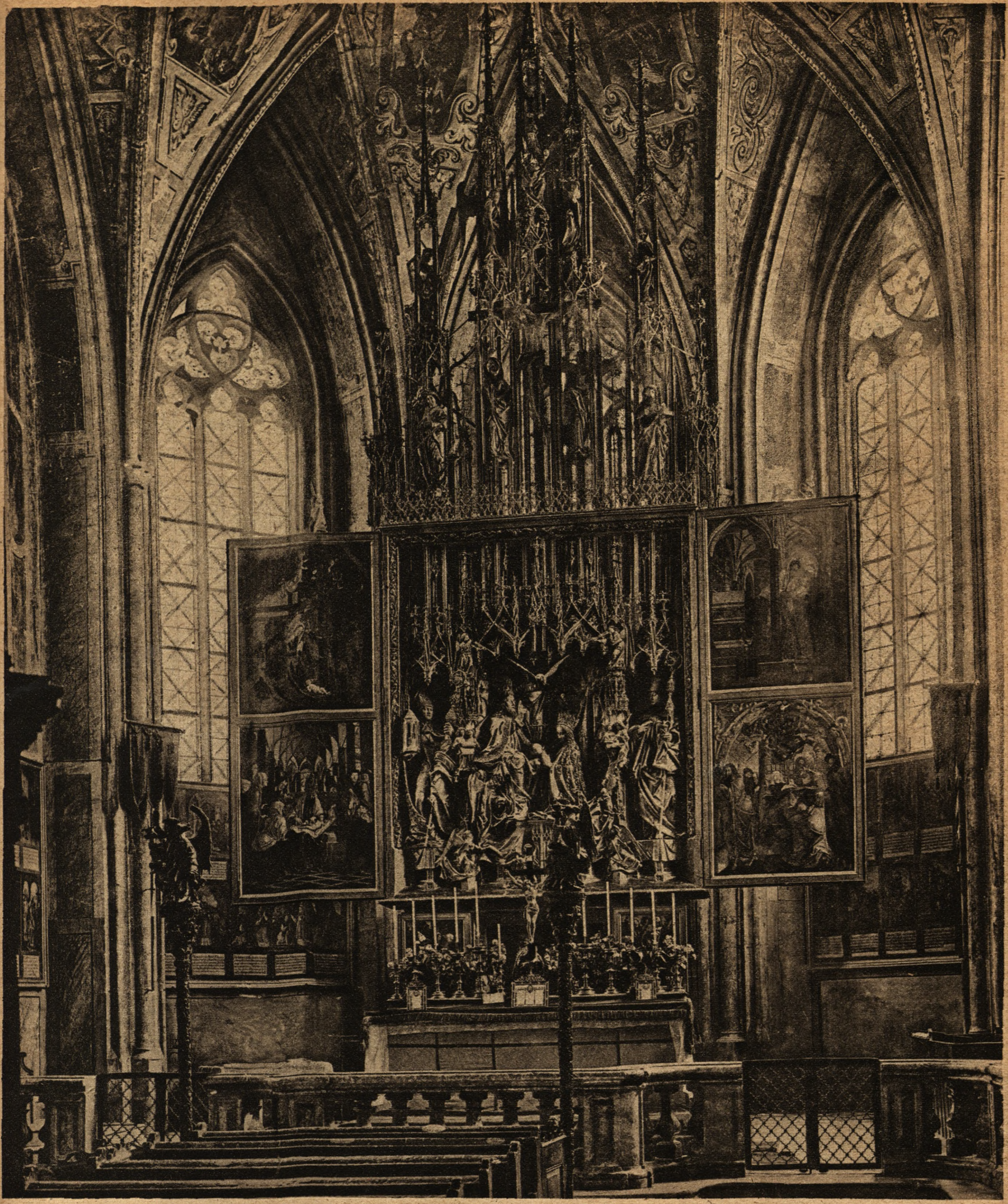


Środkowa grupa ołtarza Maryackiego. Fot. J. Krieger.

z życia Najświętszej Panny, św. Wolfganga i innych. Wszystko to, i każda z osobna, jest arcydziełem sztuki; oprócz wartości artystycznej, ma to dzieło także wartość monumentu historycznego z tego powodu, że jest największem zbiorowiskiem dzieł malarskich Stwosza, charakteryzującym nam, jak ten rzeźbiarz i architekt pędzlem malarskim władał.

Ukończył to dzieło Stwosz w roku 1510 jak świadczy o tem napis rąbku szaty świętego w obrazie „Wskrzeszenie Łazarza". Kiedy go zaczął, nie wiemy; domyślać się tylko możemy, że począć go musiał kilka lat wcześniej tem bardziej, że w owym czasie Stwosz w kilku miejscach środkowej Europy był czynnym, że wtedy wiele podróżuje, bo w tych latach właśnie kończy wspaniały ołtarz w Kefermarkcie, w samym zaś roku 1510 buduje grobowiec Fryderyka Jagiellończyka i rzeźbi swój przepyszny kamienny krucyfiks w kościele Panny Maryi w Krakowie.

Nietylko jednem z najlepszych, jednem z najsławniejszych, ale jednem z najstarszych dzieł Stwosza jest jego norymberski „Różaniec". W pierwszych latach pracy nad Maryackim krakowskim ołtarzem prze-



Wspaniały ołtarz Stwosza w kościele w St. Wolfgang w Solnogrodzie.

rywa Stwosz swoje zajęcia, wyjeżdża na krótki czas do Norymbergi i tu rzeźbi dużą tablicę, na której środku przedstawionym jest Sąd Boży, naokoło zaś Sądu sceny z żywota Chrystusa i N. Panny. Dzieło to jest tem niezmiernie ważnem, że, jak to mówi niemiecki historyk sztuki, jest ono odrodzeniem sztuki w Niemczech i wzorem dla artystów Norymbergi, że czerpie zeń swe natchnienia sławny malarz Albrecht Dürer w rozlicznych swych dziełach, „Różaniec“ niewolniczo powtarzając i naśladując. Wielkiem i nieśmiertelnem dziełem Stwosza jest jego ołtarz bamberski. Wykonał go już pod koniec swego długiego żywota, przedstawia zaś na nim żywą polską kolendę tak, jak my ją dziś w kościele śpiewamy. Na tym przedziwnym obrazie wszystko z naszej kolendy jest przedstawionem; widać jak to pastuszkowie bracia mili owce pasą, jak anioł im wielką wieść powiedział, jak przybieżeli do Betlejem pasterze, grając skoczno dzieciąteczku na lirze, nie brak tam, nawet Swiętego Józefa, który bydlęta pojąc z gniewem patrzy na wesele grajków, niepokojących Swiętą Panienkę.

Trzebaby bardzo długo pisać, żeby wyliczyć wszy-

stkie arcydzieła naszego Stwosza, gdy zaś tego uczynić niepodobna, trzeba się bardzo rachować, żeby nie pominąć najważniejszych. Zatem Krucyfiksy Stwosza najpiękniejsze jakie istnieją na świecie i jakie stworzyli artyści, z tych zaś znowu krucyfiksów przedstawiamy czytelnikowi dwa najsławniejsze to jest nasz Maryacki w Krakowie i ten z kościoła św. Ducha w Norymberdze, opromieniony legendami niemieckiego ludu; zatem koronowanie Maryi na tablicy grobowej Rebeków w Norymberdze, śliczny renesansowy sąd boski na ramach Landanerów tamże, zatem Norymberska Madonna, ta ozdoba, chwała pierwsze i najlepsze dzieło germańskiego muzeum w tem mieście.

Zakończmy rzecz naszą tem, czem ją zaczęliśmy, czem życie zaczął Stwosz, to jest odlewnictwem ze spiżu. Dużo jest tych dzieł Stwosza w Krakowie, Poznaniu, Szamotułach, w Römhild; my wspomniemy przesławne spiżowe posągi na grobie cesarza Maxymiliana w Insbruku. Cesarz ten naśladując papieża Leona V postanowił wystawić sobie grób, któryby na wieki go unieśmiertelnił, udał się więc do naszego artysty, aby ten kilka posągów na ten grób wykonał. Stwosz wykonał to, wśród wykonanych największą sławą cieszą się posągi króla Artura i Teodoryka. Spiżowemi swemi dziełami uzupełnił wieniec laurowy, jaki na jego czoło ludzkość włożyła, cześć więc temu polskiemu mieszczaninowi i nieśmiertelna chwała na wieki.

PERŁA KORONY POLSKIEJ.

Kiedy generał niemiecki zajmował w roku 1915 Wilno, wydał do ludności miasta odezwę, w której nazwał to miasto „perłą korony polskiej“. Ta „perła“ przechodziła w czasie wojny europejskiej niesłychanie ciężkie chwile. Między tem, co głosiła proklamacya niemiecka po wejściu Niemców do Wilna, a tem, co Niemcy zaczęli w Wilnie i na całej Litwie praktykować, tkwiła zasadnicza różnica. Pomijając już niezwykle ciężkie rekwizycye, pomijając gospodarkę taką, jaką zdobywca prowadził w czasach średniowiecznych na zajętych terytoryach, rząd niemiecki podjął się zadania, które przeprowadza z całą bezwzględnością wojskowego zarządu, mianowicie zadania niszczenia wszelkich śladów polskości w Wilnie i na Litwie. Zaczęto popierać niesłychanie Litwinów i wygrywać ich przeciw Polakom. W okresie, kiedy Niemcy widziały, że pokój ogólny jest bardzo daleki i kiedy zaczęły tworzyć rozmaite państwa na wschodzie Europy, państwa nawet nie mające żadnego uzasadnienia historycznego ani narodowego, stworzyły także „niezawisłą“ Litwę. Ta niezawisłość przejawiła się w ustanowieniu pewnego rodzaju Rady Stanu, którą nazwano Tarybą i która w praktyce nie miała najmniejszej władzy ani znaczenia. Dość wspomnieć, że kiedy Taryba chciała sobie wybrać króla litewskiego, rząd niemiecki odrzucił kandydaturę i zakazał Tarybie mieszania się w te sprawy. Robota Niemców, specyalnie przeciw Polakom skierowana, nie wydała jednak rezultatów. Wpływ kultury polskiej na Litwie jest tak wielki, wspomnienia historyczne tak żywe, węzły braterskie między Polską a Litwą tak serdeczne, że nie pomogą najdowcipniejsze kombinacye niemieckich dyplomatów, aby polskość z Litwy usunąć, lub związek między Polską a Litwą raz na zawsze obalić.



Kaplica z cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

Wobec tego, że sprawa Polski i Litwy w miarę zbliżania się końca wojny coraz częściej zaprzątać będzie umysły, wobec faktu, że prawdziwi Litwini życzą sobie taksamo jak i my ściślej unii między Litwą a Polską, tak, jak to było za czasów niepodległej Polski, zarówno oczy Litwinów jak Polaków zwracają się coraz częściej ku Wilnu, ku temu miastu, w którem króluje Matka Boska Ostrobramska, opiekunka Litwy, w którem pulsuje życie narodowe polskie, nigdy nie słabnące, nawet w czasach najgorszego prześladowania

Wilno, po litewsku Wilnuja, po białorusku Wilnia, leży w nadzwyczaj pięknej dolinie, otoczonej górami, przy ujściu rzeki Wilenki do Wilji. Miasto duże,



Góra zamkowa w Wilnie z ruinami zamku dawnych książąt litewskich.

z silnymi śladami kultury polskiej i z jaskrawymi przykładami despotycznych rządów rosyjskich. Szereg kościołów, przerobionych na cerkwie, świadczy o polityce carskiej, stosowanej wobec katolicyzmu na Litwie; szereg wspaniałych świątyń katolickich świadczy o niezwykłej religijności Litwy.

Jedną z najciekawszych budowli w Wilnie jest katedra św. Stanisława, założona po wprowadzeniu chrześcijaństwa na Litwę przez Władysława Jagiełłę. Katedra ta była tyle razy niszczona pożarami i na nowo odbudowywana, że, aczkolwiek założona w roku 1387, nie ma na sobie żadnych cech starożytności. Przy katedrze znajduje się 10 kaplic, z których najokazalszą jest kaplica Kazimierza królewicza ze srebrnym posągiem świętego i jego relikwiami. Bardzo okazały kościół św. Kazimierza, założony z początkiem XVII w., przemienił rząd rosyjski na cerkiew. Kościół ten stanowi dziś sobór katedralny św. Mikołaja.

Kościołem, najbardziej znanym nietylko w Litwie,



Kościół katedralny św. Stanisława w Wilnie, założony przez króla Władysława Jagiełłę.

ale w całej Polsce, jest wileński kościół Ostrobramski. Jest to kościół św. Teresy, zbudowany w XVII wieku. Z kościołem tym łączy się krytą galeryą wzniesiona nad bramą kaplica, w której znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Nad miastem dominuje Góra zamkowa z ruinami zamku, o który rozbijały się tylekroć hordy krzyżackie.

Miejmy nadzieję, że gdy ta wojna się skończy i dla wszystkich narodów lepsze nastaną czasy, rozbłyśnie znów sława Litwy i sława Wilna, tej istotnej „perły korony polskiej".



Najpiękniejsza ulica w Wilnie, t. zw. świętojerski prospekt.

ŻYDZI W EUROPIE.

Naród żydowski żyje, jak wiadomo, rozproszony po całym świecie, nie mając nigdzie ojczyzny. Palestyna, z której się wywodzi ten naród, już od wieków zamieszkana jest przez Turków, a procent ludności żydowskiej jest w niej niezmiernie mały. Wprawdzie w drugiej połowie XIX w. obudził się wśród żydów na świecie prąd, zmierzający do odzyskania Palestyny, jednakowoż prąd ten nie znalazł wśród żydów takiego oddźwięku, jakiegoby się można było spodziewać właśnie w tym wieku, w którym w tak potężny sposób wybujały hasła narodowościowe. Rzecz zrozumiała, bo żydzi może dzięki temu, że są rozproszeni, i że przez wieki całe byli istotnie prześladowani, potrafili wyrobić w sobie taką łączność plemienną, tak się potrafili zorganizować, a dzięki przyrodzonym, przez wieki całe urabianym zdolnościom handlowym, takie zdobyli stanowisko w handlu i w przemyśle światowym, że aczkolwiek nie mają własnej ojczyzny, trzęsą światem, bo w ich rękach skupił się kapitał, skupiły się pieniądze. Jest rzeczą dowiedzioną, że dzięki pieniądzom wpływ żydów, w ostatnich zwłaszcza dziesiątkach lat, zaznaczał się dobitnie nawet u rządów poszczególnych państw. Nic dziwnego, że w naszym narodzie, pozbawionym wolności, żydzi zdobyli w dziedzinie przemysłu i handlu, a więc w dwóch najważniejszych dźwigniach rozwoju każdego narodu, zarówno w Galicyi, jak w Królestwie Polskiem, przeważające stanowisko. Jedna jedyna dzielnica Polski, która zrzuciła z siebie jarzmo żydowskiego kapitalizmu, to Poznańskie i cały zabór pruski. My w Galicyi jesteśmy na punkcie handlu i przemysłu zdani w zupełności na łaskę żydów, co się okazało najjaskrawiej w czasie tej wojny, gdy naraz wybujała u nas lichwa wszystkiego, co tylko jest przedmiotem handlu. Wszyscy naraz spostrzegli, że żydzi mogą dyktować ceny, jakie im się podoba, mogą się dorabiać majątków, bo my sami zaniedbaliśmy handel i przemysł wogóle.

W Niemczech zajmowano się kwestyą żydowską podczas wojny bardzo silnie. W roku 1916 prasa niemiecka, oczywiście pod wpływem żydowskich pieniędzy, wynalazła nawet specyalny naród żydowski w Królestwie Polskiem, tak zwanych „żydów wschodnich". Wprawdzie nie domagała się dla nich specyalnego państwa, ale bardzo buńczucznie upominała się o zagwarantowanie „żydom wschodnim" wszelkich praw obywatelskich i uznania ich, jako osobnego narodu. Po akcie 5 listopada, proklamującym niepodległość Królestwa Polskiego, te zabiegi ucichły, aczkolwiek raz po razu w prasie niemieckiej podnosi się dotąd ważność i znaczenie żywiołu żydowskiego w Polsce, dla interesów niemieckich. Pisma berlińskie z nama-

szczeniem wołały do ostatnich miesięcy, że żydzi muszą mieć w Polsce najzupełniejsze równouprawnienie, którego zresztą Polacy, znani ze swej tolerancyjności, nigdy im nie odmawiali. Te napomnienia pod adresem Polaków ucichły z chwilą, gdy rząd pruski zakazał żydom Królestwa osiedlać się w granicach królestwa pruskiego. Musiały ucichnąć, bo zbyt rażące było przeciwieństwo. Ci, którzy nam kazali traktować żydów jak coś nadzwyczajnego, sami odmówili im praw, których odmowa sprzeczna jest z wszelkiemi hasłami wolności, postępu i demokracyi. Podczas przewrotu w Rosyi żydzi, którzy stali na czele bolszewików, zwrócili znowu na siebie uwagę całego świata i wywołali silną do siebie niechęć w państwach koalicyi. Niechęć zrozumiała, bo bolszewicy oddali Niemcom bardzo wielką przysługę przez zawarcie pokoju w Brześciu Litewskim. Dość wspomnieć, że nawet w państwie tak liberalnem, jak Anglia, odbyły się pogromy żydów.



Mapa osiadłości żydów w Europie.

W Europie był tylko jeden kraj, w którym aż do wybuchu wojny, żydzi pozbawieni byli wszelkich praw obywatelskich. Tym krajem była Rumunia. W pokoju bukareszteńskim, zawartym przez mocarstwa centralne z Rumunią, tak Austrya jak i Niemcy zastrzegły żydom zupełne równouprawnienie z Rumunami. Wobec faktu, że gdyby nie pokój z Rosyą w Brześciu Litewskim, nie byłoby przyszło do pokoju z Rumunią, stwierdzić należy, iż żydzi, przywódcy bolszewików, wywalczyli jednak dla żydów wielką rzecz, mianowicie zrównanie ich zupełne z Rumunami pod względem praw obywatelskich.

Przy likwidacyi wojny europejskiej sprawa żydowska wypłynie niewątpliwie. Za silne wpływy mają żydzi, by na kongresie i ich sprawą się nie zajęto, tembardziej, że Anglia już od dawna proponuje stworzenie z Palestyny państwa żydowskiego. Czy żydzi, którym się w Europie dobrze powodzi, i którzy na wojnie zrobili wszędzie doskonały interes, będą chcieli emigrować do tego państwa, to rzecz bardzo wątpliwa. Palestyna była ongiś, w czasach starożytnych, ziemią obiecaną. Dziś nikogo, a przedewszystkiem żydów, jako kraj, nie nęci.

U nas, w Polsce, sprawa żydowska, będzie niewątpliwie jednem z palących zagadnień. Jesteśmy pewni, że rozwiązanie tej sprawy odbędzie się zupełnie spokojnie. Do tej nadziei uprawnia nas fakt, że w całem społeczeństwie polskiem obudził się w czasie wojny, silny ruch w kierunku unarodowienia handlu i przemysłu.

Na załączonej obok mapie przedstawiamy w sposób plastyczny rozmieszczenie żydów w Europie. Mapa ta, sporządzona w czasach przedwojennych, jest bardzo pouczająca, zwłaszcza dla nas, Polaków. Wystarczy spojrzeć na najbardziej zakreskowane kratkami miejsca na tej mapie, przedstawiającej Europę, a spostrzeże się odrazu, że te miejsca to właśnie Królestwo Polskie, że zakreskowane prostopadle miejsca to Galicya i wschodnie kresy dawnej Rosyi. Im dalej na zachód, tem te kratki i kreski się zmniejszają, to znaczy, że żydów jest coraz mniej. Najszczęśliwsze są: Hiszpania, Norwegia i Szwecya, południowa i północna część Francyi, południowe Włochy i Dania. Tam niema żydów wogóle. We Francyi, w Niemczech, Włoszech, na półwyspie Bałkańskim i w Anglii procent żydów jest znikomy. Na 1000 mieszkańców znajduje się tam najwyżej ośmiu żydów. Prusy wschodnie, Czechy, znaczna część Niemiec, mają od 1—4 proc. żydów, Węgry około 10 proc. żydów, wschodnie kresy rosyjskie od 10—15 proc. żydów, Królestwo Polskie i okręg mohylewski mają najwięcej żydów w Europie, bo od 15—20 proc., czyli że w tych terytoryach żydzi stanowią prawie piątą część ludności. Niechże to zestawienie wryje się w mózgi wszystkich tych, którzy w budowie państwa polskiego brać będą czynny udział.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

ODWIEDZINY MATKI.

Jeszcze się łzawe nie zwarły powieki
i ciepłe życie nie odeszło z ciała,
a już jej dusza hen we świat daleki
za ukochanym synem uleciała! —

Trzy długie lata czekała dniem, nocą,
syna tak długo widzieć jej nie dano
co noc jej serce walczyło z przemocą
tęsknoty, myśląc, że ujrzy go rano.

Trzy długie lata troski i tęsknoty
do matczynego wżerały się łona
i ani jednej, jednej chwili złotej,
prócz tej, że syna ujrzy, kiedy skona!

Więc już się cieszy, zrywając swe pęta
cielesne, duch ten miłością skrzydlaty
i twarz się cieszy nawpół uśmiechnięta,
żegnając progi ukochanej chaty! —

Już doczekała się wreszcie tej chwili,
kiedy do syna zleci niespodzianie,
gdy, jak towarzysz życie mu umili
i jako Anioł-Stróż nad synem stanie!

Jak ongiś, kiedy nad dziecka kołyską
lubiła zawsze milić go w swej pieczy,
Tak duchem teraz będzie przy nim blizko,
mówiąc mu wiele, wiele dobrych rzeczy!

Te, tu dla ziemi już zgaszone, oczy
świecić mu będą gwiazdą wiekuistą,
gdy duch go matki do końca otoczy,
miłością jasną, promienną i czystą.

Więc już się cieszy ten duch nieznękany
i do błękitów nie chce iść, choć może
i w obce kraje, na obce polany
obraca skrzydła swe w polarną zorzę!

Daleki Sybir... szły słowo po słowie
od kochanego jej dziecięcia wieści,
tam jej wskazali drogę aniołowie
w krainę smutku, cierpień i boleści...

I tam go widzi, jak usnął sierota
po ciężkiej pracy pośród obcych ludzi,
więc stojąc nad nim u cudzego płota
jasny duch matki wcale go nie budzi!

Lecz mu przed oczy we śnie pomalutku
ojczystą ziemię ukaże z daleka,
jakby przy chacie siadł w swoim ogródku
i słuchał, jako z dala szumi rzeka! —

Więc mu ojczystych kilka słów powtórzy,
wieżę kościółka wskaże, jak na jawie
i w dłoń mu ciśnie wonny pączek róży,
którym się bawił, gdy dzieckiem był prawie...

Stęskniony jeniec czuje to i słyszy,
chwilę o swojej zapomniał niedoli,
przebył godzinę jedną nocnej ciszy
wśród swoich ludzi i na swojej roli!

Szczęśliwy jeniec, kiedy nad nim stoi
dobry duch matki i snów jego strzeże,
przypominając szum tatrzańskich zdroi
i ziemię górską, miłowaną szczerze!

Więc duch się matki uśmiechem rozzłaca,
gdy nocą stanie przy synu na straży
i gdy mu dzienna ukończy się praca,
widzeniem ziemi ojczystej go darzy!

WOJNA I ZBOŻE.

Gdy wybuchła wojna europejska, większość ludów, wchodzących w obręb mocarstw centralnych wyobrażała sobie, że wojna skończy się za najwyżej pół roku, oczywiście zupełnym rozgromem Rosyi i Francyi. Pierwszy miesiąc wojny istotnie dawał podstawę do tego rodzaju przypuszczeń. Jednakowoż już w październiku 1914 roku stało się rzeczą jasną, że wojna zanosi się na czas długi, że tragiczne słowa jednego z angielskich ministrów, wypowiedziane w dniu wybuchu wojny, mianowicie, że wojna potrwa najmniej trzy lata, sprawdzą się. Wtedy to, z końcem roku 1914, w mocarstwach centralnych zaczęto bardzo seryo myśleć o środkach żywności. Z postępowania koalicyi wynikało, że koalicya, otoczywszy pierścieniem jakby oblężniczym państwa centralne, zastosuje wobec nich metodę obłegających, to znaczy, jeśli nie zwycięży orężem, to zmusi do kapitulacyi głodem. Niewątpliwie, że koalicya przerachowała się, licząc na to, że w państwach centralnych braknie środków żywności w drugim lub trzecim roku wojny, bo wojna trwa już piąty rok, a mocarstwa centralnę dalej ją prowadzą. Nie da się jednakowoż zaprzeczyć i temu, że z każdym rokiem położenie staje się gorsze, i że o ile w roku 1917 przetrzymano przednowek normalnie i zupełnie gładko, to w roku 1918 przednowek zaczął się w mocarstwach centralnych już w maju, a nikt nie zdoła przewidzieć, kiedy się zacznie w roku 1919. Okazało się, że wojna gospodarcza wywiera jednak swoje bardzo doniosłe skutki, nie tak szybko, jak się tego koalicya spodziewała, ale wywiera. I okazało się, że w wojnie nowożytnej środki żywności odgrywają rolę nie mniejszą, niż zastępy żołnierzy i amunicya. Żyto, pszenica, jęczmień i owies stały się takim samym środkiem bojowym, jak kule armatnie, szrapnele i granaty. Nie od rzeczy więc będzie uprzytomnić sobie plastycznie, jak wygląda roczna produkcya zboża w najważniejszych państwach świata, albo raczej jak wyglądała ta produkcya przed wojną. Plastyczny przegląd rocznej produkcyi zboża zamieszczamy obok.



Roczna produkcya zboża w poszczególnych państwach. Cyfry oznaczają miliony cetnarów metrycznych.

Z tego plastycznego przedstawienia wynika, że krajem, produkującym najwięcej zboża, była przed wojną Rosya. Produkowała ona rocznie 680 milionów cetnarów metrycznych zboża. Po Rosyi szła Ameryka, produkująca 387 milionów cetnarów metrycznych. Jeśli chodzi o państwa centralne, to Niemcy produkowały 252 miliony cetnarów metr., Austro-Węgry zaś 179 milionów cetn. metr. Najmniej produkującymi były: Francya 158 milionów cetn. metr. i Anglia 64 miliony cetn. metr.

Z tego zestawienia widać, że stosunki żywnościowe w mocarstwach centralnych przedstawiają się od początku wojny zgoła niepomyślnie wobec stosunków w państwach koalicyi, tembardziej, że mocarstwa centralne musiały jeszcze dbać o Turcyę, która sama nigdy nie produkowała tyle, by jej wystarczyło. Tem możnaby tłumaczyć w znacznej mierze to olbrzymie dążenie Niemiec do zawarcia pokoju z Rosyą. Sądzono, że pokój z Rosyą da mocarstwom centralnym olbrzymie ilości zboża. Nie liczono się jednak z tem, że Rosya, rozbita i zanarchizowana, nie będzie w możności dokonać uprawy ról. Faktem jest, że to, czego się rozmaite Czerniny spodziewały po Rosyi, zawierając pokój w Brześciu Litewskim, było zwyczajnem złudzeniem. Trzeba jednak zaznaczyć i to, że podczas wojny gospodarka rolna upadła we wszystkich krajach, z wyjątkiem jedynej Ameryki. Ale też Ameryka wstąpiła w wojnę ostatnia...

JĘDREK ZAPÓŹNIAK.

Pochowali Jędrka Zapóźniaka. Zwyczajnie ksiądz pokropił przed kościołem, a garstka ludzi odprowadziła na cmentarz; zaśpiewali Anioł Pański, każdy po trzy grudki ziemi rzucił na trumnę i poszli do karczmy, bo i jakoś chłodno było i ciotka Jędrka, stara Walentycha, zaprosiła na kubeczek...

Żałowali też biedaka, że tak marnie zeszedł z tego świata, bo i młodo (biadali starzy) i nie żeniasto (skarżyły się dziewuchy) i nijakiego szczęścia nie używszy.

Dziwnie go los prześladował, że wszystko mu przychodziło nie w porę... Naprzód urodził się zapóźno, bo w rok dopiero po śmierci ojca. Matka narzekała na smutne przeznaczenie — ale co to Jędrkowi pomogło? Urodził się nieboraczysko sierotą.

Za to też kochała go więcej... Za wiele nawet — powiadały kumoszki. Z wielkiej troskliwości rozwinęła go z poduszek zapóźno, odstawiła od piersi zapóźno i dlatego zapewne chłopczysko stanął na podłodze — nijak było go postawić... Zwinął się, jak kluska i klapnął znowu o ziemię.

Dorósł wreszcie do lat sześciu — posłali go z gęsiami na łąkę. Cóż z tego? Co raz to gęsi w szkodę, a matka musiała odrabiać za to we dworze.

— Jędrek! — pytała go, ręce załamując — czemużeś nie odpędził?

— A no — bąknął — bom się za późno obudził.

Dobrze mu było chrapać w cieniu gruszy. Potem już matka, bywało, wytłukła go za to porządnie kopyścią, ale to już było za późno i za szkodę trzeba było odpowiadać.

W całej wsi nazywali go Zapóźniak, choć mu po ojcu było Kisiel... Chłopacy go też tak wołali wydrwiwając. Zczerwienił się czasem, oczy mu się zaiskrzyły, splunął w garść, odwinął się — ale zawsze za późno, bo tymczasem sprytny towarzysz już go palnął kułakiem i uciekł za trzecią miedzę! Ano, niechta! Wałęsał się tak za gęsiami, za wieprzkami, fujary z wierzby kręcił, kartofle ze słoniną jadł, aż się matka opatrzyła, że trzebaby może do szkoły? Zaprowadziła płaczącego do szkoły.

JAK DŁUGO LUDZIE ŻYJĄ?



Wedle obliczeń statystycznych, długość życia ludzkiego przedstawia się w różnych krajach rozmaicie. Niewątpliwie na długość życia wpływa szereg przyczyn, zależnych zarówno od właściwości klimatu, jak i od stanu kultury w danem państwie. Jeden z francuskich statystów obliczył, że krajem, w którym przeciętnie ludzie osiągają największy wiek, jest półwysep Skandynawski, mianowicie Szwecya i Norwegia, gdzie przeciętna życia ludzkiego wynosi 50 lat. Ta przeciętna wynosi w Danii i Irlandyi 48 lat, w Anglii i w Belgii 45 lat, w Szwajcaryi i Holandyi 44 lata, w Rosyi i we Francyi 43 lata, w Niemczech i we Włoszech 39 lat. Gorzej przedstawiają się Portugalia i Rumunia, gdzie średnia wieku ludzkiego wynosi 36 lat, dalej Grecya 35 lat, Austrya 34 lata, Bułgarya i Turcya 33 lata, Hiszpania 32 lata. Z tego zestawienia widać, że na Bałkanie, gdzie oświata, a co za tem idzie i dobrobyt, stoją bardzo nisko, ludzie żyją naogół krócej, niż w innych państwach.

Nauczyciel spojrzał na draba, większego od siebie, i pytał:

— Hoho... a ileż mu jest?

— Proszę łaski pana nauczyciela, na Matkę Boską Zielną skończy widzi mi się siedmnaście!

— O... to już za późno w tym wieku do szkoły.!

Jędrek kontent wydarł się i poszedł do młynarza za parobka. Okrutnie się tam podobał — tem bardziej, że jedynaczka młynarzowa Jagusia jakoś go polubiła. Co prawda miała dopiero trzynaście roków — ale ładna była, jak ta kukiełka z pieca. — Ha no... — mówili — zaczekajmy.

Ale przyszedł czas — wzięli Jędrka do wojska. Jaguś już miała wówczas szesnaście — ale przez to wojsko było na żeniaczkę za późno!

I przy wojsku los go prześladował. Co tam starszy zakomenderował: „Na prawo“, albo jak tam — wszyscy wykonali w mig, a Jędrek zawsze za późno! Nabrał się też po gębie, co się wlazło. Wreszcie wypadła wojna z Japończem — zagnali go do Mandżuryi. Nabiedował się sporo — aż wreszcie stojącemu na posterunku przestrzelili nogę. Co prawda, widział skradającego się Japończa, zdjął też karabin z ramienia — ale nim się zmierzył... już było za późno, bo jucha kosooki prędzej wypalił.

Wzięli go do szpitala, nogę odjęli — po długiej tułaczce wrócił do wsi. Rozumie się, że posztykułał nasamprzód do młyna. Okrutnie się cieszył, bo akurat Jaguś stoi na progu z dzieckiem na ręku.

— Jaguś moja! — wybuchnął — widzisz! Przysedem.

— Witaj miły Jędrku!

— A cóże to za dziecinę masz na ręce?

— Moje to, Jędrusiu, moje! Ojciec wydał mnie, rok będzie temu.

— O rany boskie!

— Za późno wróciłeś, Jędrku! Za późno!

Od wciórnaściów zaklął Jędrek, zawróciło mu się w głowie, ale cóż było robić? Takie jego przeznaczenie! — Pójdę do matuli — jęknął wreszcie.

— Kaj ta pójdzies... — odrzekła Jaguś — a to matula pomarli.

— Jezus, kiedy?

— A no, żebyś był przed miesiącem wrócił, byłbyś jeszcze na pogrzebie...

— Za późno! — ryknął chłop płaczem.

— I chata się wam spaliła, biedaku!

— O ja nieszczęsny! Cóż ja poczne teraz? Gdzie się obrócę?

Poczciwa Jaguś łzę otarła pieluszyną dziecka.

— Idź Jędrusiu do dworu... Pan pytał za stróżem, moze cię wezmą.

Poszedł Jędrzej. We dworze poznali, pani sie ucieszyła — ale miejsce stróża już od niedzieli piastował stary Wojciech Grzymała. Lekka to służba — dali ją staruchowi.

Jędrek przyszedł za późno.

Zaciął zęby — siadł w polu pod gruszą, co to niegdyś sypiał pod nią chłopakiem...

— Wciórnaści! — zaklął pod nosem — a to ci dola człowiecza! Za późno i za późno, całe życie za późno!... Nic, jeno biesi tak go ogarnęli!

— Czekajcie beskurcye szatany! wybyście chcieli, żebym ja może i umarł za późno!? Niedocekanie! I tak ni chleba ni życia mi na świecie! Raz kozie śmierć!

Sciągnął pasek — wgramolił się na gruszę, za chwilę zawisł na niej...

Na szczęście przechodził równocześnie strażnik polny... Skoczył — kozikiem pasek przeciął i Jędrek runął na ziemię, aż w nim jękło. Odcucili go, zanieśli do starej ciotki, ale widać za późno, bo spadając, coś tam rozbił w głowie, czy w wątrobie i już nie przyszedł do siebie... Ksiądz dał pomazanie, a stara pożyczyła od sąsiadów gromnicy, żeby się chłopaczysko nie męczył długo...

Posiadały też baby wkoło niego.

— A konaj prędko, Jędrusiu, bo to pożyczona gromnica — rzekła ciotka.

Jędrek nie słyszał. Leżał cichutko.

— Zmówcie trzy Zdrowaś, może skona.

Jędrek się uciszył istotnie. Ciotka przystąpiła.

— Umarliście już Jędrzeju? — spytała.

— Kaj ta umarł — szepnęła kuma — rusza palcoma.

Gromnicy koniec był nieduży — dopalał się gwałtownie.

— O rany... Jędrek, bo mnie w palce piece! — wołała ciotka, ale nie pomogło. Gromnica zgasła, musieli zapalić naftową lampkę. Za jaką godzinę Jędrek westchnął głęboko i umarł nareszcie — bez gromnicy!

Ha! nawet umarł — za późno!

ILU PRZODKÓW MA CZŁOWIEK?



Niejednokrotnie już rozmaici specyaliści od nadzwyczajnych dociekań zajmowali się obliczeniami, ilu przodków ma człowiek. Rezultaty ich badań były najróżniejsze, w czem niema nic dziwnego, bo życie ludzkie nie jest unormowane i w badaniach takich niepodobna się oprzeć na żadnych pewnikach.

Jeśli chodzi o ilość pokoleń, to łatwo sobie wyobrazić, że szereg tych pokoleń jest nieskończenie długi. Każdy człowiek ma dwoje rodziców, dwie babki, dwóch dziadków, ma cztery prababki, czterech pradziadków i t. d. w nieskończoność. Już w dziesiątem pokoleniu każdy człowiek ma 1000 przodków, w szesnastem pokoleniu już 65.000, a w dwudziestem ilość przodków dochodzi do miliarda.

Zamieszczona powyżej tablica uzmysławia nam w przybliżeniu, jaką liczbę przodków ma człowiek.

JÓZEF RĄCZKOWSKI.

ZARYS DZIEJÓW POLSKIEJ KULTURY.

Kultura narodu przejawia się w jego duchowym dorobku, w tem, czem ten naród przysłużył się całej ludzkości, co do wspólnego skarbca kultury ogólnoludzkiej swojego dorzucił. Kultura starożytnych Greków, Egipcyan, Rzymian czy Chińczyków, aczkolwiek każda z nich posiada swoje odrębne właściwości, stanowi, nie przestając być swoistą, wspólną własność całej ludzkości. Wszystkie narody w czasach późniejszych z nich czerpały i czerpią po dziś dzień, każdy zaś naród rozwijał ją, stosownie do swoich właściwości i odrębności czy to rasowych, czy szczepowych.

Słowianie, do których my, Polacy, należymy, mieli swoją odrębną kulturę już w czasach zamierzchłych. Jeszcze za początków cesarstwa rzymskiego pisarze starożytni wspominają o Słowianach, z którymi się wówczas stykali na półwyspie bałkańskim i w dzisiejszej Rumunii i zaznaczają ich odrębność zwyczajową i kulturalną. Dzieje historyczne Słowian zaczynają się jednak dopiero od wieku X po Chrystusie. W tym czasie Słowianie zetknęli się na dobre z Niemcami. Przy tem zetknięciu uwydatniły się odrazu zgoła odrębne właściwości narodów słowiańskich i narodu niemieckiego.

Niemcy stanowili już wówczas zorganizowaną państwowo siłę. Ustrój ich był zasadniczo różny od ustroju Słowian. Nasi pradziadówie żyli we wspólnocie jako k m i e c i e, wszyscy sobie równi, z naczelnikiem, niejako patryarchą rodu, na czele. Nie było u nich różnych stanów, które u Niemców już były. Charakter słowiański wyróżniał się jaskrawo od charakteru Niemców. Charakterystycznem znamieniem Słowianina była miękkość, rządzenie się uczuciem, zamiłowanie do spokojnego, wiejskiego życia, zamiłowanie w o l n o ś c i i r ó w n o ś c i o b y w a t e l s k i e j. Wszystkie te znamiona są biegunowo różne od znamion zasadniczych Niemców.

Zaranie naszych dziejów stanowią zaciekłe walki, jakie toczyć musieli Słowianie w o b r o n i e swojej wolności i swojej ziemi z Niemcami, którzy, wypierani na południu, pchali się coraz bardziej na północ i wschód. Już wtedy uwydatniła się stosowana potem przez całe wieki, a nawet do dzisiejszej chwili, polityka niemiecka wygrywania jednych szczepów słowiańskich przeciw drugim, aby, pokonawszy jednych, módz niszczyć jeden szczep po drugim. W ten sposób wyginęły całe plemiona słowiańskie, które zajmowały dzisiejszą Saksonię i dzisiejsze Prusy. Te właśnie plemiona walczyły razem z Niemcami przeciwko Bolesławowi Chrobremu.

Historycy niemieccy, jak n. p. F i s c h e r, stwierdzają, że S ł o w i a n i e j u ż w ó s m y m w i e k u p r o w a d z i l i n a j w i ę k s z y h a n d e l w p ó ł n o c n e j i z a c h o d n i e j E u r o p i e. Musieli oni byli dojść wysoko w rzemiośle i rozwinąć wysoką kulturę, skoro tenże Fischer powiada, że „strasznego losu doznał od reszty narodów europejskich l u d s ł o w i a ń s k i, który te n a r o d y h a n d l u n a u c z y ł, k t ó r y j e w y ć w i c z y ł w r z e m i o ś l e, s z t u k a c h i u m i e j ę t n o ś c i a c h". Historycy niemieccy stwierdzają, że s z t u k i k o p a n i a r u d i g ó r n i c t w a n a u c z y l i N i e m c ó w S ł o w i a n i e. Z kroniki Niemca, Ditmara, poznać można, że zastał on na dworze Bolesława Chrobrego, na którym to dworze był z cesarzem Ottonem, bardzo wysoką kulturę i niezmierzone wprost bogactwa. Musiała kultura na dworze Bolesławowym być wysoka, skoro Ditmar sam świadczy, że Bolesław Chrobry był jednym z najtęższych dyplomatów i miał znakomitych dyplomatów swoich, tak sprytnych, że zdołali... przekupić wszystkich doradców cesarza.

Kultura Słowian była więc zupełnie swoistą, rodzimą. Ze słów Fischera widać, że p o d w z g l ę d e m k u l t u r a l n y m S ł o w i a n i e w z a m i e r z c h ł e j p r z e s z ł o ś c i s t a l i w y ż e j o d N i e m c ó w. Rzecz to bardzo znamienna i trzeba ją wyraźnie zaznaczyć i zapamiętać. Niemcy już przed kilkoma wiekami zetknęli się z Rzymianami i z ich ogromną kulturą. Jeżeli mimo to handlu i sztuk oraz rękodzieł uczyli Niemców Słowianie, to widocznie N i e m c y n i e z d o ł a l i p r z y s w o i ć s o b i e w y s o k i e j k u l t u r y r z y m s k i e j. Dzieje wykazują, że oni istotnie z tej kultury wzięli bardzo niewiele, natomiast potrafili ją z n i s z c z y ć. Do dziejów Europy wnieśli Niemcy żądzę panowania nad światem i żądzę niszczenia. Tem się tłómaczy, że zetknąwszy się z wysoko również pod względem kulturalnym stojącymi Słowianami, zaczęli z nimi nieustanne prowadzić wojny o posiadanie ich ziem, o panowanie nad nimi, a podczas tych wojen zażartych wraz z całymi szczepami słowiańskimi wytępili ich kulturę. Nie zdołali jej wytępić do cna.

Król B o l e s ł a w C h r o b r y był pierwszym historycznym, naprawdę wielkim władcą Słowiańszczyzny. Potrafił on nietylko zorganizować Polskę, ale dzięki geniuszowi i fortunie, która stale towarzyszyła jego walecznym zastępom, zawładnął Czechami i innymi narodami słowiańskimi, tak, że państwo jego równo 900 lat temu — sięgało od Berlina po Kijów, od Bałtyku po Budapeszt i Wiedeń. Bolesław marzył o stworzeniu w i e l k i e g o p a ń s t w a s ł o w i a ń s k i e g o, złożonego z wszystkich słowiańskich szczepów, na tej olbrzymiej przestrzeni żyjących, p a ń s t w a z w i ą z k o w e g o, w którem każdy szczep byłby w swoim kraju niepodległy, mógłby się rozwijać samodzielnie, a tylko w sprawach wspólnych występować wspólnie, pod jego, jako słowiańskiego cesarza, przewodem. Nic bardziej nie uwydatnia zasadniczych różnic między Słowiańczyzną ówczesną a Niemcami, jak ta właśnie olbrzymia idea, pod której urzeczywistnienie Bolesław zdołał, niestety, położyć tylko podwaliny. Gdy Niemcy dążyli do zagrabiania ziem i wytępiania ludności tubylczej, Bolesław Chrobry, szczęśliwy wódz, szczęśliwy zdobywca, wysunął i d e ę j e d n o c z e n i a s i ę n a r o d ó w, nawet podbitych, wystąpił więc z ideą zupełnie nowożytną, bo z t o l e r a n c y ą n a r o d o w o ś c i o w ą i w y z n a n i o w ą, a więc z tem, co dzisiaj, po tysiącu lat, wysuwa się jako cele wojenne, jako tę nową przyszłość, która się ma wyłonić z morza krwi, jaka popłynęła w tej wojnie.

Idea Bolesława Chrobrego zrodzić się musiała z głębokiego przeświadczenia, że Słowianie muszą bronić swojej wolności i swoich ziem przed zaborczością Niemców. Nieustanne prawie wojny, z Niemcami toczone, sprawiły, że jeśliśmy wtedy od Niem-

ców co brali, to chyba tylko sztukę wojowania i umiejętność wyrobu broni. Nie wzięliśmy od Niemców tego, co w oczach słowiańskich zawsze było barbarzyństwem, to jest straszliwego niewolnictwa, niesłychanego dręczenia wziętych do niewoli, przykuwania ich na całe życie do żaren, a nawet do pługów, co u Niemców uchodziło za rzecz zwyczajną. Nie wzięliśmy od Niemców, jeśli o kulturę chodzi, nic. O nastroju Niemców wobec Polaków świadczy najlepiej kronika Ditmara, współczesnego Bolesławowi Chrobremu, kronika, która zieje nienawiścią do Polaków, a przedewszystkiem Bolesława za to, że zdołał i umiał oprzeć się nawale germańskiej, obrzuca stekiem ordynarnych obelg.

Właściwe dzieje kultury polskiej datują się od wprowadzenia do Polski chrześcijaństwa. Mimo, że państwo Mieczysława I sąsiadowało z Niemcami na wielkiem terytoryum, nie wzięliśmy chrześcijaństwa z Niemiec. Pierwszymi apostołami chrześcijaństwa na ziemiach polskich byli Słowianie, Cyryl i Metody, a zasługa wprowadzenia chrześcijaństwa do Polski przypada królewnie czeskiej Dąbrówce, żonie Mieczysława I. Przez cały wiek XI a nawet XII, rozszerzaniem chrześcijaństwa w Polsce zajmują się przeważnie księża czescy. Dopiero z czasem doszła Polska do tego, że miała swoje, rodzime duchowieństwo, które w XIII w. zaczęło dbać o to, by do obrzędów kościelnych, z wyjątkiem oczywiście Mszy św., wprowadzać język polski. Pozostała z tych czasów wspaniała pieśń ku czci Najśw. Panny, pieśń „Bogu Rodzica“, która się stała hymnem narodowym, którą rycerstwo polskie śpiewało pod Grunwaldem i pod Warną, wykazuje wcale silne wpływy języka czeskiego na język polski. Wykazują te wpływy aż po wiek XIV także inne pieśni nabożne, z których jednak żadna nie przyjęła się tak w całym narodzie, jak „Bogu Rodzica“. Pieśń ta jest pierwszym naszym zabytkiem literackim, a powstała prawdopodobnie w wieku XIII, choć tradycya twierdzi, że autorem jej był św. Wojciech.

Dorobek kulturalny, nie utrwalony tak, by z niego mogła korzystać potomność, jest nieraz bardzo cenny, ale z czasem ginie. Dlatego też właściwy rozwój kultury uwydatnia się w dziełach pisanych, względnie drukowanych zarówno z zakresu literatury pięknej, jak nauki ścisłej i sztuki. Stąd zarys rozwoju kultury jest jednocześnie zarysem dziejów literatury, czyli tego wszystkiego, co dany naród stworzył w dziedzinie myśli, w dążeniu do podniesienia ducha ludzkiego, do poznania prawdy.

Z wprowadzeniem chrześcijaństwa wprowadzono do Polski szkoły, które się głównie mieściły przy klasztorach. W szkołach tych uczyli przeważnie Czesi i Francuzi. Poziom nauki w nich był nizki, jak zresztą w całej wówczas Europie.

Do XIII w. naród polski nie wydał człowieka, któryby rodzimy dorobek kulturalny zdołał utrwalić. Gdy dwór królewski zapragnął spisania dziejów, zwrócić się musiał do cudzoziemca. Pierwszą kronikę polską napisał z początkiem XII w. Francuz, którego historya literatury nazywa Gallusem. W XIII w. mamy już swojego kronikarza. Jest nim Wincenty Kadłubek z Jędrzejowa, autor kroniki, w której się wzorował w zupełności na Gallu.

Mimo powszechnej podówczas szarzyzny kulturalnej w Europie, musiała jednak u nas cywilizacya mieć już silne podstawy, skoro w XIII wieku wydała Polska człowieka, który swojem naukowem dziełem zaważył bardzo silnie na rozwoju wiedzy ścisłej w całej Europie, zaważył tak, że dzieło jego stanowiło aż do XVII w. podstawę nauki, o której traktowało. Tym wielkim uczonym polskim, którzy do skarbnicy kultury ogólno-europejskiej rzucił odrazu wielki klejnot, był Witeliusz, autor dzieła o optyce, czyli o świetle. Witeliusz dzieło to napisał w Rzymie. Był już wtedy, widać, pęd w Polsce do zdobywania wiedzy, był pęd do szukania jej za granicą, ale nie w krajach niemieckich, tylko w romańskich, we Włoszech, które były spadkobiercą wielkiej kultury rzymskiej i greckiej.

Wiek XIV nie zaznaczył się w Polsce ważniejszymi zabytkami literatury. Z wieku tego pozostały tylko pieśni nabożne i modlitwy, wykazujące jeszcze ślady czeskich wpływów, ale świadczące, że powoli wyrabia się język polski, nabiera jędrności i krzepkości. Z zabytków, jakie pozostały, widać, że ruch kulturalny był jednak silny, że łączność z cywilizacyą zachodnią zacieśniała się.

Pozostało z tych czasów mnóstwo opracowań różnych średniowiecznych łacińskich utworów, przeważnie o śmierci i życiu pozagrobowem. Z pieśni świeckich przechowała się pieśń o wójcie Albercie, w której czytamy znamienne słowa, że „Niemcy dopóty łaszą się i kłaniają, dopóki nie porosną w pierze, ale gdy chwycą władzę w ręce, niemasz gorszych nad nich gnębicieli. Przy lada sposobności gotowi wyrugować Polaka z ziemi ojczystej, aby mu potem jeszcze urągać“.

Musiała kultura w Polsce rozwijać się coraz bardziej, skoro ostatni Piast, król Kazimierz Wielki, założył w Krakowie uniwersytet, który wkrótce miał zabłysnąć jako jedna z pierwszych uczelni europejskich, jako świątynia wiedzy, szanowana w całej Europie.

Dzięki powstaniu pierwszego w Polsce uniwersytetu w Krakowie szerzy się w Polsce wiedza, szerzy się cywilizacya. Wprawdzie wykłady w uniwersytecie odbywają się po łacinie, jak wówczas w całej Europie, jednak język polski zyskuje coraz większe prawa. Z czasów tych pochodzi pierwsza nasza biblia po polsku, tak zwana „szaroszpatacka“, pochodzą kolendy, te prześliczne pieśni na Boże Narodzenie, pod względem swoistości i połączenia uczuć religijnych z życiem powszedniem, jedyne chyba i nie mające sobie nigdzie równych, pochodzą opowieści z życia Chrystusa i świętych, tłómaczone przeważnie z łacińskiego i z czeskiego.

W dziedzinie politycznej przejawił się geniusz polski z końcem XIV wieku w sposób niezwykle silny. Przez małżeństwo królowej Jadwigi z wielkim księciem litewskim, Jagiełłą, politycy polscy doprowadzili wówczas do połączenia się dwóch państw nie na zasadzie podboju, ale na zasadzie wspólnych interesów, na podstawie założenia: „wolni z wolnymi, równi z równymi“. Związek polski z Litwą był pierwszym w dziejach związkiem narodów, był urzeczywistnieniem tej idei, którą po pięciuset latach wysunęła obecnie podczas wojny światowej Ameryka, jako jeden z celów wojny. I tu widzimy, że geniusz Polski do skarbca ogólno ludzkiej kultury dorzucił ideę, która dopiero po wiekach wyłoniła się, i to nie w Europie, ale w nowym świecie. Unia z Litwą, zrealizowana ostatecznie w wieku XVI, za ostatniego Jagiellona, zrodziła się już w wieku XIV i stanowi chlubę naszego narodu.

Król Władysław Jagiełło zreformował, albo, ściślej mówiąc, stworzył naprawdę uniwersytet krakowski. Zanotować należy, że wzór do urządzenia uniwersytetu wedle wymogów ówczesnych wziął z uniwersytetu paryskiego. Dzięki opiece, jaką Jagiełło, zwłaszcza zaś królowa Jadwiga, a potem następcy, otoczyli wszechnicę krakowską, uniwersytet Jagielloński stał się, jak wyżej wspomnieliśmy, świątynią nauki, poważaną w całej Europie. Rozwinęły się w tej wszechnicy zwłaszcza nauki ścisłe, matematyka, astronomia i filozofia. W wieku XV wydał uniwersytet Jagielloński uczonego tej miary co Wojciech z Brudzewa, jeden z największych astronomów i matematyków świata, nauczyciel Kopernika. Na wykłady profesorów Jagiellońskiej wszechnicy zjeżdżali Francuzi, Włosi, Niemcy, Węgrzy, ba, przyjeżdżali nawet profesorzy z uniwersytetu wiedeńskiego, aby czerpać światło wiedzy od profesorów polskich.

Uczniem wszechnicy Jagiellońskiej był Jan Ostroróg, wojewoda poznański, człowiek wprost niepospolity, wykształcony na wzorach starożytnych, na literaturze greckiej i rzymskiej, człowiek, którego dzieło pt. „Memoryał w sprawie urządzenia Rzeczy pospolitej" jest wymownem świadectwem rozbudzonego już wówczas poczucia demokratycznego i postępu w Polsce. W dziele tem domagał się Ostroróg reformy rządu i administracyi państwowej, wystąpił, może pierwszy w Europie, ze sprawą oddzielenia Kościoła od państwa, żądał mianowania biskupów przez króla, nałożenia na duchownych podatków i usunięcia tej w państwie anormalności, że duchowieństwo zależało wyłącznie od Rzymu, a nie od króla. Dzieło Ostroroga jest początkiem literatury politycznej w Polsce i zawiera już te wszystkie znamiona, które cechować będą później całą literaturę polską, mianowicie demokratyczne pojęcia o państwie, dążenie do postępowych reform, niezmierna dbałość o dobro i postęp Rzeczypospolitej.

Największym w wieku XV mężem zasług jest Jan Długosz. Jemu zawdzięczamy pierwszą „Historyę polską", historyę, opartą na zbadaniu całego szeregu kronik czeskich, ruskich, niemieckich i węgierskich, aczkolwiek nie pozbawioną jeszcze legend i nieścisłości. Jak na owe czasy, było to dzieło olbrzymie i przynosi chlubę kulturze polskiej. Przez dwa wieki następne „Historya Długosza" stanowiła podręcznik historyi w szkołach całej Europy. Prawda, że napisana była po łacinie, ale nie trzeba zapominać o tem, że wówczas w całej Europie pisano jeszcze po łacinie. Długosz był również wychowankiem uniwersytetu Jagiellońskiego.

W wieku XV rozwinęło się niebywale życie umysłowe we Włoszech. Sięgnięto wówczas do zabytków literatury greckiej i rzymskiej, o których w ciągu poprzednich wieków zapomniano. Przekonano się, że kultura grecka i rzymska jest nieprzebraną kopalnią skarbów i że chcąc iść wyżej, chcąc podnosić ducha ludzkiego, trzeba ogarnąć to, do czego już doszli Grecy i Rzymianie. Już z końcem wieku XIV powiało tchnienie kultury starożytnej niezwykle silnie przez całe Włochy. Zaczęto się rozczytywać w pisarzach greckich i rzymskich, zaczęto naśladować ich formę, myśl ludzka zaczęła pracować żywiej i wydatniej. Ten zapał dla kultury Greków i Rzymian określono w literaturze nazwą humanizmu. Rzecz prosta, że humanizm przedostał się do nas dopiero po kilku dziesiątkach lat, boć przecie wtedy nie było takich środków komunikacyjnych, ułatwiających niezmiernie współpracę umysłową całej ludzkości, jak dzisiaj, ale już w pierwszej połowie XV w. znać w Polsce ślady humanizmu.



Wojciech z Brudzewa, jeden z największych matematyków europejskich, nauczyciel Kopernika. (Według portretu w bibliotece Pawlikowskich, Lwów).

Pierwszym humanistą polskim był kardynał Oleśnicki, jeden z najwybitniejszych za Władysława Jagiełły ludzi. Papież Pius IX, zachwycony jego świetną łaciną, stawiał go za wzór Niemcom, wypominając im, że nie mogą się pochlubić takim niezwykle uzdolnionym umysłem. To jest faktem, że humanizm przejawił się w Polsce znacznie wcześniej, niż w Niemczech. Jak się silnie zakorzenił, widać choćby po takiej niezwykłej postaci, jak Grzegorz ze Sanoka. Człowiek ten, za młodu profesor wszechnicy Jagiellońskiej, którego wykłady o literaturze rzymskiej cieszyły się sławą w całej Europie, pisał sam poematy łacińskie, a tak się przejął ideałami humanizmu, że porzucił średniowieczny ascetyzm, wówczas panujący w całej prawie Europie, i choć był arcybiskupem lwowskim, lubił uczty i wesołe towarzystwo, lubił się ładnie ubierać, słowem odbijał od współczesnych jako człowiek nowy. Widać na nim najlepiej, że humanizm odmieniał wprost naturę człowieka, wyprowadzał go z pęt średniowiecznych przesądów i zabobonów. Sredniowiecze uważało życie ludzkie za przejściową tylko wędrówkę na ziemi i kazało zwracać całą uwagę tylko na życie pozagrobowe. — Humanizm uznał życie za wartość nieocenioną, a temsamem skłaniał ludzi do rozwinięcia sił życiowych i duchowych w każdym kierunku. Na humaniźmie kształcony już był Długosz, który w swojej historyi wzorował się na rzymskim dziejopisie, na Liwiuszu.

W wieku XV zajaśniała Polska geniuszem artystycznym, jakiemu równego nie było wówczas w całej Europie. Mówimy o twórcy Maryackiego ołtarza w Krakowie, o Wicie Stwoszu. Syn krakowskiego mieszczanina, Stwosz wzbił się na takie wyżyny sztuki, że do dziś dnia stoi na drodze roz-

woju sztuki europejskiej jak jaśniąca pochodnia. Był to człowiek zupełnie nowożytny, utalentowany wszechstronnie. Był malarzem, rzeźbiarzem, odlewaczem z bronzu, architektem. Jego grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w katedrze Wawelskiej, jego ołtarz w tejże katedrze z obrazami o zupełnie nowych wartościach, jego ołtarz Maryacki, spiżowy pomnik Kmity w katedrze Wawelskiej, to nieprześcignione skarby sztuki, budzące podziw całego świata. Ten polski artysta zaniósł pochodnię sztuki prawdziwej do Niemiec. Pracował w różnych miastach Bawaryi, pracował w krajach alpejskich i pozostawił dzieła sztuki olbrzymie. Dość wspomnieć ołtarz w St. Wolfgang w Solnogrodzie i wspaniałe dzieła w Norymberdze, w której dłuższy czas przebywał. Można śmiało powiedzieć, że sztukę malarską i rzeźbiarską dał Niemcom Stwosz. Przed nim sztuki w Niemczech nie było. Dopiero od niego się zaczęła. Tak też sądzono w całym świecie, aż do końca XIX w., w którym uczeni pruscy, przejęci zaborczością polityczną Prus, zaczęli powoli podawać w wątpliwość pochodzenie Stwosza, aż wreszcie ogłosili, że Stwosz był Niemcem. Nie mogli ścierpieć tego, że z rozdartej w XVIII w. i z wymazanej z karty Europy Polski, na której gruzach wzrosło państwo pruskie, przed kilku wiekami przyszło do nich światło prawdziwej sztuki. Chcieli nas wymazać z dziejów i dlatego przywłaszczyli sobie Stwosza tak, jak sobie przywłaszczyli i Kopernika. Prawda jest jednak zawsze prawdą i zawsze wyjdzie na wierzch. Jeżeli chodzi o sztukę, to nie myśmy ją z Niemiec brali, ale myśmy ją Niemcom dali, dali przez Stwosza.



Jan Długosz, pierwszy dziejopis polski.

W dziedzinie przemysłu doszła Polska w wieku XV do znacznego widocznie rozwoju, skoro mamy dowody, że król francuski, Ludwik XI w roku 1491 osobnym edyktem wzywał górników polskich, aby uczyli Francuzów kopania rud, kopania soli i hutnictwa.

Wiek XVI stanowi złoty okres w rozwoju kultury polskiej. Sądząc po dziełach, które nam z tego wieku pozostały, możemy śmiało powiedzieć, że Polska była podówczas jednym z najkulturalniejszych krajów w Europie, że wydała ludzi, którzy dla całej kultury europejskiej mają doniosłe znaczenie. W wieku tym rozwinęła się w niebywały sposób literatura polityczna i wydała dzieła, które wywołały wrażenie w całym ówczesnym świecie, rozwinęła się



Grzegorz z Sanoka, arcybiskup lwowski. (Z obrazu w Muzeum ks. Lubomirskich).

poezya, która doszła do szczytu w utworach Jana Kochanowskiego.

Duch ludzki, pod wpływem humanizmu wydobyty z pleśni średniowiecznej, rozwinął skrzydła. Ówczesne stosunki religijne pozostawiały wiele do życzenia. Dość wspomnieć, że sprzedawano wówczas w Rzymie odpusty, że więc doprowadzono religię do suchej formy. W roku 1517 wystąpił w Niemczech Luter z projektem reformy Kościoła. Ruch, wszczęty przez Lutra, przeniósł się szybko do innych krajów. W narodzie tak wysoko kulturalnie stojącym, jak Polacy wówczas, religijny ruch reformacyjny musiał się silnie przejawić. Jednak i reform religijnych nie wzięli Polacy z Niemiec, ale wzięli z Francyi. Protestantów u nas prawie nie było, byli natomiast Kalwini, Aryanie i Socynianie.

Wywiązała się tedy w Europie walka religijna, która u nas, w Polsce, przejawiła się w całym szeregu rozpraw polemicznych. Gdy w Niemczech ten ruch, ochrzczony nazwą „reformacyi", doprowadził do wojny domowej, do bratobójczych walk, w Polsce, w której już ustaliła się republikańska forma rządu, oparta na wysokiem poczuciu obywatelskiej wolności, a więc przedewszystkiem wolności sumienia, nie zaznaczył się ani jedną wojną domową, prowadzoną orężem, wywołał tylko wspaniałą literaturę, która w niezmiernej mierze przyczyniła się do

wyrobienia języka, a świadczy o bardzo znacznem, jak na owe czasy, wykształceniu poszczególnych jednostek i o ogromnem rozwinięciu się czytelnictwa. Dość wspomnieć, że w XVI w. wydrukowano w Polsce około 75.000 broszur i książek. Bardzo wiele z tych książek stanowiły przekłady z łaciny, z czeskiego i z hebrajskiego, jednak ogromną część stanowiły dzieła rodzime, polskie.



Mikołaj Kopernik, największy astronom świata.

W wieku XVI książki polskie pojawiają się jeszcze w języku łacińskim, w pierwszej jego połowie wyłącznie. Są one przepojone wpływami literatury greckiej i rzymskiej; ludzie, którzy je pisali, byli humanistami, nie ustępującymi zgoła humanistom włoskim.

Największym z humanistów polskich był chłopski syn, Klemens Janicki. Wysłany do Włoch przez Kmitę, nabawił się tam ciężkiej choroby, która przerwała nić jego młodego życia. Wrócił wprawdzie do kraju, ale tylko po to, by tu złożyć kości na wieczny spoczynek. Pisał wiersze, tchnące niesłychaną jak na owe czasy świeżością, pełne tęsknoty za ziemią rodzinną, pełne słowiańskiej rzewności i smutku. Jakie miał ogromne uznanie nietylko w Polsce, ale wszędzie, widać choćby z tego, że papież uwieńczył go wieńcem laurowym, jako poetę światowej sławy. Utwory jego przełożył z łaciny w XIX w. Syrokomla. U Janickiego, poza wspomnianymi cechami jego utworów, czuje się gorący patryotyzm. Pod wrażeniem „kokoszej wojny“ napisał „Skargę Rzeczypospolitej na wady narodu“, w której w dosadny sposób napiętnował tych, co wprzód myślą o sobie, niż o Ojczyźnie. Ten patryotyczny rys w utworach tego syna polskiego chłopa, wić się będzie potem jak główny motyw w muzyce w całej literaturze polskiej, jaką wydały wieki następne.

Walka religijna wywołała, jak wspomnieliśmy, istną powódź broszur i książek polemicznych, których wyliczać niepodobna. Z natury rzeczy literatura ta nie ograniczała się tylko do zagadnień religijnych, ale poruszała sprawy świeckie, polityczne.

Wybitnym przedstawicielem literatury politycznej jest w pierwszej połowie wieku XVI Andrzej Frycz Modrzewski. Wykształcony na literaturze starożytnej, zwiedziwszy różne kraje, wystąpił z broszurami „O karze na mężobójstwo“. Wystąpił bardzo ostro przeciw przywilejom szlachty, aczkolwiek sam szlachcic herbowy. Właśnie w tym czasie szlachta zdobywała coraz większe przywileje, Modrzewski więc przeciwstawił się fali, zmierzającej do zróżniczkowania społeczeństwa na możnych i poddanych, fali, która wreszcie ogarnęła i Polskę. Już wówczas szlachta zdobyła prawo, mocą którego szlachcic za zabicie mieszczanina lub chłopa karany był tylko grzywną, chłop zaś lub mieszczanin za zabicie szlachcica karany był śmiercią. Była to niesprawiedliwość krzycząca. Modrzewski żądał jednego prawa dla wszystkich i pod tym względem stanowi chlubę nietylko naszego, ale europejskiego piśmiennictwa. Wystąpił przeciwko prawu, zakazującemu mieszczanom nabywania i posiadania ziemi. Jak głęboko czuł Modrzewski krzywdę, wyrządzoną w ten sposób masom, które przecież stanowiły i stanową podstawę narodu, widać z tego, że prowadził formalną wojnę polemiczną o naprawienie krzywd, wyrządzanych masom, opierając się na zasadzie, że ojczyzna nie może być dla jednych czułą matką, a dla drugich macochą.

Największe jego dzieło: „O poprawie Rzeczypospolitej“, wyróżnia się w tym czasie szlachetnym tonem ogólno-ludzkiej miłości i demokratyzmu. Modrzewski pierwszy wystąpił w tej księdze za jednolitem prawem dla wszystkich, za wprowadzeniem powszechnego podatku, za zrównaniem stanów. Rozdział tej księgi pt. „O wojnie“, stanowi charakterystyczny rys dla polskiego pojęcia państwowości, rys, którym się snadnie możemy chlubić. Modrzewski wystąpił stanowczo przeciwko wszelkim wojnom zaborczym. Uznawał tylko wojnę obronną. Jako demokrata, jako człowiek nowożytnych zupełnie przekonań, jako polityk, wyprzedził Modrzewski wielu najznakomitszych polityków europejskich. On już wówczas, w XVI wieku, głosił wolność i równość obywatelską, wolność narodów i obowiązek braterskiego współżycia narodów, które wyklucza barbarzyństwo tego rodzaju, jak — wojna. Znamienna rzecz, że hasła, które Modrzewski głosił w wieku XVI, głosi się dzisiaj, gdy świat, po czterech wiekach, pławi się we krwi.

Dzieła Modrzewskiego czytane były wówczas w całym świecie, bo pisane były po łacinie.

Takie wzniosłe idee dała kulturze europejskiej kultura polska w pierwszej połowie XVI wieku.

Jedną z najciekawszych postaci tego wieku był ksiądz Stanisław Orzechowski, typowy przedstawiciel wieku, targanego różnymi sprzecznymi prądami, ścieraniem się dwóch światów, średniowiecznego i nowego. Orzechowskiego warcholstwo tłómaczy się tem właśnie zmaganiem się dwóch światów. Ksiądz... ożenił się i nic sobie nie robił z zakazów biskupich, twierdząc, że księża żenić się powinni, bo to nawet dla religii lepiej. Występował przeciw biskupom, to znowu gardłował za ich władzą i za zależnością ich tylko od papieży. W literaturze pol-



Malował Jan Matejko.

HOŁD PRUSKI.

Fot. J. Szubert.

Przed 394 laty, mianowicie w roku 1525, zaroił się rynek krakowski mrowiem ludzi, którzy zjechali z Polski i z Prus. Na rynku ustawiono wielkie podwyższenie, okryte kosztownymi kobiercami, miasto całe przybrało wygląd odświętny, przygotowało się bowiem na chwilę niezwykłą, na hołd, jaki miał złożyć pruski książę królowi Zygmuntowi I.

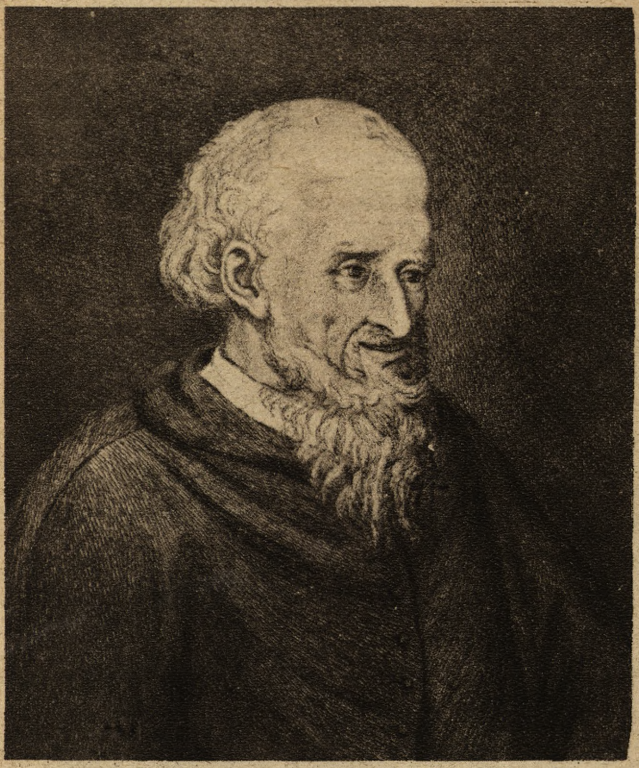
Zakon krzyżacki na podstawie traktatu toruńskiego był zależny od Polski. Wielcy mistrzowie krzyżaccy powinni byli składać królowi polskiemu hołd. Jednakże Krzyżacy, ten jedyny w dziejach zakon katolicki, który rozszerzanie germaństwa uważał za rozszerzanie wiary katolickiej, a mordowanie Słowian i puszczanie z dymem ich włości za jedyną drogę do wprowadzenia chrześcijaństwa i zbawienia słowiańskich ludów, posiadając możne wpływy na dworach europejskich, od czasów króla Olbrachta odmawiali Polsce hołdu. Koło roku 1519 wielkim mistrzem był Albrecht brandenburski, pochodzący z linii Hohenzollernów. Ten również hołdu Polsce złożyć nie chciał, uważając się za niezależnego i nie krępując się wcale warunkami toruńskiego pokoju. Król Zygmunt wypowiedział mu tedy wojnę. Wojska polskie pod Mikołajem Firlejem runęły na Prusy krzyżackie i zajęły je prawie całe, tak, że w roku 1520 doszły aż po bramy Królewca. I tu znowu Polacy nie wykorzystali zwycięstwa. Zamiast zniszczyć to gniazdo szerszeni, jakiem był zakon krzyżacki, do cna, zamiast zagarnąć oddane im ongiś ziemie i wcielić je do Polski, król Zygmunt uległ wstawiennictwu książąt niemieckich za wielkim mistrzem i zgodził się na czteroletnie zawieszenie broni, w którym to czasie miano ostatecznie sprawę pruską załatwić.

Trzy lata przedtem rozpoczęła się szerzyć w Niemczech nauka Lutra. Znalazła ona najwdzięczniejsze pole w Prusach królewskich i krzyżackich. Ci zakonnicy, mający szczepić wiarę Chrystusową, choć wtedy już nie było jej gdzie w okolicach księstwa szczepić, jedni z pierwszych poszli za nauką Lutra. W Niemczech wybuchły niepokoje, cesarz i książęta nie mieli czasu zajmować się sprawą pruską; wobec tego wielki mistrz Albrecht zwątpił, czy uda mu się utrzymać państwo zakonne i postanowił przyjąć protestantyzm, zrzucić suknię zakonną i za zezwoleniem króla polskiego ogłosić się świeckim księciem Prus.

Prawdopodobnie król Zygmunt obawiał się, aby Albrecht całych Prus do buntu nie poruszył i dlatego zgodził się na ten projekt. W roku 1525 zawarł król Zygmunt z Albrechtem w Krakowie traktat, na podstawie którego Albrecht został dziedzicznym księciem Prus pod zwierzchnictwem Polski z prawem pierwszego miejsca w senacie polskim. Zaraz po tem złożył Albrecht królowi Zygmuntowi hołd na rynku krakowskim, hołd, który w mistrzowski sposób przedstawił największy nasz malarz, Jan Matejko, w obrazie, jaki powyżej naszym Czytelnikom podajemy.

skiej ma jednak Orzechowski zaszczytne miejsce, bo wzbogacił ją kilkoma dziełami wysokiej wartości.

W czasie tych walk religijnych wydała Polska jednego z największych w Europie obrońców katolicyzmu przed reformacyą. Obrońcą tym był kardynał Hozyusz, jeden z najbardziej wówczas wykształconych ludzi w świecie, jeden z przewodniczących słynnego soboru trydenckiego. Wywarł dziełami swemi silny wpływ na szlachtę polską. Mimo całego patryotyzmu i szczerego przywiązania do dynastyi



Filar katolicyzmu w Polsce i Europie, kardynał Hoziusz.

Jagiellońskiej, Hozyusz poświęcał jednak swą niezmordowaną pracę więcej dla dobra papiestwa, niż dla dobra własnej Ojczyzny, więcej dla stanowych interesów duchowieństwa, niż Polski.

W dziedzinie nauki ścisłej rozbłysła kultura polska w pierwszej połowie XVI wieku geniuszem Mikołaja Kopernika. Wychowanek uniwersytetu krakowskiego, uczeń Wojciecha z Brudzewa, Kopernik wyrósł jak olbrzymi słup, rozgraniczający dwie epoki w nauce, stwierdziwszy naukowo, że nie słońce koło ziemi, ale ziemia koło słońca się obraca. To twierdzenie wywołało wówczas w całym świecie niesłychaną burzę. Jedni zlękli się Kościoła, który, trzymając się słów Pisma św., to jest ustępu, że „Jozue wstrzymał słońce", odrzucili teoryę Kopernika, jako herezyę. Kościół wystąpił przeciw niemu. Jednakowoż prawda zabić się nie da, nie zdołano też zabić prawdy Kopernikowej. Odkrycie Kopernika stanowi zwrotny punkt w dziedzinie wiedzy ścisłej. Od niego dopiero zaczynają się odkrycia astronomiczne, coprawda nie u nas już prowadzone. W ostatnich dziesiątkach XIX stulecia przywłaszczyli sobie Kopernika Niemcy, niezbite jednak źródła naukowe stwierdzają, że to był Polak. Wniósł on do skarbnicy wiedzy ludzkiej klejnot nieoceniony i to pozostanie chlubą naszej, rodzimej, polskiej kultury.

W połowie XVI w. rozpoczyna się historya już nie po łacinie, ale po polsku pisanej naszej literatury. W roku 1543 pojawia się „Krótka rozprawa między panem, wójtem i plebanem", napisana przez Mikołaja Reja z Nagłowic. Dziwny to człowiek ten Mikołaj Rej, ojciec literatury polskiej. Wyrósł jak roślina polna. Do nauki nie czuł żadnego pociągu, w głowie mu raczej zbytki były i swawola, a jednak czuł od młodości pociąg do pióra. Po łacinie do końca życia dobrze nie umiał. I to było jego szczęściem. Mając wrodzoną żyłkę pisarską, a nie władając językiem, wówczas w literaturze powszechnej ogól-



Ojciec literatury polskiej, Mikołaj Rej z Nagłowic.

nie uznanym, siłą rzeczy musiał pisać po polsku. Zabrał się też do pisania, zaczął tłómaczyć Psalmy, zaczął snuć satyry, to jest utwory, w których chłostał różne wady społeczne i wszystko pisał po polsku. To właśnie jest jego największą zasługą, to mu zjednało wiekopomne imię w naszej kulturze. Rozumiał jednak dobrze, co znaczy wprowadzenie języka rodzimego do literatury, sam bowiem pisał: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają".

W pierwszej satyrze, w onej „Krótkiej rozprawie", o której wspomnieliśmy wyżej, przebija u Reja wysoce demokratyczne poczucie obywatelskie. Smaga w tej rozprawie i księży i panów, przedewszystkiem jednak, jako innowierca, księży. Ujmuje się za włościanami, stwierdza, że gdy przyjdzie co do czego, to „ksiądz pana wini, pan księdza, a nam prostym (rozumie się chłopom Przyp red.) zewsząd nędza", bo zwykle jest tak, że ksiądz i pan się zawsze pogodzą, „ale nam chudym prostakom zewsząd cierpieć nieborakom".

Oryginalnym w twórczości swojej Rej nie był. Brał zwykle wzory z łaciny, ale przerabiał tematy istotnie oryginalnie, obrazując w dziełach swoich bardzo wiernie ówczesne polskie zwyczaje i obyczaje. Największym jego poematem jest „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego", pisany wcale zgrabnym, lepszym niż w innych utworach wierszem, dalej „Zwierzyniec" i „Figliki". Dowcipu wielkiego nie

miał. W utworach tych jest więcej szlacheckiej rubaszności. Prozą napisał u schyłku życia „Żywot człowieka poczciwego". Oczywiście pod takim człowiekiem rozumiał, stosownie do ówczesnych pojęć, szlachcica stanu rycerskiego. Poetą we właściwem tego słowa znaczeniu Rej nie był, prozaikiem natomiast był niepoślednim. Utorował drogę poezyi polskiej, wprowadził język rodzimy w literaturę i w tem jest jego niespożyta zasługa.

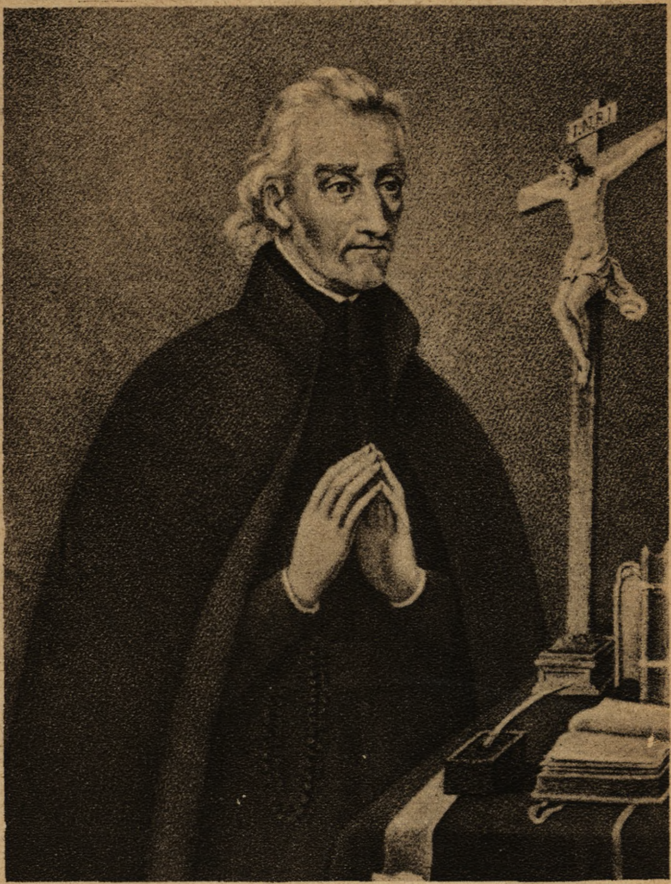
Po Reju wyłania się w Polsce olbrzymi talent poetycki, jeden z największych poetów, Jan Kochanowski. O ile u Reja wiersz jest chropawy, język jeszcze nie wyrobiony, u Kochanowskiego język na-



Pierwszy wielki poeta polski, Jan Kochanowski.

biera niesłychanej wyrazistości, a wiersz płynie tak cudnie, że dziś czyta się utwory Kochanowskiego tak, jak gdyby one były pisane nie przed 400 laty. Kochanowski wzniósł się na szczyty natchnienia i stworzył dzieła, jakich w tym wieku niewiele było w całej Europie. Wykształcony we Włoszech i w Paryżu, zapoznał się we Francyi z utworami Ronsarda, poety francuskiego, który w literaturze francuskiej odegrał taką rolę, jak Rej w naszej, to jest wprowadził język ojczysty, zamiast łaciny. Twórczość Kochanowskiego była wysoce różnorodna. Pisał satyry, pisał pochwalny poemat o hołdzie pruskim, pisał pieśni, w których sławił piękno i wdzięk wsi polskiej, napisał pierwszy sceniczny dramat polski: „Odprawę posłów greckich" i napisał jedyne może w literaturze europejskiej „Treny", w których dał wyraz boleści rodzicielskiej z powodu przedwczesnej śmierci ukochanej swej córki Urszuli. Treny są prawdziwem arcydziełem, którego nam mogą pozazdrościć wszystkie narody. Było to pierwsze dzieło, w którem cierpienie człowieka przedstawiono w sposób zupełnie nowożytny.

Jednem z największych jego dzieł był Psałterz, również arcydzieło w swoim rodzaju. Tłumaczenia „Psalmów Dawidowych", które same w sobie stanowią arcydzieło literatury światowej, dokonał Kochanowski po latach pracy w roku 1579. Psalmy były przekładane prawie na wszystkie języki, żaden jednak naród nie posiada przekładu tak mistrzowskiego, tak oddającego ducha oryginału, jak my, dzięki Kochanowskiemu. Do dziś dnia śpiewamy psalmy tak, jak je przetłómaczył Kochanowski. Dołączona do tych psalmów pieśń „Kto się w opiekę poda Panu swemu"...



Piotr Skarga.

stanowi do dziś dnia najpopularniejszą pieśń religijną. W „Trenach" i w „Psalmach" język jest tak cudowny, że od tych dwóch wielkich dzieł datuje się wspaniały rozwój polskiej poezyi, jakiej równą trudnoby znaleźć u innych narodów.

Kochanowski nie mieszał się do walk religijnych, był wiernym katolikiem w przeciwieństwie do Reja, który był kalwinem. Sprawy publiczne, polityczne, poruszał Kochanowski w „Satyrze", a nawet w „Odprawie posłów greckich", wytykając błędy społeczeństwa trojańskiego, malował i chłostał wady Polaków. Kochał wieś i życie wiejskie. Był ziemianinem z krwi i kości. Ziemia i wieś, cnota, głębokie uczucie patryotyczne i religijne, to przedmiot jego poezyi.

Talentem dorównywał poniekąd Kochanowskiemu Mikołaj Sęp Szarzyński. On pierwszy wprowadził w poezyę polską formę sonetu, to jest bardzo kunsztownego, czternastowierszowego utworu, rymowanego w ścile określony sposób. Niestety, zmarł za młodo i nie zdołał rozwinąć swych zdolności.

Z poetów mniejszej miary zasłynął Sebastyan Klonowicz, burmistrz miasta Lublina, autor łacińskiego poematu o Rusi czerwonej i polskiego poematu „Flis", opisującego podróż Wisłą z Warszawy do Gdańska. Największem jego dziełem jest „Worek Judaszów", pierwszorzędna satyra, chłoszcząca nielitościwie wady współczesne. Drugim był Lwowianin, Szymon Szymonowicz. Talent to był niepo-

śledni. Pisał po polsku i po łacinie. Jako łaciński poeta otrzymał — drugi z Polaków — wieniec laurowy od papieża. W literaturze polskiej zaskarbił sobie miejsce poczesne zbiorkiem poezyi pt. „Sielanki", w których przedstawił polską wieś i polskich chłopów, z ujmującym wdziękiem i prostotą. Stale ujmował się za chłopami.

Wreszcie chlubą literatury polskiej z tego złotego jej wieku jest cichy zakonnik, Jezuita, Piotr Skarga Pawęski. Zasłynął jako niezrównany kaznodzieja na dworze królewskim, jako patryota, który proroczemi oczyma widział zbliżający się upadek Ojczyzny i groził nim, jeśli panoszące się wielmoże nie zaprzestaną domowych waśni, które podważają całość Rzeczypospolitej. Naród czci Skargę jako tego, który wskazywał drogę, jedyną, jaka mogła ocalić rozkładającą się, niestety, Rzeczpospolitą. Literatura polska czci w Skardze jednego z największych pisarzy, którego „Żywoty świętych" i „Kazania sejmowe" stanowią jej najcenniejsze ozdoby. Jak poprzednio Górnicki, tak u schyłku wieku Skarga, uczynili w prozie z języka polskiego to, co w poezyi zrobił Kochanowski: pełną wdzięku harfę, na której mistrz mógł wygrywać, jakie chciał melodye.

Wspomnieć wreszcie należy o nauce polskiej. O ile rozwinęła się literatura polityczna, proza i poezya, to nauka w drugiej połowie XVI w. upadła. Przyczyną był niewątpliwie upadek uniwersytetu Jagiellońskiego. Mieliśmy wprawdzie jeszcze dużej miary historyków, jak Marcin Bielski, jak Marcin Kromer, Maciej Stryjkowski, nie byli to już jednak historycy na miarę Długosza. Najznakomitszym przedstawicielem dziejopisarstwa tych czasów był Heidenstein, autor łacińskiej książki o wojnie moskiewskiej i „Dziejów Polski do śmierci Zygmunta Augusta". Miechowita napisał pierwszy geografię ziem wschodniej Europy, dzieło, które z łacińskiego przełożone zostało na język niemiecki. Biernat z Lublina, z zawodu lekarz, wydał pierwsze w Polsce większe dzieło lekarskie, przytem był pierwszym tłómaczem bajek.

U schyłku wieku powstały w Polsce dwa nowe uniwersytety. W roku 1578 powstał uniwersytet w Wilnie, w roku 1595 uniwersytet w Zamościu. Polska miała tedy w wieku XVI trzy najwyższe uczelnie, była więc, jak widać z tego, jednem z najbardziej kulturalnych państw w wieku XVI.

Niestety, po tym wspaniałym okresie rozwoju kultury polskiej przyszedł cały wiek stopniowego jej upadku, który przybiera coraz większe rozmiary, jakby równolegle z upadkiem politycznym. Rozzuchwaliło się możnowładztwo, rozzuchwaliła się szlachta, która zyskała wszystkie możliwe do uzyskania prawa. Król był właściwie tylko narzędziem w ręku sejmu. Złota wolność szlachecka, pilnowana jak źrenica w głowie, zaczęła wydawać owoce wprost zbrodnicze, skoro wiodła aż do otwartych buntów przeciw królom. Dopiero patrząc z perspektywy wieku XVII na wiek XVI, widzi się najwyraźniej, jakie przewidujące były te wielkie umysły polskie w wieku XVI, kiedy szlachta dopiero dobijała się praw, jak przewidywały skutki swawoli i samowoli szlacheckiej. Niestety, głosy wszystkich kochających Ojczyznę pionierów kultury polskiej, głosy Modrzewskich i Skargów, poszły w niepamięć.

Na dobitek zwaliły się na Polskę nieszczęścia, zwaliły się klęski wewnętrzne. Zebrzydowski podniósł bunt, wyprawa wołoska skoóczyła się klęską pod Cecorą, na wschodzie rozpętał się huragan powstania Chmielnickiego, po nim przyszedł najazd szwedzki, wreszcie najazd Turków. Prawie cały wiek XVI, to istny potop wojen i nieszczęść, jakie się waliły na Ojczyznę, Potop, który tak świetnie przedstawił u schyłku wieku XIX Henryk Sienkiewicz w swojej nieśmiertelnej Trylogii. Nie można się dziwić, że w tych warunkach nastąpił w rozwoju kultury polskiej zastój, który się przejawił zarówno w upadku szkół, a nawet najwyższych uczelni, przejawił się również w literaturze. Mimo to jednak wiek XVII wydał jeszcze kilku ludzi, którzy nietylko dla kultury ogólnej poważne mają znaczenie.

W nieszczęściach myśl ludzka częściej się zwraca ku Bogu. Ten zwrot religijny znamionuje wybitnie poezyę XVII w. Wspaniała obrona Częstochowy przez Kordeckiego, uważana za widomy dowód opieki Matki Bożej nad nieszczęśliwem królestwem polskiem, wywołała cały szereg pieśni pobożnych, przeważnie ku czci Najśw. Panny Maryi. Słynne śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej złożone, śluby, w których król imieniem narodu oddawał koronę polską pod opiekę Matce Bożej, za królową ją uznając, są wymownym wyrazem nieznanego wówczas w Europie idealizmu. Ten idealizm w poglądzie na sprawy ludzkie, przejawił się potem u schyłku wieku we wspaniałym czynie króla Jana Sobieskiego, który swoją wyprawą pod Wiedeń dla uratowania chrześcijaństwa przed nawałą turecką, złożył dowód, jak dalece naród polski przywiązany jest do religii katolickiej, jak cenić umie wolność. Pomimo, że sułtan obiecywał Sobieskiemu podzielić się ziemiami, ofiarowując mu wszystkie ziemie na północ od Dunaju, a sobie zastrzegając władztwo nad Bałkanem, Sobieski poszedł pod Wiedeń, jako pierwszy wyraziciel tej wielkiej idei, która później stała się ideą ogólnopolską, w imię idei walki: „za naszą i za waszą wolność". Dzieje późniejsze przekonały naród polski, że o czynie Sobieskiego zapomniano w Wiedniu bardzo szybko. Jeżeli jednak mówimy o kulturze polskiej, to z dumą możemy wskazać na ten ideowy czyn Sobieskiego, gdyż nie kto inny, tylko my, Polacy, wnieśliśmy wówczas w życie polityczne hasło, które dziś jeszcze nie straciło zgoła swojej mocy. I dziś, podczas europejskiej wojny, toczy się przecie walka o wolność, nietylko państw, które przed tą wojną były wolnemi, ale i tych narodów, które w ciągu wieku XVIII i XIX ujarzmiła przemoc.

W literaturze polskiej wybitnych postaci w XVII wieku jest niewiele. Podczas wojny milczą muzy — powiada stare, rzymskie przysłowie. I to się wówczas w Polsce uwydatniło.

Wespazyan z Kochowa Kochowski, typowy rycerz-ziemianin, znany był swoim współczesnym przeważnie z pieśni religijnych. Kult Matki Boskiej stanowi wybitne znamię jego poezyi. Największem z jego dzieł, najbardziej wartościowem, jest „Psalmodya polska". Kochowski, pisząc ją, wzorował się na biblii, aż zdołał tak wysoko wzbić się w natchnieniu i tak się przejął podniosłością tonu, że stworzył dzieło, które stanowić będzie po wsze czasy ozdobę literatury polskiej. Jest w „Psalmodyi" jeszcze jedno znamię, które stawia Kochowskiego na wyżynach. Oto Kochowski pierwszy pojął Polskę jako lud wybrany, pierwszy ude-

rzył w ton, że losy Polski podobne są do losów narodu żydowskiego, na których przejawia się wola Boża w kierowaniu losami narodów.

Kochowski, aczkolwiek młodość spędził na wojnach, był człowiekiem bardzo wykształconym. Znał literaturę starożytną, znał nowszą literaturę włoską. Wybitne ślady wpływów tej literatury wykazuje pieśń o oswobodzeniu Wiednia, wzorowana na arcydziele włoskiego poety, Tassa pt. „Jerozolima wyzwolona".

Największego poetę XVII w. wydało Podkarpacie. W Łużnej, w ziemi gorlickiej, żył Wacław Potocki, twórca „Wojny Chocimskiej", pierwszej polskiej epopei. Kto czytał „Pana Tadeusza" Mickiewicza, tę



Poprzednik Mickiewicza w poglądach na misyę Polski, Wespazyan z Kochowa Kochowski.

największą epopeję polską, ten będzie wiedział, co to jest epopea. „Wojna Chocimska" ma cały szereg ustępów pierwszorzędnej wartości poetyckiej, obfituje w przepyszne opisy, ma jednak sporo usterek. Ponadto zostawił Potocki „Ogród fraszek", zbiór krótkich wierszy, świadczących o jego rzetelnym talencie poetyckim.

Już przy Kochowskim wspomnieliśmy, że na twórczość jego wywarła silny wpływ literatura włoska. Wpływ tej literatury był w wieku XVII w Polsce niesłychanie silny. Jemu zawdzięczamy powstanie powieści polskiej, której twórcą był u nas Hieronim Morsztyn. Były to właściwie nie powieści, ale typowe średniowieczne romanse, pisane prozą lub wierszem. Takich romansów pełno było wówczas we Francyi, w Hiszpanii i we Włoszech. Najciekawszym może z tych romansów Morsztyna jest utwór pt. „Banialuka", tak pełen nieprawdopodobieństw, że od tego utworu poczęło się przysłowie „pleść banialuki".

Romansów tego rodzaju było wówczas w Polsce mnóstwo. Świadczy to o tem, że mimo wszystkie nieszczęścia ruch kulturalny, aczkolwiek znacznie słabszy, niż w wieku poprzednim, jednak był, że czytelnictwo wzmagało się.

Obok wpływów włoskich przejawiły się już wówczas w Polsce wpływy literatury francuskiej. Na niej, jak również na włoskiej, kształcił się wybitny liryk ówczesny Andrzej Morsztyn, wielki podskarbi koronny. Pisał on drobne poezye, wzorowane na francuskich, odznaczające się sztucznością w formie i silną zmysłowością.

Jak cenioną była wówczas literatura włoska, jak się nią przejmowano i zachwycano, to widać choćby z tego, że wówczas przetłumaczono na język polski dwa wielkie arcydzieła włoskie, mianowicie „Jerozolimę wyzwoloną" Tassa i „Orlanda szalonego" Ariosta. Tłumaczem ich był Piotr Kochanowski, synowiec wielkiego Jana. Tłumaczenie jego jest świetne, pisane doskonałą polszczyzną i należy do najwybitniejszych tłumaczeń w naszej literaturze. Piotr Kochanowski był pierwszym tłumaczem arcydzieł obcych w wielkim stylu.



Pierwszy świetny tłómacz arcydzieł literatury obcej, Piotr Kochanowski.

Wybitne miejsce w poezyi ówczesnej zajmują tak zwane sielanki, które, jak wspomnieliśmy, wprowadził w naszą literaturę Szymonowicz. Było dwóch braci Zimorowiczów, z których jeden, Józef Bartłomiej, był burmistrzem miasta Lwowa. Jego „Nowe sielanki" uderzają znacznem pogłębieniem znajomości życia wsi i ludu i prześlicznym językiem. Język Zimorowicza jest jeszcze żywszy, niż u Szymonowicza, bo Zimorowicz wprowadził mnóstwo wyrażeń z mowy potocznej.

W czasach rozpętania się samowoli szlacheckiej, w czasach, kiedy opaczne pojmowanie dogmatu złotej wolności szlacheckiej, zaczynało już na dobre rysować i podważać gmach całości Rzeczypospolitej, było aż nadto sposobności do chłostania przywar i wad szlacheckich, było więc pole do rozwoju satyry. Istotnie też, rozwinęła się wówczas satyra, której wybitnym przedstawicielem jest Krzysztof Opaliński. Stawał on w obronie włościan, narzekał na wychowanie młodzieży, na zbytki i marnotrawstwo. Niestety, ten właśnie Opaliński był zdrajcą Ojczyzny, bo oddał Wielkopolskę Szwedom, a w satyrach swoich szpecił język polski, u niego i tak aż nadto chropawy, całym szeregiem słów łacińskich.

Literatura polityczna w wieku XVII osłabła. Myślano więcej o orężu niż o paraniu się piórem. Co najprzykrzejsze, pisarze polityczni ówcześni zatracili już to wysokie poczucie obowiązków obywatela wobec państwa, jakiem się odznaczali wszyscy pisarze polityczni wieku XVI. Andrzej Fredro w pismach swoich bronił już osławionego „liberum „veto"

i wybieralności królów, tych dwóch nieszczęść, które się miały tak strasznie zemścić na całym narodzie. Jedynie w dziedzinie pamiętnikarstwa pozostawił nam wiek XVII kilka dzieł, które stanowią chlubę naszej literatury. W pierwszym rzędzie mowa tu o „Pamiętnikach" Paska, które obrazują w sposób znamienity ówczesne życie i obyczaje szlacheckie. Pasek



Ksiądz Stanisław Konarski, reformator szkolnictwa polskiego.

był przeciętnym sobie ówczesnym szlachcicem. W „Pamiętnikach" jego ta przeciętna dusza szlachecka ze wszystkimi swoimi zaletami i wadami — tych wad jest, niestety, znacznie więcej niż cnót — przejawia się w całej pełni. Jakób Sobieski, ojciec króla Jana, pozostawił „Dzieje wojny chocimskiej" hetman Żółkiewski „Dzieje wojny moskiewskiej".

Druków mieliśmy w XVII w. mnóstwo. Niestety, te druki to były głównie pochwalne wiersze przez rozmaitych pochlebców wielkim panom pisane, często nie wiersze, a wierszydła raczej, dosadnie stwierdzające szalony wpływ możnowładztwa w Polsce i dziwną, z duchem słowiańskim niezgodną chęć płaszczenia się przed możnymi i zyskiwania ordynarnemi wprost nieraz pochlebstwami ich łask.

Ogółem biorąc, wiek XVII w literaturze nie stworzył arcydzieł. W życiu politycznem doprowadził do anarchii wielmożów. Wspaniałe idee demokratyczne, rozwinięte w wieku XVI, zostały wypaczone i przerodziły się w klątwę Rzeczypospolitej. Jak rewolucya rosyjska w 1917 r. przerodziła się w bolszewizm, tak złota wolność szlachecka, oparta na równości i wolności bezwzględnej, przemieniła się w oligarchię, czyli władztwo wielmożów, nadętych pychą i dbających więcej o potęgę rodów, niż o dobro Rzeczypospolitej. Tem większym jest ogólno ludzkiej wartości czyn Sobieskiego, jego wyprawa pod Wiedeń, która, jak wspomnieliśmy, była pierwszym przejawem walki w obronie ideałów, wspólnych całej Europie.

Dynastya saska, która przez szereg lat rządziła w Polsce, przyniosła narodowi naszemu wręcz nieszczęście. Jeśliby przyszło mierzyć kulturę niemiecką tem, co nam przynieśli do Polski Sasi, to trzebaby powiedzieć, że do narodu kulturalnego, jakim niewątpliwie był wówczas naród polski, mimo, że rozwój kultury znajdował się wówczas w upadku, wniesiono rozbujanie najpierwotniejszych instynktów, wniesiono wszystko to, co duszę upadla, a z człowieka robi zwierzę. Nic lepiej nie charakteryzuje tego, co nam przynieśli Niemcy, gdyśmy im tron polski oddali, jak utarte wówczas przysłowie: „Za króla Sasa jedz, pij



Poeta i dziejopis polski, biskup Adam Naruszewicz.

i popuszczaj pasa". Tak też żyła szlachta, grążąc się w pijaństwie, zaniedbując wszystkiego, co człowieka podnosi, co ducha ludzkiego rozwija. Przyniesiono nam wtedy z Niemiec głupie senniki, które masami drukowano, przyniesiono modłę umizgania się do możnych tego świata tak, że pierwsza połowa wieku XVIII-go, to jest epoka saska i najbliższe następne lata, stanowią najciemniejszą może kartę w dziejach naszego rozwoju.

Z krótkiego zarysu rozwoju naszej kultury, przedstawionego dotąd, widać, że pod względem kulturalnym nie braliśmy nic od Niemców. Wzięliśmy od nich tylko proch strzelniczy i wzięliśmy sztukę drukarską, która u nas w XVI-tym wieku rozwinęła się w sposób rodzimy, a wspaniale, tak, że nasze druki z tego wieku należą do najpiękniejszych na świecie. Jeśliśmy czerpali pod względem kulturalnym, to zawsze z kultury greckiej i rzymskiej, potem z włoskiej, a więc romańskiej. W wieku XVIII-ym rozwinęła się niesłychanie kultura francuska. Jak silne było zawsze ciążenie Polaków ku kulturze romańskiej, widać choćby z tego, że nawet w tym wieku naszego politycznego i kulturalnego upadku, utrzymywaliśmy z Francyą stosunki bardzo żywe, skoro wpływ literatury i kultury francuskiej tak silnie zaważył na całym rozwoju naszej kultury w drugiej połowie XVIII-go wieku.

Pierwszym, który rozpoczął pracę nad odrodzeniem narodu, był niezapomnianej pamięci Pijar, Stanisław Konarski. Wykształcony we Włoszech, a następnie w Paryżu, przesiąknięty postępowymi ideałami,

jakie się wówczas coraz wyraźniej krystalizowały we Francyi, wrócił do Polski i stworzył p o d w a l i n y p o d n a r o d o w ą s z k o ł ę. Wystąpił publicznie przeciwko zrywaniu sejmów i zapoczątkował w tym wieku wspaniałą l i t e r a t u r ę p o l i t y c z n ą. Nie brakło bowiem w Polsce ludzi, którzy widzieli straszne skutki wypaczenia wolności, skutki „liberum veto". Ludzie ci, na których czele stał Konarski, pracowali wedle sił i nie zdołali coprawda uratować Ojczyzny, ale doprowadzili naród do tego, że przed samym upadkiem Rzeczypospolitej stanęła Polska w rzędzie pionierów wolności, w rzędzie prawdziwych bojowników o nowy świat.

W ósmym dziesiątku lat XVIII stulecia p o w s t a ł a w P o l s c e K o m i s y a e d u k a c y j n a. Było to p i e r w s z e m i n i s t e r s t w o o ś w i a t y, bodaj czy nie pierwsze w Europie. Zrozumiano w Polsce, że oświata jest kardynalnym warunkiem postępu narodów i ich dobrobytu. To, co Komisya edukacyjna wypracowała przed samym upadkiem państwa, dziś jeszcze stanowić może podkład do urządzenia narodowego szkolnictwa w Polscę.

Wpływ literatury francuskiej, jak zaznaczyliśmy, był bardzo silny. Król S t a n i s ł a w A u g u s t P o n i a t o w s k i sam był człowiekiem niezwykle wykształconym, na dworze panowały zwyczaje francuskie, język francuski rozbrzmiewał po salonach. Stanisław August sam tłumaczył Szekspira; komedye Moliera tłumaczono i wystawiano.



Ignacy Krasicki, prymas arcybiskup gnieźnieński, największy polski bajkopisarz.

Wpływy te widać na jednej z najszlachetniejszych ówczesnych postaci, na biskupie Adamie Stanisławie Naruszewiczu. N a r u s z e w i c z przesiąkł był literaturą francuską i pisał, naśladując w bajkach Lafontaina, w satyrach Boila, wybitnych przedstawicieli tych kierunków poezyi we Francyi. Największym jego dziełem jest jednak „H i s t o r y a n a r o d u p o l s k i e g o", doprowadzona do ślubu królowej Jagwigi z Jagiełłą. Jak gorącym był Naruszewicz patryotą dowodzi fakt, że gdy Stanisław August przystąpił do konfederacyi targowickiej, zerwał z nim stosunki, a na wieść o rozbiorze Polski, popadł w obłąkanie.

Najwybitniejszą postacią w literaturze ówczesnej jest ks. biskup I g n a c y K r a s i c k i. Jest to typowy przedstawiciel wykształconego na wzorach francuskich Polaka. Dał on literaturze polskiej przedewszystkiem b a j k i, dalej satyry, w których nie szczędził nikogo. Dał literaturze polskiej żartobliwą epopeję, p. t. „Monachomachia", przedstawiającą spór między zakonnikami. Dał pierwszą nowocześniej pojętą powieść „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki". Gdy się zważy, jak nisko stała poezya w XVIII wieku, zasługi Krasickiego uwypuklą się niezmiernie. B a j k i K r a s i c k i e g o s t a n o w i ą w s k a r b c u o g ó l n o l u d z k i e j l i t e r a t u r y n i e p o ś l e d n i k l e j n o t.

Pod silnym wpływem francuskim był też F r a n c i s z e k K a r p i ń s k i, twórca śpiewanych po dziś dzień pieśni nabożnych: „Kiedy ranne wstają zorze", „Wszystkie nasze dzienne sprawy" i wspaniałej kolendy: „Bóg się rodzi moc truchleje". Mimo, że w sielankach naśladował wzory francuskie, zdołał jednak Karpiński znaleść nutę swoistą, l u d o w ą, co się przebija choćby we wymienionych wyżej pieśniach nabożnych i w szeregu piosenek. U Karpińskiego widzimy pierwszy przejaw bólu po utracie niepodległości Ojczyzny. W „Żalach Sarmaty" ból ten oddany został z niezwykłą siłą. Podobnym do Karpińskiego jest K n i a ź n i n. U niego rozpacz po stracie niepodległości znalazła dosadny wyraz w poezyach. I on, jak Naruszewicz, popadł w obłąkanie.

Rzecz charakterystyczna, że właśnie kiedy Ojczyzna chyliła się do upadku, rozwinęła się w Polsce komedya. Usiłowano, biorąc wzory z literatury francuskiej, chłostać w komedyach, przedstawianych w teatrze, wady społeczeństwa i w ten sposób dążyć do odrodzenia. Najwybitniejszym komedyopisarzem jest Franciszek Z a b ł o c k i, twórca „Fircyka w zalotach", drugim Wojciech B o g u s ł a w s k i, istotny twórca polskiego teatru, autor znanej i dzisiaj sztuki p. t. „Cud", czyli „Krakowiacy i górale".

W życiu politycznem najwybitniejszymi przedstawicielami nowych prądów byli ks. Hugo Kołłątaj i ks. Stanisław Staszic. S t a s z i c wogóle pierwszy w Europie, rzucił w i e l k i e h a s ł o z n i e s i e n i a p o d d a ń s t w a c h ł o p a i u c z y n i e n i a c h ł o p a o b y w a t e l e m, r ó w n y m s z l a c h c i c o w i. Ta olbrzymia idea, której urzeczywistnienie przyniósł dopiero wiek XIX-ty, pojawiła się pierwszy raz w Polsce. Snadnie chlubić się możemy tem, że idea ta, pod której znakiem odbywał się rozwój narodów w wieku XIX-tym, wyszła z Polski. Staszic chciał przez uwłaszczenie chłopa naprawić wiekowe krzywdy, jakie znosił lud, nietylko w Polsce, ale w całej Europie, ale przez to chciał specyalnie w Polsce, przez zrównanie ludu ze szlachtą, stworzyć miliony obywateli, gdyż w tem widział jedyny ratunek dla walącej się już Rzeczypospolitej. Staszic n i e t y l k o g ł o s i ł i d e ę z r ó w n a n i a l u d u z i n n e m i s t a n a m i, a l e

ją sam przeprowadził w praktyce, bo w zakupionej Hrubieszowszczyźnie oddał chłopom ziemię na własność. Był to niezwykle doniosły czyn obywatelski, który ułatwił ogromnie wprowadzenie potem w życie uwłaszczenia chłopów.

Szermierzem tych samych idei był ks. Hugo Kołłątaj, który jeśli nie szedł tak daleko jak Staszic, w kierunku zniesienia pańszczyzny i nadania chłopom tych samych praw, jakie miała szlachta, to tylko dlatego, że pragnął na sejmie czteroletnim przeprowadzić ustawę, któraby zasadniczo zmieniła dotychczasowe stosunki, wiedząc, że radykalny projekt Staszica nie zyska zgody sejmu. Dlatego też wysunął projekt nie uwłaszczenia włościan, ale nadania im wolności osobistej, z tem, że każdy dziedzic musiał się z chłopami umówić co do ilości dni roboczych.



Poeta Franciszek Karpiński

Staszic i Kołłątaj uchodzą słusznie za twórców Konstytucyi 3-go maja. Wprawdzie ta konstytucya przyszła do skutku tuż przed samym upadkiem Ojczyzny, jednakowoż była czynem, który chlubę przynosi całemu narodowi. W konstytucyi 3-go Maja znajdują się urzeczywistnione idee demokratyczne,



Poeta Franciszek Dyonizy Kniaźnin.



Ks. Stanisław Staszic, wielki reformator, pierwszy, który rzucił hasło zniesienia poddaństwa chłopów.

które pierwszy raz w Europie Polska podniosła. Wolność osobista dla wszystkich stanów, oto hasło, które wcieliła w życie Konstytucya 3-go Maja. Było to wywrócenie do góry nogami dotychczasowego porządku. Nic dziwnego, że oparte na tym starym porządku Prusy i Rosya, chcąc zapobiedz ruchowi demokratycznemu u siebie, zmówiły się i wykonały uknuty w Berlinie plan króla pruskiego, Fryderyka, rozebrały Polskę.

Tak więc przy schyłku naszego niepodległego bytu daliśmy Europie przykład i hasło, które równocześnie wysunęła rewolucya francuska.

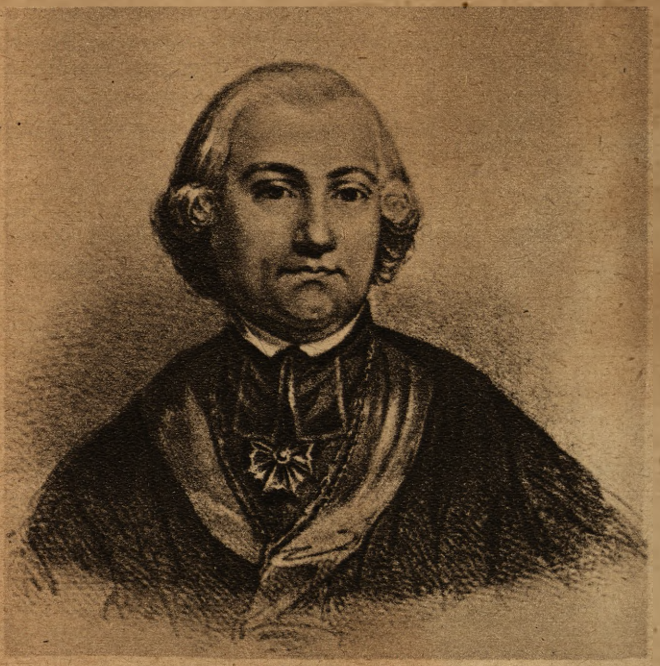
Przyszedł rok 1794, kiedy Kościuszko powołał lud polski do obrony Ojczyzny. Lud krakowski usłuchał wezwania i na polach Racławic i Maciejowic przypieczętował krwią swoje obywatelstwo, dokumentując czynem, że wzniosła idea Staszica, gdyby była wcześniej urzeczywistniona, przyniosłaby była Polsce istotne odrodzenie i uchroniła ją od upadku. Uniwersał Połaniecki Kościuszki jest kamieniem milowym w dziejach wyzwolenia ludu polskiego z niewoli.

Niepodobna nie wspomnieć, że właśnie w XVIII wieku Polacy zadokumentowali po raz drugi w dziejach, że cenią wolność przedewszystkiem i potrafią walczyć za wolność nietylko własną, ale i cudzą. Złotymi głoskami w dziejach walk o wolność narodów, o prawa dla mas, o demokracyę, walk, które miały wypełnić cały wiek XIX-ty, a których epilogiem ma być, jak się zdaje, dzisiaj się jeszcze tocząca wojna europejska, zapisane są nazwiska dwóch wielkich Polaków, Pułaskiego i Kościuszki. Obaj walczyli w Ameryce, obaj zasłynęli tam jako bohaterzy, o obu wspominają z wdzięcznością Amerykanie, czcząc ich pamięć.

W dziedzinie sztuki wydała Polska genialnego rysownika, Daniela Chodowieckiego. Jak ongiś Wit Stwosz, tak w XVIII-tym wieku Chodowiecki, zaniósł

do Niemiec pochodnię prawdziwej sztuki. Stwierdzają to historycy niemieccy, z których niektórzy uważali za wskazane przywłaszczyć sobie Chodowieckiego tak, jak usiłowano przywłaszczyć Stwosza i Kopernika. Kłam ich twierdzeniom zadaje własnoręczny list Chodowieckiego, znajdujący się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, w którym Chodowiecki stwierdza, że jest Polakiem z krwi i kości.

Po wymazaniu Polski z mapy Europy zawisła nad narodem, rozdartym na trzy części, ciemna noc. Zrozumiano, co stracono, myśl narodowa skupiła się w jednem dążeniu do odzyskania niepodległości.



Ks. Hugo Kołłątaj, szermierz idei wolnościowych.

Z rewolucyi francuskiej wyłoniła się olbrzymia postać Napoleona, człowieka, który wcielił w siebie ideały rewolucyjne, który był zwiastunem i twórcą nowego porządku w Europie, opartego na równości stanów, na bezwzględnej równości praw człowieka. Napoleon podjął walkę z całym światem. Na sztandarach swoich wypisał wzniosłe słowa: „Wolność i równość". Nic dziwnego, że oczy wszystkich Polaków po rozbiorze Ojczyzny zwróciły się na niego, że tysiące młodzieży i starszych, przekradło się do Włoch i do Francyi, i że w wielkiej armii napoleońskiej sformował się odrębny korpus polski, który poszedł pod Napoleonem walczyć o nowy świat, walczyć o wolność cudzą i swoją. Wspaniała epopeja Legionów napoleońskich, stwierdziła przed całym światem, że naród polski nie uznaje rozbioru Ojczyzny, że nie wyrzekł się niepodległości, że przeciwnie, zawsze i wszędzie do tej niepodległości będzie dążyć, że gotów za nią przelać rzeki krwi, aż ją wywalczy. Niestety, Napoleon zawiódł nadzieje Polaków. Idea jednak, jaką przedstawiały Legiony polskie, przetrwała i trwa ciągle, a zadokumentowała się i w wojnie europejskiej.

W czasach tych, gdy przez całą Europę szedł pożar napoleońskich wypraw wojennych, myślano oczywiście więcej o czynie orężnym, niż o zdobyczach ducha.

Poezya polska nie zdobyła się na większe dzieła. Z poetów zyskali głośniejsze imię Jan Paweł Woronicz i Kajetan Koźmian, twórca poematów na cześć Napoleona. Alojzy Feliński dał literaturze polskiej pierwszą w duchu nowożytnym pisaną tragedyę, której bohaterką była Barbara Radziwiłłówna, tragedyę, wzorowaną zupełnie na utworach francuskich. Julian Ursyn Niemcewicz, jeden z najwybitniejszych ludzi ówczesnych, poseł Wielkiego sejmu, adjutant Kościuszki, podniósł ducha narodu przez swoje „Śpiewy historyczne", w których przypomniał narodowi, już niewolnemu, wielkie czyny przodków. Śpiewy te były dużym czynem obywatelskim. Są one czytane po dziś dzień, a byłoby pożądane, aby ich dziś kazano się uczyć młodzieży na pamięć i śpiewać. Oprócz „Śpiewów historycznych", napisał Niemcewicz kilka powieści, wzorowanych na dziełach sławnego pisarza angielskiego Walter Scotta, napisał kilka komedyi i dramatów patryotycznych, pamiętniki i ciekawe dzieła historyczne. W nauce zasłynęli bracia Sniadeccy, Jan jako matematyk i astronom, Jędrzej zaś jako znakomity chemik. Samuel Linde stworzył pomnikowe dzieło, mianowicie Słownik języka polskiego.



Julian Ursyn Niemcewicz.

Za czasów Księstwa Warszawskiego zabrano się energicznie do pracy, mającej zapewnić społeczeństwu oświatę i dobrobyt, jako jedyne dźwignie podtrzymania uzyskanej niepodległości. Praca szła bardzo raźno. W roku 1807 było w Księstwie Warszawskiem zaledwie 137 szkół ludowych miejskich i wiejskich; w siedm lat potem liczba tych szkół wzrosła do pokaźnej cyfry 1491. Powstała szkoła rolnicza w Marymoncie, szkoła leśnicza, w Kielcach powstała szkoła górnicza, powstała szkoła politechniczna i wojskowa. Położono pierwsze podwaliny pod przemysł polski przez założenie fabryk w Żyrardowie.

Jak w życiu politycznem w całej Europie zachodziły wtedy wielkie zmiany, tak samo w życiu umysłowem zaznaczył się silny zwrot ku nowemu. W Niemczech wybujał z końcem XVIII w. romantyzm, który w Anglii znalazł swojego najwybitniejszngo przedstawiciela w Byronie. Zarzucano formy, brane żywcem od starożytnych, usiłowano oprzeć twórczość narodową na rdzennych właściwościach narodu. Pod wpływem rewolucyi francuskiej, znoszącej przywileje

stanów, zrozumiano, że naród to nie szlachta, ale masy ludowe, odsuwane dotychczas od życia politycznego i rozwoju umysłowego. Ten zwrot do ludowości, do swoistości w literaturze, do pójścia drogą natchnienia i uczucia, nazywa się w literaturze romantyzmem. I tu znowu podnieść trzeba, że mimo naszego sąsiadowania z Niemcami romantyzm niemiecki, który wydał takich olbrzymów jak Goethe, Schiller i Lessing, nie wywarł wpływu na rozwój literatury w Polsce. Do nas romantyzm przyszedł właściwie z Anglii. Dość wspomnieć, że nie mieliśmy w Polsce naśladowców Schillera ni Goethego, ale mieliśmy naśladowców Byrona. Romantyzm niemiecki był mimo wszystko zimny i dlatego nie mógł się zgodzić z duchem słowiańskim. Byron, gorący, wzywający do walki o ideały, musiał znaleźć w naturze słowiańskiej oddźwięk silny.

Pierwszym romantykiem w Polsce był Kazimierz Brodziński, autor znanej ludowi polskiemu pieśni o „Wiesławie“. Urodzony w powiecie bocheńskim, wskutek smutnych stosunków rodzinnych (zła macocha) wychował się wśród ludu wiejskiego, przeważnie w dworskiej kuchni, nasłuchał się klechd i baśni ludowych i pokochał ten lud, który mu zastąpił matkę. Dlatego właśnie, że mu matkę zastąpił, był ten lud dla niego przedmiotem czci. To też w „Wiesławie“ widzimy chłopów nietyle prawdziwych, ile wyidealizowanych. W każdym jednak razie poemat Brodzińskiego tak tchnie nutą odmienną od dotychczasowych poezyi, że stanowi w naszym dorobku duchowym milowy kamień, odgradzający starą, w więzach klasycznych form spętaną poezyę od nowej, czerpiącej z ludu, oryginalnej, wznoszącej się coraz wyżej i wnoszącej w literaturę ogólno europejską powiew nowożytnych idei.

Niepodobna nie zwrócić uwagi na znamienny objaw zwrócenia się wyższych umysłów polskich u schyłku niepodległości Rzeczypospolitej ku sprawie słowiańskiej. Staszic, stanąwszy na szczycie Tatr, i spojrzawszy na północ i południe, widząc, że cały ten olbrzymi szmat ziemi od Bałtyku po morze Śródziemne, zamieszkany jest przez plemię słowiańskie, skierował swój wzrok na to, o czem ongiś marzył Bolesław Chrobry. Widział, że narody słowiańskie rozdarte są przez przemoc i jęczą w obcej niewoli, bo nie mają wspólnej myśli i wspólnych dążeń. Staszic zwracał się wówczas ku Rosyi, od której oczekiwał zrozumienia idei słowiańskiej. Brodziński poszedł w ślady Staszica; uwielbiał świat słowiański, zwracał uwagę na słowiańską przeszłość, podnosił zasadnicze różnice między Słowianami a sąsiednimi Germanami, tłómaczył pierwszy słowiańskie pieśni ludowe na język polski.


Największy poeta polski. Adam Mickiewicz.

Rok 1822 stanowi przełomową datę w historyi literatury polskiej. W roku tym ukazała się niewielka książeczka pt. „Poezye Adama Mickiewicza“, zawierająca ballady i romanse, utwory, jakich w literaturze naszej jeszcze nie było. Nowy poeta zerwał ze wszelkiemi tradycyami, sięgnął do podań i wierzeń ludowych i rzucił przed zdumionych słuchaczy przecudne perły natchnienia, zgoła inne, niż dotychczasowi poeci, niesłychanie swojskie, które odrazu narobiły wiele wrzawy u zwolenników starych form. W rok później ukazały się „Dziady“, poemat miłosny, tak nowożytny, przedstawiający w takich niesłychanie mocnych słowach cierpienia duszy ludzkiej, że naraz literatura polska stanęła u szczytów, prześcignęła nawet dotychczasowe zdobycze innych narodów w tej dziedzinie poezyi. Poematem o „Grażynie“, a przedewszystkiem o „Konradzie Wallenrodzie“ wyidealizował Mickiewicz miłość Ojczyzny z takim zapałem i z taką namiętnością, że „Konrad Wallenrod“ pozostał po dziś dzień cudem poezyi narodowej. „Wallenrod“ wywarł olbrzymie wrażenie w Polsce i w Rosyi, której największy ówczesny poeta, Puszkin, odrazu całe ustępy tego poematu tłumaczył. Zarzucano Mickiewiczowi, że idealizował zdradę. Zasadniczy to błąd, bo nie zdradę chciał Mickiewicz wszczepiać tym poematem w serca słuchaczy, ale miłość Ojczyzny.

Mickiewicz, urodzony na Litwie, skazany na zesłanie, zwiedził prawie całą Rosyę, przynajmniej w jej najgłówniejszych środowiskach. Zawiązał stosunki przyjaźni z najwybitniejszymi Rosyanami i wówczas już, rozmawiając z Puszkinem, zwracał swoją myśl ku czasom przyszłym, marząc o chwili, kiedy narody słowiańskie się zjednoczą i zapomną o waśniach.

Ciekawa rzecz. Na odrodzenie literatury w Anglii wpłynęła Szkocya, na odrodzenie poezyi polskiej wpłynęła Litwa przez Mickiewicza. Ozwały się też i inne kresowe ziemie, ozwała się Ruś ukrainna i podolska. Ukrainie zawdzięcza literatura polska przepiękny poemat Antoniego Malczewskiego „Marya“. Co prawda, w „Maryi“ Ukraina stanowi tylko tło, treść jednak wewnętrzna tego poematu stawia go w rzędzie utworów o znaczeniu międzynarodowem. Jest to poemat smutny, którego myśl przewodnia streszcza się w zdaniu, że „na tym świecie śmierć wszystko zmiecie“. Jest to pierwszy poemat polski, w którym kobieta wyniesioną została do ideału. Seweryn Goszczyński, poeta-demokrata, w poemacie „Zamek kaniowski“ roztoczył dramatyczny obraz rzezi hajdamackiej. Trzeci poeta Józef Bohdan Zaleski, najwybitniejszy z poetów kresowych, wniósł w poezyę polską przecudny ton pieśni naprawdę ludowej, misternie rzeźbionej, niesłychanie

melodyjnej. Równie pięknych, równie śpiewnych poezyi, tak opromienionych najczystszem natchnieniem, trudnoby szukać nawet w całej literaturze świata. Zaleski uderzał również w nutę ogólno-słowiańską. Tłumaczył pieśni czeskie i serbskie. Jak głęboko tkwiło wówczas w duszach poczucie słowiańskiej wspólności kulturalnej i duchowej, tego wymownym przykładem jest Tomasz Padurra, poeta dużych zdolności, który nawet zaczął pisać i do końca życia pisał już po rusku, a stał się jednym z najpopularniejszych wówczas ukraińskich poetów.

W trzecim dziesiątku lat dziewiętnastego stulecia, pojawiła się też w Polsce pierwsza na wyższą skalę zakrojona historya literatury polskiej. Autorem jej był wybitny publicysta Maurycy Mochnacki. Mógł on już pisać o literaturze narodowej, bo nareszcie z Brodzińskim i z Mickiewiczem zaczęła się narodowa literatura.



Józef Bohdan Zaleski

Przełom w rozwoju kulturalnym Polski stanowi listopadowe powstanie. Zgniecione przez wrażą przemoc, wojsko polskie nie złożyło broni, ale na znak protestu wyruszyło za granicę. Za wojskiem poszedł rząd, poszło to wszystko, co goręcej czuło, poszła inteligencya i tak naraz kraj, przygnieciony nieszczęściem, stracił najżywotniejsze siły, które wyemigrowały przez Niemcy do Francyi w tej nadziei, że niezadługo wybuchnie w całej Europie wojna przeciwko tyranii i uciskowi, jaki nastał po upadku Napoleona i coraz bardziej się srożył, i że wrócą znowu ze szumiącymi nad wojskiem sztandarami polskimi do wolnej Ojczyzny. Przez Niemcy przechodzili emigranci polscy jak w tryumfie. Witano ich wszędzie z otwartemi rękami jako bojowników wolności, bo Niemcy ówczesne były jeszcze zupełnie inne, niż dzisiejsze. — Prusy nie wyryły jeszcze na narodzie niemieckim swojego specyficznie brutalnego piętna. Równie sympatycznie przyjmowano emigrantów we Francyi, w której Polacy od czasów napoleońskich widzieli jedyną ostoję wolności i od której najwięcej się spodziewali. Niestety, nadzieje emigrantów w zupełności zawiodły. Wojna ludów nie zbliżała się, prądy wolnościowe, nurtujące Europę, nie przyniosły tego, czego się spodziewano, rok 1848 był wprawdzie wiosną ludów, ale ta wiosna trwała bardzo krótko, aby ustąpić mroźnej zimie wstecznictwa i gruntowania się starego porządku na gruzach wolnościowych porywów.

Emigracya polska we Francyi zaważyła niesłychanie na rozwoju kultury narodowej. Tam, wśród sporów i walk partyjnych, które doprowadzały nieraz do smutnych przejawów, żywioł polski reprezentował zawsze niezniszczalne dążenie do odzyskania niepodległości, stawał zawsze w pierwszych szeregach tych, którzy chcieli zmienić stary świat. I tam właśnie, na emigracyi, rozbłysła literatura narodowa polska światłem takiem, że choć naród polski rozdarty był na trzy części, choć we wszystkich zaborach usiłowano go wynarodowić, dzięki utworom naszych wielkich mistrzów Polska stawała przed Europą jako jedność, jako siła, która została ujarzmiona, ale trwa i znosząc cierpienia największe, nie traci nadziei, że sprawiedliwość kiedyś na świecie zapanuje, i przywróci jej to, co jej przemoc zagrabiła. Na emigracyi powstały dzieła, które stanowią nietylko istotnie narodową literaturę polską, ale są arcydziełami, szczytami natchnień, któremi chlubić może się nietylko Polska, nietylko słowiańszczyzna, ale cała ludzkość.

Słońcem literatury polskiej była poezya Mickiewicza, który również znalazł się na emigracyi.

Zdala od Ojczyzny, trawieni tęsknotą za nią i dążeniem do odzyskania jej niepodległości, literaci polscy stali się istotnymi wodzami narodu. Poezya ich wzięła sobie za zadanie, jak słusznie powiada prof. Brückner, „podtrzymywać i wzmacniać ducha upadłych i zwątpiałych, lać balsam w ich rany, wskazywać ideały, wyłożyć tajemnice przyszłości i przeznaczeń“. Tak poezya stała się przewodniczką narodu. Z niej czerpał naród siłę przetrwania, nią karmił się i czerpał wiarę w zmartwychwstanie Ojczyzny. Objaw to może jedyny w dziejach ludzkości, tem samem niezmiernie znamienny dla ducha polskiego i jego odrębności, że na czele narodu w długiej narodowej nocy niewoli stanęli artyści, mocarze słowa, olbrzymy ducha. Datuje się ten objaw od Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, a nie ginie i potem. Tak Sienkiewicz, jak Prus, jak Wyspiański, artyści na miarę wszechludzką, utworami swoimi prowadzili politykę narodową. I dożyliśmy momentu podczas obecnej wojny ludów, że wykładnikami dążeń Polaków, duchowymi sternikami ich polityki, zostali artyści. Dość wspomnieć akcyę Sienkiewicza u schyłku jego dni, dość wspomnieć działalność Paderewskiego, pianisty i kompozytora, który dla sprawy polskiej tyle zrobił w Ameryce, dość wspomnieć, że na jasne sformułowanie dążeń narodu, na otwarte powiedzenie światu, wrogom i przyjaciołom, do czego naród polski dąży, zdobył się również artysta, malarz, poeta i polityk w jednej osobie Włodzimierz Tetmajer, autor słynnej rezolucyi Koła sejmowego z 28 maja 1917 r.

Na emigracyi ze zrozumiałych powodów spotęgowało się niezwykle uczucie religijne. Powstała nawet nowa wiara, której najwybitniejszym przedstawicielem był Towiański, usiłujący sprowadzić Królestwo boże na ziemię. Naród polski potrzebował oparcia wewnętrznego, a to oparcie dawała mu wiara, czysta, głęboka, wiara, która często odrzucała oficyalny katolicyzm, pozostawała w sprzeczności z oficyalnym kościołem, ale była nieskazitelną. Nawet u Mickiewicza spotykamy ostre wycieczki przeciw strupieszałości Kościoła, który zamało robił w sprawie polskiej i daleko odbiegł od ideałów Chrystusowych.

Przed wyjazdem do Paryża wydał Mickiewicz broszurę pt. „Księgi narodu i pielgrzymstwa

polskiego". Jest to istna ewangelia Mickiewicza dla narodu, ewangelia, która utwierdziła naród w dążeniu do odzyskania niepodległości, dała mu oparcie silne w gorącem uczuciu, podniosła Polskę do ideału Chrystusowego, stwierdzała, że Polska dlatego została rozszarpana przez sąsiadów, że nie wzięła udziału w potwornej ich robocie, polegającej na zaprzepaszczeniu idei Chrystusowej, na ugruntowaniu służby interesom państwowym i pieniężnym. Polska, wedle Mickiewicza, była Chrystusem narodów, umęczonym za ideał poświęcenia, miłości i braterstwa. Jak wielkie było wrażenie tej książeczki, dowodzi fakt, że przetłumaczono ją odrazu na język francuski, niemiecki, hebrajski i litewski.

W Paryżu wyszła trzecia część „Dziadów" Mickiewicza. Jest to najpotężniejszy poemat narodowy i ogólno ludzki. I tam poruszył poeta, aczkolwiek urywkowo, sprawę słowiańską, powiadając, że najgorszy z siepaczy, którzy Polskę zamordowali, to Rosyanin, który jednak „pierwszy się nawróci i Bóg mu przebaczy". Niepodobna w krótkim zarysie skreślić potęgę tego poematu, któremu równego trudno szukać w literaturze świata.

W Paryżu powstało największe arcydzieło Mickiewicza, arcydzieło nietylko polskie i nietylko słowiańskie, ale jedyne w literaturze europejskiej, godne stanąć obok Iliady Homera, powstał „Pan Tadeusz". Dziś, Bogu dzięki, książka ta osiągnęła ten sukces, o jakim marzył poeta, zbłądziła istotnie „pod strzechy" wieśniacze, stała się już własnością nietylko warstw wyższych, ale i wieśniaczego ludu.



Juliusz Słowacki.

W skarbcu kultury ogólno ludzkiej utwory Mickiewicza jaśnieją jak najdroższe klejnoty.

Po za działalnością poetycką, rozwinął Mickiewicz wydatną działalność profesorską. Jako profesor w najwyższej uczelni francuskiej, wykładał literaturę słowiańską, zapoznawał Europę ze Słowianami, podnosząc zawsze łączność słowiańską z kulturą romańską. W Słowianach widział czynnik odrodzenia ludzkości przez poświęcenie. W owych czasach silnie zaciążył nad geniuszem Mickiewicza rodak jego Andrzej Towiański, człowiek o gołębiej wierze, który, jak wspomnieliśmy, upatrywał cel ludzkości w rządach bożych na ziemi, wzywał do zgody i miłości wszystkie narody i warstwy społeczne, przepowiadał wielką wojnę, która miała zburzyć stary porządek Europy. Liczył widocznie na prądy ówczesne, ale w tem się zawiódł. Mickiewicz pod jego wpływem prosił Boga o wojnę ludów, bo proroczem okiem widział, że długo Europa taka, jak była, istnieć nie będzie mogła, że stary porządek w Europie, oparty na prawie pięści, musi runąć, a obalić go zdoła tylko wojna ludów, która, przynosząc odrodzenie całej ludzkości, przyniesie wolność Polsce. Prośba jego spełnia się obecnie. Wojna ludów, jaka się dzisiaj kończy, już w czasie swego trwania podważyła podstawy dotychczasowego porządku świata, wysunęła prawo wolności narodów, prawo do stanowienia narodów o własnym losie, wysunęła ideę bratniego współżycia ludów i oparcia świata na podstawie prawa, sprawiedliwości, rzetelnej demokracyi i postępu. Losy, jakie przechodzi naród polski podczas tej wojny, zdają się potwierdzać wiarę Mickiewiczową, że Polska jest Chrystusem narodów, że cierpieniami niesłychanemi w dziejach okupuje winy i błędy ludzkości. Toż przecie nie tajno nikomu, że gdyby nie zbrodnia rozbioru Polski, nie byłoby było wojny europejskiej, bo ani Niemcy ani Rosya nie byłyby doszły do tego, do czego doszły i nie byłyby miały wspólnej płaszczyzny tarcia.

Wpływ Towiańskiego zaznaczył się jeszcze silniej na drugim wieszczu narodowym polskim, na Juliuszu Słowackim. Geniusz to był niezwykły. Dusza jego była jakby harfą rozśpiewaną, na której poeta wygrywał najcudniejsze melodye. O ile poezye Mickiewicza cechowała prostota, w poezyach Słowackiego widzimy błyskotliwość niezwykłą, kunszt słowa taki, że do dziś dnia nikt mu nie dorównał, ujęcie tematów tak bujne, fantazyę tak nieokiełzaną, że w żadnej literaturze świata talentu podobnego po dziś dzień nie znajdziemy. Przejęty ideałami Towiańskiego, Słowacki pogrążył się w dociekania filozoficzne i w dziejach Polski widział upostaciowanie walki złych duchów z dobrymi, walki, która na razie skończyła się klęską ducha dobrego, przedstawiciela tego, co wzniosłe i piękne, to jest Polski. Poezya jego bujna, górna, skrząca od przenośni, nie jest poezyą dla mas. To poezya dla wybranych. Uznano geniusz Słowackiego dopiero w parę dziesiątek lat po jego śmierci. Jego poematy dramatyczne „Kordyan", „Balladyna", Marya Stuart" stały się jednak już dzisiaj podstawą klasycznego repertuaru polskiego teatru. Dzieła jego niedawno dopiero zaczęły być szerzej czytane, ale jest nadzieja, że powoli dotrą one i do mas, nie wszystkie zapewne, ale dotrą.

Trzecim wieszczem był hr. Zygmunt Krasiński. Natura to inna, sama w sobie dość sprzeczna. Wychowany w domu magnackim, konserwatysta z zasady, jako poeta jest zwolennikiem postępu i demokracyi. Walki klasowe, odwieczny problem ludzkości, ujął Krasiński w „Nieboskiej komedyi" z taką siłą i z takiem przeczuciem przyszłości, że do dziś dnia



Zygmunt Krasiński.

literatura europejska nie wydała dzieła o podobnej głębi myśli i powadze ujęcia zagadnienia. Walka demokracyi z arystokracyą, w tem dziele przedstawiona została z siłą tytaniczną. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że autor, hrabia z rodu, konserwatysta z przekonań, wywyższy arystokracyę, a poniży demokracyę. Krasiński wzniósł się ponad przesądy kastowe i tak dla demokracyi, jak dla arystokracyi znalazł słowa potępienia, bo szczęście ludzkości upatrywał tylko w zwycięstwie idei Chrystusowej, idei wzajemnego braterstwa i miłości. W narodzie polskim największe wrażenie wywarły jednak nie największe arcydzieła Krasińskiego, nie „Nieboska komedya" i nie „Irydyon". Popularnym w kraju uczynił Krasińskiego „Przedświt" i „Psalmy przyszłości". Były to poematy filozoficzne, a znać na nich wpływ największego ówczesnego polskiego filozofa, Augusta Cieszkowskiego. Cieszkowski w swojem wielkiem dziele: „Ojcze nasz" przedstawił pogląd na świat, nie różniący się wiele od poglądów Towiańskiego. W rozwoju dziejowym upatrywał okres przedchrystusowy i okres pochrystusowy, wreszcie okres Ducha świętego, w którym najważniejszą rolę mieli odegrać Słowianie. Oni mieli przodować ludzkości, mieli miłość chrześcijańską, dotąd prywatną, zamienić na publiczną i takową, do potęgi podniesioną jeszcze, od



Twórca polskiej opery, Stanisław Moniuszko.



Największy muzyk polski, Fryderyk Chopin (czytaj Szopen).

ludzi do ludów przenieść. Francya i Polska miała dać ludzkości nowe podstawy ustroju i wznieść ją na wyżyny. Krasiński w „Przedświcie" szedł zupełnie szlakami Cieszkowskiego, a temsamem pod względem narodowym i ogólnoludzkim zbliżał się zarówno do Mickiewicza jak i Słowackiego. Wierzył, że przyjdzie w ludzkości epoka, w której obalony zostanie stary porządek i ludzkość rozpocznie życie dalsze w imię zasad Chrystusowych, poprowadzi dalej dzieło Chrystusa.

To, co Mickiewicz i Słowacki rozwijali w swoich arcydziełach, posłannictwo Polski, to, co u nich było wynikiem uczucia i wiary głębokiej, to u Krasińskiego ma podkład filozoficzny, oparte jest o logikę.

Na emigracyi więc, poza granicami rodzinnego kraju, zakwitła wielka poezya polska, która przewyższyła swymi wzlotami wszystko, co w owym czasie w Europie tworzono. Obok wieszczów wysuwa się na emigracyi geniusz muzyczny, Fryderyk Chopin (czytaj Szopen), mimo francuskiego nazwiska Polak. Twórczość Chopina, jak pisze dr. Jachimecki, jest jednym z najwspanialszych objawów ducha polskiego. Cała muzyka jego, wyrosła na gruncie



Największy komedyopisarz polski Aleksander hr. Fredro.

rodzimej muzyki polskiej, jest dziś własnością całego świata.

Daliśmy do XIX. wieku kulturze ogólno ludzkiej genialnych matematyków, astronomów, statystów, poetów, rzezbiarzy i malarzy, brakowało tylko muzyka. Geniusz Chopina zjawił się niespodziewanie, ale olśnił odrazu cały świat, który utwory Chopina zalicza do największych klejnotów w skarbcu muzyki.

Na emigracyi rozbłysła gwiazda Chopina, w kraju zaś pracował twórca polskiej opery, Stanisław Moniuszko. Twórczość Moniuszki stanowić będzie po wieczne czasy wielką kartę w dziejach naszej kultury. Opery jego: „Strąszny dwór“ i „Halka“ stanowią stałą podstawę repertuaru operowego scen polskich.

Gdy na emigracyi zajaśniały tak niezwykłe gwiazdy, w kraju życie kulturalne nie osłabło, pomimo, że stosunki we wszystkich dzielnicach Polski były niewesołe.

Aleksander hr. Fredro rozwinął swoją twórczość komedyopisarską w latach trzydziestych. Należał sam do uczestników wyprawy napoleońskiej, przeżył cały zawód, jakiego Polacy doznali, a osiadłszy potem w kraju, we Lwowie, zaczął krytycznem okiem spoglądać na społeczeństwo i śmieszności jego i wady



Wielki dziejopis polski, Joachim Lelewel.

odsłaniać w komedyi. Stworzył też Fredro komedyę polską, dając literaturze polskiej trzy arcydzieła, znane dzisiaj wszystkim ze sceny, mianowicie „Zemstę“, „Śluby panieńskie“ i „Pana Jowialskiego“, pomijając cały szereg pierwszorzędnych komedyi, jak „Dożywocie“, „Damy i huzary“, również znane ze sceny. Fredro postawił komedyę polską na wyżynie europejskiej i pierwszy stworzył, jak powiada dr. Wojciechowski, w tej gałęzi piśmiennictwa prawdziwe arcydzieła.

Jak Fredro ojcem komedyi, tak Józef Korzeniowski stał się właściwym twórcą polskiej powieści. Korzeniowski próbował swoich sił w dramacie. Powszechnie znanym jest jego utwór dramatyczny „Mnich“, a przedewszystkiem „Karpaccy górale“. W powieści zajmuje Korzeniowski w literaturze naszej miejsce bardzo poczesne. „Spekulant“, „Kollokacya“, są dziełami, które dziś jeszcze czyta się z całą przyjemnością. W powieściach Korzeniowskiego przeważa nuta moralizatorska.

Równocześnie z Korzeniowskim wystąpił na arenę literacką Henryk hr. Rzewuski. Zdeklarowany konserwatysta, przedstawiciel zaśniedziałych pojęć po-



Twórca powieści polskiej, Józef Korzeniowski.

litycznych, dał on jednak literaturze polskiej dwa arcydzieła. Jego „Pamiątki Seweryna Soplicy“, szereg gawęd staropolskich, przedstawiających w niesłychanie barwny sposób życie szlacheckie z końca 18-go wieku, stanowią istne perły polskiej literatury. Jego powieść z czasów konfederacyi barskiej, p. t. „Listopad“, jest pierwszą znakomitą polską powieścią historyczną; aż do Sienkiewicza nie mieliśmy powieści



Artur Grottger.

lepszej. Znaczenie Rzewuskiego w literaturze polega na tem, że zapoczątkował on w dziedzinie powieści, a poniekąd i w poezyi, zwrot ku staroszlachetczyźnie.

W latach tych rozwinęło się piśmiennictwo naukowe. Dziejopisarstwo polskie zyskało w Joachimie Lelewelu geniusza, który zaciążył wynikami swej pracy nietylko na dziejopisarstwie polskiem, ale i zagranicznem. Najwydatniejszy okres jego pracy przypada na jego pobyt w Brukseli, stolicy Belgii. Największem jego dziełem jest 20-to tomowa praca, p. t. „Polska, dzieje i rzeczy jej“. Wszystkie jego prace naukowe odznaczały się niesłychaną sumiennością i gruntownością, oraz niezwykłą intuicyą. Temu zawdzięczał mir, jaki miał nietylko w Polsce, ale także w Belgii, we Francyi i w Anglii. Był to jeden z największych uczonych, nietylko polskich, ale w całej Europie. On pierwszy ocenił należycie znaczenie archeologii. Na dzieje Polski miał Lelewel pogląd zupełnie nowożytny, który dziś intuicyjnie przejawia się w poczuciu mas ludowych: twierdził, że podstawą polskiego rozwoju dziejowego było gminowładztwo i że w tymsamym stosunku, jak Polska oddalała się od urządzeń republikańskich, rozwój jej się cofał. Za jedyną dla Polski formę rządu uważał on republikanizm.

Pierwsza połowa XIX-go wieku stanowi złoty okres w rozwoju polskiej filozofii. Trzeba zaznaczyć, że ruch filozoficzny obudził się u nas istotnie pod wpływem Niemiec, zwłaszcza Hegla. Z filozofów naszych wymienić należy Józefa Kremera, Karola Libelta, Ferdynanda Trentowskiego, który w dociekaniach swoich doszedł do przekonania, że ostateczne zdobycie prawdy powierzyła Opatrzność ludom słowiańskim, wreszcie wymienić trzeba Hoene-



Wincenty Pol (rysunek Grottgera).

Wrońskiego i Cieszkowskiego, o którym wspominaliśmy poprzednio.

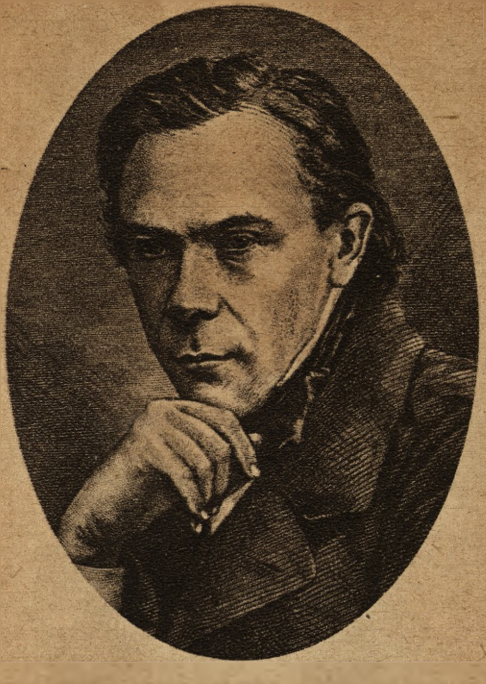
Rozwój umysłowości polskiej potęgował się z każdym dniem. W muzyce mieliśmy już Chopina i Moniuszkę. Do pocztu artystów polskich przybył teraz geniusz malarski, Artur Grottger, działający przeważnie poza granicą Ojczyzny. Był to malarz-poeta, genialny rysownik, który w obrazach swoich stworzył istne poematy, niezniszczalnej wartości, stanowiące chlubę całej ludzkości. Z dzieł jego wymienić należy znane powszechnie cykle: „Wojna“. „Warszawa“, „Lituania“. O talencie tego geniusza Czytelnicy nasi mogą nabrać pojęcia z reprodukcyi obrazów, jakie podajemy w naszym kalendarzu.

Druga połowa XIX-go wieku zaczęła się w Polsce smutno. W Galicyi i w Poznańskiem szkoły były niemieckie, w Królestwie, po okresie niesłychanego ucisku, nastała wprawdzie era łagodniejsza, ale nie trwała długo, bo znowu po 1863-cim roku wszystko się zmieniło na gorsze.

Zaznaczyliśmy wyżej, że Rzewuski zapoczątkował w literaturze okres szlachetczyzny. Wybitnym przedstawicielem tego kierunku jest Wincenty Pol,

twórca przepięknej „Pieśni o ziemi naszej“ i całego szeregu gawęd, w których niesłychanie barwnie malował życie średniej szlachty. Pod tym względem podobnym jest do Pola Ludwik Władysław Kondratowicz, znany pod pseudonimem Władysława Syrokomli. Najpiękniejszymi jego utworami są: „Janko cmentarnik“, „Jan Dęboróg“, „Szkolne czasy“. Bardzo wartościowem dziełem Syrokomli są tłumaczenia łacińskich poematów polskich poetów z XVI-go wieku.

Jak ci dwaj poeci zajmowali się prawie wyłącznie życiem staroszlacheckiem, tak Teofil Lenartowicz zajął się prawie wyłącznie wsią polską. Utwory Lenartowicza tchną niesłychanem umiłowaniem wsi



Władysław Syrokomla.

polskiej, przedewszystkiem Mazowsza, i tętnią iście wiejskim temperamentem. Jego to utworem jest znana ludowi polskiemu „Bitwa racławicka“.

Do tradycyi wielkich wieszczów narodowych powrócił Kornel Ujejski. „W poemacie swoim „Maraton“ wzywał lud, uciśniony przez ciemięzców, aby nie zatracał w sobie ducha wolności, bo umiłowanie sprawy musi prowadzić do zwycięstwa i do odzyskania niepodległości. Po rzezi 1846 roku, tej największej plamie w dziejach porozbiorowych, wydał Ujejski swoje „Skargi Jeremiego“, w których uderzył w ton taki, w jaki uderzali żydowscy prorocy. Poeta rozumiał doskonale, że winę rzezi ponoszą nie chłopi, ale rząd austryacki, który ich podburzył i pchnął do zbrodni. W chwili tak poważnej głos Ujejskiego był pierwszym głosem, który się ujął za nieuświadomionym chłopem w pełnem przeświadczeniu, że chłop był tylko narzędziem, ślepym mieczem, którym władała zbrodnicza ręka.

Przed samym wybuchem powstania styczniowego zasłynął Mieczysław Romanowski, jedna z najczystszych i najwznioślejszych dusz w naszej poezyi. Pragnął on pobudzić naród do czynu orężnego, zagrzewał pieśniami do walki z rozbiorcami, a gdy wybuchło powstanie, poszedł, bił się za Ojczyznę i zginął w bitwie pod Józefowem, rozsiekany, wedle opowiadań świadków, na sztuki przez Moskali. Był to poeta żołnierz. Najlepszym z jego utworów jest poemat „Dziewczę z Sącza“, oraz dramat „Popiel i Piast“.

W drugiej połowie XIX-go wieku rozwinęła się w Polsce powieść. Największym i najpłodniejszym powieściopisarzem był Józef Ignacy Kraszewski, jeden z najwszechstronniejszych umysłów polskich, człowiek o mrówczej pracy, który pozostawił po sobie około 600 tomów powieści i dzieł najrozmaitszej treści. Pracował w warunkach nieraz strasznych. Zaznał więzienia niemieckiego, gdyż skazano go najniewinniej w świecie i trzymano w twierdzy w Magdeburgu. W więzieniu w przeciągu jednego roku napisał 11 powieści. On właściwie stworzył powieść polską, a co najważniejsze, nauczył Polaków

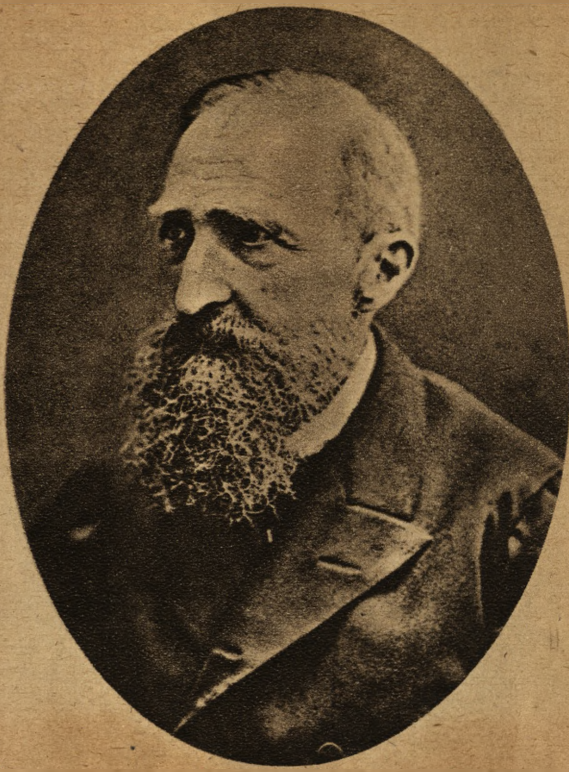


Teofil Lenartowicz.

czytać polskie dzieła. Dotąd w modzie były u nas przeważnie romanse francuskie, które się utrzymywały głównie dzięki temu, że polskich powieści nie było. Kraszewski, rzucając w świat po kilka powieści w jednym roku, zapełniał braki, tembardziej, że poruszał często rzeczy ogół obchodzące, że szerzył idee demokratyczne, że występował przeciwko pańszczyźnie, która jeszcze wówczas w Królestwie obowiązywała. W powieściach historycznych przedstawił dzieje Polski, biorąc za temat zwykle najważniejsze wypadki. Najpiękniejsze z tych powieści, do dziś dnia żywo czytane, to: „Stara baśń“, „Kordecki“, „Hrabina Cosel“, „Brühl“ i inne. Cały szereg powieści wydał Kraszewski pod zmyślonem nazwiskiem Bolesławity. W roku 1879 urządził naród Kraszewskiemu w dowód czci i uznania, jaką się cieszył we wszystkich dzielnicach, wspaniały obchód jubileuszowy, który się odbył w Krakowie. Posypały się wieńce, hołdy, sypnęło się i trochę grosza dla sędziwego powieściopisarza. Jubilat, który w życiu publicznem obok działalności literackiej brał bardzo żywy udział, złożył przepiękny dowód obywatelskiej myśli, kiedy pieniądze, jakie mu ofiarowali wielbiciele, przeznaczył na założenie „Macierzy Polskiej“, instytucyi oświatowej, a na dobitek sam dołożył z własnej szkatuły kilka tysięcy. Można śmiało powiedzieć, że od tego wspaniałego czynu literata polskiego datuje się praca oświa-



Kornel Ujejski.

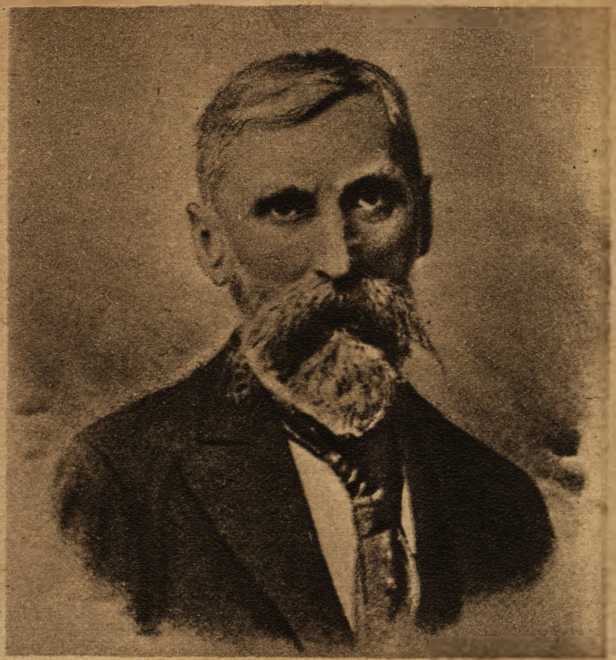


Józef Ignacy Kraszewski.

towa nad ludem polskim, która w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia rozwinęła się, zwłaszcza w Galicyi i na Śląsku, niezwykle bujnie.

O ile Kraszewski poruszał w swoich powieściach tematy ze wszystkich warstw społecznych, o tyle drugi pisarz, który się wówczas pojawił w Galicyi, Zygmunt Kaczkowski, poszedł najzupełniej w ślady Rzewuskiego i w całym szeregu dobrych powieści wysławiał szlachetczyznę.

Ten nawrót do wspomnień przeszłości, do idealizowania tego, co było, choć to co było, było bardzo smutne, spowodował rozwinięcie się dziejopisarstwa. Nauka polska wydała też wówczas jednego z największych swych dziejopisarzy, Karola Szajnochę. Jeden to z najsumienniejszych badaczy naszej przeszłości, który bardzo surowo oceniał szlacheckie i magnackie rządy w Polsce.



Adam Asnyk.

W tych czasach pojawił się też niezwykły talent, więcej publicystyczny, Julian Klaczko. Cały szereg jego dzieł, traktujących czy to o sztuce, czy o polityce, stanowi chlubę literatury francuskiej, gdyż niestety Klaczko pisał prawie wyłącznie po francusku. Dzieła jego tłómaczył na polskie przeważnie hr. Stanisław Tarnowski.

Po powstaniu w 1863 roku, gdy Królestwo Polskie spętano w więzach cenzury, a w zaborze pruskim zaczęła rządzić hakata, w społeczeństwie polskiem przejawił się przyniesiony z zagranicy prąd kierowania się w życiu nie uczuciem, ale rozumem. Prąd ten odbił się bardzo silnie na literaturze polskiej, odbił się też na polityce, zwłaszcza w Galicyi, która w roku 1866 otrzymała istotnie swobodę narodowego rozwoju. Przedstawiciele magnateryi i szlachty w Galicyi wystąpili przeciwko wszelkim „rewolucyonizmom", zaczęli głosić poddanie się warunkom, wśród jakich przyszło żyć narodowi, słowem dostosowywać się w zupełności do niewoli, z tem jednem pragnieniem, by się jako naród utrzymać. Tak powstali w Galicyi stańczycy. Zdawałoby się, że w tych latach rozumu i rozwagi poezya raz na zawsze zamilknie. Na szczęście nie. Pojawił się wtedy poeta, Adam Asnyk, który doskonale rozumiał, że pod płaszczykiem rozumu i rozwagi wsącza się w społeczeństwo pogodzenie się z losem i gruntuje niewolę, choć z drugiej strony dobrze rozumiał, że zwrócenie się narodu do handlu, przemysłu, do podnoszenia własnego dobrobytu, jest też środkiem do odzyskania niepodległości. Poezye jego mają na sobie piętno rozumowania. Charakter ich jest przeważnie filozoficzny. Formą przypomina Asnyk Słowackiego. Jeden to z naszych największych poetów po wielkiej trójcy wieszczów.



Wielka poetka, miłośniczka ludu, Marya Konopnicka.

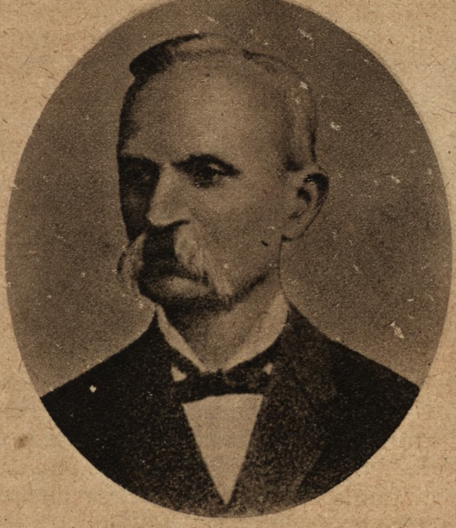


Znakomita powieściopisarka Eliza Orzeszkowa.

Po Asnyku rozbłysła na firmamencie poezyi polskiej nowa gwiazda niezwykłej jasności: Marya Konopnicka. Wniosła ona do poezyi polskiej nutę społeczną, poruszyła może po raz pierwszy z taką siłą i takim ogromem uczucia niesprawiedliwości i krzywdy społeczne. Ona pierwsza dotknęła drażliwej sprawy krzyczącej niesprawiedliwości na świecie, że jedni bez pracy opływają w dostatki, a drudzy jak bydło, w nieustannej orce roboczej, nie mogą nawet żyć przyzwoicie. Poetka zwróciła swą uwagę na lud polski, niedawno uwolniony od pańszczyzny, ale pozostawiony dalej w ciemnocie, lud, któremu szlachta dała jako „wiązanie" przy uwolnieniu z poddaństwa „świętą karczmę", owo największe nieszczęście naszej wsi. Niedoli ludu polskiego nikt z takim bólem, z taką prawdą nie odtworzył, jak Konopnicka. Przecudne są jej poezye, opisujące niedolę ludu i urok wsi polskiej. Pieśni te zawędrowały już pod strzechy wieśniacze, a byłoby pożądanem, aby wszystkie jej dzieła, przynajmniej najważniejsze, znane były całemu ludowi. W czasie, gdy w Galicyi specyalnie zarówno w dziełach naukowych jak w szkole odwracano umysły od zwracania uwagi na to, że największym wrogiem Polaków byli Niemcy, gdy całą nienawiść skierowywano do Rosyi, Konopnicka uderzyła w ton właściwy i pozostawiła narodowi pieśń, która podczas wojny stała się hymnem narodowym, pozostawiła sławną „Rotę", śpiewaną dziś powszechnie zamiast pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła..." I tu znowu przejawił się znamienny fakt, że linie polityczne polskie prostowała poezya, prostowała poetka, jakiej równej niema zapewne u innych narodów.

Jak Konopnicka zwróciła główną uwagę na lud polski, tak Andrzej Niemojewski w poezyach swoich skierował wzrok na robotników. Tematem jego poezyi są kopalnie, fabryki, lud roboczy, który na swoich barkach dźwiga przyszłość.

Po roku 1870 rozwinęła się, jak wspomnieliśmy, powieść polska. Rozwinęła się tak, że w tej dziedzinie literatura polska wzniosła się na wyżyny ogólnoeuropejskie i prześcignęła literaturę innych narodów.



Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski), szermierz demokratycznych idei.



Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), jeden z największych powieściopisarzy.

Zygmunt Miłkowski, piszący pod przybranem nazwiskiem Teodora Tomasza Jeża, powstaniec, który walczył o wolność Węgier i o wolność Polski, demokrata z krwi i kości, rozsnuwał we wszystkich swoich powieściach idee demokratyczne. Nawoływał do zajęcia się ludem, do pracy nieustannej, do nauki, występował przeciwko romantyzmowi, ale nie w sposób taki, jakby go zupełnie wykluczał, przeciwnie: On myślał wciąż o odzyskaniu niepodległości i powieściami swemi chciał wszczepić idee, które mogły naród podtrzymać, bo zdawał sobie z tego sprawę, że samem deklamowaniem o niepodległości niczego się nie uzyska, jeśli do wolności naród nie przygotuje się zorganizowaną pracą.

I znowu pojawiła się na horyzoncie kobieta. Jak Konopnicka w poezyi, tak Eliza Orzeszkowa w powieści zajmuje w literaturze polskiej bardzo poczesne miejsce. W powieściach swoich szerzyła idee postępowe, dopominała się o oświatę ludu, nietylko polskiego, ale i żydowskiego, poruszyła palącą sprawę pracy kobiet, która wówczas w pewnych sferach uchodziła jeszcze za niegodną kobiety. Była Orzeszkowa przedstawicielką szczerej demokracyi, ale bardzo stanowczo występowała przeciwko socyalistom, bo czuła, że w idei międzynarodowej, w idei międzynarodowego „braterstwa i równości", ukutej przez niemieckiego żyda, utopić się może bardzo łatwo idea narodowa. Jak trafnem było jej ocenienie roboty socyalistycznej, międzynarodowej, to widzimy dzisiaj na Rosyi, którą najwięksi międzynarodowcy, żydzi, bo ci od początku byli filarami międzynarodówki, spławili we krwi i doprowadzili do takiej anarchii, że lud rosyjski dziesiątek lat będzie potrzebował, zanim się z niej podniesie.

Aleksander Głowacki, który pisał pod pseudonimem Bolesław Prus, wniósł w powieść polską nowy czynnik, mianowicie rozważanie filozoficzne. Nadano mu słusznie nazwę pisarza-myśliciela. Z początku i Prus kierował się zasadą, że w życiu takiego narodu jak nasz trzeba się przedewszystkiem kierować rozumem i tkwić w powszedności, nie dając się powodować poetyckim porywom. Niezadługo jednak otrząsnął się z tego, bo spostrzegł, że najsilniejszą dźwignią w życiu narodów jest uczucie. Dał Prus literaturze polskiej szereg arcydzieł. Jedno z największych „Placówka", to dzieje chłopa polskiego, który ożywiony jest jednem jedynem wielkiem uczuciem: miłości ziemi. Drugiem arcydziełem jest powieść z dziejów Egiptu „Faraon", w której z niesłychaną barwnością przedstawił rządy kapłanów, które doprowadziły lud egipski do skrajnej nędzy. Powieść ta należy do największych arcydzieł literatury ogólno europejskiej.

W latach ośmdziesiątych pojawiły się pierwsze utwory największego z powieściopisarzy Henryka Sienkiewicza. Geniusz jego rozniósł sławę Polski po całym świecie, dał bowiem ludzkości utwory, które stanowią własność nietylko naszego narodu, ale ludzkości. Tłómaczono je też na wszystkie prawie języki światowe. Sienkiewicz nosił w swej duszy takiesamo posłannictwo, jakie nosili Mickiewicz, Krasiński i Słowacki. Widział, że naród, zapatrzony w teraźniejszość, we własną niedolę, zapomnąć może o największym ideale, jakim jest niepodległość, że nauka, zwłaszcza historya, zaczęła zbyt jednostronnie, pod wpływem historyków niemieckich, traktować przyczynę upadku Polski. Zwrócił się tedy do przeszłości, wybrał okres w dziejach polskich najcięższy, wojnę z kozaczyzną i z najazdem szwedzkim i stworzył największe arcydzieło narodowej powieści „Trylogię", znaną już dzisiaj i na wsi polskiej, w której przeszłość, aczkolwiek szlachecką tylko, opromienił takim blaskiem chwały, że wpływ tej powieści, a raczej trzech powieści, z jakich się składa „Trylogia", był, jest dotąd i będzie długie lata ogromny. Wbrew wszystkiemu, co wydobywali zacietrzewieni historycy, nauczył Sienkiewicz kochać tę przeszłość, a temsamem kochać ideę niepodległości. Powieścią, która uzyskała światową sławę, było „Quo vadis", powieść z czasów prześladowania chrześcijan, jedno z największych arcydzieł świata. Poza tem wszystkie dzieła Sienkiewicza, a jest ich szereg ogromny, noszą na sobie piętno genialności, piętno ogromnego umiłowania Ojczyzny.


Największy powieściopisarz polski, Henryk Sienkiewicz.

Po wybuchu wojny europejskiej Sienkiewicz wyjechał do Szwajcaryi, gdzie działalność literata zamienił na działalność obywatela-filantropa. On to wraz z Paderewskim założył „Komitet niesienia pomocy dla zniszczonej wojną ludności w Polsce". Na jego to wezwanie popłynęły z całego świata składki na ratunek dla Polski. On to wraz z Paderewskim poruszył przed całym światem nieszczęścia Polski, on w olbrzymiej mierze przyczynił się do postawienia sprawy polskiej w państwach, walczących z Niemcami, jako sprawy, którą wojna musi rozstrzygnąć po myśli dążeń narodu. Niestety, nie doczekał końca, nie doczekał już niepodległej Polski. W trzecim roku wojny śmierć przecięła pasmo jego żywota.

Jak Konopnicka, tak i Sienkiewicz w powieściach zwracał uwagę społeczeństwa na to, że największym

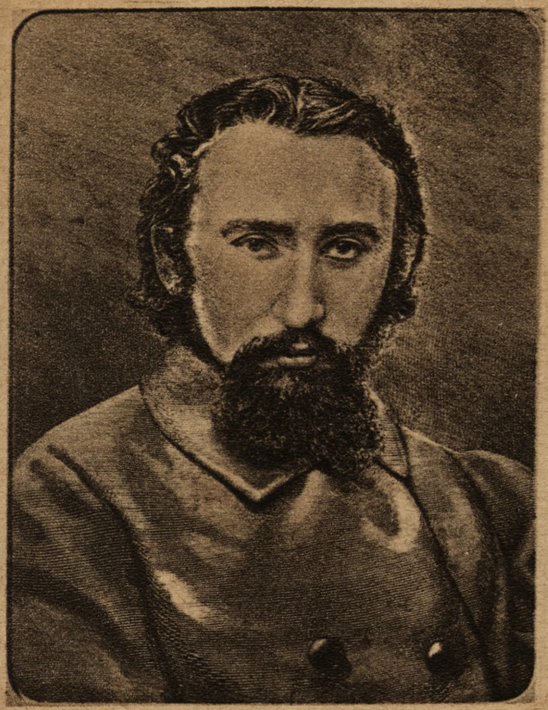
wrogiem Polski byli Niemcy. Dał temu wyraz w jednej z najlepszych swoich powieści „Krzyżakach“, dał w drobnej noweli „Bartek zwycięzca“, jak wreszcie w „Liście otwartym do cesarza Wilhelma“, w którym jako człowiek, znany w całym świecie, wystąpił przeciw zbrodniom pruskiego rządu, popełnianym na Polakach.

Jaką czcią i uznaniem cieszył się Sienkiewicz w całym świecie, dowodem to, że Akademia szwedzka przyznała mu najwyższą nagrodę literacką, tak zwaną nagrodę Nobla. Był to pierwszy Polak, który tę nagrodę otrzymał. A fakt to znaczenia niemałego; w ten sposób Polska, aczkolwiek wymazana z mapy Europy, uznaną została przez cały świat kulturalny za żywą, za kroczącą na równi z innymi narodami, szczęśliwszymi, do lepszego jutra.

Trudno byłoby wymieniać wszystkich powieściopisarzy, którzy w ostatnich dwóch dziesiątkach lat XIX wieku dali Polsce szereg pierwszorzędnych dzieł. Zaznaczymy tu tylko twórczość Ignacego Maciejowskiego, który pod przybranem nazwiskiem Sewer napisał kilka prześlicznych powieści, osnutych na tle życia ludu, twórczość Jana Lama, znakomitego humorysty, który był istnym biczem na konserwatystów, twórczość Adolfa Dygasińskiego, pierwszego w literaturze polskiej artysty, który z niesłychaną subtelnością wprowadził do literatury polskiej świat zwierzęcy, wreszcie twórczość Adama Szymańskiego, który drobnymi szkicami ze Sybiru z życia bojowników o wolność, zapędzonych przez rząd rosyjski na śnieżne stepy Syberyi, zyskał odrazu uznanie.

W nauce polskiej zasłynął w tych latach Józef Szujski, znakomity historyk, jedna z podpór konserwatystów galicyjskich. W tymsamym co i on duchu pracował drugi historyk ks. Waleryan Kalinka, wreszcie Michał Bobrzyński, do dziś dnia głowa stronnictwa konserwatystów krakowskich. Jednym z najznakomitszych historyków był zmarły w ubiegłym roku Ludwik Kubala, autor świetnych „Szkiców historycznych“, które natchnęły Sienkiewicza do napisania „Trylogii“, dalej Bronisław Dębiński, Wiktor Czermak i Szymon Askenazy. Rozwinęła się też historya literatury polskiej. Zapoczątkował ją Antoni Małecki, a świetnymi jej przedstawicielami są Piotr Chmielowski i Stanisław Tarnowski.

Tem, czem był w powieści Sienkiewicz, był w malarstwie Jan Matejko, jeden z największych malarzy europejskich. W całym szeregu wspaniałych obrazów przedstawił on najwybitniejsze momenty z dziejów Polski, a przedstawił w sposób taki, że nietylko na nas, Polaków, wywierają ogromne wrażenie, ale cieszą się sławą arcydzieł w całym świecie. W kalendarzu niniejszym podajemy fotografie trzech wspaniałych obrazów tego niezapomnianego mistrza.


Największy malarz polski, Jan Matejko.

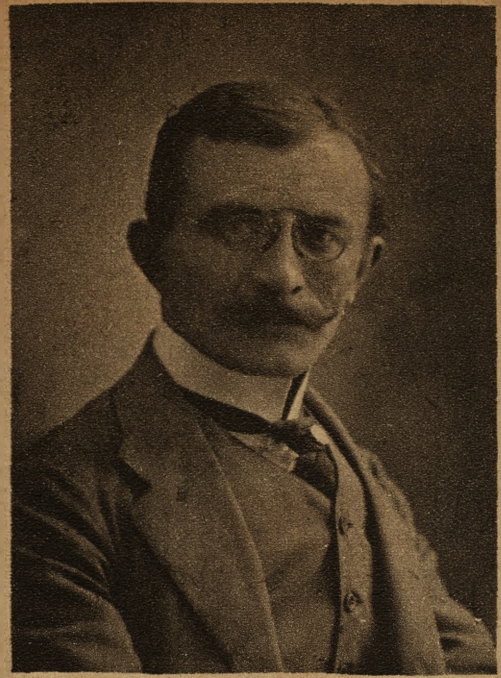
Sławę imienia polskiego rozniósł po całym świecie największy pianista światowy, genialny muzyk polski, Ignacy Paderewski. Artysta ten stworzył przepiękną operę „Manru“, oraz cały szereg dzieł muzycznych, wartości niepospolitej. Sławę największą pozyskał jako pianista, jako prawdziwy poeta fortepianu. Wspomnieliśmy już, że ten muzyk wielki stał się jednym z duchowych przywódców narodu. On to w 500-tną rocznicę bitwy Grunwaldzkiej ufundował w Krakowie wspaniały pomnik, który podczas uroczystości grunwaldzkich uroczyście odsłonięto. On już wtedy, kiedy nad Europą zbierały się groźne chmury, zwiastujące nawałnicę wojenną, czynem tym obywatelskim zwracał uwagę narodu, wiedzionego przez stańczyków i przez naukowe ich filary w objęcia Niemców, że największym wrogiem polskości i wogóle słowiańszczyzny, są Niemcy. On to, kiedy wybuchła wojna europejska, zmienił się z muzyka w polityka i rozpoczął w Ameryce wielką akcyę w sprawie odbudowania Polski. Dzięki osobistym przyjacielskim stosunkom z prezydentem Wilsonem oddał Paderewski sprawie polskiej większe zapewne, niż ktokolwiek inny usługi. To, że Ameryka odbudowanie Polski w granicach historycznych wysunęła jako postulat sprawiedliwości dziejowej, jest bodaj czy nie wyłączną zasługą tego genialnego artysty i wielkiego patryoty. Fotografię jego podajemy na innem miejscu.

W muzyce polskiej nie pozostawaliśmy również w tyle poza innymi narodami. Dzieła Władysława Zeleńskiego, twórcy trzech oper, z których najpiękniejszą jest „Goplana“, dzieła Elsnera, Melcera, Galla, Niewiadomskiego, Karola Szymanowskiego, Różyckiego, stanowią dorobek muzyczny, jakim się snadnie chlubić możemy przed światem. Wielkie uznanie pozyskał też kompozytor Feliks Nowowiejski, twórca melodyi do „Roty“ Konopnickiej.

Koniec XIX w. zaznaczył się w Polsce, jak widać, ogromnym wzrostem kultury. Uświadomienie mas ludowych, zwłaszcza w Galicyi, szło coraz wyżej, a wskutek tego rozwijała się i kultura ogólno narodowa w przyspieszonem tempie. Daliśmy światu pierwszorzędnych malarzy, jak Malczewski, Tetmajer, Chełmoński, Brandt, Kossak Juliusz i Wojciech, Józef Męcina Krzesz, twórca wspaniałego cyklu „Ojcze nasz“, Julian Fałat, jeden z największych pejzażystów, Wyczółkowski, Stachiewicz, Axentowicz, z młodych zaś Sichulski, Grott, Uziembło, daliśmy rzeźbiarzy, jak Szymanow-



Kazimierz Przerwa Tetmajer.



Lucyan Rydel, twórca „Betleem polskiego".

ski, daliśmy pierwszorzędnych powieściopisarzy i poetów, szereg znakomitości w dziedzinie naukowej. P. Skłodowska, która wyszła zamąż za Francuza Curie, odkryła radium, stwarzając przez to nowy okres w dziedzinie chemii. Jak doniosłem jest to odkrycie, dowodzi fakt, że p. Skłodowska otrzymała na spółkę z mężem nagrodę Nobla.

Pierwszy dziesiątek lat XX stulecia zastaje Polskę pomimo jej rozdarcia i pomimo wszystkich prześladowań tak w zaborze pruskim, jak i rosyjskim, jako żywą, niezniszczalną, mimo wszystkie zakusy wrogów istniejącą, nie politycznie wprawdzie, ale faktycznie, przez swoją kulturę; zostaje naród polski, rozwijający swoją kulturę rodzimą na równi z innymi, a na wielu polach uprzedzający inne narody. Rozwija się poezya, której najwybitniejszym przedstawicielem jest Kazimierz Przerwa Tetmajer, przyrodni brat znanego posła, malarza i również poety Włodzimierza Tetmajera. Największem dziełem Kazimierza Tetmajera jest książka „Na skalnem Podhalu", zawierająca przecudne opowieści z życia górali, dzieło, jakiemu równego niema zapewne w całej literaturze europejskiej, z wyjątkiem greckiej.

Drugi wielki poeta to Jan Kasprowicz. Urodzony w zaborze pruskim, syn ludu, w poezyach swoich zamknął bezmierne umiłowanie tego ludu i jego niedolę. Kasprowicz wzniósł się na wyżyny poezyi, tworząc szereg poematów o znaczeniu ogólnoludzkiem.

Poetą, który stworzył naprawdę sceniczny dramat polski, był zmarły przed rokiem Lucyan Rydel, twórca istnych klejnotów polskiego dramatu, jak „Zaczarowane koło", „Zygmunt August", „Jeńcy" i szeregu innych. W drobnych poezyach uderzył Rydel w strunę ludową. W ludzie widział on przyszłość,



Jan Kasprowicz.



Twórca narodowego dramatu polskiego, Stanisław Wyspiański.

a kochał go całą duszą, czemu dał wyraz choćby tem, że, podobnie jak poseł Włodzimierz Tetmajer, ożenił się na wsi, z dziewczyną wiejską. Największem i najpopularniejszem jego dziełem jest znane i ludowi dzisiaj „Betleem polskie", w którem pierwiastek religijny zlał się niesłychanie pięknie z pierwiastkiem narodowym.

Największym poetą współczesnym był Stanisław Wyspiański. Wielkość jego zrozumie się najlepiej, gdy się zważy, że właśnie u schyłku XIX w.



Twórca epopei chłopskiej, Władysław Reymont.

rozpanoszyło się w Polsce, pod wpływem, pierwszy raz w dziejach naszej literatury bardzo wybitnym, niemieckim i północno germańskim, dziwne pojmowanie poezyi jako do pewnego stopnia zbytku, uważanie jej za coś istniejącego tylko dla siebie, bez żadnej zgoła myśli o sprawie narodowej. Prąd ten wprowadził do Polski wychowanek kultury niemieckiej, urodzony w zaborze pruskim, nad Gopłem, Stanisław Przybyszewski, bezsprzecznie genialny talent, cieszący się sławą europejską, głównie w Niemczech i w Rosyi. Pod jego wpływem pojawiły się w Polsce niezliczone tomy i tomiki poezyi, których autorzy zapomnieli o wzniosłych ideałach, ale patrzyli w „głąb swoich dusz", w których bardzo często nic nie było i grali sobie na luteńkach, udając „nadludzi", których nic nie obchodzi Ojczyzna ani społeczeństwo. Stanisław Wyspiański wpośród tej atmosfery rzekomego „przekulturzenia" uderzył z niezwykłą siłą w nutę narodową, podjął tradycye trzech wieszczów, skierował myśl swoją i natchnienie ku wielkim zagadnieniom ogólno narodowym i przyćmił odrazu ten prąd nieswojski, nic z naturą polską nie mający wspólnego, jaki się właśnie wtedy po Polsce przelewał. Wyspiański był genialnym malarzem i pierwiastek malarski stanowi najbardziej charakterystyczne znamię jego wszystkich utworów dramatycznych. Niesłychana bujność wyobraźni, która pozwalała poecie myśleć obrazami, sprawiła, że dramaty jego stanowią w gruncie rzeczy zbiór malarskich obrazów, żywych dlatego, że tworzyli je grający ludzie, olśniewających pomysłowością i przemawiających do duszy widza niesłychanie silnie. Największe wrażenie z jego utworów wywarło „Wesele", świetny wprost obraz zamętu pojęć, jaki wówczas w Polsce panował. Wyspiański jest twórcą narodowego polskiego teatru.

W powieści zasłynęli i cieszą się już dziś europejską sławą: Władysław Reymont, twórca wspaniałej epopei chłopskiej pt. „Chłopi", powieści, w której przedstawieni są chłopi polscy tak, jak ich przed nim nikt nie przedstawił, oraz Stefan Żeromski, jeden z najmocniejszych talentów, twórca szeregu pierwszorzędnych powieści, z których najlepsze są „Popioły", osnute na tle dziejów polskich za Napoleona. Niepoślednie imię zdobył sobie także w literaturze chłopski syn Władysław Orkan, szeregiem powieści, w których przedstawił życie i poezyę ludu i ziemi podhalańskiej.



Wielki współczesny powieściopisarz, Stefan Żeromski.

* *

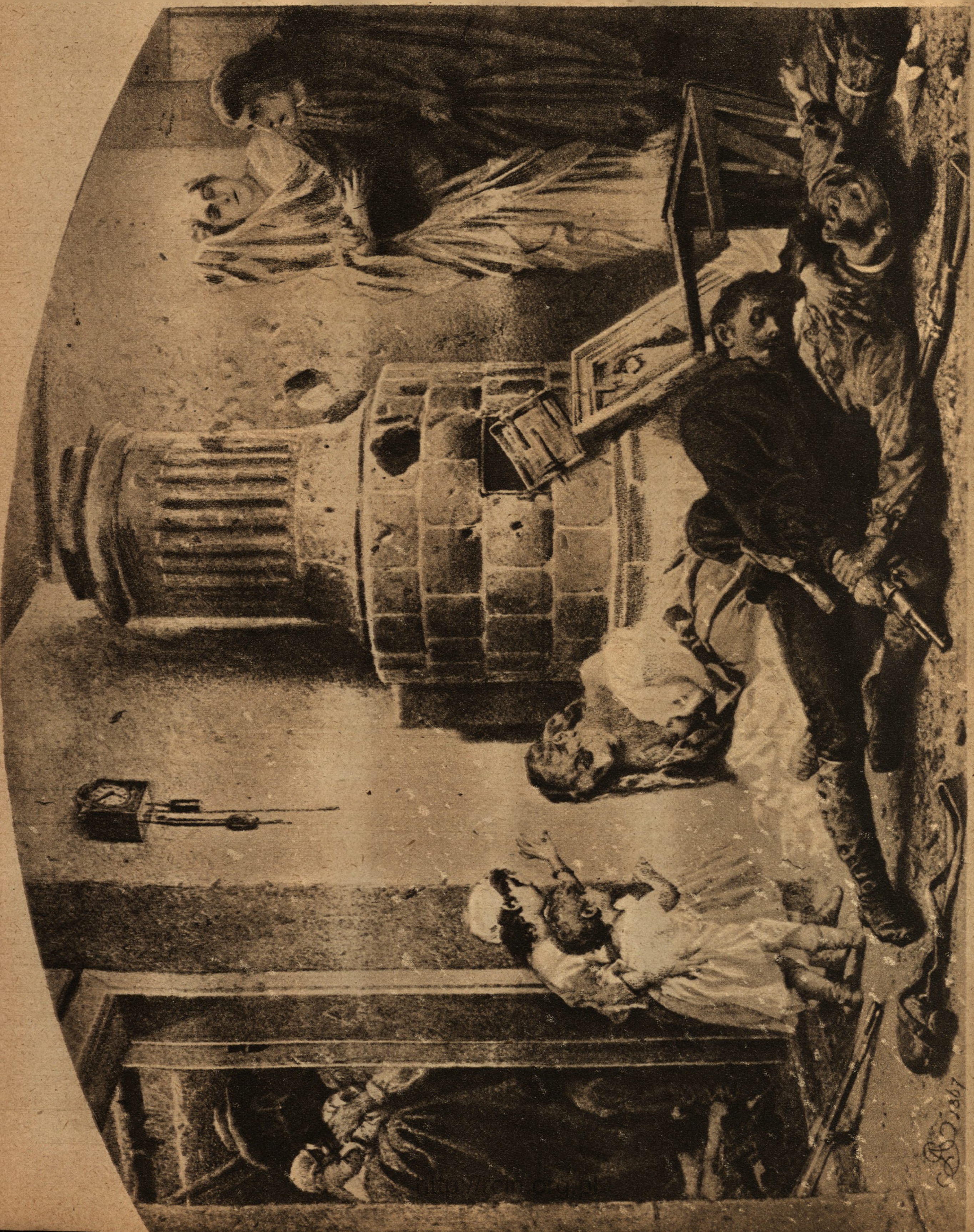
Z tego bardzo pobieżnego zarysu widać, że naród polski rozwinął w ciągu dziejów swoją odrębną, rodzimą kulturę, że w dziełach swoich dał ludzkości całej skarby nieocenione. Widać też, że wbrew wszystkiemu, co głosili konserwatywni ugodowcy galicyjscy z początkiem wojny europejskiej, co usiłowano wmówić w społeczeństwo nasze, mianowicie, iż z Niemcami łączy nas wspólność kultury, nie wzięliśmy z kultury niemieckiej prawie nic, że przeciwnie, w dziedzinie kultury myśmy Niemcom dużo dali.

Rozwój kultury polskiej po rozbiorach był najpotężniejszym wyrazem żywotności naszego narodu, był też najsilniejszą gwarancyą, iż naród polski nie da się zniszczyć, bo nie da się zniszczyć duch narodu. Wojna przyniosła nam odzyskanie niepodległości. Kultura nasza będzie teraz mogła rozwijać się już bez przeszkód. Nie wątpimy, że geniusz polski zdobędzie się na dzieła, które lepiej niż wszystko inne udowodnią ludzkości, żeśmy zasłużyli na niepodległość, skoro w pochodzie narodów ku coraz wyższym celom nietylko nie opóźniliśmy się, ale niejednokrotnie przodowaliśmy innym i da Bóg, przodować będziemy.

J. GORLIC.

U PROGU LIKWIDACYI WOJNY.

Koniec roku 1917 przyniósł mocarstwom centralnym niezwykły tryumf. Ofenzywa, podjęta przeciwko Włochom, którzy przez z górą dwa lata utrzymali się na linii rzeki Soczy, odrzuciła ich nietylko poza granicę włoską, ale pozwoliła armiom austro-węgierskim i niemieckim dojść niemal do bram Wenecyi. W listopadzie w r. 1917 front austro-węgiersko-niemiecki biegł we Włoszech wzdłuż rzeki Piawy do gór



Z CYKLU „WOJNA": JUŻ TYLKO NĘDZA.

Malował Artur Grottger.

tyrolskich. Ogromna połać ziemi z około półtora milionem mieszkańców na wschód od Piawy, została zajęta przez Austro-Węgry.

Równocześnie w Rosyi za pieniądze niemieckie dokonał się przewrót, który położenie mocarstw centralnych niesłychanie wzmocnił. Agenci niemieccy, wyznawcy teoretycznych międzynarodowych zasad socyalistycznych, zebrani zostali w Szwajcaryi i osobnym pociągiem przewiezieni przez Niemcy do Szwecyi, a stamtąd, zaopatrzeni w ogromne pieniądze niemieckie, odesłani do Petersburga, gdzie rozpoczęli agitacyę, opartą na graniu na najniższych instynktach mas. Na czele tej agitacyi stanęli: Lenin i Bornstein, działający w Rosyi pod nazwiskiem Trocki, oraz niejaki Sobelson z Tarnowa, działający tam pod nazwiskiem Radka. Obok nich skupiła się jeszcze paczka innych wybitnych międzynarodowców. Ludzie ci stanęli na czele tak zwanych bolszewików, i pomimo, że na czele Rosyi stał rewolucyjny rząd Kiereńskiego, rząd nawskroś demokratyczny, wystąpili przeciw temu rządowi. Robotę mieli ułatwioną przez to, że rząd Kiereńskiego nie zrywał z koalicyą, ale prowadził wojnę z państwami centralnymi dalej, wierząc, że walczy w obronie wolności i sprawiedliwości przeciwko niemieckiemu, a zwłaszcza pruskiemu militaryzmowi i pruskim junkrom, którzy zdławili w Europie poczucie prawa i sprawiedliwości. Przywódcy bolszewiccy, którzy, jak stwierdzono dokumentami, byli płatnymi najemnikami rządu pruskiego, wiedząc dobrze o tem, że naród rosyjski jest wyczerpany wojną i że pragnie pokoju, podjęli przeciw Kiereńskiemu agitacyę, przedewszystkiem pod hasłem jak najszybszego zakończenia wojny i to zakończenia jej za wszelką cenę. Potem rzucili hasło podziału ziemi, zniesienia prywatnej własności i „panowania proletaryatu", jak oni to szumnie nazywali, a społeczeństwo rosyjskie było aż nadto wojną zmęczone, zanadto nieuświadomione, nie zdawało sobie sprawy z tego, że wszystko, co opowiadają Troccy, Radki i inne bolszewiki, jest tylko wodą na młyn niemiecki. Nic dziwnego, że te hasła znalazły w masach rosyjskich silny oddźwięk, i że gromada bolszewików, zebranych z całego świata, wysunąwszy na czoło Lenina, zdołała obalić rząd Kiereńskiego i chwycić całą władzę w swoje ręce.

W listopadzie 1917 r. rozpoczęły się w Rosyi rządy bolszewickie. Z tą chwilą tryumf Niemiec doszedł do szczytu. Zdawało się, że już nikt nie da rady pokonać państw centralnych, bo wskutek dojścia bolszewików do władzy znikł odrazu front wschodni, co umożliwiło Niemcom wzmocnienie frontu niemieckiego na zachodzie, na południowym zachodzie i na południu.

Bolszewicy, dotrzymując przyrzeczeń, uznali wojnę odrazu za skończoną i zaczęli rozpuszczać żołnierzy do domów. Armia rosyjska przestała prawie w jednym dniu istnieć, gdyż bolszewicy wprowadzili w nią pojąć się nie dającą dezorganizacyę. Pousuwano generałów, pułkowników, oficerów, zdegradowano ich na prostych żołnierzy. Naczelnym wodzem został chorąży Krylenko dlatego tylko, że był agitatorem bolszewickim. Oddziały, stojące na froncie, sprzedawały Niemcom za kilka rubli całe bateryе armat, całe pociągi



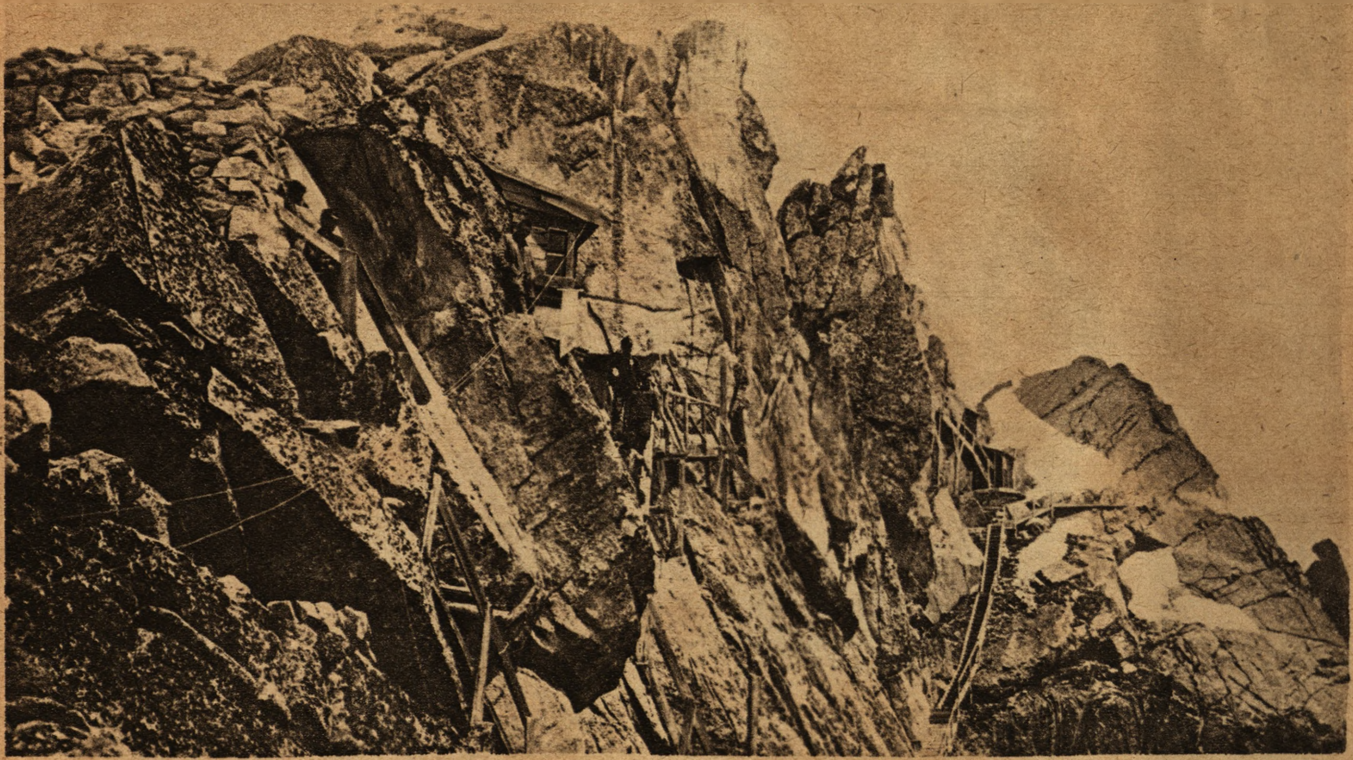
Ślady wojny w Galicyi: Zniszczone wskutek działań wojennych miasto Buczacz.

amunicyi, całe stosy karabinów maszynowych i zwyczajnych. Inne oddziały opuszczały wprost front, zostawiając wszystek materyał wojenny na łup Niemcom, którzy skrupulatnie wszystko zabierali i wywozili na front zachodni. Już wtedy widać było doskonale, że przywódcy bolszewiccy wykonywali polecenia niemieckiego sztabu generalnego, gdyż w Niemczech zaczynało na dobre brakować materyału na wyrób armat i amunicyi. W ciągu grudnia i stycznia armia rosyjska rozlazła się po prostu, a olbrzymi majątek rosyjski, znajdujący się w zapasach broni i amunicyi, dostał się albo zadarmo, albo za niesłychanie nizkie ceny w ręce Niemców, którzy tych właśnie rzeczy niesłychanie potrzebowali. Przywódcy bolszewiccy robili to z całą świadomością, nie krępując się ani na chwilę tem, że działają sprzecznie ze swoimi hasłami, bo przecież wiedzieli doskonale, że pomagając w ten sposób Niemcom, występują przeciwko demokracyom całej Europy, i bronią najhaniebniejszego systemu rządów, bronią militaryzmu i pruskiego junkierstwa a co ważniejsze, umożliwiają mu zwycięstwo nad tymi wszystkimi, którzy z wojny tej chcieli wyjść z podstawami nowego porządku na świecie, opartego na zasadach wolności, sprawiedliwości, prawa narodów i praw ludowych mas.



Z walk na froncie tyrolskim: Pozycye austryackie na górach w huraganowym ogniu włoskim.

Ta zdrada interesów demokratycznych, aż nadto widoczna, okazała się jeszcze dobitniej w **Brześciu Litewskim**, podczas układów pokojowych, podjętych przez państwa centralne z rządem bolszewickim. Zaczęły się te układy w grudniu 1917 roku wśród wielkiej pompy i wśród hałasu prasy niemieckiej, unoszącej się nad bolszewikami z powodów aż nadto zrozumiałych. Przewodniczącym



Pozycya austryackiej artyleryi na górze Adamello na wysokości 3200 metrów.



Pozycya austryackiej piechoty w Dolomitach w Tyrolu.



Nasi dwaj Rzeszowiacy na jednym ze szczytów alpejskich w Tyrolu podczas wypoczynku.

delegacyi pokojowej bolszewickiej był Trocki. Urzędowe sprawozdania z tych obrad pokojowych, wygotowane przez rząd niemiecki, przedstawiały bolszewików jako Bóg nie wie jakich obrońców demokracyi. Czytało się w tych sprawozdaniach wielkie mowy Trockiego na temat, że pokój musi być zawarty na zasadzie „niepłacenia kontrybucyi" i „niesięgania po cudze obszary", ale to wszystko miało za cel tylko płacić tę kontrybucyę złotem, a na brakującą resztę zaciągnąć w Niemczech pożyczkę, oczywiście dobrze oprocentowaną i zabezpieczoną. P. Trocki deklamował dalej, a p. generał Hofmann puszczał to w świat, że pokój musi być zawarty na zasadzie szanowania stanu posiadania każdego państwa, a równocześnie podpisywał traktat, oddający Niemcom w wyłączne posiadanie terytorya ziem, dawniej należących do Rosyi.



Stacya obserwacyjna artyleryi na wysokości 3500 m. w obszarze grupy Adamello.



Tak dochodzili nasi żołnierze w górach alpejskich do rowów strzeleckich, biegnących szczytami gór. Ilu ich tam zginęło — Bóg raczy wiedzieć.

zamydlenie oczu stronnictwom demokratycznym w państwach koalicyi, w rezultacie bowiem w Brześciu litewskim hydra pruska, hydra militarna i samodzierżcza, ujawniła się w całej swej grozie i ohydzie.

Główną rolę w tych układach, choć śmieszną jest rzeczą nazywać to „układami", gdyż bolszewicy musieli podpisywać wszystko, co im Niemcy podyktowali, odgrywał pruski generał Hofmann, który traktował przedstawicieli rządu bolszewickiego (zresztą zupełnie słusznie, bo wiedział, z kim ma do czynienia) jak najmitów, którym się płaci i którzy mają robić to, co im się każe. Więc p. Trocki deklamował o tem, że żadne z państw nie będzie płacić kontrybucyi, podnosił to jako ogólną zasadę, na której powinni się oprzeć wszyscy wojujący, a równocześnie podpisywał traktat, nakładający na Rosyę kontrybucyę w kwocie 40 miliardów, ba, zobowiązywał się wy-

Ten szwindel w Brześciu miał na celu wywołanie wśród demokratycznych społeczeństw koalicyi wrażenia, że wojnę trzeba na gwałt skończyć, że podstawą pokoju powinna być zasada: „bez kontrybucyi i bez zaborów", utrzymanie poprostu dotychczasowych granic każdego państwa. Niemcy liczyli na to, że te deklamacye p. Trockiego, które mu pozwalali wygłaszać w Brześciu Litewskim, a które sami puszczali w prasę całego świata, wywołają oddźwięk głównie w znużonej wojną Francyi i we Włoszech, że spowodują tam rewolucyę i że zarówno Francya jak Włochy będą musiały zawrzeć pokój, naturalnie na tychsamych, naogół postępowych zasadach, na jakich je zawierali bolszewicy, ale niewątpliwie tejsamej treści. Chodziło poprostu o ugruntowanie militarnego zwycięstwa Niemiec. Niemcy zabrali się do sprawy tak sprytnie, że

skłonili bolszewików do wezwania wszystkich państw wojujących, a raczej społeczeństw wszystkich tych państw, aby zasiadły do układów pokojowych, boć przecież „Niemcy uznają zasadę nie płacenia kontrybucyi i nie zabierania cudzych terytoryów". Szwindel się jednak nie udał. Zarówno naród francuski jak włoski, za dobrze znały tajemnice przywódców bolszewickich, zanadto dobrze rozumiały, że ci przywódcy są płatnymi najemnikami najwsteczniejszego z rządów europejskich, rządu pruskiego, zanadto wiele złożyły już ofiar dla obalenia germańskiej hydry, która wyciągała grabieżczą łapę po cudze ziemie i deptała prawa narodów, gorzej niż w średniowieczu, więc też ani jedno z państw koalicyjnych nie dało się wziąć na kawał i udziału w tych rzekomych układach, będących faktycznie dyktatem brutalnej pięści niemieckiej, nie wzięło.

Trocki deklamował też w Brześciu o prawie narodów, w rezultacie zaś zgodził się na to, że granicę niemiecko-rosyjską poprowadzono w ten sposób, iż pokrajano narody i kraje, tak, jak się podobało generałowi Hofmanowi, który trzymał się zasady, że wszystko, na czem tylko stanęła noga niemiecka, jest już niemieckie i że Niemcy zostaną na wieki tam, dokąd doszli.

Jak traktowano narody w Brześciu Litewskiem, tego klasycznym przykładem jest przyłączenie Chełmszczyzny, ziemi, zlanej krwią polskich męczenników, do Ukrainy, którą Austrya i Niemcy stworzyły.

Sprawa utworzenia państwa ukraińskiego dowodzi może lepiej niż wszystko inne, że w Brześciu litewskim działo się tylko to, czego chcą Niemcy, a bolszewicy muszą podpisywać wszystko, co im generał Hofmann każe. Niemcy w ostatnich latach bawili się wogóle w tworzenie narodów. Wmieszali się w kongres pokojowy po wojnie bałkańskiej i stworzyli wtedy „królestwo albańskie", odkrywszy naród, o którym ani w Europie, ani na świecie nikt nie wiedział, naród albański. Przychodząc więc do Brześcia litewskiego, mieli już gotowy nowy naród, o którym również nikt na świecie przedtem nie wiedział, naród „ukraiński" i postanowili go stworzyć, a co więcej, dać mu zupełną niepodległość. Na Ukrainę chorowali Niemcy od dawna. Wiadomo, że wojnę z Rosyą prowadzili oni już od lat, za pośrednictwem swoich ludzi na dworze i w rządzie rosyjskim, prowadzili ją też przez pomysł stworzenia narodu ukraińskiego, pomysł, zrodzony w jakiejś wiedeńskiej czy berlińskiej kawiarni, realizowany w ciągu lat, za pomocą różnych krzykaczy ruskich z Galicyi, którzy za pieniądze pruskie pod komendą konsula niemieckiego we Lwowie manifestowali nieustannie żywotność „narodu ukraińskiego" zarówno w sejmie lwowskim, jak i parlamencie wiedeńskim. Tworzenie tej Ukrainy miało na celu, z jednej strony rozbicie Rosyi, z drugiej zaś ujęcie w kleszcze Polaków, bo Niemcy, przedewszystkiem zaś Prusacy, kierujący polityką niemiecką przed wojną i podczas wojny, liczyli sobie tak, że naprzód „zjedzą" Polaków, zaś do tego celu muszą ich ścisnąć w kluby swoje od zachodu i północy, a ukraińskie od wschodu, po to, żeby wtedy, gdy Polaków się już wyruguje, lub zniemczy, módz z całym spokojem zabrać się do „zjadania" dalej osiadłych narodów, a więc w pierwszym rzędzie tych rzekomych ukraińców. Bolszewicy, mimo, że musieli sobie zdawać sprawę



Austryackie rowy strzeleckie na górze Kastrein; byli w tych rowach długi czas polscy żołnierze.



Z walk na Krasie: Żołnierze austryaccy ruszają do ataku.

z tego, iż stworzenie niepodległej Ukrainy jest rozbiciem państwa rosyjskiego i narodu rosyjskiego, zgodzili się na stworzenie tej Ukrainy, której nikt na Ukrainie sobie nie życzył, boć to jasno trzeba powiedzieć, że mieszkańcy Ukrainy, mówiący językiem rosyjskim, z pewnemi drobnemi odmianami, wyznający religię prawosławną, uważali i uważają się dotąd za Rosyan, co zresztą okazało się w dalszym rozwoju wypadków aż nadto wyraźnie. Dość wspomnieć, że w październiku 1918 r. musiał prezydent ministrów wyrzucić ze rządu dziesięciu ministrów dlatego, że stali na stanowisku, iż niema się co bawić w ukrainskie państwo, bo mieszkańcy Ukrainy są Rosyanami. Przedtem już okazało się, że niema ani języka ukraińskiego, ani poczucia ukraińskiego na Ukrainie. To wszystko było jednak dla Niemców rzeczą obojętną, bo im chodziło wobec świata o pozór, że „wyzwalają" narody z pod jarzma carskiego, z drugiej zaś strony, o zapewnienie sobie na Ukrainie wpływów takich, któreby ugruntowały panowanie niemieckie od morza pół-



Z walk na Krasie: Piechota austryacka uderza na linie włoskie podczas pełnego ognia.

nocnego aż do Czarnego, bo w chwili, gdy zawierał się pokój w Brześciu Litewskim, generał Hoffmann był święcie przekonany, że „wyzwolone“ Królestwo Polskie jest już zupełnie w paszczęce niemieckiej i nigdy się z niej nie wydobędzie.

Matką i akuszerem zarazem przy porodzie Ukrainy był austro - węgierski minister spraw zagranicznych, renegat czeski, hr. Czernin. Typowy to okaz dyplomaty ze szkoły pruskiej, nie uznającego ani nowych haseł, ani nowych idei, ani rzeczywistego stanu rzeczy, uważającego narody za piłki, któremi się bawią panujący i panowie dyplomaci. Człowiek tak ograniczony, że nie znał nawet historyi wschodniej Europy, że gdy jechał do Brześcia, to zwrócił się do Koła polskiego w Wiedniu z prośbą o dostarczenie mu podręcznika historyi polskiej, ale, jak się zastrzegł, krótkiego, człowiek o tak marnym charakterze, że kłamał jak najęty zawsze i wszędzie, tchórz, który nie zdawał sobie właściwie sprawy z żadnej poważniejszej rzeczy, ten człowiek oddarł od Królestwa polskiego, którego nienaruszalność gwarantowaną była przez wszystkie państwa, prowadzące wojnę pod kierownictwem Niemiec, Chełmszczyzn[e] i Podlasie, i rz[u]cił bez żadnej p[o]trzeby szmat polsk[iej] ziemi na żer dla [p]tnych przez Nie[mców] agitatorów uk[raińskich]



Z walk nad Piawą: Włoski ogień zaporowy na linie austryackie. Od takiego ognia ginęły masami rezerwy.



Z walk nad Piawą: Obrazek ze zniszczonej przez Niemców wsi włoskiej. Widać zeń, że Niemcy wszędzie jednakowo siali zniszczenie.



Jak się zaczęła klęska mocarstw centralnych: Dnia 17 czerwca 1918, gdy Austryacy podjęli nad Piawą ofenzywę, koalicya spuściła śluzy i zatopiła cały teren, przez co ofenzywa została złamaną. Fotografia przedstawia widok wsi zalanej nad Piawą.

skich. Ten szalbierz polityczny i dyplomatyczny upozorował tę zbrodnię, na narodzie polskim popełnioną, stanowiącą nowy rozbiór Polski, kłamstwem, oświadczając, że musiał darować Chełmszczyznę i Podlasie Ukrainie, bo ta Ukraina nie byłaby się zgodziła na oddanie Austro-Węgrom środków żywności, których Austrya specyalnie bardzo potrzebowała. Naprzód dziś już jest stwierdzonem, że Ukraińcy wcale żadnych warunków przy układach pokojowych nie stawiali, bo stawiać ich nie mogli, gdyż zawierano pokój z nimi taksamo jak z p. Trockim, a przedstawicielem Ukrainy był dezerter z armii austryackiej, Sewriuk, następnie stwierdzonem jest, że Ukraina tak czy tak musiała dawać środki żywności Austro-Węgrom, chcąc czy nie chcąc, bo nasłano na nią armię austro-węgierską, która dokonywała rekwizycyi — widać więc, że ten pokój „chlebowy“ z Ukrainą był zwyczajnem kłamstwem, które tylko naiwnym wiedeńczykom mogło się wydawać dyplomatyczną mądrością i polityczną koniecznością.

Oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa było ciosem, który ugodził w samo serce narodu polskiego, znalazł też w społeczeństwie polskiem niesłychanie silny oddźwięk i odbił się silnie na wewnętrznym porządku w Austryi. Rząd Czernina i Seidlera runął, a od tego czasu datuje się rozkład Austryi.

Ktoby się był jeszcze łudził w lutym 1918 r, że Niemcy chcą zawierać pokój na demokratycznych podstawach, kto przywiązywałby był wówczas wagę do deklamacyi Trockiego, temu najbliższe wypadki



Dnia 23 czerwca 1918 wezbrała Piawa, uniemożliwiając Austryakom odwrót. Blisko półmilionowa armia austryacka została wtedy rozbitą i wybitą. Fotografia przedstawia uciekających wbród przez Piawę żołnierzy austryackich.

byłyby musiały otworzyć oczy. Natychmiast po zawarciu tego „pokoju“ Niemcy i Austro-Węgry wysłały olbrzymie ilości wojsk na Ukrainę, zajęły tam wszystkie linie kolejowe i parły coraz dalej, aż doszły do Donu, biorąc poprostu pod swoje panowanie cały ten olbrzymi kraj. Do Rosyi wysłali Niemcy swoich oficerów, którzy stanowili władzę nad bolszewikami, byli ich doradcami i kierowali ich polityką tak, że niezadługo potem Rosya zaczęła się pławić we krwi w wojnie domowej, gdyż bolszewicy, osiągnąwszy władzę, usiłowali za wszelką cenę przy niej się utrzymać i zaczęli rządy terroru, straszniejsze niż rządy za najgorszych czasów carskich. Pod naporem Niemców godzili się na odpadanie jednego kraju po drugim od Rosyi, tak, że obecnie Rosya obejmuje właściwie tylko kawał ziemi pomiędzy Moskwą a Petersburgiem. W krajach, oderwanych od Rosyi, Niemcy zaczęli się na gwałt urządzać, jak w krajach do Rzeszy niemieckiej wcielonych, w których, choć im dawano pozory niepodległości, jak np. Królestwu Polskiemu, Finlandyi, Litwie i t. d., myślano obsadzać trony przez synów cesarza Wilhelma i cesarza Wilhelma, oraz różnych książąt niemieckich, myślano o ścisłem związaniu tych krajów pod względem waluty, komunikacyi, wojska, skarbu i polityki zagranicznej na wieki wieków z Niemcami względnie z Prusami. Widać było odrazu, że, kupiwszy sobie pokój od indywiduuów, które postawili na czele Rosyi, usiłują połykać narody, z których państwo rosyjskie się składało.



Takie kartki wyrzucali włoscy lotnicy między żołnierzy austryackich narodowości chorwackiej, wzywając, by wszystkie narody ujarzmione w Austryi, zerwały się przeciw niej i walczyły nie przeciw koalicyi, ale z nią. Symbolem tej walki jest ów żołnierz chorwacki, który depce ohydny sztandar austryacki z nienawistnym dwugłowym orłem, a podnosi w górę sztandar niepodległej południowej Słowiańszczyzny.

Nieuchronnem następstwem pokoju w Brześciu litewskim było **p o d d a n i e s i ę R u m u n i i** na łaskę i niełaskę Niemiec i Austro-Węgier. W marcu więc 1918 roku odbyła się w Bukareszcie, w stolicy Rumunii, podobna komedya pokojowa jak w Brześciu Litewskim. Płatni zwolennicy mocarstw centralnych w Rumunii postawili się na czoło rumuńskiego narodu takiem samem prawem, jak p. Trocki i Sewriuk, i zaczęli układy pokojowe. Te układy prowadzone już były tajnie, bo Niemcy po rozproszkowaniu Rosyi kpiły sobie już z wszelkich haseł zniesienia tajnej dyplomacyi, wierząc, iż mają taką potęgę, że wcześniej czy później świat musi przed nimi paść na kolana. Wskutek tego niewiadomo jaki był przebieg tych układów, ale po ogłoszeniu traktatu pokojowego pokazało się, jak państwa centralne „urządziły“ Rumunię. Hasło zawierania pokoju bez zaborów zastąpili Niemcy hasłem „uregulowania granic“ i zabrali Rumunom najbogatsze ich terytoryum przemysłowe, mianowicie cały obszar naftowy w północno-zachodniej Rumunii. Odebrano Rumunom Dobrudżę i stworzono z niej, taksamo jak i z delty Dunaju, dziwaczny nowotwór, znajdujący się pod wspólnem panowaniem Niemiec, Austro-Węgier i Turcyi, co musiało wywołać ogromne oburzenie u Bułgarów, którzy o Dobrudżę właśnie wojnę podjęli i szli razem z Niemcami, mimo że naród bułgarski Niemców nienawidził. Ponadto uznano w Bukareszcie zasadę nieściągania kontrybucyi, taksamo jak w Brześciu Litewskim, ale skrępowano Rumunię takiemi zobowiązaniami gospodarczemi, że gdyby Rumunia miała je była wypełnić, to nietylko płaciłaby przez dziesiątki lat kontrybucyę straszliwej wysokości, ale byłaby po prostu nie państwem niepodległem, a kolonią niemiecko-austro-węgierską. Warunki pokojowe, nałożone na Rumunię, wykazały też w całej pełni potworną wprost zaborczość Niemców i dały ludom Europy i świata całego jasny obraz tego, jakby wyglądał świat pod pruską pikielhaubą: poprostu żaden naród nie mógłby w nim oddychać, każdy musiałby tylko pracować na niemieckich „panów“. W prasie niemieckiej zaczęły się wtedy pojawiać artykuły, udowadniające iż „Niemcy są narodem panów, który musi panować nad całym światem“.

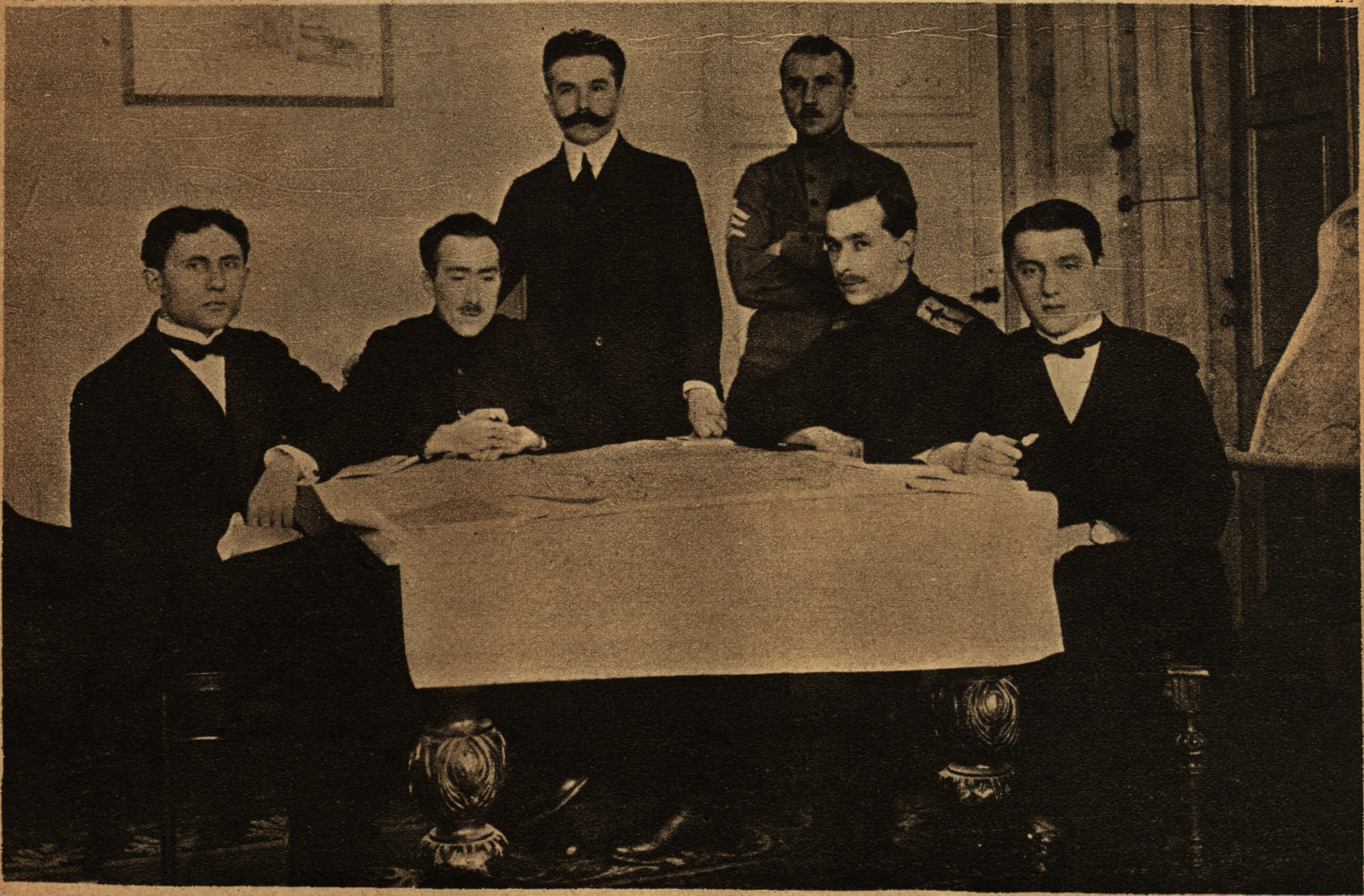
W ten sposób pozbyli się Niemcy frontu wschodniego i byli święcie przekonani, że, rozerwawszy otaczający je łańcuch państw, wyrwawszy z nich dwa ogniwa, to jest Rosyę i Rumunię, i położywszy oba te państwa na obie łopatki, zwyciężywszy więc także na polu dyplomatycznem, choć to zwycięstwo było mocno podejrzane, zmuszą koalicyę do kapitulacyi.

Trzeba zauważyć, że gdyby nie bolszewicy, gdyby nie zawarcie przez nich pokoju, wojna skończyby się była klęską Niemiec już w zimie z 1917 na 1918 r. Stan gospodarczy Niemiec był w listopadzie w 1917 już tego rodzaju, że najpóźniej w czerwcu 1918 r. Niemcy musiałyby były prosić o pokój. Bolszewicy więc, działając rzekomo w myśl hasła pokojowego, sami przedłużyli wojnę europejską o jeden rok. To najcięższa ich zbrodnia.



Twórcy pokoju Rosyi z państwami centralnemi: Trocki i Joffe, udający się na układy pokojowe w Brześciu Litewskiem do gmachu obrad. Trocki w czapce, ręką oparty o krawędź samochodu, z laską w ręce, Joffe za nim w twardym kapeluszu. Z samych ich twarzy widać, co to za „rdzenni Rosyanie".

Nie da się zaprzeczyć, że cała ta bolszewicka impreza Niemiec była naprawdę ciosem dla koalicyi. Wprawdzie koalicya postarała się zawczasu o sojusznika, który wart był tysiąc razy więcej niż cała Rosya, znajdująca się na przełomie i pochłonięta cała wewnętrznemi sprawami, postarała się mianowicie o Amerykę. Jednakowoż Niemcy, zwłaszcza zaś generalicja pruska, wierząca tylko w „dril" militarny, nie brała Ameryki na seryo. Uważano wypowiedzenie wojny przez Amerykę za straszak tylko, a nawet w niektórych głowach generalskich w Prusiech tłukły się już myśli o najeździe na Amerykę po zwyciężeniu wrogów w Europie. Dochodziły wprawdzie z Ameryki wieści o niesłychanych przygotowaniach amerykańskich do wojny, przyjmowano je jednak w Berlinie z ironicznym uśmiechem, twierdząc, że są one przesadzone, że to tylko amerykański „humbug", nadto zaś, że gdyby nawet Ameryka do wojny na seryo się wzięła, to przyjdzie za późno, kiedy już Francya i Anglia będą militarnie pobite. Prowadzono więc w dalszym ciągu wojnę łodziami podwodnemi, topiono statki pasażerskie, nie pozwalano ratować się załogom zatopionych statków, co



Z kim hr. Czernin przehandlował Chełmszczyznę i Podlasie: Ludzie, którzy imieniem „Ukrainy" zawarli w Brześciu Litewskim pokój, stwarzający nowe państwo ukraińskie. Od strony lewej do prawej: Lubieński, Hołubowicz, pierwszy prezydent ministrów ukraińskich, później przez Niemców zamknięty do kozy, Lewicki, Łysenko i osławiony Sewrjuk.

wywoływało w Ameryce huragan oburzenia i potęgowało nastrój wojenny tak dalece, że już z wiosną 1918 r. uważano w Ameryce wojne z Niemcami za obowiązek cywilizowanej ludzkości, za krucyatę przeciwko barbarzyństwu, gwałtowi i rabunkowi, przeciwko tyranii, uosobionej w samodzierżczych rządach niemieckich, opartych na bagnetach i na generalicyi pruskiej.

Nie doceniono w Niemczech zgoła ani potęgi Ameryki, ani też tych moralnych wartości, tych ideałów, z któ rymi Ameryka wystąpiła na widownię wojny światowej, ideałów, które prezydent Wilson streścił w swoich słynnych czternastu punktach, ułożonych jako podstawa dla przyszłego ukształtowania stosunków w Europie i na świecie. Te 14 punktów Wilsona, określających przedewszystkiem prawo każdego narodu do stanowienia o swoim losie, wykluczających panowanie gwałtu, jarzmienie jednego narodu przez drugi, wysuwających konieczność stworzenia Polski ze wszystkich zaborów, wogóle stawiających przed ludzkością drogowskazy i podstawy lepszego porządku na świecie, panowania demokracyi, wolności i sprawiedliwości, stanowiły w dziejach ludzkości pewnego rodzaju nowych dziesięć mojżeszowych przykazań, na podstawie których miał po tej strasznej wojnie powstać świat nowy, inny, gwarantujący pokój, bo oparty na sprawiedliwości i prawach przyrodzonych każdego narodu, a więc na tem wszystkiem, co Niemcy chciały zdeptać i zniszczyć.



Po stworzeniu Ukrainy, Niemcy i Austryacy posłali na Ukrainę masę wojsk rzekomo dla urządzania tam państwa, w rzeczywistości dla rabowania zboża i zwyczajem niemieckim wszystkiego, co im w rękę wpadło. To też ludność ukraińska witała najeźdźców kulami i kijami, tak że na lokomotywach musieli Niemcy i Austryacy ustawiać karabiny maszynowe, jeśli chcieli jechać koleją bezpiecznie.

Jeśli prezydent Wilson oświadczył, że wojna musi być poprowadzona do ostateczności, dopóki się Niemcy nie przekonają, że wojna nie jest interesem, to dał dowód, że znakomicie rozumiał ducha germańskiego, który przez cały ciąg nowożytnych dziejów siał w Europie pożogę i zniszczenie, rosnąc przytem w siły, bo istotnie wojnę uważał za interes. Nawet filozofowie niemieccy doszli do takiego skarykaturowania dążeń ducha ludzkiego, iż uświęcali wojnę jako konieczność, „potrzebną dla rozwoju narodów".

Kiedy więc „urządzono" w Brześciu Litewskim Rosyę, a w Bukareszcie Rumunię, kiedy zapowiadana od dawna przez koalicyę pomoc amerykańska dla koalicyi nie nadchodziła i przypuszczenie generałów pruskich, iż cała ta pomoc jest „humbugiem", wydawało się prawdopodobne, sztab generalny niemiecki rozpoczął dnia 21-go marca niesłychanie silną **ofenzywę na froncie francuskim** na przestrzeni od Lens do La Fére. Przygotowania do tej ofenzywy były niesłychane. Ściągnięto tam zabrane w Rosyi armaty i amunicyę, ściągnięto kilkaset tysięcy żołnierza z frontu wschodniego, który przestał istnieć i uderzono z takim rozmachem na armię francusko-angielską, że zdołano w przeciągu kilku dni odrzucić Francuzów i Anglików poprzez całe zniszczone w roku 1917 terytoryum, leżące mniej więcej między linią Arras-Cambrai-St. Quentin-La Fére, a linią Arras-Bapaume-Peronne-Ham i La Fére. O sile tej ofenzywy świadczy fakt, że w przeciągu dziewięciu dni, bo już 30 marca, front koalicyjny zepchnięty został na linię Arras-Albert, podsunął się pod Amiens, poza Montdidier, słowem przeszedł znaczny kawał poza przestrzeń, którą w roku 1916 Hindenburg opuścił. Najzacieklejsze walki toczyły się pod Amiens, które Niemcy chcieli koniecznie zdobyć, bo chcieli w ten sposób przerwać połączenie Anglii z Paryżem, gdyż właśnie Amiens stanowiło najważniejszą stacyę węzłową kolei.

Po kilku dniach przerwy uderzyli Niemcy na linii między Ypern a Lens. Rozmach ich wstrzymali po części Anglicy, mimo to jednak Niemcy zdołali się

posunąć w dniach od 5 do 18 kwietnia znaczny kawał na zachód. Celem tej ofenzywy było przełamanie frontu koalicyjnego i dotarcie do Calais, najważniejszego portu francuskiego. Jak w pierwszej ofenzywie, tak i w tej drugiej frontu koalicyi przełamać się jednak nie udało, gdyż front ten wygiął się, ale się nigdzie rozerwać nie dał. Wreszcie 27 maja podjęli Niemcy najgroźniejszą ofenzywę na linii między Soissons a Reims. Ofenzywa ta trwała do 8 czerwca. Zdawało się, że istotnie nadszedł już kres Francyi. Celem tej ofenzywy był bezpośrednio Paryż, a dowództwo niemieckie zapalało żołnierzy do walki oświadczeniem, że to ostatnia ofenzywa, po której musi przyjść pokój. Armia niemiecka runęła tedy na Francuzów, którzy pod jej naporem nie złamali się wprawdzie, ale musieli się cofać tak, że front ich wygiął się znowu głębokim łukiem, którego najdalszy punkt stanowiło Chateau Thierry.

Austro-Węgry, zachęcone powodzeniem Niemców, podjęły 15 czerwca z ogromnemi siłami ofenzywę przeciwko Włochom nad rzeką Piavą. Pierwszy dzień ofenzywy uwieńczyło powodzenie. Wojska austro-węgierskie przeszły w kilku miejscach przez Piavę i zdawało się, że niezadługo runą na Wenecyę. Tymczasem zaszła rzecz niespodziewana. Armia włoska, zasilona posiłkami amerykańskimi i francuskimi, nietylko stawiła opór, ale potrafiła zadać armii austro-węgierskiej taką klęskę, jakiej ta armia w ciągu całej wojny może nie poniosła. Ofenzywę tę przypłaciła życiem ogromna ilość żołnierzy, których część wyginęła od kul i bomb lotniczych, część utonęła w Piavie, która na dobitek wówczas niesłychanie wezbrała. Resztki atakujących musiały się wycofać za Piavę; o dalszej ofenzywie nie mogło już być mowy.

Dzień 17 czerwca 1918 stanowi zwrotny punkt w dziejach europejskiej wojny. W dniu tym mocarstwa centralne poniosły po raz pierwszy ciężką klęskę, zadaną im przez koalicyę. I od tego dnia szczęście wojenne zmieniło się zupełnie. Wprawdzie rozbłysła jeszcze potęga niemiecka na froncie francuskim na kilka dni, ale gwiazda zwycięska, przyświe-



Jedyny skutek pokoju w Brześciu Litewskim: Powrót jeńców z niewoli rosyjskiej na granicy galicyjskiej, gdzie ich niemieccy feldfeble rewidując okradali, a potem trzymali w barakach, by nawet bez urlopu posyłać ich odrazu na front włoski lub do Albanii.

cająca Niemcom przez cały ciąg wojny, zgasła nagle tam, gdzie już raz blask jej został przyćmiony — nad rzeką Marną we Francyi.

Dnia 14 lipca podjęli Niemcy we Francyi najsilniejsze uderzenie w kierunku na Paryż. Napór ich był tak straszny, że zdołali sforsować przejście przez rzekę Marnę i stanęli w odległości zaledwie kilkudziesięciu kilometrów od Paryża. Zdawało się, że już nadszedł naprawdę kres Francyi. Tymczasem zaszła rzecz niespodziewana, zaszły wypadki, których Niemcy zgoła nie przewidywali i szala zwycięstw zaczęła się gwałtownie przechylać na stronę koalicyi.

Już na wiosnę 1918 roku koalicya doprowadziła do tego, co stanowiło jedną z tajemnic powodzeń niemieckiego oręża, zgodziła się mianowicie na oddanie naczelnego dowództwa nad wszystkiemi armiami koalicyi jednemu człowiekowi. Była to rzecz niesłychanej wagi. Dotychczas bowiem każda armia koalicyjna miała swoje odrębne dowództwo, działanie tych armii było więc niejednolite, a to wyzyskiwał sztab niemiecki, komenderujący wszystkiemi armiami swojemi i swoich sojuszników. Naczelnym wodzem koalicyi został generał francuski Foch, który już w czasie tych trzech ofenzyw niemieckich wykazał wielkie zdolności, niedopuszczając do przełamania frontu, mimo faktycznej przewagi Niemców. Ponadto z Ameryki nadeszła już milionowa armia, świetnie uzbrojona, a dzień po dniu napływały na front olbrzymie ilości materyałów wojennych, wyprodukowanych w Ameryce.



Płatny przez Niemców polityk rumuński Marghiloman, który zawarł z Niemcami i Austryą haniebny dla Rumunii pokój.

Dnia 16 lipca podjął generał Foch z nad Marny kontrofenzywę, uderzył z takim rozmachem, że wyrzucił Niemców poza Marnę i zaczął ich pchać coraz bardziej. Świat cały ze zdumieniem dowiadywał się naraz dzień po dniu, że Niemcy muszą się cofać, że się cofają powoli, ale nieustannie, że generał Foch prowadzi ofenzywę bez wytchnienia. I pokazało się już w pierwszych dniach sierpnia, że Ameryka to nie były żarty. Wyrzucenia Niemców poza Marnę dokonała armia amerykańska, która zaledwie stanęła na polu walki, wykazała odrazu niezwykłą sprawność bojową i pierwszorzędne żołnierskie zalety. Ponadto z żołnierzami amerykańskimi przyszły nowe



Podpisanie pokoju z Rumunią: Podpisujący od strony lewej to austro-węgierski minister spraw zagranicznych hr. Bu obok niego, przeglądający papiery, to przedstawiciel Niemiec Kühlman. Warunki tego pokoju były odstraszającym prz dem, jakby wyglądał świat, gdyby Niemcy byli zwycięzyli.



Pałac królewski Cotroceni koło Bukaresztu, w którym odbyły się układy pokojowe z Rumunią.

metody walki i nowe środki techniczne. To wszystko zadecydowało o przełomie w dziejach wojny i sprawiło, że Niemcy ze szczytu potęgi, na jakim się znaleźli w chwili, kiedy przeszli przez rzekę Marnę, zaczęli naraz z gwałtowną szybkością staczać się w przepaść.

Wspomnieliśmy o nowych metodach i środkach walki, wprowadzonych przez Amerykę. Istotnie, te środki i metody były nowe i zaważyły niesłychanie na szali wypadków. Amerykanie jako naród praktyczny, przygotowywali się do wystąpienia na placu boju przez cały rok. Zanim stanęli w rowach strzeleckich, przygotowali cały szereg maszyn, które miały im ułatwić sposób walki i zwycięstwo. Pomijając już fakt, że armię swoją zaopatrzyli znakomicie w najnowszego rodzaju broń i amunicyę, trzeba podnieść, że przysłali oni z tą armią do Francyi olbrzymią ilość czołgów, owych osławionych tanków, potwornych maszyn, które, można powiedzieć, w znacznej mierze zdecydowały o klęsce Niemiec.

Czołgi, sprowadzone na front w ilości kilkunastu tysięcy, oddały armiom koalicyjnym niesłychane usługi, zmieniły bowiem sposób prowadzenia walki. Rozpoczęły się bitwy, prowadzone maszynami, czołgami i latawcami. Po ogniu artyleryjskim wysuwały się poprzed rowy strzeleckie koalicyjne owe stalowe maszyny, zaopatrzone w automatyczne aparaty do strzelania, które, czołgając się po ziemi, zwalczały wszelkie trudności, posuwały się poprzez najbardziej zniszczony teren, rozgniatały nietylko zasieki, ale nawet drzewa, przewalały się przez rowy strzeleckie niemieckie, siejąc śmierć i zniszczenie naokół. Za tymi automatycznymi czołgami sunęły czołgi, obsadzone żołnierzami, w powietrzu zjawiały się setki aeroplanów, unoszących się bardzo nizko i sypiących gradem kul i bomb, poczem dopiero, gdy rowy strzeleckie nie-



Rabusie niemieccy rabowali w Polsce, w Belgii, w Serbii, Rumunii czy na Ukrainie jednakowo. Kradli meble, klamki, nawet klucze od drzwi, jak widać na ilustracyi.

mieckie zostały już oczyszczone, posuwała się piechota koalicyjna naprzód. Na ten sposób walki armia niemiecka przygotowaną nie była. Ponadto po stronie koalicyi ujawniła się dopiero teraz przewaga w liczbie żołnierzy, spowodowana udziałem Ameryki i olbrzymia przewaga w materyale wojennym.

W ciągu sierpnia i pierwszej połowy września Niemcy bronili się niesłychanie zacięcie. Liczyli widocznie na to, że generał Foch nie zdoła prowadzić ofenzywy bezustannie, że zabraknie mu amunicyi, względnie broni, że zawiedzie wytrzymałość żołnierza. Nie liczyli się z tem, że gen. Foch miał i rezerw poddostatkiem i materyału wojennego w bród, oraz że wybrał taktykę, która musiała ofenzywę jego wieńczyć powodzeniem. Nie dał on ani razu spocząć wrogowi; w jednym punkcie prowadził ofenzywę przez trzy dni, cztery dni, a gdy Niemcy ściągli tam znaczniejsze siły z innego odcinka, uderzał na ten drugi odcinek i znowu powtarzała się tasama historya. Do połowy września Niemcy wśród nieustannych, niesłychanie krwawych walk musieli nietylko opróżnić wszystkie terytorya, jakie zajęli podczas swoich trzech ofenzyw z tego roku, ale musieli nawet opróżnić trójkąt, wrzynający się koło Verdun głęboko na południe, tak, że wszystkie wybrzuszenia frontu we Francyi zostały usunięte, a armie koalicyjne już zaczęły się coraz bardziej zbliżać ku granicy niemieckiej i belgijskiej.



Pogromca Niemców, naczelny wódz armii koalicyi, sławny generał Foch.

W pierwszej połowie września z rozkazu Focha, podjęła ofenzywę stojąca od dwóch lat prawie bezczynnie w Macedonii armia koalicyjna. Frontu tego broniły wojska bułgarskie i niemieckie, w Albanii zaś austro-węgierskie. Bułgarzy, zawiedzeni przez sojuszników Niemców w Bukareszcie, traktatem bukaresztenskim, przez Niemców dyktowanym, skrzywdzeni, zresztą wyniszczeni wojną, którą prowadzili prawie od sześciu lat nieustannie, okazali żywe niezadowolenie z sojuszu z państwami centralnymi. Rząd, stojący na usługach niemieckich, obalili, na czele rządu stanął zwolennik koalicyi, Malinow, armia bułgarska postanowiła nie bić się z wojskami koalicyi, to też, gdy tylko koalicya rozpoczęła ofenzywę, żołnierze bułgarscy porzucili broń, opuścili pole walki, a rząd bułgarski zwrócił się do koalicyi z prośbą o zawieszenie broni i pokój. Koalicya postawiła warunki twarde. Kazała Bułgarom zdać się na łaskę i niełaskę, złożyć broń i pozwolić obsadzić stolicę Bułgaryi i koleje wojskami koalicyi.

To był dla Niemców największy cios, jaki ich mógł spotkać. Z łańcucha, skuwającego państwa, wiedzione przez Niemcy na pasku, pękło ogniwo. Sen cesarza Wilhelma o panowaniu na przestrzeni od Berlina do Bagdadu rozwiał się w jednej chwili jak mgła, albowiem Bułgarya przyjęła 22 września wszystkie warunki koalicyi, a temsamem Niemcy stracili połączenie z Turcyą.

Tymczasem Turcya przechodziła również najcięższe chwile. Anglicy podjęli w pierwszych dniach września ofenzywę w Palestynie, gdzie front ich biegł parenaście kilometrów na północ od Jerozolimy. Armia turecka, również znużona wojną, nie zdołała stawić czoła naporowi Anglików, którzy też w przeciągu kilku dni nietylko zajęli całą Palestynę, ale posunęli się w głąb Syryi, zajęli Damaszek i posuwali się coraz dalej w głąb Małej Azyi. W Turcyi stało się to, co i w Bułgaryi. Usunięto z rządu zwolenników Niemiec, do steru przyszedł nowy rząd, sprzyjający koalicyi, a ten rząd, wobec zupełnego rozgromienia armii tureckiej, prosił również koalicyę o pokój, zdając się na jej łaskę i niełaskę.

Tak więc rozpadł się sojusz, który pod przewodnictwem Niemiec chciał spętać Europę i świat cały i rzucić pod nogi pruskiej pikielhaubie. Rozgoryczenie w Bułgaryi przybrało takie rozmiary, że król Ferdynand zrzekł się tronu, a nawet musiał z kraju wyjechać. Okazało się co to znaczy niemiecki król w słowiańskiem państwie. Rzucił on skrwawiony w wojnie bałkańskiej naród słowiański w objęcia Niemiec, dziedzicznych wrogów Słowian, skrwawił ten naród w służbie dla sprawy niemieckiej, dla własnej swojej krzywdy, dlatego tylko, że jako Niemiec z krwi i kości na tronie nawet czuł się Niemcem.

Odtąd klęska Niemiec i ich odosobnienie w świecie zaczyna wzrastać z dnia na dzień z niepohamowaną siłą. Naraz naród niemiecki spostrzega, że niczem były wszystkie zwycięstwa, że koalicya nietylko zwycięża, ale ma wszelką pewność, iż ostatecznie musi położyć Niemców na obie łopatki. Rząd niemiecki, owe generały, które przed kilku miesiącami tryumfowały już, oszołomione zwycięstwami, ujrzały przed sobą naraz w całej grozie — klęskę, ba... pogrom.

Jeśli to zrozumiano w Niemczech, to o ileż silniej zrozumieć musiano tę klęskę w Austryi! Monarchia austro-węgierska, wprzągnięta w rydwan niemiecki, rzuciła kilka narodów słowiańskich do walki po to, by te narody mogły być nadal jarzmione przez niemiecki rząd wiedeński. Wszystkie te narody, a trzeba zaznaczyć, że w Austryi, z wyjątkiem Czecho-Słowaków, były same tylko ogony narodów porozdzieranych, chwyciły się jak deski zbawienia wzniosłych haseł wojennych, głoszonych przez Wilsona i zaczęły coraz śmielej podnosić głowę, domagać się niepodległości i zjednoczenia. Czesi oświadczyli publicznie, że nie chcą mieć z Austryą nic wspólnego, bo muszą mieć państwo czesko-słowackie, zupełnie od nikogo niezależne, południowi Słowianie zrobili to samo, Polacy już przed rokiem jasno oświadczyli, że dążą do odbudowy państwa polskiego, zjednoczonego ze wszystkich zaborów, do państwa, które proklamował Wilson jako jeden z celów wojny. Podniosły jeszcze krzyk Węgry, dławiące narody słowiańskie tak samo jak Prusacy, ale już widać było, że klęska Niemców wywołuje rozpadanie się Austryi jako państwa, z którego wszystkie narody, z wyjątkiem Niemców i Węgrów, chciały się jak najszybciej wynieść. Brak środków żywności, brak najpotrzebniejszych artykułów codziennego użytku, rozluźnił resztę spoideł, które podtrzymywały zawsze zresztą chwiejne wiązania państwowe Austro-Węgier.



Naczelny wódz armii angielskiej we Francyi i Belgii, generał Haig.

Nie było rady. Trzeba było zwrócić się do koalicyi z prośbą o pokój. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych wystosował więc notę do najgroźniejszego przeciwnika, do prezydenta Wilsona, prosząc o zawieszenie broni i układy pokojowe. To samo zrobił rząd berliński, a oba rządy zaznaczyły w swych notach odrazu, że godzą się na wszystkie podstawy pokoju, ogłoszone przez prezydenta Wilsona.

Rozpoczęła się wymiana not, tem znamienna, że prezydent Wilson nie bawił się w dyplomatyczne krętactwa, odpowiadał odrazu jasno i otwarcie, do czego dąży, czego żąda, a jeśli te rozmowy pokojowe przedłużały się, to wina leżała tylko po stronie dyplomacyi berlińskiej i wiedeńskiej, która usiłowała udawać, że nie wie, o co prezydentowi Wilsonowi chodzi.

Tymczasem na



Ciężka artylerya angielska podczas walki.

pobojowiskach we Francyi i w Belgii dokonywała się w dalszym ciągu tragedya Niemiec. Generał Foch prowadził ofenzywę bez ustanku dalej i bił Niemców na każdym kroku, doprowadzając do tego, że w połowie października armie koalicyjne stały we Francyi na znacznej przestrzeni tuż koło granicy niemieckiej i belgijskiej, że znaczną część Belgii oswobodziły, wydarły Niemcom całe wybrzeże morskie, a tem samem pozbawiły ich podstawy operacyjnej dla łodzi podwodnych, na Bałkanie zaś odbiły całą Serbię, wskutek czego armia austryacko - węgierska musiała opróżnić całą Albanię i Czarnogórę, gdyż Francuzi docierali już do Bośni i grozili tyłom armii austro-węgierskiej w Czarnogórze.

Klęska Niemiec była już aż nadto widoczną, a przejawiła się w wewnętrznych wypadkach, jakie nastąpiły w Niemczech i w Austro-Węgrzech.

Szybciej niż ktokolwiek się spodziewał rozpadły się Austro-Węgry. Miesiąc październik był dla istnienia tego państwa katastrofalny. Rząd, a raczej kamaryla dworska, złożona z najgłupszych ludzi w państwie, z osławionym Seidlerem na czele, tym Seidlerem, który na dworze cesarza Karola odegrał takąsamą rolę, jak Rasputin na dworze carskim, usiłowała wszelkimi sposobami uchronić jeśli już nie państwo, to bodaj dynastyę. Pojawił się manifest o przemienieniu monarchii na państwo związkowe. To wszystko nic nie pomogło, bo Czesi proklamowali swoją zupełną niepodległość, tosamo południowi Słowianie, a wreszcie kiedy prezydent Wilson w nocie swojej zaznaczył, że nie może mówić z hr. Burianem jako ministrem spraw zagranicznych, gdyż on niczego nie reprezentuje i nie ma prawa przemawiać imieniem państwa i Niemcy austryaccy ukonstytuowali się jako oddzielne państwo, tak, że w ciągu paru dni Austrya jako państwo przestała istnieć. Na Węgrzech rozpętał się ruch rewolucyjny, który bardzo szybko wstrząsnął posadami tego królestwa. Wreszcie rząd austryacki i węgierski musiał ustąpić, a ostatnie dni października przyniosły taką katastrofę militarną, że państwo austro-węgierskie musiało zniknąć z powierzchni ziemi.

Dnia 26 października rozpoczął się bunt w wojsku austro-węgierskiem na froncie włoskim. Żołnierze rzucili broń i zaczęli powracać do domu. Naczelna komenda armii zapomocą kłamstw usiłowała jeszcze podtrzymać ducha wojennego w armii, posłała jeszcze jedną brygadę na rzeź, ale gdy z tej brygady ani jeden człowiek nie wrócił cało, dnia 28 października front austryacki rozlazł się, żołnierze masowo porzucili broń i zaczęli olbrzymią rzeką płynąć ku rodzinnym krajom. Ilu ich podczas tego powrotu, zgoła nie zorganizowanego, zginęło w alpejskich śniegach z zimna i z głodu, trudno obliczyć. Cały świat zgodny jest w zdaniu, że dopuszczenie do tak haniebnego, zgoła niezorganizowanego odwrotu około dwóch milionów żołnierzy, było ostatnią, najnikczemniejszą zbrodnią, jakiej się dopuścił rząd i naczelna komenda na narodach państwa, które już przestało istnieć. Wprawdzie naczelna komenda armii zabawiła się jeszcze w formalności na temat zawieszenia broni, były to już jednak rzeczy śmieszne, bo front austryacki już przestał istnieć.



Z piekła wojny na froncie zachodnim: Walka granatami ręcznymi podczas ataku gazowego.

Wypadki zaczęły teraz walić się z szybkością przerażającą. Armie koalicyjne zaczęły coraz bardziej wtłaczać front niemiecki w głąb Belgii, podsunęły się niemal pod Brukselę, wyparły Niemców prawie do samej granicy we Francyi, tak, że naczelna komenda armii niemieckiej, spostrzegłszy nareszcie, iż Niemcy zostały najzupełniej osamotnione, musiała poprosić o zawieszenie broni. Wysłannicy niemieckiego sztabu pojawili się z białą chorągwią przed frontem francuskim, a naczelny wódz koalicyi Foch podyktował im warunki zawieszenia broni, niesłychanie ciężkie, to prawda, ale dające jedynie gwarancyę, że armia niemiecka naprawdę już nie potrafi podjąć działań wojennych na nowo. Francuscy żołnierze, którzy przez półpięta roku opierali się skutecznie przeważającej nawale krzyżackiej, doczekali chwili tryumfu. Nietylko odzyskali Alzacyę i Lotaryngię, ale zajęli cały lewy brzeg Renu, a ponadto pas szerokości 30 do 40 km na prawym brzegu Renu. Na te warunki Niemcy się zgodzili, bo zgodzić się musieli. W całych Niemczech zaczęło się już bowiem wrzenie rewolucyjne. W głównym porcie wojennym niemieckim, w Kilonii, marynarze ogłosili rzeczpospolitą, tosamo stało się w Hamburgu i w Bremie, wreszcie ogłoszono republikę w Bawaryi i republikę w Berlinie. Cesarz Wil-

helm abdykował i uciekł do Holandyi, krwiożercza jego dynastya także poszukała schronienia w krajach neutralnych. Cesarz Karol również abdykował, zarówno z cesarstwa austryackiego, jak z królestwa węgierskiego. Pierwsze dni listopada przynosiły dzień po dniu niesłychanej wagi wypadki. Raz po razu walił się jakiś tron niemiecki, raz po razu spadała jakaś korona królewska czy książęca, aż wreszcie dnia 12 listopada nie było już w Niemczech ani jewolucyi. Okazało się, że nad materyalną przemocą góruje prawo moralne, które długo było przez pięść krzyżacką dławione, ale wreszcie odniosło pełny tryumf.

Kongres pokojowy rozstrzygnie, jak będzie wyglądać Europa po tej wojnie. To już widać, że stary porządek, uświęcony już jak się zdawało na zawsze, oparty na bagnetach i na „pomazańcach bożych", którzy doprowadzili ludzkość do największej ohydy,



Ziemia francuska ucierpiała podczas wojny okropnie. Tam, gdzie się walki toczyły, pozostało samo zniszczenie — jak widać na powyższej fotografii.

dnego króla, ani jednego tronu wogóle. Tak więc ideał Wilsona, by Europę przemienić w stany zjednoczone niepodległych republikańskich narodów, urzeczywistnił się jeszcze przed rozpoczęciem kongresu pokojowego.

Upadek państw centralnych zaczął się, jak wspomnieliśmy, w czerwcu 1918 roku nad Piawą. Nikt nie przypuszczał, że ten upadek będzie tak straszliwie szybko postępował. Przez cztery lata pięły się państwa centralne coraz wyżej, w czwartym roku wojny osiągnęły szczyt potęgi, zdawało się, że już nikt nie potrafi im się oprzeć, a tymczasem w przeciągu pięciu miesięcy runęły ze szczytów tej potęgi w bezdeń reto jest do zmilitaryzowania niemal całego życia, ten stary porządek runął razem z tronami, a dla ludzkości rozpoczęła się nowa era, oparta na prawdziwej wolności, sprawiedliwości i rzetelnej demokracyi. Nieszczęściem strasznem dla ludności była wojna światowa, bo zniszczyła mnóstwo skarbów kultury, zniszczyła miliony istnień ludzkich, a jednak gdyby nie ona, nie byłby się narodził ten nowy świat, lepszy, piękniejszy, świat, o jakim marzyły duchy niepodległe przed wojną, świat, do którego my teraz wchodzimy, aby zacząć życie nowe na gruzach starego porządku i starych powalonych bożyszcz.



Wskutek barbarzyństwa Niemców z miast i wsi francuskich pozostały ruiny. Fotografia powyższa daje pojęcie o barbarzyństwie Niemców.



Narzędzie wojenne, które zadecydowało o militarnej klęsce Niemców we Francyi: tank czyli czołg, przebywający przeszkody, spiętrzone koło przydrożnego rowu. Czołgi zostały skonstruowane przez inżyniera Polaka.

WU — EL.

KAPRAL STULPYSK.

(SZKIC Z II. PUŁKU LEGIONÓW).

Jan Nepomucen Stulpysk był kapralem w Legionach. Był to najstarszy strzelec w całym pułku; miał około pięćdziesiątki. Pochodził gdzieś z Litwy, czy ze Żmudzi i zawsze tęsknił do tego, by być jak najbliżej Warszawy, w Królestwie. Brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, a nawet został odznaczony w jednej z bitew. Cichy, potulny, a przedewszystkiem nabożny, został nazwany „świętym Stulpyskiem"; ręce trzymał zawsze złożone jak do modlitwy, tak, że nie mógł go chorąży oduczyć, aby przy raporcie czy marszu rąk tak nie trzymał. Przed wydaną komendą westchnął zawsze do Pana Boga na dobrą intencyę, przez co opóźniał zwroty. Drwili z niego wszyscy, mimo, że go wszyscy lubili. Śmiali się z niego, że jak się budzi luzować wartę, to budząc się, mówi ze złożonemi rękoma przez sen „Zdrowaś Maryo"; że nawet zabijając przednie warty, mruczy pacierze pod nosem. Na jednej węgierskiej kwaterze klęczał i modlił się (było to wieczór), gdy wszedł batalionowy. Cała „wiara" zerwała się na równe nogi na „baczność", a jeden kopnął „świętego", aby go otrzeźwić z ekstazy modlitwy, ale kapral musiał skończyć odmawiać cały różaniec. Skończywszy, wstał, odwrócił się i zasalutował. Naturalnie batalionowego — już nie było. Gdy go karcił za zbyt gorliwą modlitwę chorąży, a nawet kompanijny, to Stulpysk burczał:

— Co obywatel nadporucznik tam wie, ot! Jabym lepiej poprowadził kompanię jak ot pan! Jeszcze kompanijny z paszportami chodził, jak ja służyłem już przy wojsku. Ot! Chorąży czytać jeszcze nie umiał wtedy, jak ja wziąłem do niewoli jenerała japońskiego pod Portem Artura. Ot!

— Mówiliście ostatnim razem — wtrąca chorąży — że to było pod Mukdenem.

— Kto to mówił? Ja? Przecież wy taką słabą pamięć macie, że nic nie pamiętacie. Ot!



Pobojowisko we Flandryi, koło sławnego z walk miasta Ypern, przedstawia się z balonu zupełnie jak powierzchnia księżyca. Zniszczenie jest tam wprost okropne.

— No, no — naciągali go koledzy — powiedz, jak to było.

— Akurat, odrazu wam powiem, niedoczekanie wasze. (Mówiąc to, już otwierał tabakierkę, co miało oznaczać, że zaczyna się opowiadanie).

— Jakeśmy siedzieli w rowach — opowiadał — Japończycy zrobili szturm, ot i wszyscy nasi pouciekali. Ja zaczekałem, bo musiałem skończyć różaniec odmawiać. Jak Rosyanie, niby my, uciekli, Japończycy przybiegli. Ja się modlę, a tu, ot, przychodzi do mnie jakiś oficer. Widzę, że bardzo gruby i minę ma głupszą niż inni, myślę: ot, jenerał. Pyta się mnie: Co robisz tu? Ja trzymam worek i mówię, że oczy liczę. Jakie? spytał się mnie. A ja do niego: ot tych, waszych jeńców, cośmy wzięli, popatrzcie! Jenerał schyla głowę i zagląda do środka, a że to był mądry jenerał i głowę miał pełną rozumu, ciężką, więcem go złapał za pludry — ot i wrzuciłem go do worka. Zgiąłem jego cienkie nogi, zawiązałem u góry worek i niosę. Ot!

— No, a inni Japończycy was nie złapali?

— Ale gdzietam, rzucili się do kuchni polowej, bo głodni byli. Ot. Jak zaczęli jeść chleb z gipsem, a pić gulasz z tartą cegłą, to się położyli spać. Bo takie jedzenie to tylko kozuniowi rosyjskiemu nie zaszkodzi i Polakowi. Ot!

— A coście — naciągał go dalej Lasocki — mówili ostatnim razem, żeście jenerała w ten sposób wzięli do niewoli pod Mukdenem, żeście swem graniem na trąbie otumanili go tak, że poszedł za wami do obozu rosyjskiego i jakeście mu powiedzieli, że się nazywacie Stulpysk, on powiedział: Aha, to ten najwaleczniejszy w całej wojnie — i zagrał z wami w karty.

— Kto to mówił, ja? Ot! — zakręcił się na pięcie i wyszedł.

Blagował „święty kapral" porządnie, ale sam o tem



Mimo ostrzeżeń amerykańskich Niemcy do ostatniej chwili zatapiali łodziami podwodnemi nawet pasażerskie okręty. Rycina nasza przedstawia moment, kiedy okręt angielski, wiozący ludność cywilną, tonie trafiony torpedą.

nie wiedział i zapominał, w czem dopomagała mu krótka pamięć.

Przed pierwszą potyczką pod Kranfalva, poprzysiągł sobie i kolegom, że za duszę każdego, który zginie, zmówi trzy Zdrowaśki i modlitwę za umarłych, za rannego jedną Zdrowaśkę.

* * *

Podczas marszu na M-Szigeth Stulpysk, mając pierwszą sekcyę w plutonie, idzie na przodzie i mówi do Polaczka:

— Wiesz ty co? Tak głośno na przodzie śpiewają, że modlić się nie mogę. Weź ty moją sekcyę, a ja wezmę ostatnią, twoją. Ot!

Ledwie tylko zamienili miejsca, gdy od drugiej strony góry padło kilka szrapneli. Jeden pada i rozszarpuje dwóch strzelców, między nimi Polaczka.

Zakręciły się łzy w oczach starego kaprala i pomyślał: Czemu ja tam nie stałem, ot! A wieczór powiększyła się znów modlitwa „świętego“.

— Za kochanego chorążego Manka Zdrowaś i t. d., za kaprala Polaczka, którego śmierci ja jestem winien, Zdrowaś Maryo... modlił się długo i gorąco kapral Stulpysk.

Przyszła druga i trzecia potyczka. Czas modlitwy zdłużał się niemożliwie. Po modlitwie wspominał poległych.

— Ot ten Rzucidło, jaki to przyjemny był chłop, mimo, że się jąkał; a dzielny Lasocki, mimo, że mi dokuczał, jak ładnie śpiewał po każdej celnej kulce! Niema już Rybkowskiego, co to mnie wyrysował, jak trzymam ot różaniec w ręku, a koledzy mi płaszcz podpalają. I Luty ranny. Takiego nie było w ca-

łym batalionie: umiał, ubrawszy się w gałęzie, podkraść się pod samych nieprzyjaciół, a wyglądał wtedy jak, ot, smrek. A chorąży Manek — ten przeklinał! Ale był „morowy gość"; on jak stanie w niebie przed świętym Piotrem, to zacznie od „psia k...". Panie, świeć nad jego duszą. Ot!

Mówiąc to, wzdychał wciąż, a kończąc, miał łzy wielkie w niebieskich oczach. Drwiąc z niego, kończył elegant Kozłowski jego „wzdychania" tym samym tonem:

— Ot, zginął kapral „święty Stulpysk", głupi był, ot, jak dwa buty, ale... ot!



Masa naszych żołnierzy przebywała w Albanii, tak, że nasi ludzie poznali ten egzotyczny kraj. Ilustracya powyższa przedstawia, jak Albańczycy suszą tytoń.

Przyszła Nadwórna i krwawy Mołotków. Nie zapamiętałby sobie kapral „święty" tych wszystkich „młodych gości", jak nazywał poległych. Więc wziął swój karabin i zaczął robić na kolbie kreski. Od dołu kreskę za poległego, od góry za rannego. Można go było widzieć, jak klęczał w nocy przy świetle księżyca i wznosząc oczy do nieba (czasem zastępował je sufit), oparty na karabinie liczył kreski i mruczał „Zdrowaśki".

Prawie z każdym dniem zwiększała się liczba modlitw, a dwie linie kresek wydłużały się i zaczęły się ku sobie zbliżać. Nie wymieniał już „święty dziad"



Tak w Albanii odbywa się młócenie zboża: cepy zastępują kopyta końskie, gdyż młocki dokonuje kopytami koń, pędzony naokół wbitego w ziemię słupa.



W Rumunii dokonywali Niemcy i Austryacy takich strasznych rekwizycyi bydła, że kraj ten zupełnie prawie z bydła ogołocili. Fotografia przedstawia chwilę, gdy wieś rumuńska spędziła na jedno miejsce bydło, które mają zabrać niemieccy rabusie.

poległych, bo nie miał czasu, zapełniając go zawsze modlitwą. Nie rozczulał się nad hucułem Pasiecznym, co to „ot“ podczas tyralierki kwiatki do czapki zbierał, a kule, których miał pełny tornister, roznosił tym, którym brakło. Nie wspominał „goga“ Kozłowskiego, który zawsze szedł do walki ubrany na ostatni guzik, uczesany gładko, wymuskany, ze świecącemi cholewami butów. Kiedy mu kula przeszła przez but i weszła w nogę, prosił sanitetów, aby mu buty wyczyścili, bo mu je krew poplamiła.

A „Zdrowaśki“ zwiększały się z dniem każdym.

* *

W bitwie pod Kirlibabą pluton, w którym był kapral Stulpysk, leżał w tyralierce przy drodze. Leżeli już tak od dwóch godzin i „pukali“. Wkońcu zabrakło „świętemu“ naboi. Zwrócił się do jednego, ale ten mu odpowiedział, że ma sam mało, a lepiejby Stulpysk zrobił, jakby się pomodlił za dzisiejsze zwycięstwo. — Tak i kapral zrobił.

Ponieważ nie wypadało modlić się leżąc, więc podczołgał się do figury Matki Boskiej, która stała przy drodze na postumencie. Stamtąd dochodził jego głos. Za chorążego Manka Zdrowaś..., za kaprala Polaczka, którego śmierci ja jestem winien... Kopeć, widzisz tam pod drzewem Moskala, pal ot!... Zdrowaś Maryo... dobrze, upadł... łaskiś pełna... Wojtanowicz, schowaj głowę, bo ci ją zetną, ot!... Pan z Tobą... Nie macie naboi?... błogosławionaś ty między niewiastami... przygotujcie bagnety, ot!..

I tak się modlił, kierując swoimi chłopcami, a kule coraz częściej zaczęły sykać koło niego i uszkadzały postument.



Tak się odbywa zbiór ryżu we Włoszech. Co ludność na zajętem terytoryum zebrała, to rabusie austryackie i madziarskie pokradły, tak, że tej ludności podczas ucieczki Austryaków z frontu groził już głód.

Kapral „święty Stulpysk“ nic sobie z tego nie robił. Ale nagle figura Matki Boskiej zatrzęsła się i spadła z postumentu, ugodzona u podstawy. Zerwał się kapral z klęczek, a podniósłszy Matkę Boską, chciał ją postawić z powrotem.

„Zatrajkotał“ silniej nieprzyjacielski karabin maszynowy i kapral „święty Stulpysk“ padł, z figurą Matki Boskiej w rękach na ziemię, przeszyty sześcioma kulami.

Po walce odszukał chorąży jego zwłoki. Podziurawione były kulami jak sito. Konwulsyjnie trzymał w rękach figurę, a obok leżał jego karabin. Chorąży go podniósł.

Linia kresek poległych i rannych zrosła się prawie, zostało tylko jedno miejsce.

To „ot“ dla kaprala „świętego Stulpyska“.



Państwa centralne, stworzywszy Ukrainę, zalały ją swemi wojskami i zajęły Odessę. Rycina przedstawia naszych pospolitaków nad brzegiem morza w Odessie.



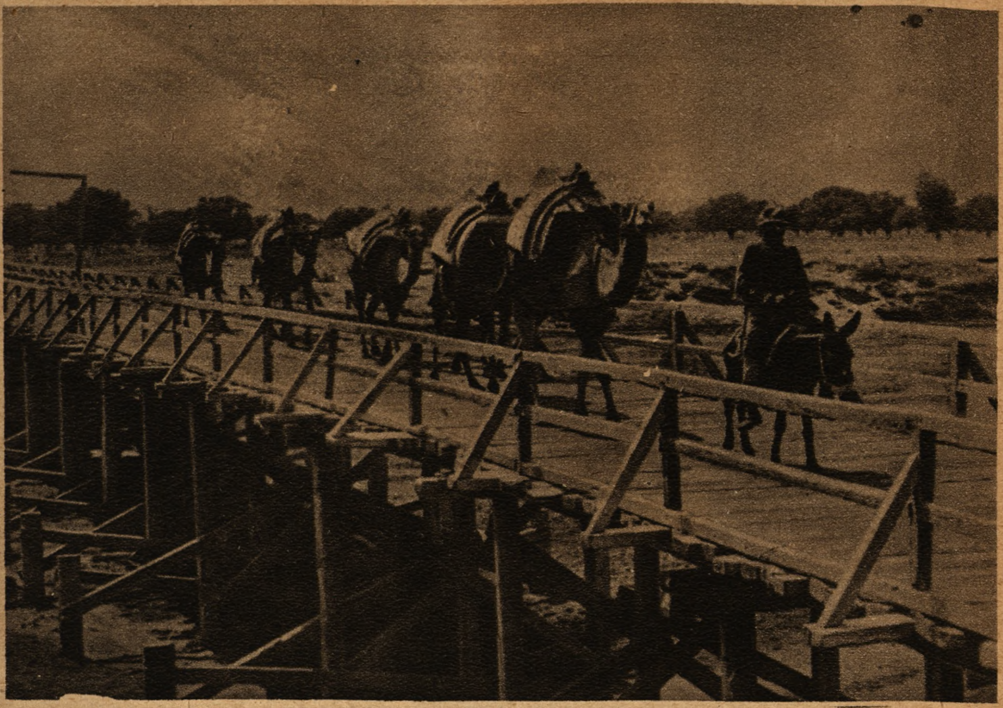
Widok z Odessy.

JAKÓB BOJKO.

DO PIECHOTY CZY DO KONNICY?

W roku 1830 kuzyn jenerała Załuskiego, Gołczakowski, zgłosił się w Warszawie, by się wpisać do polskiego wojska, a jak go tam starzy wasale obrabiali, to tak sam opisał:

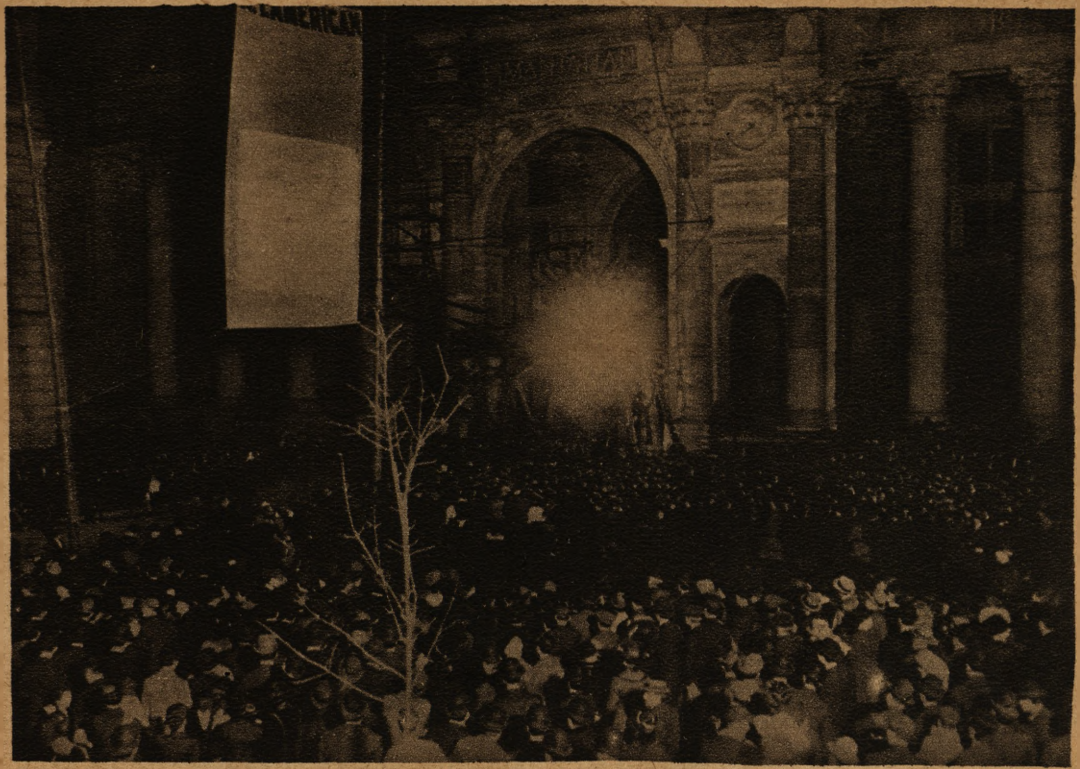
„Na dole w tym domu, gdzie stanąłem, była piwiarnia, gdzie wyborne piwa warszawskie spijano. Tam zeszło się pełno wojskowych z różnych pułków polskich i gwardyi rosyjskich. Gdy się dowiedzieli, że ja jestem aspirant do wojska, alem się jeszcze nie zdecydował, czy do jazdy czy do piechoty, wzięli mnie między siebie i każden swój pułk pod niebiosy wychwalał i do niego mnie namawiał. Nad wszystkich jednak głośniej i śmielej wystąpił przystojny z ogromnymi wąsami, a prosty jak świeca, sierżant z 4 pułku liniowego i tak do mnie mówił: „Co tam mospanie — bo nie wiem, jak cię uczcić — pewnie akademik, albo od jakiego dworu, ale mniej-



Z walk w Azyi: Karawana wielbłądów przechodzi przez most, zbudowany przez tureckich pionierów.



Z walk nad rzeką Jordan w Palestynie: Miejscowość Es Salt, pod którą Turcy zostali na głowę pobici, skutkiem czego dokonał się pogrom tego państwa.



W miastach amerykańskich zawiadamiano publiczność o najnowszych wypadkach wojennych zapomocą kinematografu. Wyświetlano na publicznych miejscach i mapę terenu wojny z oznaczeniem postępów wojsk amerykańskich i komunikat sztabowy.

sza o to, kiedy chcesz być kolegą, to choć jeszcze jesteś fałdą (cywilem), poradzić ci należy szczerze. Otóż słucha, mnie, bom nie rekrut, znam służbę swoją na palcach, znam służbę także i innej broni, bo każden swoje chwali jak może, bo tak powinien do licha, to żołnierska sztuka; choćbyś trzy dni nie jadł, to kłuj zęby i miej minę od milionów dyabłów! zresztą pokpiwaj na lewo — a na prawo mrugaj! ale co prawda to nie grzech! Co to wy koledzy, macie wy sumienie, takiego dzieciaka do ułanów namawiać? Cóż to, czy ja nie znam waszej rozkoszy, czy co: hę? szkapę hędoż — na sznurwachu stajnie zamiataj, noś na plecach z magazynu po pół korca owsa, albo cetnarze siana, ciąg wodę, rzemienie i żelaziwa czyść, a jak dostanie remontę bestyę narowną, co sobie w zęby nie da zajrzeć, a tu każą mu uszy, chrapy, i pęcinę wystrzydz — wtedy kłaniaj się kolegom, aby go pomogli pokładać, wiązać i strzydz. A to jeszcze nic, ale jak cię wezmą na ujeżdżalnię — a tam instruktor co chwila, dwa razy harapem w jeźdźca, a raz w konia, raz w konia, a raz w jeźdźca! Albo w marszach za byle co, nieś za karę cały pakunek na plecach, a konia prowadź z milę po piasku lub bagnie; albo wpakują na ciebie z 15 lanc i stój pod niemi godzinę!

Oj, kością ci w gardle wtenczas stanie życie kawalerzysty; więcej fumu, szumu jak korzyści. Nie masz to jak piechur, mosanie! Cały majątek na plecach; zawsze wesół, lekki, o nic się nie troszczy, tylko o to, by miał pełno w manierce, karabin czysty i parę skałek (wtedy broń była jeszcze na skałkę) w zapasie. Przyjdzie z marszu na kwaterę, karabin w kąt, cielę na kołek i dalejże do miski, albo do dziewuchy... no, ale młodzikowi od tego jeszcze wara! potem śpi sobie, dopóki na apel nie zabębnią, gdy tymczasem biedny kawalerzysta trzy godziny dłużej, a trzy wcześniej pracuje, szoruje, myje, czesze, karmi i poi swą szkapę-gagatka, a sam głodnego tymczasem Tadeusza śpiewa".

„O zapewne! — przerwał stary wachmistrz od ułanów — czesze, myje i pieści jak dziecko, to prawda, bo koń dobry, to zdrowie i dusza dla ułana, to jego skarb cały. Spisz, spisz! djabła tam tobie jadło smakuje, jak się złazisz, zmokniesz, po kolana się zabłocisz, jak wyżeł za kaczkami, a nadźwigasz się jak muł. Jużcić legniesz, to prawda i leżysz jak kłoda, bo nóg nie czujesz, a skoro dzień — jeszcze ci buty nie wyschły, obuwaj! ciele na plecy i marsz! O mój bracie, odbył ja kampanię, to ja się napatrzył tej rozkoszy piechurskiej. Póki pogoda, póki chłodno, póki sprawa się wiedzie, to idzie jako tako, ale jak przyjdą upały albo pluty, a do tego jaka porażka, ucieczka, ciągłe marsze; toż to, mój Boże, sercu się żal na was patrzeć! Zabłoceni, zakasane poły od płaszczów, brną i wleką się jak dziady, a kiedy to jeszcze przyjdzie prawdziwy strach — i na piechotę w rozsypce piechota naciera, kłuje i rąbie! O! wtenczas kto w Boga wierzy — ciele i karabin na ziemię i w nogach cała nadzieja! Oj! dyabłu byś wtedy bracie duszę zapisał, byleś owej strasznej chwili mógł nietylko szkapy — ale i osła gdzie dorwać. Dlatego też, któż marodem, jeżeli nie piechur, może nie prawda? co? A ja sobie pan! Słota? płaszczem się zawinę, fajkę w zęby i niech sobie tam leje choćby i siarczysty!... Pogoń? to hurra! Lanca w pół ucha końskiego i naprzód z kopyta! Rejterada albo trwoga? to łydki i szpory w boki koniowi — i hajda! a choć się ucieka? no to zawsze z jakąś godnością mosanie i z pewną dumą".

Rozumie się, że Gołczakowski, kuzyn jenerała Załuskiego, poszedł do ułanów i odbył kampanię całą w r. 1831 z powodzeniem, a potem opisał bardzo pięknie swoje wypadki w książce, z której powyższe zdarzenie opisano. Żona Gołczakowskiego napisała ową prześliczną kolędę: „Jakaż to gwiazda błyszczy na wschodzie", która powszechnie w Polsce jest znana.

KONIEC MILITARYZMU W EUROPIE.

Największem nieszczęściem Europy, wywołanem przez Niemców, zwłaszcza zaś przez Prusaków i dynastyę Hohenzollernów, był militaryzm. Wilhelm Hohenzollern oszalał wprost na punkcie wojska. Z roku na rok pomnażał liczbę żołnierzy, liczbę dział i ciężkich okrętów. Dwie trzecie budżetu państwa, zarówno w Austro-Węgrzech, jak w Niemczech, szło na pokrycie wydatków wojskowych, gdyż moloch militarny pochłaniał wszystek dorobek społeczeństwa. Cały naród niemiecki wychowywany był pod znakiem militaryzmu, tresowany w kierunku kultu dla szabli i pikielhauby. W Niemczech, zwłaszcza zaś w Prusiech, za człowieka w całej pełni uważany był tylko oficer. Dla dziewczęcia niemieckiego najwyższem szczęściem było wyjście zamąż za oficera. Idea militaryzmu przesiąknęła całe społeczeństwo niemieckie, zwłaszcza zaś pruskie. Istotnie, armia niemiecka okazała się w ciągu wojny pierwszorzędną, generałowie niemieccy znakomitościami w kierunku mordowania ludzi i ograbiania narodów podbitych. W czasie wojny właśnie okazało się, że Niemcy, to znaczy klika, skupiająca się koło cesarza Wilhelma i następcy tronu niemieckiego, uważających się za pomazańców bożych, klika, na której czele stał Hindenburg i Ludendorf, usiłowała zawojować cały świat. Cała prasa niemiecka wmawiała w naród, że jedynem prawem jest szabla, a jedynym sposobem władania nad światem jest zorganizowany bandytyzm, uprawiany przez armię niemiecką wszędzie, gdzie tylko się pojawiła. Okazało się jednak w piątym roku wojny, że większe są ideały moralne, potężniejsze jest prawo sprawiedliwości, niż prawo pięści. Pod ciosami, zadanymi przez Anglików i Amerykanów, oraz Francuzów, armia niemiecka rozplezła się, a w społeczeństwie odezwał się żywy odruch przeciwko militaryzmowi. Rozkład armii niemieckiej postępował z niesłychaną szybkością i doprowadził do tego, że w Kilonii marynarze ogłosili republikę, a zaraz potem w stolicy Prus, w Berlinie, utworzyły się Rady żołniersko-robotnicze, które ujęły władzę w swoje ręce tak, że największy zbrodniarz świata, cesarz Wilhelm, jakoteż jego godny synalek, obaj do niedawna trzęsący środkową Europą, musieli zrzec się tronu i pozostawiwszy żony i dzieci, pouciekali jeden do Holandyi, drugi do Danii.

Na załączonych obok ilustracyach, podajemy foto-

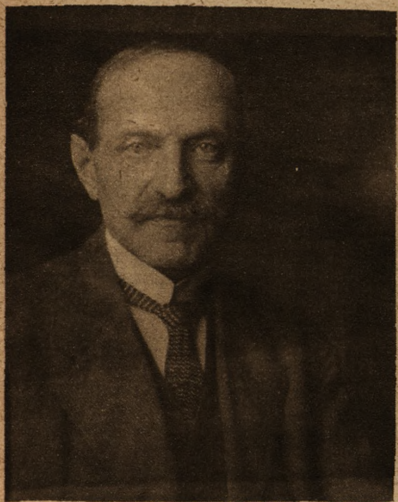


Główne podpory pruskiego militaryzmu, generałowie Hindenburg i Ludendorf.



Z rewolucyi w Berlinie: Tłumy ludności demonstrowały w pierwszym dniu głównie przed pałacami Hohenzollernów.

grafie z przebiegu rewolucyi w Berlinie, oraz fotografie dwóch najwybitniejszych przedstawicieli pruskiego militaryzmu, generałów Hindenburga i Ludendorfa, podajemy też fotografię przywódcy tak zwanych niezawisłych socyalistów, posła Haasego, który od początku wojny przestrzegał Niemców przed klęską i wywołał w Berlinie rewolucyę.



Przywódca niezawisłych socyalistów, który przygotował rewolucyę, poseł Haase.



Z rewolucyi w Berlinie: Członkowie rad robotniczo-żołnierskich zjawili się przed koszarami wojsk z tablicami, na których widniał napis: „Bracia, nie strzelajcie!“ i obejmowali je w posiadanie.





Z rewolucyi w Berlinie:

Uroczysty pogrzeb tych, co polegli w walce o obalenie pruskiego tronu.

Po owładnięciu rządów, rewolucyoniści żołnierze niemieccy bratali się na ulicach z żołnierzami francuskimi.

PCHŁA I RABIN.

Pewien rabin, w talmudzie kąpiąc się po uszy,
Cierpiał, że go pchła gryzła; wkońcu się obruszy, —
Dalej czatować — złowił. Srodze przyciśnięta,
Kręcąc się, wyciągając główkę i nożęta:
„Daruj rabi, mądremu nie godzi się gniewać,
O święty synu Lewi, nie chciej krwi przelewać.“
„Krew za krew! — wrzasnął rabin — Beliala płodzie!
Filistynko, na cudzej wytuczona szkodzie!
Mrówki mają śpichlerze, pracowite roje
Znoszą miody i woski, a trucień napoje;
Ty się jedna śród ludzi z liwarem uwijasz,
Pijaczko, tem szkodliwsza, że cudze wypijasz“.
Zakończył i gdy więźnia bez litości dławi,
Pchła, konając, pisnęła: „A czem żyje rabi?“

A. Mickiewicz.

RUNĘŁY TRONY...

Katastrofa armii niemieckiej we Francyi i armii austro-węgierskiej na froncie włoskim, poprzedzona katastrofą armii bułgarskiej w Macedonii, a tureckiej w Syryi, wywołała gwałtowną przemianę stosunków europejskich. Jeden za drugim padał tron, do niedawna uważany za silniejszy, niż kiedykolwiek. Naprzód



Zdetronizowany przez rewolucyę i zastrzelony przez bolszewików car Mikołaj II.



Zdetronizowany i wygnany z kraju car bułgarski Ferdynand.



Cesarz Austryi Karol I., a zarazem król Węgier Karol IV., musiał abdykować, gdy państwo się rozpadło.



Główny sprawca wojny światowej, cesarz Niemiec i król Prus, został przez rewolucyę usunięty i uciekł z kraju.

runął tron bułgarski. Car Ferdynand, z rodu Niemiec, który najniepotrzebniej zawikłał Bułgaryę, wycieńczoną już przedtem długą wojną z Turcyą, w wojnę po stronie państw centralnych, został wprost zrzucony z tronu. Po zwolenniku Niemiec, Radosławowie, objął rządy w Bułgaryi, jako prezydent ministrów, znany zwolennik koalicyi Malinow, który natychmiast wszedł w kontakt z koalicyą i wypędził cara Ferdynanda z kraju. Na krótki czas, bo na parę dni, objął po nim rządy syn jego, Borys, ale nie utrzymał się, gdyż zmiotła go fala rewolucyi. Bułgarya ogłosiła się republiką i Borys na równi z ojcem musiał się z Bułgaryi wynieść.

Po Bułgaryi przyszła kolej na Austro-Węgry. Państwo to, utrzymujące się w Europie dzięki niewiadomo czemu, bo nie mające absolutnie żadnych warunków egzystencyi, przestało egzystować zanim jeszcze armię spotkała katastrofa. Czesi ogłosili się niezawisłem państwem, taksamo południowi Słowianie, Śląsk i Galicya przyłączyły się same do państwa polskiego, na Węgrzech wybuchła rewolucya, która zmiotła stare rządy, a mimo to wojna jeszcze trwała i wojska austro-węgierskie krwawiły się jeszcze nad Piawą i w Tyrolu. Dnia 27 października 1918 armia austro-węgierska opuściła pole walki i rozpierzchła się. Cesarz Karol mimo to, mimo, że w Wiedniu wybuchła rewolucya, mimo, że kraje niemieckie ogłosiły się samodzielnem państwem republikańskiem, jeszcze milczał. Wreszcie abdykował jako cesarz Austryi, pozostawiając sobie tylko koronę węgierską. W parę dni po tej abdykacyi zrzekł się uroczyście tronu węgierskiego. Wszystko to zrobił zapóźno, ale zrobił.

Wreszcie przyszła kolej na cesarza Wilhelma. Ten sprawca europejskiej wojny trzymał się korony jak pijany płotu. I jego jednak zmiotła fala rewolucyi, a wraz z nim zmiotła całą czeredę ukoronowanych królów, wielkich książąt i książąt w Niemczech.

Początek tym przewrotom dała rewolucya rosyjska, jaka się rozpętała na wiosnę 1917 roku. Tam zdetronizowano cara Mikołaja II. i wzięto go pod straż. Dumny ten władca wszech Rosyi tułać się musiał po różnych miejscowościach, aż wreszcie jakiś bolszewik bez żadnego wyroku sądowego wywlókł go w towarzystwie uzbrojonych bolszewików i zastrzelił. Marnie skończył człowiek, który trząsł 170 milionami ludności.

Tak runęły w Europie środkowej i wschodniej trony, a narody, jęczące do niedawna pod jarzmem ukoronowanych tyranów, utrzymujących się tylko dzięki bagnetom, których liczbę mnożyli z dnia na dzień, stworzyły sobie nową formę państwowego bytu, stworzyły republiki. Był to najdonioślejszy skutek wojny europejskiej. Razem z tronami runął stary porządek, a narody rozpoczęły nowe życie, odpowiadające postępowi i kulturze XX wieku.

CI, CO USIŁOWALI RAZ JESZCZE POLSKĘ KRAJAĆ.

W państwach centralnych nie mieli Polacy nigdy przyjaciół i mieć ich nie mogli, bo państwa te były na wskroś germańskie i miały jedno jedyne zadanie, tępienie Słowian. Największymi wrogami Polaków w Austryi okazali się dwaj rzekomi dyplomaci, w gruncie rzeczy zwyczajne oszusty polityczne, prezydent ministrów, Seidler i minister spraw zagranicznych, hr. Czernin, twórca owej osławionej Ukrainy. Obaj



Przedostatni austryacki prezydent ministrów dr Seidler, współtwórca osławionej Ukrainy.

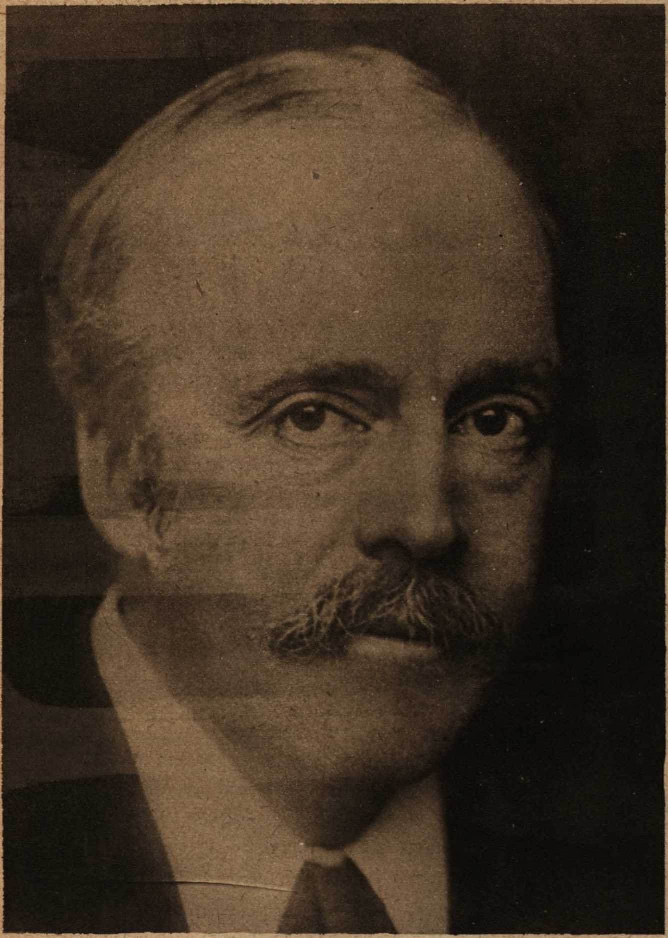


Hr. Czernin, twórca Ukrainy, który oderwał Chełmszczyznę i Podlasie od Królestwa Polskiego.

ci ludzie, stojący na usługach Berlina, oddarli od Królestwa Polskiego Chełmszczyznę i Podlasie, ziemie przepojone krwią polskich męczenników za wiarę i zgodzili się na podział Galicyi, której cały wschód, od Sanu począwszy, oddawali stworzonej przez siebie Ukrainie. Upozorowali ten nowy rozbiór Polski, dokonany przez rozkładające się państwa, bezmyślnym argumentem, że musieli oddać Ukrainie polskie ziemie, bo nie byliby od Ukrainy, którą sami stworzyli, mogli wydobyć chleba. I jeden i drugi oszust polityczny skończył marnie. I jeden i drugi został wyrzucony ze stanowiska przez Koło Polskie, i jeden i drugi poszedł między rupiecie polityczne. Zbrodnia, jakiej się obaj dopuścili, została ukarana. Przejdą obaj do historyi jako największe polityczne draby.

WIELCY POLITYCY KOALICYI.

Kierownikami polityki państw koalicyi byli przy końcu europejskiej wojny ludzie, którzy przejdą do historyi jako umysły niepospolite, jako ci, którzy świat cały skierowali na nowe tory. Kierownikiem



Balfour, angielski minister spraw zagranicznych.



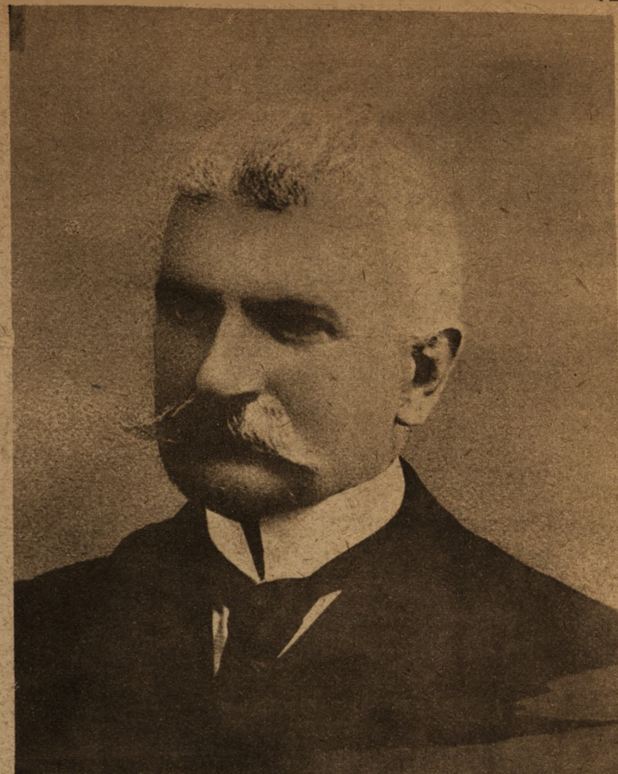
Lloyd George, angielski prezydent ministrów.

polityki angielskiej był Lloyd George. Syn nauczyciela ludowego, biedaka, wychowany pod opieką stryja, który był szewcem w jego rodzinnej wsi, nie skończył żadnych szkół specyalnych. Był samoukiem i tylko własną pracą zdołał doprowadzić do tego, że został naprzód pisarzem u adwokata, potem zaś adwokatem. Długie lata borykał się z nędzą, bo nie miał nawet pieniędzy na to, by sobie módz sprawić adwokacką togę, bez której w angielskich sądach adwokat pojawić się nie może. Wybrany posłem do parlamentu, wybił się wkrótce, a kiedy Anglia przechodziła najcięższe przesilenie wojenne, kiedy Niemcy dochodziły do szczytu potęgi, a rozmaite strachajły parły do zawarcia z nimi pokoju, Lloyd George stanął na czele rządu, stłumił agitacyę pokojową i przeprowadził państwo angielskie przez najcięższy okres aż do najwspanialszego zwycięstwa nad Niemcami. Okazało się na nim najlepiej, że nie potrzeba być wysoko urodzonym człowiekiem, czego tak skrupulatnie przestrzegano w Austryi i w Niemczech, aby módz państwem kierować.

Ministrem spraw zagranicznych w Anglii jest Balfour, potomek bardzo starej szkockiej rodziny. Jest to jeden z najwybitniejszych mówców w Anglii, przytem człowiek uczony, autor kilkunastu pierwszorzędnych dzieł, głównie z zakresu teologii. Człowiek ten będzie na kongresie pokojowym grał wielką rolę. Od niego w znacznej mierze zależeć będzie, jak się ukształ-



Francuski prezydent ministrów Clemenceau podczas obserwowania bitwy na froncie. Starzec, w cywilnem ubraniu, to Clemenceau.



Sonnino, włoski minister spraw zagranicznych.

tują granice państwa polskiego. Słychać, że jest on dla Polaków życzliwie usposobiony.

Na czele włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych stoi od początku wojny Sonnino. My, Polacy, musimy dla niego czuć wielką wdzięczność, za jego to bowiem sprawą już w roku 1915 parlament włoski oświadczył się uroczyście za odbudowaniem zjednoczonej Polski.

Sternikiem nawy państwowej francuskiej jest od półtora roku stary tygrys parlamentarny, prezydent ministrów Clemenceau. Człowiek to niespożytej energii i siły, mimo podeszłego wieku. W kwietniu 1918 r., gdy zasłabł na influenzę, zawołał lekarza i spytał go tylko o to, czy jest nadzieja, że będzie jeszcze żył przez sześć miesięcy, że tyle jeszcze czasu potrzebuje dla Francyi. Istotnie. W sześć miesięcy potem Francya święciła największy swój tryumf w dziejach.

Wszyscy ci wielcy ludzie będą decydować o granicach państw i o losach narodów na kongresie pokojowym, decydować też będą i o nas.

ADAM ASNYK.

ECHO KOŁYSKI.

Gdym jeszcze dzieckiem był
Budzącem się na świat,
Gdy wątły życia kwiat
Jeszcze się w pączku krył,
Na łono matka mnie brała,
Pieściła i całowała,
Gdym jeszcze dzieckiem był.

Pamiętam po dziś dzień,
Jak kojąc płacz lub gniew,
Nuciła tęskny śpiew,
Co falą słodkich brzmień
Dobywał uśmiech na nowo,
I każde piosenki słowo
Pamiętam po dziś dzień.

„Dziecino nie płacz! nie!
Rozjaśnij twoją twarz,
Dopóki matkę masz,
Nie może ci być źle;
Na mojem oprzej się łonie,
Ja cię przed bolem zasłonię.
Dziecino nie płacz, nie!

„Chowaj na później łzy!
Dziś jeszcze anioł-stróż
Girlandą białych róż
Okala twoje sny,
Na tkance marzeń pajęczej
Maluje kolory tęczy:
Chowaj na później łzy!

„Rozkoszą wszystko tchnie,
Śpiewa ci ptaków chór,
W twem niebie niema chmur,
Ani goryczy w łzie;
Życie uśmiechem cię wita
I każdy kwiat ci rozkwita,
Rozkoszą wszystko tchnie!

„Więc duszę swoją pieść
Jutrzenką rajskich farb,
I czystych uczuć skarb
W niewinnej piersi mieść!
Byś mógł zaczerpnąć w tym zdroju,
Gdy ci przybraknie spokoju:
Wiec duszę swoją pieść!

OBYWATELSKA CENTRALA

Z pomiędzy wszelkich central, które podczas wojny powstały w naszym kraju, największą popularność, i to w najlepszem tego słowa znaczeniu, zyskała sobie krakowska Izba handlowa i przemysłowa, która podczas wojny stała się do pewnego stopnia centralą, gdyż powierzono jej rozdział skóry i rozdział nici na okrąg jej działania, czyli na całą Galicyę zachodnią do Sanu. Zcentralizowanie obrotu skórami odbiło sie odrazu na najuboższej i na rolniczej ludności naszego kraju, gdyż tendencyą centrali skórzanej w Wiedniu było, jak wogóle tendencya wszelkich wiedeńskich central, wyciąganie z Galicyi o ile możności jak najwięcej surowca, a dostarczanie jej jak najmniejszej ilości przetworów.

Tak było przedewszystkiem ze skórami, które w stanie surowym masami wywożono z naszego kraju do Wiednia, gdy natomiast skóry przydzielano ludności, zamiast 28% ogólnej ilości, zaledwie 9 procent. Ponadto centrala wiedeńska stanęła na stanowisku, że skórę należy dawać tylko szewcom, którzy wyśrubowali ceny obuwia do tego stopnia, że przeciętnie zamożna rodzina w naszym kraju nie była absolutnie w możności zaopatrzenia się w buty. Wieś polska odczuła to odrazu niesłychanie dotkliwie. Stosunki byłyby niewątpliwie coraz gorsze, bo szewcy śrubowali ceny z dnia na dzień, gdyby nie obywatelskie stanowisko prezydyum krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, które widząc, iż szewcy, mimo otrzymywania skóry po cenie maksymalnej, drą z ludzi niesłychane sumy za buty, przyjęło propozycyę Klubu posłów ludowych i zgodziło się na rozdzielanie skóry wprost pomiędzy ludność wiejską. Dzięki temu obywatelskiemu stanowisku, cały szereg powiatów w zachodniej Galicyi, setki wsi otrzymały skórę wprost z Izby handlowej po cenie maksymalnej, co natychmiast wpłynęło na zniżkę cen obuwia i reperacyi butów. Gdyby nie konsekwentne krzywdzenie Galicyi przy przydzielaniu skóry dla naszego kraju przez centralę wiedeńską, mogła była ludność wiejska wszystkich powiatów zachodnio - galicyjskich zaopatrzyć się w obuwie po cenie maksymalnej. Niestety, dobrej woli krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej stanęła na przeszkodzie osławiona już, przysłowiowa polityka wiedeńskich biurokratów, uważających stale Galicyę za kraj, z którego można ciągnąć wszystko, ale któremu można nie dać nic.



Dr. Tadeusz Epstein, prezydent Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.



Inż. Jan Peroś, wiceprezydent Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.



Dr. Bruno Josefert, sekretarz Izby handl. i przem., Szef biura rozdzielczego skór.



Dr. Rudolf Beres, sekretarz Izby handl. i przem., Szef biura rozdziału nici.

Zarówno rozdział skór, jak rozdział nici, odbywał się w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie z taką sprawnością i taką dobrą wolą, że wszyscy ci, którzy się z Izbą tą zetknęli, wynosili zawsze i wynoszą jak najlepsze wrażenie.

Na załączonych obok fotografiach podajemy czytelnikom portrety: prezesa Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, dra Tadeusza Epsteina, wielkiego przemysłowca, wiceprezydenta p. Jana Perosia, dra Brunona Joseferta, kierownika biura rozdzielczego skór i dra Rudolfa Beresa, kierownika biura rozdzielczego nici.

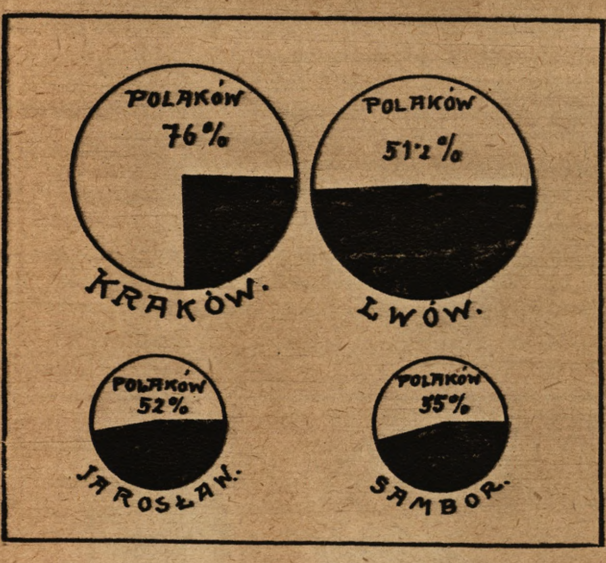
CZYJE SĄ NAPRAWDĘ MIASTA W POLSCE?

Niejednego zdziwi zapewne sam tytuł tego artykułu. Gdy się jednakże rozważa stan naszego narodu w tej przełomowej, dziejowej chwili, gdy się rozglądnie po naszych wsiach i miastach, to człowiek, poważnie myślący o przyszłości, o ile z ulgą i z otuchą oceni położenie wsi, o tyle z przerażeniem zadać sobie musi pytanie: czyje naprawdę są miasta w Polsce?

Wszyscy chodzimy do miast, wszyscy obserwujemy codziennie stosunki w nich, a jednak stan, w jakim się miasta nasze znajdują, nie wywiera tego wrażenia, jakie na ludziach myślących wywrzeć powinien. Przyzwyczailiśmy się poprostu wszyscy do tego, że sklepy w miastach są żydowskie, że wielka część domów stanowi własność żydów, że handel i przemysł,ześrodkowujący się w miastach, posiadają prawie wyłącznie żydzi. Spowszedniały nam te stosunki, rzuciły na oczy nasze bielmo i wywołały dziwne, nie dające się w zdrowem społeczeństwie wytłumaczyć przeświadczenie, że „to już tak być musi".

Weźmy do ręki statystykę. Statystyka operuje cyframi, a cyfry, jak wiadomo, są największym pewnikiem. Zobaczmyż, co mówi statystyka o naszych miastach we wszystkich dzielnicach Polski.

Naprzód G a l i c y a.



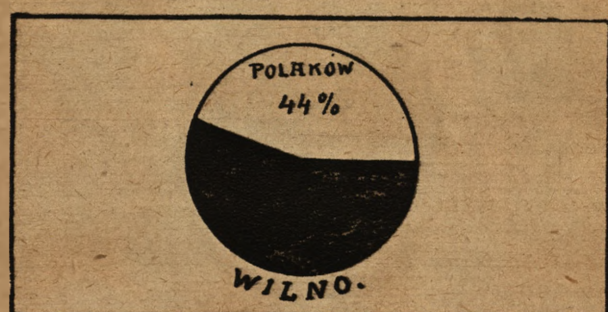
Tak się przedstawiają stosunki ludnościowe w większych miastach Galicyi.

W Galicyi, wedle statystyki, ludność miejska wynosi 1,600.000 dusz. Stanowi to 20% całej ludności kraju. Mamy w Galicyi 32 miasta i 139 miasteczek. W Galicyi zachodniej statystyka wykazuje w ostatnich latach s t a ł y w z r o s t l u d n o ś c i p o l s k i e j. W Galicyi wschodniej, gdzie Polacy mają bezwzględną większość tylko we Lwowie, Jarosławiu i Samborze, przyrost ludności polskiej jest, ale znacznie mniejszy. Najlepiej uwydatnia to zamieszczona powyżej tablica, sporządzona ściśle wedle wykazów statystycznych. Z tablicy tej widzimy, że w Krakowie jest 76% Polaków, tak, że żydzi stanowią czwartą część ludności. O wiele gorzej przedstawiają się stosunki we Lwowie, gdzie liczba Polaków wynosi zaledwie 51%. W Jarosławiu liczba Polaków wynosi 52%, w Samborze 55%. Najsmutniej przedstawiają się stosunki w małych miasteczkach, jak Bobowa, Gorlice, Dukla i t. d. Te małe miasteczka stanowią właściwie oazy ż y d o w s k i e, bo ludność polska stanowi w nich procent niewielki.

Jeszcze smutniej niż w Galicyi przedstawiają się stosunki w K r ó l e s t w i e P o l s k i e m. Opieramy się na cyfrach statystycznych z przed wojny, która jednak nie wywołała większych zmian w miastach, a jeśli je wywołała, to raczej na korzyść żydów, niż Polaków.

W W a r s z a w i e ludność polska wynosi zaledwie 58%, podczas gdy ludność żydowska prawie 40%. W Ł o d z i Polacy stanowią 52%, 48% zaś wypada prawie po połowie na żydów i Niemców. Straszne są stosunki w L u b l i n i e, gdzie ludność polska stanowi zaledwie 38%. W P i o t r k o w i e, R a d o m i u i K a l i s z u Polacy stanowią 52, 50 i 49 procent, resztę żydzi. Jedynie C z ę s t o c h o w a wykazuje 67% Polaków, Pabianice 64%, Sosnowiec 80%, Kielce 58%, Płock 55%, Tomaszów rawski 60%, Włocławek 68%. Wszystko to są miasta większe. Zgoła tragicznie przedstawiają się miasta mniejsze. W Działoszynie Polacy mają 14%, w Kałuszynie 15%, w Przedborzu 19%, w Chmielniku 20%, w Międzyrzeczu 23%, w Szydłowcu 24%, w Hrubieszowie 26%, w Zduńskiej woli 39%, w Sochaczewie 28%, w Siedlcach i w Suwałkach prawie po 40%, w Łomży 46%.

Zamieszczona tablica (str. 130) przedstawia plastycznie niesłychane zażydzenie miast polskich. Biorąc ogółem, widzimy, że we wszystkich miastach Królestwa mieszka Polaków 1,200.000, żydów zaś 1,132.000, gdy się zaś do tego doda przeszło ćwierć miliona Niemców i innych narodowości, to się okaże, że ogółem Polacy stanowią zaledwie połowę zaludnienia miast w Królestwie.



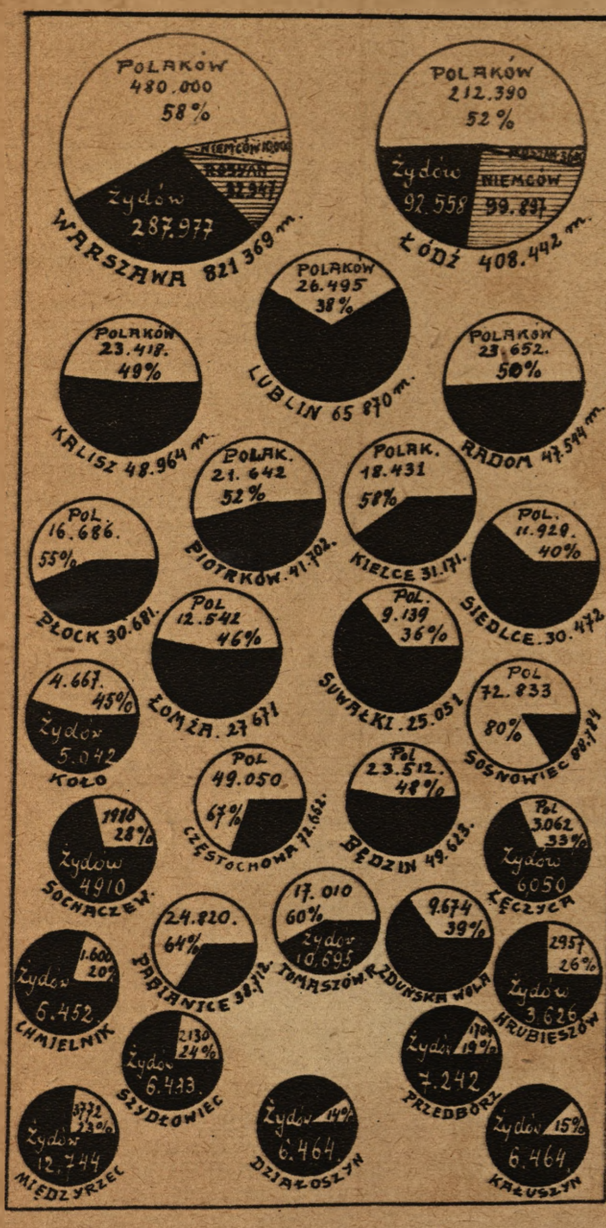
Stolica Litwy, Wilno, ma przeważającą większość żydowską.

W ż a d n y m k r a j u n a ś w i e c i e l u d n o ś ć r d z e n n a n i e t w o r z y t a k s k r o m n y c h o d s e t k ó w w m i a s t a c h, t o j e s t w n a j w a ż n i e j s z y c h o g n i s k a c h s w o j e g o ż y c i a, j a k w K r ó l e s t w i e P o l s k i e m i w G a l i c y i. Te czarne plamy na kołach, przedstawiających miasta, są jaskrawym dowodem naszej słabości, świadczącym, że m i a s t a n a s z e n i e n a l e ż ą w ł a ś c i w i e d o n a s i że w całym ich szeregu my, właściciele i gospodarze tej ziemi, j e s t e ś m y w ł a ś c i w i e t y l k o k o m o r n i k a m i.

Nie lepiej przedstawiają się stosunki n a L i t w i e. W stolicy Litwy, w W i l n i e, liczba Polaków wynosi

zaledwie 44%. Jeśli odliczymy ludność rosyjską, której tam niewiele pozostało, to w każdym razie okaże się, że w Wilnie żydzi stanowią przeszło połowę ludności. Pod tym względem Wilno podobne jest mniejwięcej do Lwowa.

Zupełnie inaczej przedstawiają się stosunki w zaborze pruskim. Wiadomo, że Polacy w Poznańskiem zdołali się bardzo szybko uporać z żydami.



Liczba Polaków i żydów w miastach Królestwa Polskiego.

Żywioł żydowski został z ziem polskich w zaborze pruskim prawie zupełnie wyrugowany. Niestety, miejsce żydów zajęli Niemcy, którzy w Toruniu stanowią prawie 70% ludności. W Poznaniu, mimo wszelkich represyi, ludność polska stanowi 59% mieszkańców.

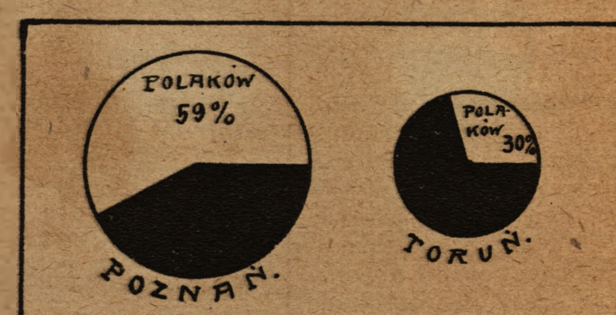
Gdy tak patrzymy na te tablice, dojdziemy do smutnych rezultatów. W naszych największych miastach procent ludności polskiej jest stosunkowo niewielki. W Krakowie wynosi 76, w Poznaniu 59, w Warszawie 58, w Łodzi 52, we Lwowie 51, w Wilnie 44. W miastach mniejszych i miasteczkach większość ludności stanowią żydzi.

Czeka nas w każdym razie nowa przyszłość, niewątpliwie lepsza, niż dotychczasowa nasza dola. Na każdem polu będziemy musieli rozwinąć wytężoną działalność, aby utrwalić to, co nam wojna europejska jako narodowi przyniesie. W tej pracy ogólnej musimy w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na stan naszych miast, które w gruncie rzeczy nie są naprawdę naszemi. Jeśli w naszych największych miastach



We wszystkich miastach Królestwa Polskiego jest razem 1,200.000 Polaków, a 1,132.000 żydów. Ogółem więc stan posiadania Polaków jest zaledwie trochę większy od stanu posiadania żydów.

zdarzają się wypadki, że ludność polska stanowi zaledwie połowę, albo mniej niż połowę mieszkańców, jeśli jest faktem, że w miastach mniejszych i w miasteczkach żywioł żydowski dochodzi do 80, a nawet 90 procent ludności, to musimy wytężyć wszystkie wysiłki w tym kierunku, aby przedewszystkiem przywrócić nasze miasta samym sobie. Gdy się zważy, że podczas wojny ludność polska poniosła niesłychane ofiary, zaś żywioł żydowski wzmógł się materyalnie bardzo znacznie, a ilościowo prawie zupełnie nie zmalał, przedstawi nam się w całej pełni ogrom pracy, jaka nas czeka, jeśli mamy nadal rozwijać się.



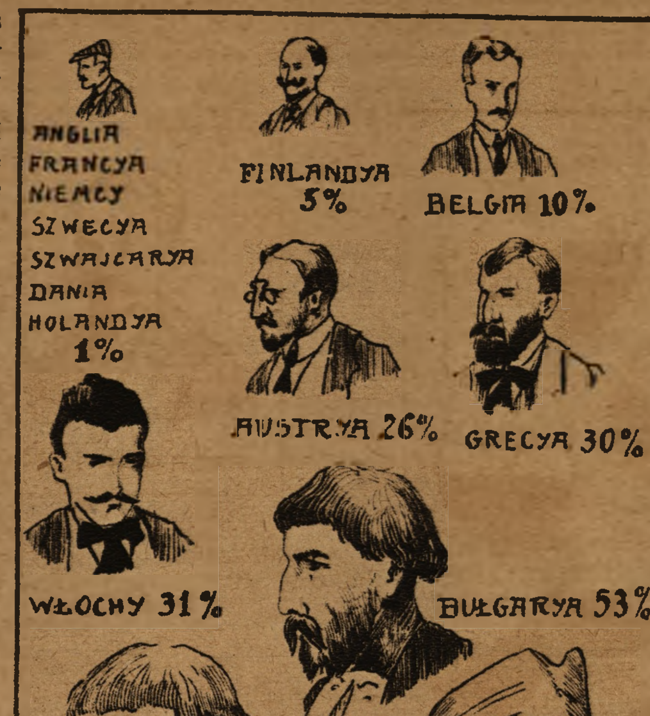
Miasta polskie w zaborze pruskim.

Wieś polska podczas wojny unarodowiła się niesłychanie, a zawsze, nawet przed wojną, była naprawdę rdzennie polska. Najważniejsze nasze zadanie na najbliższą przyszłość to postaranie się o to, by miasta i miasteczka polskie unarodowiły się, stały się również polskie.

Zapoznawaliśmy zawsze znaczenie mieszczaństwa w Polsce. Dziś, w wieku postępu, demokracyi, w wieku przemysłu i handlu, nie możemy już zamykać oczu na ten stan, o którym Polska niepodległa przypomniała sobie dopiero u schyłku swoich dni, w wiekopomnej konstytucyi majowej.

ANALFABETYZM W EUROPIE

Jest niezaprzeczoną prawdą, że dobrobyt społeczeństw idzie równolegle z postępem oświaty. Widzieliśmy przed wojną, że najlepiej stały te narody, które miały najwyższą oświatę. Dla nas, Polaków, sprawa ta była zawsze jedną z najboleśniejszych, bo my, rozdarci na trzy części, wcieleni w trzy zgoła duchowi naszemu i kulturze różne organizmy państwowe, nie mogliśmy wychowywać naszych dzieci tak, jakbyśmy sami tego sobie życzyli. W Królestwie Polskiem i na Litwie rząd rosyjski tępił oświatę. Społeczeństwo musiało potajemnie starać się o to, by dzieci mogły się uczyć w rodzinnym języku. Nic dziwnego, gdy się jeszcze do tego doda fakt, że Rosya wogóle bardzo niewiele wydawała na oświatę, nic dziwnego, że w Królestwie Polskiem mamy ogromną ilość analfabetów, to jest ludzi, nie umiejących czytać ani pisać. W zaborze pruskim wyrugowano język polski wogóle ze szkół, tak. że nawet 6-letnie dzieci musiały się uczyć nawet pacierza po niemiecku, bo za odmawianie pacierza w języku polskim czekały dziecko kije, a rodziców jego prześladowania. W Poznańskiem liczba analfabetów jest najmniejsza ze wszystkich dzielnic Polski, ale to także tylko dzięki własnym staraniom społeczeństwa, dzięki jego sile do zwalczania trudności, jakiemi zasypywał Polaków rząd pruski. W Galicyi mieliśmy wprawdzie zupełną swobodę, jednakowoż partya konserwatywna, która dzierżyła władzę, nie pragnęła wcale oświecenia ludu, wychodząc z założenia, że znacznie łatwiej rządzić masą ciemną, aniżeli uświadomioną. Więc też szkoły polskie w Galicyi miały poziom nizki, a przesiąknięte były duchem nie polskim, ale państwowym, czego odstraszającym przykładem są podręczniki szkolne, niestety przez samych Polaków pisane, a tak ułożone, że dziecko dowiadywało się mnóstwo legend o rozmaitych bohaterach austryackich, ale historyi swojego narodu nauczyć się nie mogło. Nie zważano na nieregularne chodzenie dzieci do szkół, tak, że niestety w naszym kraju analfabetyzm jest jeszcze bardzo silny. Możemy się pocieszyć tem, że jeśli chodzi o polską wyłącznie część Galicyi, to procent analfabetów w niej nie jest wcale większy od procentu, jaki ma całe państwo austryackie.



Tak się przedstawiał plastycznie stan analfabetyzmu w poszczególnych państwach europejskich przed wojną.

Z umieszczonej obok tablicy widać najlepiej, jak się przedstawia stan oświaty w poszczególnych państwach. Anglia, Francya, Niemcy, Szwecya, Szwajcarya, Dania i Holandya, te najbogatsze kraje w Europie, mają najwyższą oświatę, bo na 100 ludzi zaledwie jeden nie umie tam czytać ani pisać. Na drugiem miejscu stoi mała Finlandya, gdzie na 100 ludzi przypada zaledwie pięciu, nie umiejących czytać ani pisać. Uderzyć musi natomiast stan Belgii, kraju arcykatolickiego, gdzie szkolnictwo jest zupełnie w rękach księży, a gdzie mimo istotnego dobrobytu, mimo świetnego przemysłu, liczba analfabetów wynosi 10 procent. W Austryi wypada na 100 ludzi analfabetów 26, w Grecyi 30, we Włoszech 31. Półwysep Bałkański stoi najniżej. W Bułgaryi jest 53% analfabetów, w Serbii 62%, tak samo jak w Rosyi, w Rumunii 75%. Najciemniejszą ludność posiada więc Rumunia.

Statystyki stanu analfabetyzmu w Polsce podać nie możemy, gdyż brakuje ścisłych dat, jako że statystykę robiono przed wojną jeszcze według państw, a Polska jako państwo nie istniała. Ogólny pogląd na stan analfabetyzmu u nas podaliśmy wyżej.

Z pierwszych usiłowań rządu warszawskiego widać, że sprawą oświaty zajął się bardzo energicznie. Gdy Polska będzie nareszcie państwem samodzielnem, potrafi niewątpliwie bardzo szybko usunąć zupełnie analfabetyzm. Ruch oświatowy, jaki się zaczął w Królestwie, rokuje najlepsze nadzieje.

JAN KASPROWICZ.

„Z KSIĘGI UBOGICH".

Padłeś zdala od swoich,
Za cudzą walczący sprawę —
Wroga zagnała cię przemoc,
Złośliwe losy krwawe.
Ty, dziecko polskiego ludu,
Krainy w nieszczęścia żyznej —
Pamiętam serce twe młode,
Wezbrane dolą ojczyzny.
Pamiętam ongi twe listy
Te proste, niewprawne słowa,
Któremi ze zgrozą przemawia
Ta nasza skarga wiekowa.
Wróg was zamyka w koszarach,
Serce mundurem wam ściska,
Aby w niem stłumić tęsknotę
Do rodzinnego ogniska.
Język wydziera wam z gardła,
Bez miłosierdzia oniemia,
Byście się ozwać nie mogli,
Gdy własna zawoła ziemia.
Majaki wam stawia przed oczy,
Obrazy kłamliwej siły,
Abyście praw się zaparli
Do dni, coby chwałę święciły.
Byście, wróciwszy do domu,
Potęgą wroga olśnieni,
Własnych zaparli się przodków,
O pomstę krzyczących ziemi.
Byście te przyszłe szeregi
Co z waszej krwi powstać mają
Zaprzańczym łączyli węzłem
Z nieprzyjacielską zgrają.
Byście bez żalu je wiedli,
Butę mający na przedzie,
Do walki o przyszłość nie swoją
Jak on was dzisiaj wiedzie...
Zali już nie ma na świecie
Karzącej sprawiedliwości,
Że tak haniebnie kłaść musim
Do grobu strudzone kości?
Nie! Nie! Ja przecież mam w głębi
Resztę — czy złudnej otuchy?
Że miecz, jeśli fałszem hartowny
Łamliwy się staje, kruchy.
Padłeś zdaleka od swoich
Ty, synu polskiej Macierzy,
Dziecko tej krwi, co daremnie
Rozlewa się coraz szerzej.
Moc poświęciwszy młodzieńczą
W zamkowymś spoczął ogrodzie
Nad straszną podobnoć rzeką
O mętnej czerwonej wodzie.
Jeśli nie zmiotły szrapnele
Już ostatniego w nim drzewa,
Niechże ci ogród ten głucho
O twej zagrodzie zaśpiewa.
O twoim domu ubogim
Niechże ci szumi rzeka,
Jeśli w niej krew nie stężała
Co dawno na kres swój czeka.

ZOFIA WYGODZINA.

SZKOŁY ROLNICZE I GOSPODARCZE DLA KOBIET.

Dzisiejsza wojna — to wielki nauczyciel. Wiele nas nauczyła, wiele jeszcze nauczy. Teraz coraz gęściej ujawnia się w ludziach ta myśl, że lepiej byłoby, gdyby kobiety więcej umiały, bo dziś, gdy tak wiele robić muszą, przydałaby się im wiedza ku pożytkowi ich, ich rodzin i kraju. Umieć powinny przedewszystkiem to właśnie, w czem pracują, a więc gospodarstwo i rolnictwo. Każdy myślący człowiek już widzi, że niedość nauczyć się tych rzeczy od najbliższej rodziny — ojca, czy matki — trzeba szukać wiedzy u ludzi i książek. Najłatwiej znaleźć ją tam, gdzie wszystko umyślnie tak jest urządzone, aby można najwięcej i najlepiej się nauczyć, to jest w osobnych szkołach.

A jakie są u nas szkoły, w których kobieta może się nauczyć rolnictwa i gospodarstwa — o tem właśnie napiszę.

Dotychczas były u nas szkoły dla mężczyzn i dla kobiet różne. Dla mężczyzn przeznaczono szkoły rolnicze, to jest takie, gdzie uczono przeważnie uprawy roli i roślin, hodowli inwentarza i zarządzania gospodarstwem, czyli administracyi. Dla kobiet zaś tworzono szkoły „gospodarcze", gdzie uczono hodowli inwentarza, ogrodnictwa i różnych gałęzi gospodarstwa domowego, a więc mleczarstwa, gotowania, pieczenia i t. d.

Szkoły jedne i drugie mogą być niższe, średnie i wyższe. Niższe dają mniej wiadomości teoretycznych, za to więcej czasu idzie na pracę rąk. Średnie uczą już więcej teoryi, ale popartej praktyką równo idącą; wyższe, czyli akademie, dają takie wykształcenie, które pozwala kierować nawet wielkiem gospodarstwem, daje dokładne „znanie się" na wszystkich gałęziach i pracach swego fachu i wiedzę prawdziwą.

Dla kogóż przydają się takie szkoły?

Niższe — dla tych, którzy i myśleć o swej pracy i sami ją wykonywać muszą, więc dla gospodarzy i gospodyń wiejskich, albo dla oficyalistów i klucznic, średnie dla gospodarstw średnich, albo lepszych ekonomów i skromnych rządców, wyższe dla większych właścicieli i administratorów wielkich majątków. Zarazem w wyższych szkołach kształcą się ci, którzy następnie mają uczyć w średnich i niższych.

Dla kobiet nie było dotychczas, jak wspomniałam, szkół rolniczych. Od kilkunastu lat zaczęto tworzyć w Galicyi i Królestwie niższe szkoły gospodarcze. W Królestwie szkoły te miały podwójne, a może potrójne zadanie. Tam nie było polskich szkół ludo-

wych, ale fachowe, tak zwane „kursa“ wolno było tworzyć. Więc te szkoły gospodarcze zarazem dawały wykształcenie ogólne i fachowe, a prócz tego one to ratowały polskość swych wychowanek. Było ich niewiele, ale kilka z nich (Kruszynek, Mirosławice) rozwijało się doskonale, dziewczęta wychodziły z tych zakładów o wiele mądrzejsze, czyste, porządne, dobre gospodynie, uświadomione Polki, kulturalne kobiety. Da Bóg, szkoły te jeszcze lepiej rozkwitną na dawnych dobrych podstawach w niepodległej Polsce.

W Galicyi też istniały przed wojną szkoły gospodyń. Kilka z nich zniszczyła lub chwilowo unieruchomiła wojna, obecnie cztery z nich działają: 1) najstarsza w Albigowej pod Łańcutem; 2) w Podegrodziu, powiat Nowy Sącz; 3) świeżo powstała w Ruszczy pod Krakowem i 4) w Szynwałdzie, pow. Tarnów, prowadzona przez zakonnice.

Szkoły te przeznaczone są właśnie dla córek włościańskich, które mają zostać na wsi i czy to na odziedziczonym po rodzicach gruncie, czy też, wyszedłszy za mąż, w domu męża gospodarzyć. Początkowo chciano, aby w tych samych szkołach razem uczyły się córki gospodarskie na samodzielne gospodynie, inne znów na klucznice i gospodynie, zarobkujące we dworach. Wkrótce jednak przekonano się, że i jedne i drugie na tem źle wychodzą. Inne są potrzeby dużego gospodarstwa i sił w niem potrzebnych, a czego innego znowu trzeba gospodyniom we własnej chacie na gospodarstwie mniejszem.

Nigdzie tak wielkiej niema różnicy w tem, jak właśnie w gospodarstwie kobiecem, domowem, gdzie praca idzie właśnie na zużycie przez domowników. Inne są upodobania, zwyczaje itd. tu i tam, a choć trzeba gospodynię z chaty wielu rzeczy nauczyć, by odmieniła i polepszyła życie swemu otoczeniu, to jednak nie wszystko, czego wymaga gospodarstwo dworskie od swej kluczniczy czy gospodyni, jest właśnie taką odmianą na lepsze.

Powinny istnieć osobne szkoły dla gospodyń zarobkujących, których wychowanki szłyby potem do dworów, plebanij i większych domów w miastach, jako ukwalifikowane siły. Zadanie to miał spełnić zakład w Grzędzie pod Lwowem, obecnie nieistniejący. Istniejące zaś 4 niższe szkoły gospodyń powinny być zapełniane wyłącznie przyszłemi żonami włościan.

Pierwszą myślą, nasuwającą się każdemu, jest: szkół tych jest za mało. Istotnie, jeżeli w każdem większem mieście jest po kilka szkół wydziałowych dla tamtejszych dziewcząt, zwykle jeszcze jedno lub dwa licea, nie licząc prywatnych pensyj — to co znaczą w całym kraju 4 szkoły dla córek włościańskich? A przecież, dziwne to — ale w tych szkołach, które mają miejsc po 20, 30, 40 jest uczenic zaledwie po kilkanaście. Prawda i to, że szkoły te nie są bezpłatne, bo utrzymywane przez prywatne instytucye lub powiat przy pomocy różnych subwencyj, jak to u nas w Galicyi, ale jestem pewna, że nie wzgląd na to jest przyczyną małej liczby uczenic szkół gospodyń. Jest tą przyczyną niezrozumienie jeszcze potrzeby uczenia dziewcząt gospodarstwa.

O tem pomówię jeszcze kiedyś, dziś tylko krótko rzucam: szkoły te powinny wypełnić się po brzegi uczenicami — tymi, które wrócić mają do wsi, nie iść na zarobek. Wtedy powinno ich powstać więcej, a te, które są, powinny się rozszerzyć i rozwinąć. Jeżeli każda szkoła będzie miała dużo uczenic — każda będzie mogła prowadzić wszystkie działy gospodarstwa kobiecego, a powinna też dać najważniejsze podstawy z nauki rolnictwa. Wtedy każda uczenica będzie więcej korzystała, więcej się nauczy i nie żal będzie zapłacić za to sporo nawet pieniędzy, bo się to wróci w jej wiedzy.

Do niższych szkół gospodarczych, należy tu zaliczyć „Trzeci oddział“ w zakładzie Kórnickim w Kuźnicach koło Zakopanego, pani jenerałowej Zamoyskiej. Jest to właściwie szkoła pracy praktycznej w gospodarstwie domowem. Znaczenie jej bardziej wychowawcze niż fachowe. Kto ma córkę, z którą nie można sobie dać rady, zdolną ale leniwą, albo bardzo płochą, niech ją tam odda, a może tam uratują jej charakter. Ale nauka tam trwa tak długo, że do domu już nie wróci taka dziewczyna, lecz pójdzie gdzieś między ludzi.

Wyższe oddziały, czy — jak podobno zmieniono — wyższy oddział tego zakładu, przeznaczony jest dla panien ze dworów i z miasta. Wykształcenie praktyczne w gospodarstwie ściśle domowem jest tam bardzo sumienne, nauka teoretyczna, zwłaszcza w gałęziach fachowo-gospodarczych, sięga mniej więcej średniego wykształcenia. Dla córek włościańskich bez zastosowania.

W Królestwie podobną rolę spełnia zakład w Chyliczkach pod Warszawą. Poziom wykształcenia fachowego i ogólnego sięga między szkołą średnią a wyższą. Wychowanki Chyliczek zyskują i praktyczne i teoretyczne wykształcenie w gospodarstwie domowem, podwórzowem i ogrodowem — a użytek zeń robią najczęściej, jako gospodynie w domach swych mężów. To nie dla włościanek — chyba wyjątkowo.

Do średnich szkół gospodarczych należą miejskie szkoły gospodarstwa domowego, jak w Krakowie na Pędzichowie.

Specyalnej wyższej szkoły rolniczej dla kobiet w Polsce niema. Natomiast kobiety mają przystęp wolny na równych warunkach z mężczyznami do Studyum rolniczego w uniwersytecie w Krakowie; mogą tam zdawać egzamina i uzyskać stopień inżyniera i doktora rolnictwa, a co ważniejsza, wiedzę rolniczą wyższą. Mogą więc tam kształcić się na samodzielne kierowniczki większych gospodarstw. Druga wyższa szkoła rolnicza w Galicyi, Akademia w Dublanach, dotychczas zamkniętą jest dla kobiet. — Podobno są starania, aby i z niej mogły kobiety korzystać. Jak długo szkoła ta nie zostanie zupełnie zreorganizowaną, jak długo istnieje tam taki internat, jak dotychczas, z zupełną „wolnością akademicką“, która w zbiorowem życiu bardzo niedojrzałej młodzieży daje nieraz fatalne dla zdrowia moralnego wyniki — tak długo kobieta koleżanka niema co tam robić. Myślę, że dostęp do Studyum rolniczego wystarczy na potrzeby kobiet „z większej własności“ w Galicyi. Stosunki w Królestwie dopiero się układają — trudno cośkolwiek pewnego wiedzieć. Sądzę, że powstająca Polska swych wyższych uczelni nie zamknie przed kobietami — a wtedy zniknie potrzeba tworzenia odrębnych szkół rolniczych wyższych dla kobiet.

Oba wymienione zakłady nie nadają się dla córek włościańskich. Kto kształci córkę w gimnazyum, a następnie na Studyum rolniczem, ten powinien jej dać dość pola do okazania drogo zdobytej wiedzy. Albo więc dziewczyna taka powinna mieć własny, co najmniej, średni majątek ziemski, albo zostałaby zarządczynią cudzego. Dla dziewcząt wiejskich byłyby to stosunki wyjątkowe, których niema potrzeby brać pod uwagę.

Od czterech lat istnieje w Snopkowie pod Lwowem Seminaryum gospodarcze dla kobiet, kształcące nauczycielki dla szkół gospodarczych. — Po ukończonej nauce uczenice składają egzamin nauczycielski, taki sam, jak Dublańczycy, chcący zostać nauczycielami szkół rolniczych. Seminaryum snopkowskie jest szkołą wyższą w pełnem znaczeniu tego wyrazu. Nauka teoryi dorównywa poziomowi wykształcenia uniwersyteckiego w swym fachu — a obejmuje i nauki rolnicze i całe gospodarstwo „kobiece“ — domowe, ogrodowe i podwórzowe. — Teorya w zakresie gospodarstwa kobiecego poparta jest praktyką własną — w zakresie gospodarstwa rolniczego obserwacyami na folwarku snopkowskim.

Zakład ten rozwija się z każdym rokiem; wkrótce kurs ma być rozszerzony z dwóch lat nauki na trzy. Uczenice przyjmuje po ukończeniu gimnazyum czy realnej szkoły lub liceum.

Córki włościańskie, którym rodzice, zamiast grunt rozdrabniać na wiano, woleliby, bardzo mądrze, dać wykształcenie i chleb w rękę — po ukończeniu szkoły średniej, mogłyby zasilać szeregi uczenic Snopkowa. Z dotychczasowych ukończonych Snopkowianek — wszystkie, które tylko chciały — znalazły, jako fachowe siły, zajęcie płatne, natychmiast po egzaminie. Byłoby zupełnie dobrze, gdyby między nauczycielkami szkół gospodarczych niższych były córki chłopów, rozumiejące swe uczenice — znające potrzeby małych gospodarstw i gospodyń, umiejące, jak nikt, przemówić w zrozumiałym języku i zrozumiałych pojęciach. Ale osoby te muszą mieć prawdziwe, poważne, fachowe wykształcenie, bo nigdy dobrą nauczycielką nie będzie osoba na pół wykształcona. Powinno dobrym gospodarzom i gospodyniom iść o to, aby wykształcenie dzieci zbyt drogo nie kosztowało, ale pamiętajmy, że zawsze tańsze jest wykształcenie dobre, niż liche. Wiedzą te rzeczy żydzi, którzy na nauczycieli pieniędzy nie żałują. Lud wiejski powinien dla siebie żądać wybornych nauczycieli. Jeżeli chce córki swe robić nauczycielkami szkół gospodarczych, to wykształcenia dla nich szukać tylko w Seminaryum gospodarczem w Snopkowie. Jednak, nie posyłać tam niezdolnych, ani mało zdrowych, bo praca tam i umysłowa i praca rąk duża. Ciężko pojmujące głowy lub cherlawe ciała niech idą gdzieindziej.

Ukończone Snopkowianki mają kwalifikacye na nauczycielki niższych szkół rolniczych i gospodarczych (wiejskich i miejskich), a tem samem na wędrowne nauczycielki czy instruktorki gospodarcze.

Tak więc szkolnictwo gospodarcze i rolnicze dla kobiet ma u nas poważne zaczątki. Jest dostęp do potrzebnych szkół wyższych — szkół średnich jest najmniejsza potrzeba — chyba dla miast — i takie szkoły istnieją lub się mają tworzyć (wojna przeszkodziła). Są początki szkół niższych. Trzeba to wszystko uzupełnić i rozwinąć! Trzeba temu wszystkiemu dać jednolity plan — tak, by poszczególne ogniwa w tym łańcuchu trzymały się mocno i odpowiadały sobie. Trzeba stworzyć finansowe podstawy istnienia tego szkolnictwa. — Wszystko to zależy od wielu czynników. Do ludu należy rzecz pierwsza i najważniejsza: dać poznać, że są te szkoły potrzebne przez wypełnienie ich swymi córkami.

CZARNE DYAMENTY.

Wojna europejska, przeciągnąwszy się przez cztery z górą lata, ogarnęła wszystkie dziedziny ludzkiego życia i gospodarki ogólno-ludzkiej. Dawniej, jeszcze sto lat temu, wojna toczyła się w sposób zgoła odmienny. Walczyły ze sobą wojska, ścierały się armie, a zwycięstwo lub klęska wojskowa decydowała o końcu. Dziś jest zupełnie inaczej. Dziś wojnę prowadzą nie tylko żołnierze, bo wojna toczy się nietylko militarnie, ale i gospodarczo. Rolnik, produkujący zboże, robotnik, wytwarzający najpotrzebniejsze artykuły codziennego użytku, górnik, kopiący węgiel, są dziś tak samo żołnierzami jak ci, którzy w rowach strzeleckich wojują. Dla prowadzenia dzisiejszej wojny bodaj czy nie ważniejszym jest węgiel i nafta, niż żelazo i karabiny. Nigdy dobitniej jak teraz nie okazało się, jaką olbrzymią rolę gra w życiu narodów węgiel. Te czarne dyamenty, jak trafnie nazwano węgiel, stanowią podstawę nowoczesnego przemysłu, ruchu kolejowego, okrętowego, ruchu fabrycznego i t. d. Wyobraźmy sobie, że naraz węgla brakło, a w tej chwili wojna musiałaby się skończyć.

W mocarstwach centralnych sprawa węglowa nabrała zwłaszcza w piątym roku wojny niezwykłego znaczenia. Zmniejszenie produkcyi, wywołane szeregiem przyczyn wybitnie wojennych, spowodowało ograniczenie ruchu kolejowego i podcięło przemysł. Jeśli dziś daje się odczuwać brak papieru i innych przedmiotów, to przyczyną jest brak lub niezaopatrzenie należyte danych fabryk w węgiel. Mocarstwa centralne zdane są w tym wypadku na wyłącznie własną produkcyę, bo cały świat złączył się przeciwko nim.

Na załączonej obok ilustracyi podajemy plastyczny przegląd rocznej produkcyi węgla w najważniejszych państwach, które węgiel posiadają. Z krajów europejskich bogaczem węglowym jest państwo angielskie. Anglia produkuje rocznie łącznie z Irlandyą 270,156.000 ton węgla. Tej ilości nie produkuje państwo niemieckie i Austro-Węgry razem wzięte. Największym potentatem węglowym jest jednak Ameryka, której produkcya wynosi prawie dwa razy tyle, co produkcya Anglii. Produkcya innych krajów i państw jest w porównaniu z Anglią i z Ameryką oraz Niemcami, niewielka.

Zaznaczyć musimy, że główne kopalnie węglowe w Austro-Węgrzech i w Niemczech znajdują się na ziemiach polskich. Tak samo w produkcyi rosyjskiej mieści się bardzo znaczna ilość produkcyi Królestwa Polskiego. Znaczy to, że państwo polskie, o ileby się składało ze wszystkich ziem polskich, byłoby jednem z najbogatszych w węgiel państw Europy. Stanowi to gwarancyę, iż państwo polskie będzie mogło w krótkim czasie niezwykle silnie gospodarczo się rozwinąć, posiada bowiem kardynalny warunek rozwoju, mianowicie własny węgiel w wielkiej ilości. Bylebyśmy tylko uzyskali wolną całą Ojczyznę!

CZARNE DYAMENTY: ROCZNA PRODUKCYA WĘGLA NA ŚWIECIE.



CENTRALA DLA GOSPODARCZEJ ODBUDOWY GALICYI.

Odbudowanie kraju, tak zniszczonego wojną jak Galicya, jest zadaniem olbrzymiem, które się nie da przeprowadzić w ciągu jednego lub kilku lat. Przy założeniu Centrali dla odbudowy Galicyi liczono się z tem, że odbudowa trwać będzie lat 15. Odpowiednio do tego urządzono Centralę, odpowiednio do tego przydzielano kredyty, które na dobitek nie stoją w żadnym stosunku do szkód, jakie kraj poniósł.



Prezydent Centrali, szef sekcyi Artur Herbst.

Rzad, godząc się na utworzenie instytucyi, która miała w swoich rękach skupić odbudowę kraju, nie liczył się z tem, że wojna potrwa długo, że stosunki będą się z dniem każdym pogarszać i że za te pieniądze, za które w roku 1916 można było istotnie przeprowadzić odbudowę nawet całej Galicyi zachodniej, dziś nie da się przeprowadzić odbudowy nawet jednego powiatu, bo ceny materyałów wzrosły niesłychanie, a tak samo wzrosła cena robocizny, przyczem brak sił roboczych jest z każdym dniem dotkliwszy. Rząd centralny, przepojony biurokratyzmem i centralizmem, bojący się rozszczepienia akcyi, liczący się z każdym groszem, żeby przypadkiem nie poszedł „na marne", zachowujący się wobec potrzeb Galicyi zawsze z dziwnem uprzedzeniem, sam swojem postępowaniem sprawił, że mimo najlepszych chęci kierowników Centrali, odbudowa nie szła i dotąd nie idzie, mimo, że pieniędzy stosunkowo dość dużo wydano.

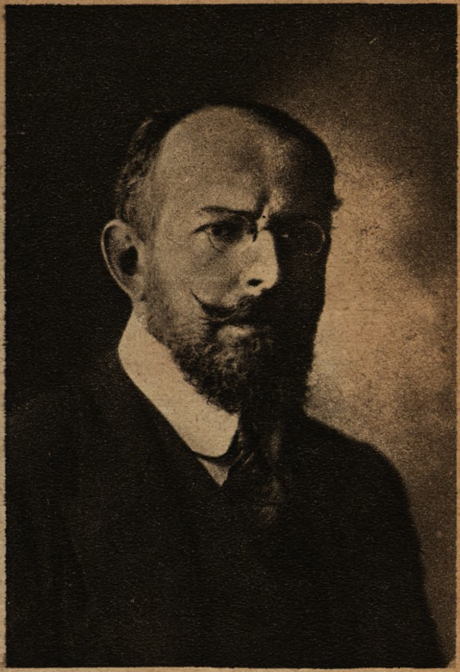
Gdy utworzono Centralę, dano jej stanowczo zamało pieniędzy, aby mogła podjąć robotę na szerszą skalę. Mimo, że z kraju naszego wybrano do wojska, co tylko się dało, że więc w kraju brakowało wszystkich sił roboczych, do odbudowy niezbędnych, wojskowość nie zwolniła najpotrzebniejszych przemysłowców i rękodzielników; co więcej, mimo, że posiadała około półtora miliona jeńców, nie dostarczyła jeńców, między którymi było dość kwalifikowanych sił rzemieślniczych, dla celów odbudowy. Z Królestwa Polskiego, z którego Niemcy przemocą zabrali blisko pół miliona robotników, Austrya nie zdecydowała się sprowadzać pracowników, których tam było i jest dosyć i którzy woleliby o suchym chlebie raczej pracować w Galicyi, niż w Niemczech. Niemcy wywieźli z Królestwa niezliczone ilości drzewa. Wywoziła je i Austrya, ale — nie na odbudowę Galicyi.



Szef sekcyi I. budowlanej, Tadeusz Korasadowicz.



Szef sekcyi II. rolniczej, radca dworu prof. Julian Nowak.



Szef sekcyi III. przemysłowo-handlowej, bar. Roger Battaglia.

To były zasadnicze powody, dla których odbudowa Galicyi nie mogła postąpić naprzód. Wzmagający się z dnia na dzień brak wszystkiego i szalona drożyzna sprawiły, że akcya odbudowy musi postępować coraz słabiej. Dodać do tego trzeba nieustanne zastrzeganie decyzyi na większą skalę przez rząd centralny, co stanowi nie małe wiązanie rąk najlepszym nawet intencyom kierowników Centrali.

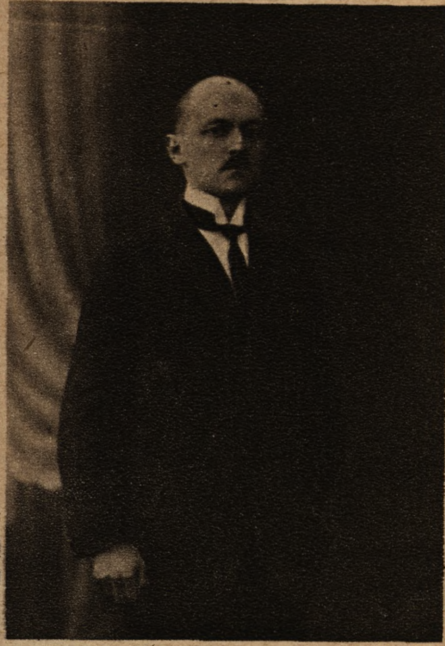
Na czele Centrali stoi obecnie szef sekcyi **Artur Herbst**. Polak, urodzony w Galicyi, znający doskonale zniszczenie kraju, pełen najlepszych chęci, udowodnił całem swojem urzędowaniem, że jest nietylko urzędnikiem, ale w pierwszym rzędzie obywatelem, któryby chciał dla zniszczonego wojną kraju zrobić jak najwięcej. Jeśli nie zdołał postawić akcyi odbudowy kraju na takiej stopie, jakąby sobie wyobrażał, to wina tkwi w stanowisku rządu centralnego i w błędach, które popełniono na samym początku działalności Centrali, o których wspomnieliśmy wyżej. Nic dziwnego, że prezydent Herbst zdołał sobie zaskarbić żywą sympatyę i uznanie u kół, najbardziej w odbudowie zainteresowanych.



Dyrektor Centrali pasz, Mieczysław Drochocki.

Dzielnym współpracownikiem prezydenta Herbsta jest dr. Stanisław **Zaczek**, szczery typ prawdziwego urzędnika-obywatela.

Akcya Centrali rozpada się na trzy działy. Sekcyę I. stanowi oddział budowlany, mający za zadanie przeprowadzenie rzeczywistej odbudowy zniszczonych domostw i budynków gospodarskich; sekcya II., rolnicza, ma na celu odbudowę rolnictwa; sekcya III. odbudowę przemysłu i handlu.



Sekretarz prezydenta Herbsta, dr Kazimierz Zaczek.

Na czele sekcyi I. stoi od niedawna inżynier **Korasadowicz**. Objął on urzędowanie po radcy dworu **Ingardenie**, który przez swój biurokratyzm całą akcyę odbudowy zabagnił, wskutek czego podjął się istnej pracy Donaid i dotąd nie mógł po prostu wykazać swojej energii, która daje gwarancyę, że nareszcie sama odbudowa pójdzie na normalne tory.

Sekcya II. stoi pod kierownictwem radcy dworn **prof. Juliana Nowaka**. Działalność tej sekcyi około odbudowy rolnictwa paraliżowana była niejednokrotnie tak samo, jak i działalność innych sekcyi, przez władze centralne. Trudno bowiem mówić o odbudowie rolnictwa, gdy z kraju wywoziło się nie-

zmierne ilości wszystkiego, co kraj produkuje w tej dziedzinie. Jak można np. odbudowywać zniszczoną przez wojnę hodowlę bydła, jeśli rząd nakazuje rekwirować je nieustannie, jeśli organa rekwirujące niejednokrotnie rekwirowały sztuki hodowlane, a nawet młode, cielne jałówki, na rzeź. Niewiadomo, czy prąd z góry, czy prądy wewnątrz tej sekcyi sprawiły, że z sekcyi tej skorzystała bardzo wiele wielka własność, stosunkowo zaś niewiele własność mała. Dopiero w ostatnich miesiącach udało się posłom ludowym wywalczyć pewne ustępstwa na rzecz małej własności, co się stało jednak przy dużem poparciu ze strony prezydenta tej sekcyi, prof. Nowaka.

Sekcya III. stoi pod kierownictwem barona Rogera Battaglii. Człowiek to niezmiernie zdolny, w dziedzinie przemysłu znawca pierwszorzędny, grzeszący może tem, że nie docenia drobnego przemysłu i handlu, a całą wagę kładzie na wielki przemysł i wielki handel. Energia i pracowitość bar. Battaglii jest znaną. Tem trudniej też zrozumieć, że mimo wszystko odbudowa przemysłu i handlu nie wydała dotąd pożądanych rezultatów.

Najwłaściwszą rzeczą byłoby podzielenie Centrali nie na dotychczasowe sekcye, ale bardziej odpowiednio do ustosunkowania warstw społecznych w naszym kraju. Specyalizacya na odrębne działy fachowe jest mniej uzasadniona, niż specyalizacya na działy, które się same przez się narzucają. W Centrali powinien być dział odbudowy małej własności, dział odbudowy wielkiej własności i dział odbudowy miast. Byłby to podział racyonalniejszy i może odbudowa poszłaby szybszem tempem, zwłaszcza przy rozluźnieniu więzów biurokratycznych, w których wszystkie sekcye Centrali dzisiaj grzęzną. O taki podział agend Centrali podjęli posłowie ludowi starania jeszcze w czerwcu 1918 roku.

Do pewnego stopnia w związku z Centralą dla odbudowy kraju pozostaje Centrala pasz. Instytucya ta, produkt czasów wojennych, ma najniewdzięczniejsze pole działania, bo musi z kraju wyciągać paszę dla bydła. Dzięki obywatelskiemu stanowisku kierownika tejże instytucyi, stosunki są jednak jeszcze znośne.

Na czele Centrali pasz stoi dyrektor Mieczysław Drochocki. Zna doskonale rolnictwo, zna stan kraju, ma odwagę śmiałego wypowiadania swoich sądów i energię do zwalczania uprzedzeń i zachłanności centralnych urzędów w Wiedniu. Jego akcya w sprawie siana i paszy wogóle, podjęta w lecie 1918 r. uratowała kraj przed ruiną.

Jak powiedziano na wstępie, sekcya odbudowy kraju nie postępuje tak, jakby powinna, z różnych względów. Zasadniczo działalność Centrali byłaby o wiele żywszą i zwłaszcza dla mas ludowych wydatniejszą, gdyby przeprowadzono nowy podział agend, o jakim wyżej była mowa, gdyby akcyę prowadzono mniej biurokratycznie, a przedewszystkiem zwrócono uwagę należytą na odbudowę przemysłu wiejskiego i rękodzieła. Sam rząd odbudowy przeprowadzić nie zdoła. Musi się do niej wziąć całe społeczeństwo.

WŁADYSŁAW REYMONT.

WYMARSZ KOSYNIERÓW.

WYJĄTEK Z NAJNOWSZEJ POWIEŚCI WIELKIEGO PISARZA P. T.: „INSUREKCYA“

Pora była wczesna, przedświtowa, ziemię obtulały jeszcze grube kożuchy mroków, jeno na niebie poczynało się już nieco przecierać i wskroś chmur, rozsypanych szarawemi stadami, leciał ku zachodowi blady, jak gdyby przetrwożony księżyc. Dzień już był niedaleki, zwiastowały go bowiem piania kogutów i już pierwsze przebłyski zórz. Niekiedy zawiewał zimny, przenikający wiatr. Brał też wcale grzeczny przymrozek, jaki nawiedza pola o wczesnej wiośnie, że ścięta na grudę ziemia łamała się z chrzęstem pod nogami wolontaryuszów Saskiego, stojących głębokimi szeregami przed Rzeplińskim dworem. Prawie dwa tysiące zbrojnego chłopstwa pokryło wielki majdan jakoby śniegiem, przyprószonym sadzami nocy. Mrowili się gąszczem nieprzejrzanym cieniów. Las pik i kos, osadzonych na storc, połśniewał w mrokach lodowemi soplami. Stali rozwiniętym frontem, ramię przy ramieniu i w przepisanym ordynku... z oficerami na swoich miejscach.

Bił od nich szmer cichych szeptań i pobrzęków; pary oddechów przysłaniały twarze szarym tumanem, że nie sposób było kogo rozpoznać.

— Zewrzyj się! Baczność! — przeleciała grzmiąca komenda.

Zbrojny lud zwarł się w nieprzełamaną ścianę, zjeżoną lśniącymi grotami.

W ganku dworu, pod wysokiemi kolumnami wystawiony ołtarz, rozmigotał się nagle jarzącem światłem. Obraz Częstochowskiej wyzierał z pośród świateł, choin i kwiatów, jakoby z obłoków.

— Naprzód! Marsz! — padł znowu krótki rozkaz.

Zadudniała ziemia pod ciężkimi krokami; jakoby ciemny bór poruszył się z miejsca i szedł, szeleszcząc rozchwianymi konarami, ogromnie groźny.

— Stać! Do nogi broń!

Ucichły bicia kroków tysięcy; szczęk przerzucanej broni wionął niby wiater i zbrojny lud znieruchomiał nagle i jakby wrosnął w ziemię o kilkanaście kroków przed ołtarzem. Pęk znaków i chorągwi wykwitnął przed frontem, stanęli pod niemi oficerowie z kapitanem Kaczanowskim i Janem Slaskim, jenerałem ziemiańskim, na czele. Na flankach, nieco naprzód wysunięci, dobosze przybrani weselnie w pawie kity i wstęgi u czapek, z pałeczkami w rękach, czekali tylko znaku, aby uderzyć w tarabany.

Zasię na stronach i pod białemi ścianami dworu cisnęło się chłopstwo, niby na odpuście. Dwie ogromne lipy, dźwigające się, pod oknami obwieszone były chłopakami, jakby jakim stadem rozćwierczonego ptactwa.

Dzwonek zabrzęczał i ksiądz proboszcz ze Skały wyszedł ze Mszą świętą.

Na jakiś znak zbrojne zastępy padły na kolana, pochyliły się gąszcze kos i pik, wszystkich przejęło



RACŁAWICE.

Wspaniały ten obraz, pędzla jednego z największych polskich malarzy, Józefa Chełmońskiego, przedstawia kosynierów o świcie pamiętnego dnia 4 kwietnia 1794 na polach racławickich. Kosynierzy pogrążeni w modlitwie, błagają Boga o zwycięstwo. W oddali, wśród sinych mgieł, widać Kościuszkę i jego sztab.

uroczyste skupienie. Rozmodliły się dusze, z warg spływały gorące szepty pacierzy, że zdało się, jakoby ten rozdrgany, wzmagający się szmer, był tajemniczym śpiewem wszystkiego przyrodzenia o słońcu, cieple, bujnym roście i świętych łaskach budzącej się wiosny...

Aż owe dzwonki dały sygnał na podniesienie.

Bębny zawrzały rzęsistym grzechotem, trąbki uderzyły fanfarą, pokłoniły się chorągwie; jęk zerwał się palącym wichrem, rozpinały się ramiona, gdzieś z cieniów buchnęły łkania kobiet i zaraz runęli w proch przed majestatem.

Chłopskie nasze rycerstwo modliło się wszystką mocą wiary i ufności.

Chłopskie rycerstwo suplikowało żarliwie o zwycięstwo nad wrogiem.

„Przyczyń się, Królowo Korony Polskiej! Ziścij błagania! Wyproś u Syna".

— Jezu, Marya! Jezu! Hej! — rwą się upalne westchnienia. Ledwie już gardziele zdołają wydać głos jakiś. Ledwo już serca pomieszczą czucia. Dziw, że dusza nie wyrwie się jak ptak w obłoki. Pazury ściskają drzewce od bólu. Pot zalewa czoło. Twarze stoją w łunach. Dygot wstrząsa. Pioruny migocą w oczach jadowitymi połyskami mieczów. Bezmierna, cicha radość przejmuje szeregi. ..

„Daj śmierć, daj rany, ale spraw zwycięstwo!

— Żołnierzu polski! — zagrzmiał głos od ołtarza. Żołnierzu! powtórzył ksiądz, tocząc dokoła orłowemi oczyma — któryś z dobrawoli stanął pod chorągwiami Polski, któryś gotowy wylać za nią krew swoją, mówię ci: Uczyniłeś, jak Pan Bóg przykazał, jak uczynić byłeś powinien. Pytam się jeno, za kogo to jeszcze wybierasz się wojować? Czy i za panów, jak ten i ów głupi powiada? Nie wierz kpom. Za pohańbione kościoły, za sponiewieraną, świętą wiarę, za swoją wieś, którą ci wrogowie łupią i palą, za swoją wolność i ziemię bić się będziesz! Za swoją ziemię i wolność będziesz wojował, żołnierzu! Bowiem na Polskę, niby paskudna szarańcza, zwaliły się nikczemne sąsiady i dalejże ją rozrywać na strzępy! Wrogi nie wybierają co pańskie a co jest chłopskie, jednako paląc, rabując i do nędzy przywodząc. Ostatnią krowinę wyprowadzą ci z obory, ostatni kęs chleba odbiorą, ostatni grosz ukradną. Wszystka Polska we łzach i uciemiężeniu! Ciężkie terminy spadły na tę prześwietną Rzeczpospolitą! Wiec kto jeno żyw, kto ma Boga w sercu i sumienie, staje w obronie matki rodzonej. Generał Kościuszko zwołuje na wielką wojnę wszystkie mieszkańce tej ziemi, wszystkie stany i wszystkie chłopy polskie. To mówię ci, chłopie czy panie, spadaj na wrogów, gdzie ich dopadniesz i bij psubratów; bij kłonicą, bij kamieniem i czem ci się jeno żywnie podoba, byleś ich tylko prał do ostatniego dechu, do ostatniej pary. I ty, żołnierzu, bądź bez miłosierdzia dla nieprzyjaciół wiary i ojczyzny! — Zwycięstwo albo śmierć! A zbawisz Polskę, wolność weźmiesz w nagrodę i największym panom równy się staniesz.

— Płaczcie, ojcowie i matki — wołał potężniej, dosłyszawszy szlochania — płaczcie! Pofolguj swoim łzom i ty dziedziczko, aby się spełniło wedle Pisma świętego: „czyja siejba w płakaniu, tego żniwo weselem się stanie". Nie łamać szeregów! — zagrzmiał, widząc wyginający się tu i ówdzie front. — Stój w miejscu! Amen!

Przytem przystąpił do poświęcenia znaków i chorągwi, nastożonych na stopniach ganku. Odprawiała się ta ceremonia bardzo uroczyście i wśród rzewnego nastroju, a kiedy, skończywszy modlitwy, pokropił święconą wszystkich dokoła, chorążowie dźwignęli w górę bojowe sztandary. W perłowem powietrzu świtów zaszemrały orle loty. Królewski biały ptak uniósł się na skrzydłach amarantowych.

Na ten obraz, zagrały trąby, zawarczały wszystkie bębny, mosiężne kotły huknęły, zakolebał się gwałtownie las pik i kos, wyrwane z pochew szable zamigotały błyskawicami, huknęła salwa karabinowa i z tysięcy gardzieli buchnął ogromny okrzyk:

— Zwycięstwo albo śmierć!

— Żołnierze! — wołał ksiądz, wskazując chorągwie. — Oto święte znaki, które was powiodą na bój, na zwycięstwo i na wolność.

— Baczność! Równać się! Stać! — huknęła komenda.

Przycichło, szeregi stanęły zwartym i nieprzełamanym murem.

Ksiądz, stanąwszy na stopniach ganku, podniósł wysoko srebrzysty krzyż i przy blaskach zórz odczytywał rotę przysięgi. Czytał zwolna, wyraźnie i z taką mocą, jakby wrębując w umysły na wieczną pamięć. Wiara zaś powtarzała niby pacierz, jednym, wielkim głosem. Przysięgali wiarę serc ofiarnych, wszystką duszą i wszystką ufnością, że ten zgodny chór podobien się stawał w swojej mocy wiosennym grzmotem, huczącym gdzieś nad polami.

Dzień był na świecie, widno się zrobiło, siwy mróz pokrywał ziemię, z dachów już kapało, zorze pobladły, gdyż słońce co tylko miało się pokazać. Niebo zdało się być wydęte jakby szklane, bez chmur, niebieskawe. Powietrze pachniało przymrozkiem...

Kaczanowski obrzucił wzrokiem wodza zbrojne zastępy, zabłysnął szablą i krzyknął:

— Hufiec w kolumnę, półsekcyami, dyrekcya na lewo, krok drożny! Marsz!

Ruszyli z miejsca ostro i wraz zagrała kapela do wtóru krokom, bijącym w ziemię; maszerowali defilująco przed dworem, skręcając na drogę wyboistą, wijącą się w łagodnych spadkach wskróś nagich sadów.

Z ganku leciały za nimi błogosławieństwa, słowa tkliwych pożegnań, znaki krzyża, wiewania chustami, a nawet ciche szlochania fraucymeru. Zaś chłopstwo, ciżbiące się na majdanie, wybuchało lamentami, kobiety zawodziły w niebogłosy, a co młodsi wieszali się po płotach, drzewach i zrębach, byle dłużej się napatrzyć, jak rozciągnięta kolumna, niby jaka wstęga barwista, połyskująca ostrzami grotów, pawimi czubkami, białością sukman, przewijała się wskróś niskich chałup, poletek, sadów i zarośli, opłyniętych jeszcze modrawą przysłoną mgieł porannych.

Ostatni właśnie pluton był pomaszerował i ostatnie furażowe wozy się przetoczyły, że nawet kapelę było słychać coraz ciszej, gdy pokazało się słońce. Wyniosło się nad światem ogromne i czerwone niby oko Pańskiego majestatu. Wtedy na ganku poprzyklękali, a sama dziedziczka zaintonowała pobożnie:

„Kiedy ranne wstają zorze...
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon Boże wielki"



(Patrz artykuł na str. 145) **WYWŁASZCZENIE.** Malował Kasper Żelechowski.

MODLITWY ZA OJCZYZNĘ.

W dniach klęski i chwały rozlegały się zawsze w Polsce korne modły do Pana Przedwiecznego, chyliły w pył ziemi głowy i uczucia, rozpromienione radością zwycięstw, lub nasiąknięte krwawemi bólami męczeństwa. Na podłożu Wiary wyrastały czyny niepodległego narodu, z niej czerpał lud siłę przetrwania najokropniejszych ciosów, godzących w pierś powaloną. Ona była tarczą duchową żywota polskiego, krzepiła serca mocnem tętnem otuchy w pomrokach porozbiorowej niedoli. W modłach żarliwych, wołaniach, nastrojonych na wysoki ton uniesienia, składała Polska wiarę swych proroków i wieszczów. Z nich, z ich pieśni, wydartych bólem, brała podźwiganie sił, brała porywy nadludzkiego męstwa, zbroiła odwagą rycerzy Kircholmu, Kłuszyna, Wiednia, Racławic, Raszyna, Grochowa i owych bezmiernie smutnych, zapomnianych setek potykań, co różańcowym szlakiem znaczą dzieje szlachetnych walk o wolność. A krwawiąc nieraz pięści na piersi własnej, Polska przeciwko Niebu ich nie wzniosła — w jej sercu rozdartem nie znajdziesz nic, okrom prośby:

Przed twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!

Błagalny ten ton brzmi i dzisiaj i brzmieć będzie do chwili, póki go nie zastąpi płynąca z poczucia wolności i siły modlitwa dziękczynienia, na które z utęsknieniem oczekuje dusza narodu, prężąca się do radosnego zmartwychwstania.

Ale i w chwili, kiedy ta pieśń radości i wyzwolenia zabrzmi na ziemi polskiej, nie zapomnimy nigdy o tem, co nam przekazała cierniowa przeszłość narodu i w skarbnicy pamiątek narodowych przechowamy na zawsze krwawe rubiny bólu, w które zastygała pieśń polska i modlitwa polska, służąca długim pokoleniom za pokarm duchowy.

Od krwawych szańców Baru aż po dzień dzisiejszy idzie ku nam pogłos tej pieśni i szmer tej modlitwy.

Oto pochylają się wojownicy barscy we czci ku Najświętszej Pannie i śpiewają:

W Jej to władzy, w Jej to jest szafunku:
Już, już ginącym dodawać ratunku.
Któż kiedy zginął, kim się opiekuje?
Bo swoje sługi, jak matka piastuje...

Niechaj swe wały ocean szeroki
Burzliwe rzuca pod same obłoki,
Niechaj i żeglarz grązi się w złej toni,
W szumiących falach Ona go obroni.

Niech, kto wojennym orężem się bawi,
Życie swe śmierci okrutnej wystawi:
Lub z jego strony zdaje się przegrana,
Z posiłkiem śpieszy Marya wezwana..

A oto znów Mickiewicz kładzie w usta ks. Marka modlitwę, prostą jak czyn żołnierski:

„Błogosławiona Dziewico! W dniach niebezpieczeństwa królowie nasi składali na ołtarzu Twym starodawną swą koronę, a Tyś im ją zwracała świetniejszą niż była przedtem. My u stóp Twoich składamy nasze życie i nasze nadzieje. Syn Twój narodził się między pastuszkami, objawił maluczkim to, co ukrywa przed wielkimi. Spojrzyj na ten naród pasterski! Patrz na ręce ich, wzniesione ku Tobie, jak kwiaty powiędłe, spragnione rosy miłosierdzia! Objaw nam sposób zbawienia naszej Ojczyzny! Nie dozwól, aby naród cały padł pod nożem, jak jeden człowiek, ten Twój wierny naród polski! A jeśli zawinił, przyjmij krew naszą za odkupienie, ukarz nas, ale przebacz wreszcie Polsce!“

W ślad za tem brzmi podniosłym, wstrząsającym tonem pamiętna „Modlitwa pielgrzyma“ z r. 1832:

„Panie Boże Wszechmogący! Dzieci narodu wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie z głębi kopalni syberyjskich i ze śniegów kamczackich, ze stepów Algieru i z Francyi, ziemi cudzej. A w ojczyźnie naszej, w Polsce, nie wolno wołać do Ciebie! I starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do Ciebie w skrytości, myślą i łzami. Boże Jagiellonów! Boże Sobieskich! Boże Kościuszków! Zlituj się nad Ojczyzną naszą i nad nami. Pozwól nam modlić się zawsze do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy, z bronią w ręku, przed ołtarzem, zrobionym z bębnów i dział, pod baldachimem, zrobionym z orłów i chorągwi naszych. A rodzinie naszej pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek naszych, a dzieciom na grobach naszych. A wszakże niech stanie się nie nasza wola, ale Twoja. Amen“.

Tak modliła się Polska na szczytach ducha swojego, a jednocześnie roztapiała się w łzy na progach kościołów, do których w jęku litanijnym przypadał naród, gnębiony niewolą.

Związana blizko i nierozerwalnie z historyą narodu ma „Modlitwa polska“ swoje drogi nastrojowe — rok 1794, rok 1830/31, rok 1846—8, rok 1863—4 — aż do „Kolendy Wyspiańskiego“ z r. 1902, proszącej Chrystusa:

Byś zwiódł z wędrówki długiej
Mój naród do Wszechmocy,
Byś dał, co mają inni,
Gdy przyjdziesz, jako dziecię, tej nocy...

aż do modlitwy Konopnickiej, wyśpiewanej w r. 1910, na krótko już przed śmiercią wielkiej poetki:

A Ty, o Pani, co nasze dąbrowy
I strzechy świętą błogosławisz ręką,
Hetmanko starej naszej Częstochowy,
Wzejdź nam w noc smutku przyjazną jutrzenką!

Niechaj tu czujem, że nad ziemią naszą
Połyska Twoja gwiaździsta Korona
I niech nas żadne przygody nie straszą,
Zdrowaś Maryo i błogosławiona..

„Zdrowaś Maryo! Królowo Korony Polskiej“ — powtarza i dziś, jak przed wiekami, przed umajonym zielonią młodej wiosny ołtarzem swoich nadziei naród polski.

Pieśń powstania Kościuszkowskiego.

(Melodya „Serdeczna Matko“).

W obliczu Boga krzywda nam się stała,
W obliczu Boga cierpi Polska cała,
Pobitych synów płacze matka droga
W obliczu Boga...

W obliczu Boga wznosimy sztandary,
W obliczu Boga bronić będziem wiary,
Bronić będziemy ojczystego proga
W obliczu Boga...

W obliczu Boga idziemy na boje
W obliczu Boga krew dajem i znoje,
Albo zginiemy, lub zwyciężymy
W obliczu Boga...



UNIA LUBELSKA. Malował Jan Matejko.

W roku bieżącym obchodzi naród polski i litewski 350 rocznicę wielkiej dziejowej chwili, mianowicie połączenia się dwóch państw na zasadzie: wolni z wolnymi, równi z równymi. Sam akt zawarcia tej unii był jedynym w Europie rozwiązaniem państwowego problemu, który dopiero wojna dzisiejsza wysunęła jako cel, do którego ludy dążyć powinny. Związek ludów, jaki głosi obecnie prezydent Wilson, Polacy wprowadzili w życie już przed 350 laty. Obraz Matejki niech nam przypomina tę wzniosłą chwilę w naszych dziejach.

KS. FRANCISZEK BŁOTNICKI

NA ZIELNĄ.

Po kwietnych łąkach, po barwnych ugorach szedł-ci Jezus z Matuchną swoją. Różnorodne kwiaty z ciekawością wychylały główki swe, niedowierzając oczom własnym: „Czy to może być, czy to może być — szeptały — Pan pośród nas?"

I chyliły kornie głowy, ścieliły się do stóp Boskiemu Paniątku, a święte Dziecię gładziło jasną rączką kolorowe korony, pieściło się ich puszystymi płatami.

Wśród rozlicznego ziela rosło i niskie kwiecie, niezapominajką dzisiaj zwane, a wonczas jeszcze bezimienne.

I ono pragnęło być pogłaskane ręką Zbawiciela i ono chciało błogosławieństwo Jego otrzymać, ale gdzież mu się równać wzrostem do złotych jaskrów, puszystych siekańców, a choćby bodiaków amarantowych! Tamte szczęśliwe, strzelistością swą zwracały na siebie uwagę, a biedne niebieskie kwiecie u ich stóp kryć się musiało. Wytrzeszczało modre ślepki, by ujrzeć Jezusa, ale nie marzyło nawet, by Pan spostrzegł je, chociaż serduszko tak miłowało, tak tęskniło za Jego świętą dłonią.

A oto już się Jezus zbliża. Opuszcza łany, gdzie błogosławił zbożu rozlicznemu, makom płomiennym, bławatom i groszkowi pąsowemu, a schodzi na łąki do jaskrów i wyczki dzikiej, złocieńców i dzwonków liliowych, do żółtych kaczeńców i do tych mnogich, mnogich traw i kwiatów, których imiona Bóg jeden zna.

Kwiatuszkowi modremu serduszko bije ze wzruszenia, oczka aż bolą od wpatrywania się w rękę błogosławiącą... Oddech zapiera, bo Jezus już tu, tu przy nim — byle Mu jeno stopy święte ucałować, a może się zatrzyma...

Minął, nie spojrzawszy nawet nań.

Kwiatuszkowi żal się zrobiło, łezki w oczach stanęły, lecz wyszeptał tylko: „Stań się wola Twoja"...

W tem Matka Najświętsza do Jezusa się zwraca: „Synaczku mój najmilszy, a o tym malutkim kwiateczku zapomnisz? Patrz, jakie jego płatki ładne, jak oczka Twoje modre. Przypatrz się, jak z utęsknieniem ku Tobie się zwraca".

A Jezusek rzecze: „Nie zapomniałem, kwiatku, i o tobie, chciałem tylko miłość twą wypróbować, a żeś się zdał na wolę moją, nagroda cię nie minie: ludzie cię miłować będą, wszyscy znać cię będą, nikt o tobie nie zapomni, a niezapominajką zwać się będziesz".

I pobłogosławił mu Pan.

— — — — — — — — — — — —

Lecz nietylko raz jeden wyszedł Jezus na pola i łąki z błogosławieństwem dla kwiatów. Rokrocznie w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny z Matuchną swoją, lasy, pola i ogrody przechodzi, każdemu ziołu, każdej trawce błogosławieństwo swe niosąc.

Z pól schodzi Jezus do wioski. Tam do świątyni wstępuje, gdyż i tam na błogosławieństwo Boże czekają kwiaty i milsze Mu od kwiatów dusze ludzkie. A w święto to kościół wygląda wspaniale. Sam ksiądz proboszcz w złocistym ornacie sumę śpiewa. Światła na ołtarzu goreją tak rzęsiście, że i w katedrze biskupiej większej parady być nie może. Ołtarz strojnie przybrany zielenią i kwieciem rozlicznem, aż się skrzy i mieni od blasku i kolorów cudownych, zwłaszcza że i złote słonko sierpniowe przez barwną szybę witrażu sporą garść tęczowych promieni ku ozdobie ołtarza Pańskiego posłało. Patrząc na te blaski cudowne, przysiągłbyś, że skrawek nieba ci się otworzył, że jasność wiekuistą oglądać poczynasz, że z tych mgiełek oparu kadzidlanego, co się w pobliżu ołtarza wije, jasne główki aniołów Bożych lada chwila wyjrzą. Zda ci się, że to nie organ gra, nie dziewczęta nasze śpiewają, ale muzykę anielską i śpiew niebiański słyszysz.

I nie w twojej jeno duszy ten zbiorowy nastrój się rodzi, bo oto przez całą nawę świątyni szmer modlitewny się snuje, tak cichy i falisto się kołyszący, jakby to łany pszeniczne szumiały, a w tym szmerze wszystkiego się dosłuchasz i tęsknoty serdecznej i żalu szczerego i radości cichej, ale najwięcej w nim zachwytu...

A gdy ministranci mali srebrne dzwonki podniosą i wydzwaniać poczną dobrą nowinę, że Chrystus swą dziatwę odwiedzić przychodzi, że wielka Przemiana już się dokonała, wtedy łan włosów płowych i chustek kraśnych ku ziemi się kłoni, czołem o posadzkę świątyni uderza. Organy milkną, szmery się uciszają — wszystko zcichło i zmalało. Jeno kapłan przy ołtarzu widny zdaleka, jeno ta Hostya biała, wzniesiona wysoko, serca ludzkie raduje. Panie, dobrze nam tu z Tobą...

Podniosły się znowu głowy, organ grać począł, a pieśń weselna huraganem z serc ludzkich się wyrwała:

> Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba,
> pod przymiotami ukryty chleba,
> zagrody nasze widzieć przychodzi
> i jak się dzieciom Jego powodzi.

W modlitwie cały kościół zatonął. Ale tam przy balaskach, gdzie dziatwa mała, niby stado barwnych ptaszat się skupiła, odmienny nieco nastrój panuje. Dzieci zmówiły już pacierze, te, które czytać umieją, książeczki przewracają, a mniejsze rozglądają się dokoła, bo dziś w kościele tyle nowości. Dziewczątka patrzą się z podziwem i zazdrością na przodownice cudnie postrojone, trzymające ogromne wieńce zboża dworskiego. Przy każdym wieńcu cztery dziewuchy strojne, jak lalki, w krakowską przyodziew, obwieszone wstążkami barwnemi, zdobne świecidłem rozmaitem. Patrzą te dziecka i patrzą i nie mogą się widokiem tych szat kolorowych nasycić. Chłopcy mniej się wstążkom przyglądają, a bardziej ich zajmują wiązki orzechów laskowych między kłosy pszenne wplecionych, więcej ich oczy rwą ku sobie jabłka rumiane, co niby krasne maki między płowem zbożem rozkwitły.

Ale nietylko dworskim wieńcom jest się co przyjrzeć i ludzkie bowiem ziele, dziś do święcenia zniesione, cudnie wygląda. Jak spojrzysz na kościół, to myślisz, że barwna łąka dziś na modlitwę przyszła, że zioła i kwiaty nie mogły ustać na polu, ale zerwały się z korzeni i przyszły Jezusowi i Panience Świętej się pokłonić. Wszak to dzisiaj ich święto i to nietylko dlatego, że kończą się sianokosy i żniwa, a ze zbiorów daninę Bogu złożyć wypada, ale też i z tej przyczyny, iż kiedy Matkę Bożą aniołowie do nieba zanieśli, to apostołowie w miejsce ciała Maryi kwiecie



Malował Jan Matejko. **SOBIESKI POD WIEDNIEM.** Fot. J. Szubert.

W ubiegłym roku minęło 225 lat od chwili, kiedy król polski Jan III. Sobieski dokonał wielkiego dzieła oswobodzenia Wiednia od grożącej mu tureckiej zagłady. W myśl idei: za naszą i za waszą wolność, poszedł król polski pod Wiedeń, rozgromił Turków, ani pytając o wdzięczność czy nagrodę, którą mu wogóle nie odpłacono. Wspaniały obraz Matejki, powyżej zamieszczony, uprzytamnia chwilę, kiedy Sobieski po zwycięstwie spotyka się z cesarzem niemieckim.

rozliczne w grobie znaleźli. Chlubią się kwiaty z tego i rokrocznie w uroczystość Wniebowzięcia Panny Maryi hołd Jej składają, swą krasą i wonią dziękują za zaszczyt, rodzajowi swemu wyświadczony.

Kwiatów-ci mnóstwo dzisiaj w świątyni, a rozlicznych — z pól i ogrodów, z łąk i ugorów, z lasu i z błoń nadrzecznych. Są więc georginie i chryzantemy, goździki i lewkonie, pierzaste astry i wonne rezedy w ogródkach narwane; są z lasów szerokie paprocie, dzwoki błękitne, strzeliste mietlice i storczyki leśne; z łąk znowu i z łanów zniesiono złocistością i wzrostem pyszne dziewanny, wiotkie powoje, śmiejące się niezapominajki, bławaty, rumiany i centurye. A między kwieciem szarzeją kłosy pszenicy i żyta, jęczmienia i owsa, dojrzewające już główki makowe, strączki grochu — śmieją się jabłka rumiane i gruszki złociste.

— — — — — — — — — — — —

Tak to zawsze było, ale dzisiaj zdumiało się Dzieciątko Boże — na skraju wioski nie przywitały go rozgłośne dzwony, nie zabieliły zdaleka mury kościółka, a przyszedłszy na miejsce jeno gruzy i spalenisko ujrzał. Tam, gdzie dawniej w ogródkach barwne powoje się zwisały, gdzie śmiały się malwy płomienne, gdzie rezedy pachły, dziś chwast się bujnie pleni, pokrzywa wszystko zarasta, pola ostem wysokim się pokryły, na gruzach domostw piołun się rozsiadł — gorzki piołun, doli polskiej symbol. Wszędy szaro, monotonnie, jeno tam, gdzie mogiłka żołnierska z pośród zielska się wychyla, mak dziki tło jednostajne czerwienią plami. Oko nie ma gdzie spocząć i słuch czego pochwycić, ni śpiewu, ni śmiechu, ni płaczu nawet, bo ludzi los srogi rozprószył daleko po świecie. Jak zwiędłe liście jesienną porą.

Spojrzała Pani Święta na pustkę tę i niedolę, łzy Jej się w oczach zakręciły i ku Jezusowi szepce: „Synku Najmilszy, ulituj się ich doli — Panie, czemuś o nich zapomniał? A Jezus słodko się uśmiecha i rzecze: „Pamiętam ja o nich, pamiętam — wszak-żem o drobnym kwiatuszku w polu nie zapomniał a o ludziach miałbym zapomnieć? Przeminie dola ciężka... Nad polską wioską jasne słonko jeszcze zaświeci, zgromadzą się ludzie, nowe chaty zabieleją, nowe dzwony pieśń nową wydzwonią, dźwięczniejszą, czystszą, pogodniejszą, niż dawniej. Rozsłoneczni i rozkwieci im się dola za tę nędzę, za ten ból, za tę pustkę i zniszczenie.

WYWŁASZCZENIE.

(DO ILUSTRACYI NA STR. 140).

Dziwne wrażenie wywiera obrazek, zamieszczony na stronie 140-tej. Gdy się weń wpatrzeć, przypominają się nie tak dawne jeszcze lata, gdy na wsi polskiej rozpierał się jeszcze karczmarz, jako największy lichwiarz i pijawka, wysysający bezkarnie najzdrowsze soki ludu wiejskiego.

Ileż to mieliśmy wypadków, że zamożny gospodarz, rozpity dzięki temu, iż karczma była we wsi i że żyd skutecznie do pijaństwa namawiał, po kilku latach znajdował się bez środków do życia i bez dachu nad głową, bo żyd, kredytując długi czas, skarżył nareszcie o pieniądze, wygrywał i na podstawie sądowego wyroku rugował chłopa z jego domu rodzinnego. Było to wywłaszczenie w swoim rodzaju.

Taką scenę wywłaszczenia przedstawia przepiękny obraz, namalowany przez Kaspra **Żelechowskiego**, jednego z wybitnych malarzy współczesnych, obraz, posiadający przytem wielkie zalety artystyczne, które oczywiście na jednobarwnej odbitce uwydatnić się nie mogły.

IDYLLA MALEŃKA TAKA.

Idylla maleńka taka:
Wróbel połyka robaka,
Wróbla kot dusi niecnota,
Pies chętnie rozdziera kota,
Psa wilk z lubością pożera,
Wilka zadławia pantera,
Panterę lew rwie na ćwierci,
Lwa — człowiek; a sam, po śmierci
Staje się łupem robaka.
Idylla maleńka taka...

Rodoć (Mikołaj Biernacki).

CZAS.

Chociaż nie skończysz, ciągle rób,
Ciebie, nie dzieło porwie grób,
Choć tu dla czynów krótko nas:
Czas wszystko skończy, bo ma czas!

Kazimierz Brodziński.

NA LENIWCÓW.

Kto nie sieje, nie orze, niech się nie spodziewa
Żniw z roli; ni owocu, kto nie szczepi drzewa.
Tak, kto ręce opuści przez lenistwa zbytek,
Na podobny niech czeka z próżniactwa pożytek.

J. D. Minasowicz.

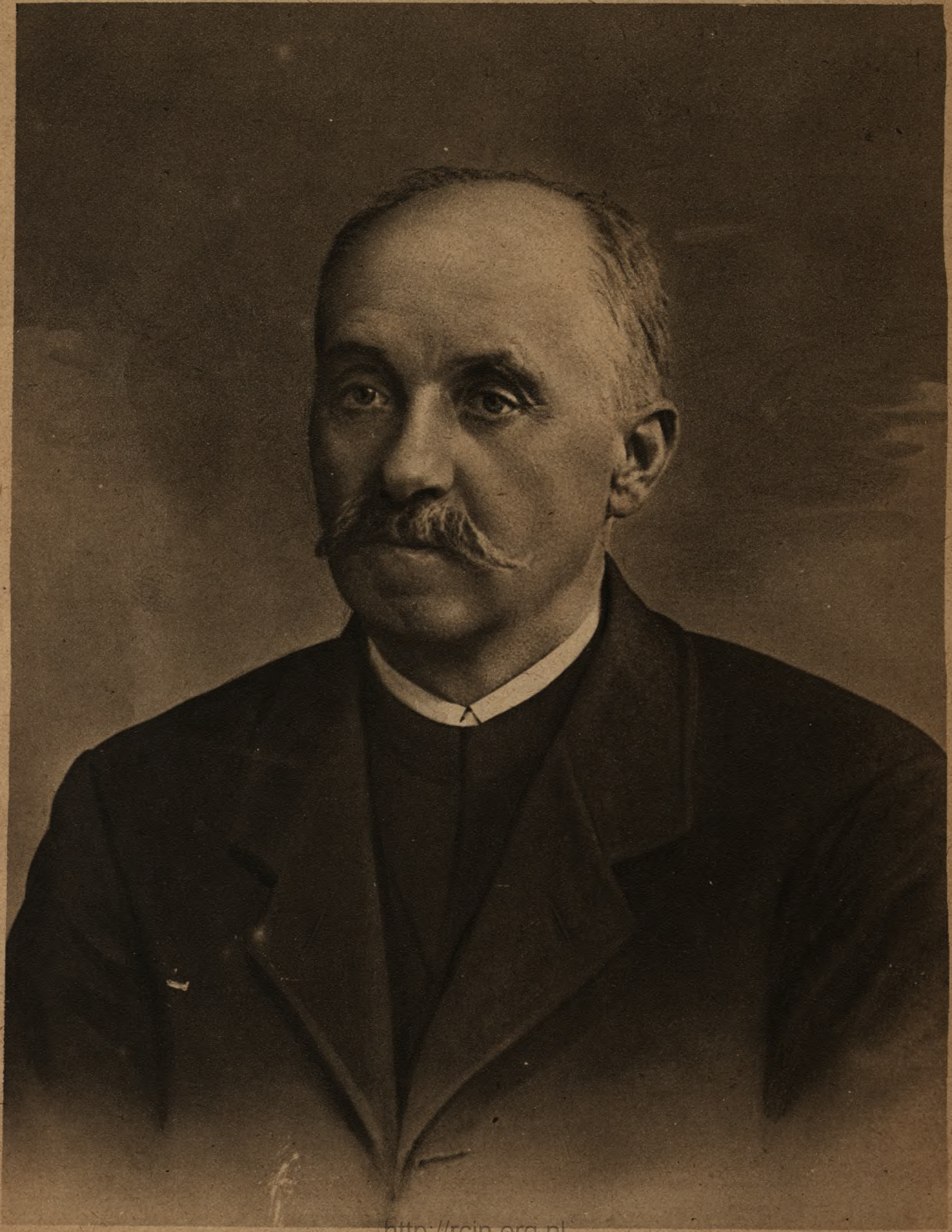
RAZ JAKOŚ GDY SIĘ ZGADAŁO.

Raz jakoś gdy się zgadało,
Że honor dziś górę bierze,
Bo przeniewierstw mamy mało,
Ktoś rzekł: Bardzo temu wierzę,
Lecz chciałbym wiedzieć dokładnie,
Kiedy mowa o honorze,
Czy taki, który nie kradnie,
Kraść nie chce, czy kraść nie może?

Rodoć (Mikołaj Biernacki).

PRZED JUBILEUSZEM.

Dwadzieściapięć lat temu, podczas pamiętnej wystawy krajowej we Lwowie, odbył się w sierpniu 1894 roku wielki wiec polskich włościan i mieszczan, przybyłych na wystawę z różnych stron Galicyi.



JAKÓB BOJKO, obecny prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Wiec ten obesłany paru tysiącami uczestników, dał początek Polskiemu Stronnictwu ludowemu, na nim bowiem po licznych skargach mowców, piętnujących tyrańskie rządy jednej nielicznej warstwy obszarników, rabujących bezwstydnie chłopskie mandaty poselskie, uchwalono jednomyślnie zawiązać własny ludowy komitet przedwyborczy, dla ochrony praw ludu.

Ten to komitet, wziąwszy się przy pomocy lwowskiego Towarzystwa demokratycznego raźno do pracy,



WINCENTY WITOS, prezes byłego klubu posłów ludowych.

potworzył w zachodnich powiatach Galicyi ludowe komitety okręgowe i już na dzień 28 lipca 1895 zwołał do Rzeszowa zjazd delegatów, którzy zawiązali Stronnictwo ludowe.

Zjazd mimo przeszkód stawianych przez rząd krajowy, przez duchowieństwo i władze powiatowe doszedł w oznaczonym dniu do skutku, a jawiło się na nim 81 delegatów w siermięgach i płótniankach i drugie tyle z inteligencyi. Na zjeździe byli tak posiwiali i wiekiem pochyleni, jak młodością i zdrowiem kwitnący włościanie, a obok nich lekarze, adwokaci i redaktorzy pism ludowych. Nie brakło także właścicieli większych posiadłości, którzy czynami ludowi sprzyjając, posiadali jego zaufanie.

Pamiętny ten zjazd zagaił Dr. Karol Lewakowski, ówczesny prezes Towarzystwa demokratycznego i napiętnował fałsze, że Towarzystwo wydało hasło, aby w okręgach wiejskich wybierano tylko chłopa, wszystkim bowiem miłującym lud idzie o urzeczywistnienie zasady, aby wybory były swobodne i aby ludowi nie narzucano kandydatów, których sam lud nie chce, a którzy sprawują mandat poselski przeciwko interesom ludu.

Po tej przemowie zjazd wybrał przewodniczącym Dra Lewakowskiego, jego zastępcą byłego posła Stręka, a sekretarzami Dra Dwernickiego i Michała Jedynaka.

Na porządku dziennym było uchwalenie regulaminu przedwyborczego dla ludowego komitetu centralnego i komitetów okręgowych, dalej wybór komitetu centralnego i Wydziału wykonawczego, wreszcie uchwalenie odezwy programowej. Ta odezwa miała być zarazem programem Stronnictwa ludowego. Po obszernej dyskusyi wybrano Wydział wykonawczy, który był zarazem pierwszą naczelną władzą Stronnictwa ludowego.

Władzę tę stanowili:

Dr. Karol Lewakowski, prezes.

Jakób Bojko i Henryk Rewakowicz, zastępcy prezesa.

Członkowie Wydziału: Stręk, Orzechowski, Obmiński, Łoziński, Stefanowski, Szajer, Furmanek, Pieróg; zastępcy: Ks. Stojałowski, Stapiński, prof. Jegerman, Dr. Dwernicki, Dr. Kulczycki, Bardel, Olszewski, Dr. Adam, Gutowski.

Z tą chwilą weszło Stronnictwo ludowe w szranki bojowe o prawa ludu i natychmiast spotkało się z zażartą nagonką ze strony wrogów jego równouprawnienia. Nagonka szła aż z trzech stron. Obszarnicy grozili garnącym się pod sztandar stronnictwa ludowego odmową wszelkiego zarobku, księża odmową rozgrzeszenia, a władze rządowe groziły prześladowaniem i zakazywały wszelkich zgromadzeń ludowych.

Zacietrzewienie przeciw Stronnictwu ludowemu było niesłychane, a doszło tak daleko, że kiedy Dr. Lewakowski jako poseł do parlamentu zażądał pozwolenia od Koła Polskiego na wniesienie interpelacyi do rządu z powodu bezprawnego zakazywania i rozpędzania przez żandarmeryę prawnie zwołanych zgromadzeń ludowych, Koło Polskie złożone prawie z samych konserwatystów, nietylko na wniesienie tej interpelacyi nie zezwoliło, ale wydało komunikat ogłoszony w swoich pismach i gazetach, w których Dra Lewakowskiego za samą chęć wniesienia interpelacyi odsądziło od czci i wiary.

W komunikacie twierdzono kubek w kubek to samo co i teraz, że akcya demokratyczna w kraju szerzy nienawiść między warstwami społecznemi, niszczy zaufanie do instytucyj krajowych, jest niesprawiedliwą, naraża na szwank powagę kraju wobec obcych, szerzy zgubne nieposłuszeństwo dla kościoła, jest socyalizmem ukrytym w nowej nazwie i t. d.

Nie pomogły jednak żadne prześladowania, młode stronnictwo ludowe nie dało się zdusić ani zastraszyć i już 4 sierpnia 1895 z okazyi rozpisanych wyborów do Sejmu, wystąpiło z odezwą wyborczą, która najlepiej odpierała czynione stronnictwu ludowemu zarzuty.

Odezwa przypomina potrzebę stosowania równych praw dla wszystkich, a następnie w 21 punktach wylicza żądania, które posłowie ludowi do Sejmu wybrać się mający, winni starać się urzeczywistnić.

Niektóre z tych żądań już zostały spełnione, ale podajemy je wszystkie, bo stanowiły one ówczesny program stronnictwa ludowego.

Żąda zatem stronnictwo ludowe:

1. Przywrócenia Sejmowi jego znaczenia politycznego. Sejm bowiem, w którym niepodzielnie rządzili konserwatyści, nie śmiał zwracać się wprost do tronu z adresami wyliczającymi potrzeby kraju i pokornie patrzał w oczy rządowi.

2. Czuwania nad należytem wykonywaniem ustaw o swobodzie prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, ścigania nadużyć i pociągania winnych do odpowiedzialności.

3. Zmiany ordynacyi wyborczej do ciał ustawodawczych przez jej rozszerzenie, a w szczególności zniesienia prawyborów i zaprowadzenia tajności głosowania.

4. Równomiernego rozkładu ciężarów publicznych, a w szczególności ulg dla rolnictwa, rzemiosł i przemysłu.

5. Przeprowadzenia reformy gminnej, zniesienia kół wyborczych i złączenia obszarów dworskich z gminami.

6. Wyjednania dla gmin wynagrodzenia ze Skarbu państwa za sprawowanie powierzonego zakresu działania.

7. Popierania oświaty przez mnożenie szkół ludowych, polepszenia bytu nauczycieli ludowych, ułatwienia młodzieży dostępu do szkół średnich, zniżenia czesnego, zniesienia umundurowania.

8. Uproszczenia sądownictwa, zniesienia uciążliwych opłat, np. taks za doręczanie pism sądowych.

9. Regulacyi rzek, zabudowania potoków górskich, zalesienia wydm.

10. Zmiany ustawy kościelno-konkurencyjnej, uwolnienia osad z kościołami filialnymi od opłat na rzecz kościoła macierzystego, zwolnienia parafian od stawiania i naprawiania budynków plebańskich.

11. Zmiany ustawy drogowej przez ustanowienie opłat wedle stopy podatkowej, zniesienia myt.

12. Zmiany ustawy łowieckiej, aby gminy nie były zmuszone hodować zwierzyny dla fantazyi myśliwców.

13. Ochrony rękodzieła, przemysłu domowego przed szalbierczą produkcyą fabryczną.

14. Tępienia lichwy i organizacyi kredytu dla drobnego rolnika i przemysłowca.

15. Dostawy dla wojska, zakładów publicznych przez producentów krajowych.

16. Sprawiedliwego rozdziału kwaterunkowego.

17. Rychłego zaprowadzenia krajowych przytulisk dla kalek i starców, domów przymusowej pracy i kolonii karnych.

18. Budowy kolei lokalnych krajowemi siłami i stosowania klas do potrzeb ogółu a nie jednostek.

19. Popierania wywozu wyrobów krajowych przez odpowiednią politykę cłową.

20. Przymusu asekuracyjnego i utworzenia funduszu pożyczkowego dla gmin na przyrządy ogniowe.

21. Opieki nad emigracyą ludu.

Taki to program działalności P. S. L. pobudzał przeciwników do rzucania się na stronnictwo, czy słusznie, niech zdrowy rozum osądzi.

Dziś po latach dwudziestu pięciu P. S. L. stoi w walce z tymi samymi wrogami, którzy je w kolebce zdusić chcieli, ale skoro nie dokazali tego z niemowlęciem, nie zrobią już nic dojrzałemu i w boju zahartowanemu, setki tysięcy dzielnych głów i rąk liczącemu legionowi ludowców.

Dr. Franciszek Bardel.

Z DZIEJÓW ROKU.

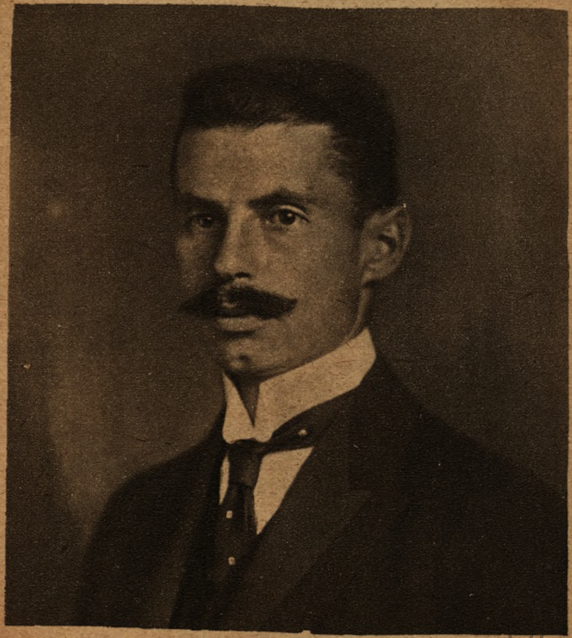
Rok 1918 będzie w dziejach ludzkości rokiem przełomowym. W ciągu kilku miesięcy tego roku dokonały się tak olbrzymie zmiany, że świat przybrał poprostu inny wygląd. Runęły trony, rozpadły się



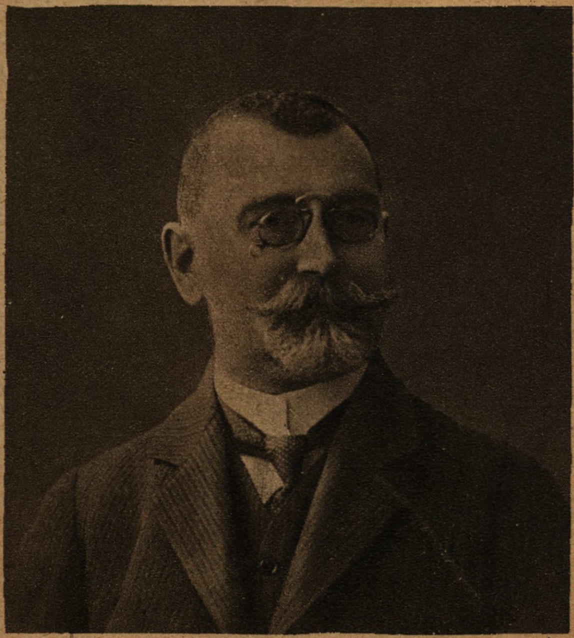
Hetman Ukrainy, gen. Skoropadzki.



Metropolita ukraiński, Szeptycki.



Poseł ukraiński w Wiedniu, Lipiński.



Prezydent ukraińskiego „rządu", b. poseł Konstanty Lewicki.



Gubernator Ukrainy, generał pruski Eichhorn, zamordowany przez Ukraińców.

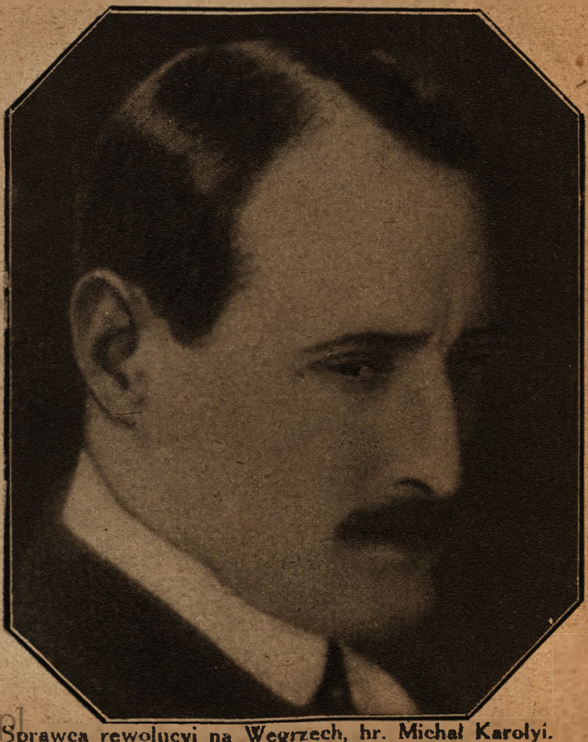


Jeden z głównych winowajców wojny światowej, hr. Stefan Tisza, zginął, zamordowany przez węgierskich żołnierzy.

państwa monarchiczne, Europa środkowa i wschodnia zmieniła się najzupełniej, gdyż na miejsce dotychczasowych uświęconych zdawałoby się form państwowych weszły republiki. Rozpadło się też jedno państwo, stworzone sztucznie przez Niemców, mianowicie Ukraina, twór, nie mający warunków bytu. Niemcy stworzyli Ukrainę z wielką pompą w przekonaniu, że w ten sposób rozbiją jedność rosyjskiego narodu. Na czele tego państwa, które nie miało ani własnego języka państwowego, ani nie odpowiadało zgoła życzeniom ludności, postawili Niemcy swojego zausznika, generała Skoropadzkiego, którego zrobili hetmanem. Był to pajac w rękach swojego szwagra, generała pruskiego Eichhorna, który gruntował panowanie niemieckie na olbrzymiej połaci południowej Rosyi, szumnie nazwanej państwem ukraińskiem. Jak dalece ludność nie uznawała tego państwa, a nienawidziła



Ostatni austryacki namiestnik Galicyi hr. Huyn.



Sprawca rewolucyi na Węgrzech, hr. Michał Karolyi.



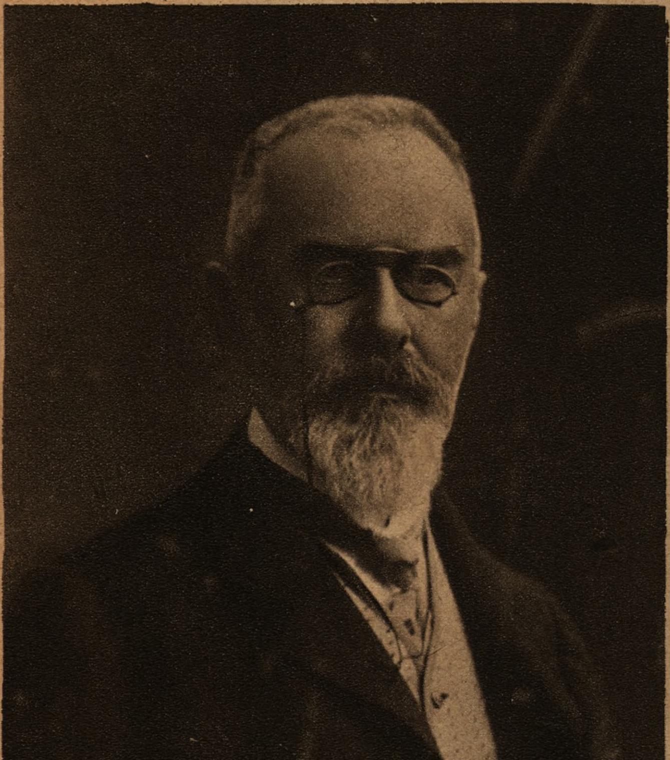
Ostatni prezydent ministrów w Austryi, baron Maksymilian Hussarek.



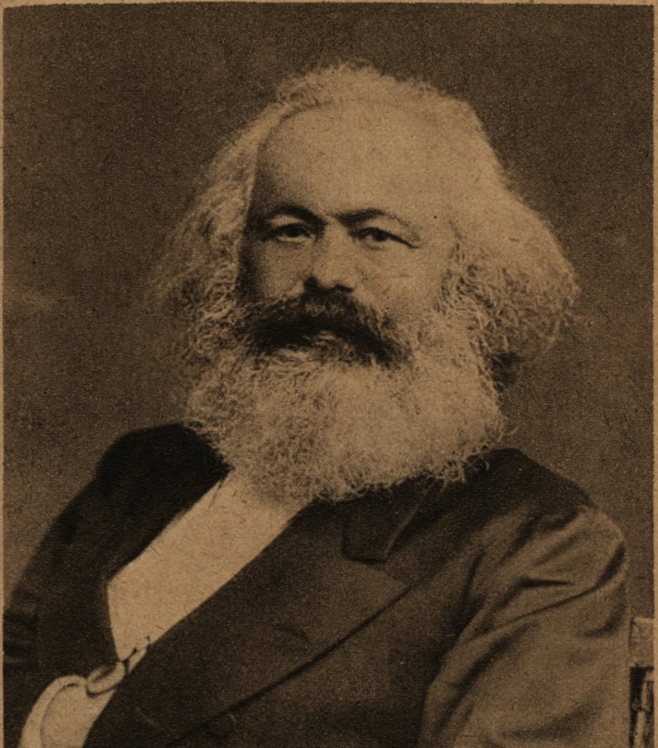
Twórca rewolucyi w Bułgaryi, Aleksander Malinow.

Niemców, dowodem fakt, że generał Eichhorn został w Kijowie zabity bombą. Ambasadorem państwa ukraińskiego w Wiedniu został renegat polski, Lipiński, jeden z tych smutnych okazów kresowych Polaków, którzy umieją narodowość zmieniać jak rękawiczki. Ten świeży „ukrainiec" miał czelność protestować w Wiedniu przeciwko odsieczy polskiej na Lwów. W listopadzie bowiem 1918 roku politycy ruscy z Galicyi wschodniej opanowali Lwów i inne miasta przy pomocy armii pruskiej i niemieckiej w Austryi, usiłując stworzyć z Galicyi wschodniej jakoweś państwo ukraińskie. Na czele tego ruchu stał osławiony wróg Polaków, poseł Konstanty Lewicki, prezydent ukraińskiej Rady narodowej. Twórcą tego hajdamackiego ruchu w Galicyi był drugi renegat polski, metropolita Szeptycki. Wojska polskie pospieszyły na odsiecz Lwowa i zajęły tę stolicę kraju. Los Galicyi wschodniej rozstrzygnie się dopiero na kongresie pokojowym.

Przeżyliśmy w roku 1918, jak wspomniano, szereg doniosłych zmian. Ostatni austryacki namiestnik Galicyi, hr. Huyn, został we Lwowie złożony z urzędu przez ukraińców. Ostatni wielki polityk węgierski,



Prof. Lammasch, mianowany szefem rządu austryackiego po upadku państwa.



Twórca socyalizmu, Karol Marx.



Prezydent tymczasowego rządu południowo-słowiańskiego, b. poseł Józef Pogacznik.



Pierwszy minister spraw wewnętrznych Zjednoczonej Polski, przywódca Koła międzypartyjnego w Warszawie, Zdzisław Chrzanowski.

główny sprawca europejskiej wojny, hr. Tisza, został w październiku zamordowany we własnem mieszkaniu przez żołnierzy węgierskich. Śmierć jego nastąpiła w chwili, gdy na Węgrzech szalała rewolucya, na której czele stał hr. Karolyi, oraz poseł Hock, prezydent węgierskiej Rady narodowej. Ostatni prezydent ministrów w Austryi, hr. Hussarek von Heinlein, złożył swoje rządy w chwili, gdy państwo już faktycznie istnieć przestało. Następca jego, prof. Lammasch, znany pacyfista, objął już tylko misyę zlikwidowania stosunków państwowych.



Pierwszy minister spraw zagranicznych Zjednoczonej Polski, dr. Stanisław Głąbiński.

Twórcą przewrotu w Bułgaryi był Aleksander Malinow, który obalił 16 czerwca 1918 rząd Radosławowa i spowodował wypędzenie dynastyi oraz przemianę królestwa bułgarskiego na republikę.

W 1918 roku 5 maja obchodzili socyaliści całego świata setną rocznicę urodzin założyciela i twórcy socyalizmu, Karola Marksa. Uroczystość ta wypadła na czas, kiedy socyalizm istotnie święcił w Europie tryumfy.

Nie mówcie tego: że na świecie
W zło można popaść po niewoli;
Samiście tego co was boli
Chcieli — choć o tem niezbyt wiecie,
Toż nie kto inny tylko przecie
Sam człowiek, władcą jest swej doli.

Felicyan Faleński.

Czyś się w sukmanie rodził, czy w zbroi,
Czasem cię lada różnica,
Potępia albo zaszczyca.
Bo czyż raz, w całej prostocie swojej,
Wart bywa więcej chłop, który stoi,
Od uklękłego szlachcica?!

F. Faleński.

STEFAN RÖHRENSCHEF, INSTRUKTOR PSZCZELNICTWA.

O OBCHODZENIU SIĘ Z PSZCZOŁAMI.

„Pszczelnictwo jest poezyą gospodarstwa wiejskiego“ — powiedział któryś znakomity pszczelarz — to też rolnik nasz, chociażby nie wiele się znał na tej hodowli, gdy pszczołę pokochał, nie może się obyć bez pszczół i musi je mieć koło swego gospodarstwa tak, jak konie, krowy, drób i t. d. Sad i pszczoły, to cecha naszego polskiego gospodarza. Odziedziczył on to po swych pra-praprzodkach Słowianach, Lechitach, którzy setkami rojów w barciach mieli, miód prząśny jedli, miód pitny popijali, piernikiem miodowym zagryzali, nie znając gorzały, ani wina. Mieli też nasi przodkowie siłę, zdrowie, długo żyli, a rozum i rozsądek ich tak był trzeźwy, że poszedł w przysłowie: „chłopski zdrowy rozum“. A czemu to dziś nie pijamy krzepiącego miodku? Czemu to nie mamy beczek praśnego leczniczego miodu do chleba i do różnych potraw? Czemu nie mamy tego znakomitego na przeróżne choroby lekarstwa? Bo nie hodujemy pszczół. Wszak przyznacie, że mało jest dziś gospodarstw, około którychby brzęczały pszczółki tak, jak ongi koło chaty Piasta. Wszak można powiedzieć, że pszczoły zaprowadziły Piasta na tron królewski, bo „podczas wiecu żona jego, Rzepicha, karmiła zgromadzonych kmieci chlebem i miodem, których to darów bożych w komorze nie ubywało“ — jak powiada piękne podanie. Nie tak należy rozumieć, że „nie ubywało“, ale miodu miał w piwnicy wiele, tak wiele, że wystarczyło na karmienie rzesz, na wiec zgromadzonych. Miał Piast tak wiele miodów, bo hodował pszczoły, jak prawie każdy ówczesny kmieć. A dziś dlaczego tak nie jest?

W starożytnych czasach pogańscy, ale wysoko oświatą stojący Rzymianie, sami patrycyusze (ówczesna szlachta) tak się w pszczelnictwie kochali, że podczas swych familijnych i narodowych uczt i biesiad o niczem innem nie rozmawiali, tylko o hodowli pszczół i pierwszy najpiękniejszy miód z oliwek i rozmarynu bogom na ofiarę składali. Ich najsławniejszy poeta Wirgiliusz opisał nawet (2000 lat temu) pięknym wierszem hodowlę i postępowanie z tymi szlachetnymi owadami. U Rzymian hodowla pszczół była poezyą gospodarstwa rolnego, jest także poezyą i u nas, Polaków, tylko u nas pszczelnictwo nie jest tak rozpowszechnione. Dlaczego? Bo mało mamy takich, coby się umieli z pszczołami obchodzić. Niejeden miałby koło domu w ogródku pszczoły, ale się ich boi. Niejeden i ma, ale tak je pielęgnuje, że są postrachem sąsiadów. Zamiast je oswoić, by się przyzwyczaiły do widoku człowieka, to je tak swem postępowaniem rozdrażnia, że kłóją każdego, kto się nabliży, bo go uważają za swego dręczyciela. I to kłócie pszczół odstrasza bardzo wielu od tej pięknej, bogacącej i umoralniającej gałęzi gospodarstwa domowego.

Aby wielu nowych pszczelarzy zachęcić do tego niewyzyskiwanego dotąd źródła dochodu, podam tu w krótkości sposoby, jak się z pszczołami obchodzić należy, aby się niepotrzebnie na ludzi nie rzucały, aby samego pasiecznika nie cięły, by można wszystko koło nich zrobić i podnieść dochód z pni, jakie koło domów mamy.

1) Pierwszym warunkiem spokojnego zachowywania się pszczół względem ludzi i zwierząt jest właśnie spokój, w jakim je utrzymywać należy. Pasieka, mała, czy wielka, powinna być ogrodzona dosyć wysoko gdzieś pod drzewami w cienistem miejscu. Sam pasiecznik powinien tam wolne chwile często przepędzać, aby się pszczoły do widoku człowieka przyzwyczajały i nabrały przekonania, że ten człowiek na ich zgubę nie czyha, że im krzywdy nie zrobi. Cokolwiek się koło pszczół robi, ma się robić powoli, bez krzyku, stuku, nie rzucając rękami, chociażby nam na rękach, czy na twarzy pszczoły siadały. Nieraz pszczółka chce tylko spocząć na ręce lub twarzy naszej, a my już wrzeszczymy, rękami się oganiamy, pszczoły rozgniatamy, przez co wywołujemy zemstę innych pszczół, bo u tego owadu jest taka łączność, że jedna poświęca się za wszystkie, a te za jednę siostrę. Gdy pszczółka koło naszej twarzy ostro brzęczy, zalatując koło oczu, nie trzeba się oganiać; najlepiej schylić się i schować się gdzieś do cienia, a ona sama odleci. Gdy pień mamy otworzyć, puśćmy przedtem dym z podkurzacza w oczko, (wylot) by tam te straże naprzód ułagodzić; potem otwierajmy drzwiczki, zatwór, czy dłużnię ostrożnie pomaleńku, a w miarę powstającego otworu puszczajmy tam dym naprzód od dołu, później w górę, a pszczoły powoli ustąpią, cofną się w głąb tak, że można całkiem otworzyć i spokojnie plastry jeden za drugim wyjmować, oglądać i co potrzeba zrobić. Gdzie jest pszczół dużo, można je dymem lub mokrem piórem delikatnie spędzić. Gdy nam pszczoły po rękach łażą, niech ta sobie łażą; to są młode, połażą i polecą. Mnie nieraz całego oblezą, pochodzą i wylecą. Nieraz kilka godzin mam pszczoły na sobie pod bielizną, a żadna mię nie ukłóje.

Kto ma zatwory do odejmowania, niech je kładzie na ziemi tuż przy ulu; na tym zatworze stawia się wyjęte ramki (plastry) z pszczołami, opierając o pień. Z ramek schodzą pszczoły na ścianę ula, a stąd z szumem ściągają do oczka, lub siedzą na plastrach i ssią miód. Takich plastrów nie stawia się nigdy na słońcu, bo wosczyna topnieje, rozchodzi się woń wosku, miodu, zwabia się inne pszczoły, powstaje napad, pszczoły się niepokoją i zaczynają pasiecznika i otoczenie żądlić.

Gdy się przeglądnęło pień i zrobiliśmy, co było potrzeba, wstawia się ramki znowu powoli ze spokojem w tym samym porządku do ula, przyczem należy baczyć, abyśmy pszczół nie gnietli. Stawia się więc ramkę po ramce do ula na prożkach naprzód jedną stroną, posuwa się ramka po prożku w głąb ula, a gdyśmy przysunęli tam, gdzie ona ma być, zwraca się ramką tak, jak drzwiczkami na drugi prożek, dosuwa się, aby gwoździki odstępowe dotknęły poprzedniej ramki u góry i u dołu i tak dalej następną ramkę, aż włożymy wszystkie i żadna pszczółka nas nie ukłóje. Gdy zapieramy ul, musimy uważać, by pszczółek spoczywających na odrzwiach lub zatworze nie przygniatać. Zapach zgniecionego lub spalonego ciała pszczoły, wywołuje gniew i zemstę u reszty robotnic i znów żądlenie. Że pszczoły kłują, najczęściej winien sam człowiek. Ale to wielkie dzięki Bogu, że pszczoły kłóją, inaczej bowiem już dawno zniknęłyby z powierzchni kuli ziemskiej. Nie obroniłyby się inaczej przed złym, dzikim człowie-

kiem. Zły, łakomy na cudzy miód człowiek gorszy od niedźwiedzia, który nieraz aż w wodę przed pszczołami zanurzać się musi. Wojna obecna wychowała bardzo wiele dwunożnych niedźwiedzi, którzy w samej Galicyi zrobili szkód w pasiekach na 25 milionów koron — licząc tylko ceny przedwojenne. W wielu miejscach jednak obroniły się pszczoły same, żądląc bez miłosierdzia.

2) Początkujący pasiecznik powinien sobie sprawić długie rękawice ze zgrzebnego płótna o dwóch palcach z troczkami do zawiązywania, by mu pszczoły do rękawów nie wchodziły. Chociażby go która ukłóła przez płótno, to już tak nie boli. Na twarz powinien mieć lekką siatkę z białej organtyny (muślinu, gazy). Siatkę taką szyje się w kształcie małego (60 cm dług.) woreczka. Jeden koniec zakłada się na jaki stary słomiany kapelusz i obwiązuje tasiemką (tu gdzie wstążka na kapeluszu) w drugim końcu także jest nawleczona długa tasiemka, którą się wraz z siatką około szyi ściąga, dobrze, obwiązuje, (na kulkę) pod bluzkę lub koszulę wkłada i już nigdzie żadna pszczoła nie wlezie. I spodnie na dole mogą być spięte. Z początku będzie taki pszczelarz tak uzbrojony koło pszczół chodził, później, gdy się przyzwyczai, gdy ciało jego zapachem ula, pszczół przejdzie, zrzuci z siebie wszystko i bez żadnej ochrony głowę do pnia włoży i bez obawy z przyjemnością pracować będzie, pszczoły nie będą go kłóć, a chociażby go która użądliła, to go nie będzie boleć, nie będzie puchł, bo krew jego tak się jadem pszczelim zaprawiła, że ten jad już nie działa. Do wszystkiego przyzwyczaić się można. Jad pszczeli jest wielce skutecznem lekarstwem na reumatyzm; dlatego Wy inwalidzi, którzyście się podczas wojny w okopach reumatyzmu dosłużyli, hodujcie pszczoły, pozwalajcie się, każcie się pszczołom kłóć w ręce, w nogi (w żyły krwionośne) a reumatyzm po pewnym czasie niezawodnie ustąpi. Ale ci, którzy są chorzy na serce, nie mogą pszczół hodować, bo u takich ukłócie pszczół może wywołać gorsze następstwa.

3) Jest bardzo wdzięczne ziółko — nazywa się melisa; na wsi nazywają je matecznikiem, prawdziwa jego nazwa rojownik. Powinno ono róść w każdej pasiece przy każdym ulu. Kwitnie ono długo i daje pszczółkom wiele miodu. Roztarte listki tego ziela mają bardzo miłą woń (zapach matki). Początkujący pasiecznik niech natrze sobie ręce (po łokcie) liśćmi tego ziela, zbierający roje niech wytrze przetak (rojnicę) ul, ręce, twarz, a pszczółki kłóć go nie będą, na przetaku się osiędą, z ula nie uciekną. Dobrze jest i sytę dla pszczół z tem zielem gotować.

4) Rozumny pasiecznik ma zawsze gliniany lub blaszany podkurzacz zamykany do dymienia, a nigdy garczek otwarty, w którym pszczoły żywcem się palą, co wywołuje potem masowe żądlenie. Do owego podkurzacza używa suchego wierzbowego, bukowego próchna (albo wysuszonego krowieńca), ale nigdy dymu nie nadużywa, bo gdy pszczoły rozgniewa, to i najsilniejsze dymienie nie pomoże. Są pszczelarze, którzy najwyżej z fajką w ustach wszystkie czynności w pasiece załatwiają, a byli pasiecznicy, którzy swe pszczoły kurzyli, kurzyli, aż je wykurzyli. Używa się silnego okurzu, ale gdy się pszczoły z drzewa rosnącego (opracowany rój) do ula przepędza.

5) Podczas pracy w pasiece nie powinno się mieć na sobie błyszczących rzeczy n. p. łańcuszków, pierścieni, okularów (te ostatnie chyba wtedy, gdy chcemy dokładnie czerw zbadać). Nie powinno od nas być czuć alkoholu, bo zapach jego we wściekłość pszczoły wprowadza i już niejednemu alkoholikowi dały się we znaki. Czarnej barwy pszczoły nie lubią, dlatego nie powinno się chodzić po pasiece w czarnem ubraniu, a już bezwarunkowo nie cierpią wizyty u siebie w takiem okryciu. Najlepiej mieć szary prósznik lub biały, jeden i tensam zawsze, by pszczoły wiedziały, że to ich pan do nich idzie. Gdy wdziejesz inny kapelusz, czapkę, już w to biją. Pszczoły doskonale rozpoznają barwy i swych ludzi. Rękawic gumowych ani skórkowych nigdy nie trzeba wdziewać, idąc do roboty w pasiece, bo będą żądlić okropnie — a szkoda pszczół — zapachu gumy i skóry nie znoszą. Nie cierpią pszczoły potu końskiego, dlatego gospodarz niech nigdy nie idzie ze stajni wprost do pasieki lub po rój, ale niech się wprzód obmyje, melisą lub lewandą natrze.

6) Niektórzy ludzie mają tak niemiły pot, że ich najłagodniejsze pszczoły z daleka ścigają. Ci nie mogą w pasiece przebywać, ani koło pszczół robić, bo narażą siebie i drugich na ciągłe bolesne żądlenie.

7) Gdy wiatr w gniazdo wieje, lepiej pnia nie otwierać, bo pszczoły tego nie znoszą, ale tną. Zimno ścierpią, spokojnie się w głąb usuną, ale nie pozwolą sobie w kaszę dmuchać. Tak, samo będą ciąć, gdyby im pasiecznik chuchnął w otwarte gniazdo, albo gdyby przy robocie głośno rozmawiał. Nie znoszą zapachu niektórych ust.

8) Gdy pasieka stoi w ogrodzie warzywnym, a trzeba tam jakie prace wykonywać, to należy to robić w dni pochmurne, rankami, wieczorami, bo latające pszczoły nie znoszą zapachu świeżej ziemi, plewionej trawy, koszonej trawy, nie lubią też zapachu z pod sierpa; dlatego kto ma takie czynności wykonać, a ma blizko stojące silne pnie, niech te prace wykona wtedy, gdy pszczoły nie latają. Nie rozdrażniać pszczół, a one nikogo zaczepiać i mścić się nie będą. Ile to razy nasi chłopcy rozdrażnili pszczoły i wywołali smutne następstwa! Pszczoły są bardzo cierpliwe i bardzo łagodne, wiele zniosą, ale gdy im czego zawiele, trudno je potem uspokoić i to daje powód, że ludzie, którzy nie boją się rozhukanych koni, byków, złych psów, a pszczół, takich muszek się boją i pni koło domów nie stawiają, wyrzekając się miodu przaśnego, pitnego.

Pszczoły to nasz lud słowiański; cierpi, cierpi, znosi długo i wiele, ale gdy się miarka przebierze, trudno go będzie pohamować. Rozjuszone pszczoły i rabusie pszczoły uśmierzyć można rozpylaną wodą, dlatego w pasiece jest potrzebna sikawka, którąby wysoko i cienko wodę wyrzucała. Najbardziej kłóją pszczoły podczas kwitnienia maku, bo kwiat maku zawiera w sobie opium, które na nie działa tak, jak gorzałka na złego człowieka.

9) Kto chce, by jego pszczoły jego samego, jego rodziny i przechodzących ludzi i zwierząt nie żądliły, niech przestrzega powyższych rad, a co najważniejsze, niech jak najczęściej przebywa w pasiece, chociażby nic tam nie robił, a jego robotnice poznają go, nabiorą do niego zaufania, do jego otoczenia i wogóle do ludzi. Poznają i różne zwierzęta i napastować ich nie będą. Toż podpisany ma przeszło 30 pni w Tarnowie tuż przy ruchliwej ulicy, a nie zdarzył się mu nigdy przykry wypadek, z powodu pokłócia. Raz tylko kompania wojska, wracająca z ćwiczeń, rozleciała się na wszystkie strony, gdy rój nagle nad ulicę wyleciał i nad żołnierzami bujać począł. Jakiby to skutek wywołało, gdyby tak na

froncie którym ustawiono baterye z pni!? Ale to tylko u nas takie nieuświadomienie pod tym względem. W innych krajach wyświetlają życie pszczół w elektrycznych teatrach tak, że społeczeństwo poznaje pszczołę, uczy się ją podziwiać, ocenia i szanuje. W takim n. p. Lipsku jest bardzo wiele pasiek i gdy rój — zdarza się — osiędzie na drutach tramwajowych, ruch wozów z przyjemnością zostaje wstrzymany, wszyscy się przypatrują, póki właściciel nie przyjdzie i roju nie zbierze, poczem widzowie, zadowoleni z tego pouczającego widoku, oklaskują zręcznego pszczelarza i jadą dalej. A u nas? U nas... u nas synkowie katolickich rodziców kamieniami biją do wiszących rojów. U nas sąsiad sąsiadowi roju zebrać nie pozwoli, gdy na jego drzewie osiędzie, albo najczęściej zabiera, jak własny. U nas się też co roku wiele rojów niszczy bądź przez lekkomyślność urwiszów, bądź przez chciwość i zawiść sąsiadów, albo przez skąpstwo i niedbalstwo samych hodowców.

10) Wielkiem ułatwieniem pracy w pasiece jest, gdy się ma jednakie ule i jednakie ramki. N. p. w ulu słowiańskim ramka stojąca czy wisząca ma 48 cm. wys., 22·7 cm. szer., ul sam ma 24 cm. szer., z odstępowemi listewkami 22·7 cm. Jakże to łatwo, prędko i spokojnie praca się odbywa, gdy wszystkie ramki i ule jednakie. Wszystko mi jedno, z którego ula ramkę biorę i do którego wkładam; i ramki wchodzą łatwo i trzymają silnie tak, że pszczoły troszkę tylko dymem postraszone, ani nie wiedzą, jak się je z ramkami z gniazda wyjmie i kiedy napowrót włoży. Żeby pni było 1000, to ramka z Nru 1 nada się łatwo do Nru 1000 i odwrotnie. A jakże to utrudniona jest praca, jak się pszczoły niepokoją, gdy jedna ramka jest za szeroka lub za wązka i wejść nie chce, lub wypada, albo jedna ramka jest za wysoka i wsunąć jej nie można, druga za krótka. Przy takiej męce pszczoły się gniotą, rzucają, żądlą pracującego i otoczenie. A niech tak burza nagle nadejdzie podczas naszej roboty, a ramek z pszczołami prędko do pnia włożyć nie można, bo je dopiero przycinać lub klinować trzeba! Oddaj się Bogu!

Poprzed wylotami pni nie powinno się paść bydła, migać kijami, nie powinno się kosić, rznąć, kopać i t. d., chyba wieczorem, lub w pochmurny dzień, bo to latające w pole i wracające z pola robotnice rozdrażnia i do żądlenia powoduje. A najgorzej, gdy już ciąć poczną i zapach jadu pszczelego (apis) się w powietrzu rozejdzie i inne spokojne dotąd pnie do przyjścia z pomocą pobudza.

Jedną z najważniejszych przyczyn, że pszczoły kłóją, napastują, gonią nawet, jest ta, 1) że są głodne, 2) że je ktoś w jesieni z zapasów rabuje. Gdy pszczoły nasycone, gdy w swych potrzebach do swego rozwoju zaspokojone, gdy im zapasów na wyżywienie przyszłego pokolenia nie brakuje, pracują spokojnie, nie zwracając na nikogo uwagi. Kto chce większą czynność w pniu wykonać, tak, by pszczoły przy rozbieraniu gniazda pracującego i otoczenia nie żądliły, niech im przedtem pozwoli nassać się miodu — co zawsze robotnice robią, gdy się pień otwiera — albo, gdy im miodu brak, niech im podda w korytku lub w plastrze świeżej syty. Gdy się opiją dowoli, można z niemi robić, co się komu podoba, a kłóć nie będą. Tak obessanych pszczół można nabrać garść, nawet do zanądrza włożyć, a kłóć tam nie będą. Takich nakarmionych pszczół można innemu pniowi pod gniazdo podrzucić, a ani one, ani ich tamte ścinać nie będą. Z tak nasyconych robotnic, zebranych nawet z kilku pni do jednego pudła, można robić sztuczne roje (zsypańce), bez wzajemnego się ścinania.

Kto głodne pszczoły ciągle niepokoi, niby w pniu coś poprawia, a nie da im, czego potrzebują, kto im zawiele dymu do gniazda puszcza, niech się potem nie dziwi, że jego pszczoły „takie złe". Miód podbiera się podczas pożytku, t. j. podczas kwitnienia roślin miododajnych, a nie w jesieni, kiedy pszczoły układają zapasy na zimę. Na wiosnę także miodu się nie podbiera, ale się syty i mąki poddaje. Kto pamięta o pszczołach, tak je oswoi, że konie koło pni przeprowadzać może, a pszczoły ich napadać nie będą.

Kto podkarmia pszczoły jesienią, czy na wiosnę, niech to czyni po zachodzie słońca, kiedy lot pszczół ustał, a nie wywoła napadu obcych pszczół na swą pasiekę. W pochmurny deszczowny dzień atoli można karmić dzień cały. O zmierzchu nie otwiera się pnia, a tembardziej w nocy, bo wtedy pszczoły są ogromnie czujne, każdego uważają za złodzieja, nawet na swego pana rzucają się gromadnie. Znam wypadek, że pewien właściciel większej pasieki, tak pewny był swej mocy nad swemi wychowankami, że go nie chciały słuchać, dął w gniazdo chmurami dymu z iskrami, klął, rzucał się, ramkami rzucał, gniótł pszczoły przytem, wpychał ramki z siłą, aż się pień trząsł i tak pszczoły znarowił, że rzuciły się na niego, ścięły, musiał uciekać. Ale to nie koniec. Jad kłójących i ostry brzęk pszczół podrażnił inne pnie, wszystkie wyruszyły na obronę tak, że cięły, kto się nawinął pół kilometra naokoło. Musiano drzwi, okna zawierać, w domach i stajniach, psy, kury, gęsi pochować, bo wszystkich uważały za swych ciemiężycieli. Tydzień tamtędy nikt iść nie śmiał. Proszę sobie zapamiętać, że są takie u pszczół chwile, że gdy się pień otworzy, a stare robotnice są wszystkie w domu, nie chcą się usunąć mimo dymu, ale zaczynają wprost w ręce, w twarz bić bez poprzedniego, ostrego gniewnego brzęczenia, to najlepiej ul spokojnie zamknąć i dać na dzisiaj za wygraną. Jeśli taki dzień się zdarzy, to dowód, że w polu niema najmniejszego pożytku, że nic uzbierać nie mogą, a wiele potrzebują. W dzień parny (po nocy ciepłej, parnej) można po pasiece bez koszuli chodzić, bez dymu pnie rozbierać, miód odbierać, młynkować, żadna ani zważa na człowieka, tak są zbiorami zajęte, nasycone, aż tyć i tłuszcz czyli wosk z siebie wydzielać poczynają. Wtedy robi się odkłady (sztuczne roje) wycina mateczniki, matki się wychwytuje, pnie się przestawia celem wyrównania siły, itd. itd., a żadna nas nie użądli. Ale gdy w polu głód, zimno, posusza, wtedy nie rób w pasiece nic; chyba, że masz cukier, ugotuj syty z miodem i melisą i podkarmiaj w korytkach przez wylot (oczko), bo bardzo stare przysłowie pszczelarskie jest, gdy pszczoła prosi swego właściciela:

„Karm mnie sytą do św. Jana,
A ja z Ciebie zrobię pana".

Inne przysłowie zachęca, a zarazem chciwców przestrzega:

„Dobrze chowane pszczoły
Dadzą Ci silne woły"

ale

„Głodne pszczoły,
Zjedzą woły".

Obchodzenie się z pszczołami jest w różnych ulach różne, chociaż w zasadzie jest jednakie. W kłodach leżących czy stojących bardzo trudno pszczoły

oswoić, do tego stopnia, by po odwaleniu dłużni mucha się nie zaniepokoiła i nie uderzała na człowieka gromadnie, bo tu rzadko kiedy się otwiera, a pszczoła jest dzika. W ulach dzierżonowskich łatwiej już robić, można częściej otwierać, ale z powodu, że musi się za każdym razem plastry od ścian ula nożem odrzynać, przyczem się często i pszczołę przerznie, już daje człowiek sam powód do gniewu pszczołom. Miód się rozlewa, to wywołuje napad i ogromne zaniepokojenie pszczół, a temsamem gęste żądlenie. W ulach Lewickiego, gdzie wyciąga się ramki w górę jak z kuferka, targa się ciała pszczół przy podnoszeniu i spuszczaniu ramek, co je do wściekłości pobudza. Znam wypadek na mojej ulicy (Tarnów, Krasińskiego), gdzie pewien urzędnik (królewiak) miał pszczoły w takich kuferkowych ulach i gdy pewnego dnia zaczął w owych ulach plastry wyciągać i spuszczać, tak swoje łagodne krainki rozdrażnił, że nietylko jego pocięły, ale 10 murarzy musiało zejść z sąsiedniej budowy, a konie wożące wapno ledwo żywe odcięto. Najłatwiejsza praca pszczelarska jest u ulach słowiańskich Dra Ciesielskiego. Tu przewraca się ramki, jak kartki w książce i czyta się łatwo i spokojnie i bardzo często jest, że cały ul się rozbierze i napowrót złoży, a ani jedna pszczółka ani ukłóć nie myśli.

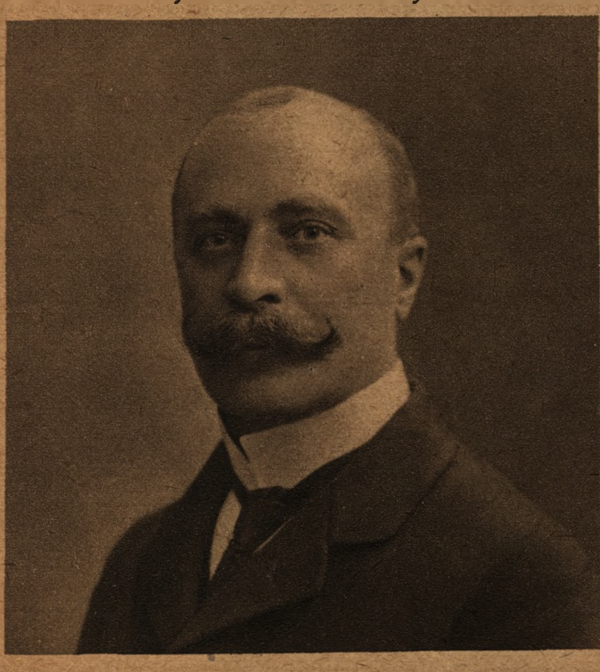
Dlatego u nas tylko ul słowiański nadaje się do nabrania pewnego a rychłego doświadczenia dla początkujących pszczelarzy i tylko ten ul zalecić można. Dlatego kto chce mieć prawdziwą przyjemność i pożytek z hodowli pszczół, niech poprzekłada pszczoły z barci lub dzierżonów do uli rozbieralnych ramkowych słowiańskich, a będzie miał piękno z pożytkiem i przyjemnością, że nie będzie mu się chciało wyjść z pasieki. Kto jeszcze dziś trzyma pszczoły w kłodach, lub dzierżonach, nie jest u mnie pszczelarzem, ale babraczem. Nie wiele on ma dochodu, a miód jego nie jest zdrowotny i daleko mniej warta, jak miód z ula słowiańskiego, brany z przed przegródki, gdzie matka nigdy jajek nie składa, gdzie niema nigdy czerwiu i który to miód jest miodarką wytrząsany, a zatem rękami nie dotykany, w piecu, ani na słońcu nie wytapiany.

Jesień i wiosna jest najlepszą porą do przenoszenia gniazd pszczelich z barci i z uli dzierżonowskich do uli ramowych. Zróbcie to starzy pszczelarze, a nie pożałujecie.

O takiem przekładaniu pszczół, o budowie uli słowiańskich drewnianych i słomianych, o chorobach pszczół i leczeniu tychże i całą pielęgnacyę pszczół w ciągu roku, dokładnie, a krótko będzie opisywać podręcznik p. t. „Dwanaście miesięcy w pasiece“, który niedługo wyjdzie w drugiem wydaniu. Rycin będzie przeszło 100, które same przez się wiele pouczać i ułatwiać zrozumienie będą. Podręcznik ten można zamawiać u autora Stefana Röhrenschefa, instruktora pszczelnictwa w Tarnowie.

OSTATNIE POLSKIE PLACÓWKI POLITYCZNE W WIEDNIU.

Widomym wyrazem polityki polskiej w Wiedniu było przez długi szereg lat Koło Polskie i ministerstwo dla Galicyi. Koło Polskie było aż do ostatnich



Ostatni minister dla Galicyi, dr Kazimierz Galecki.



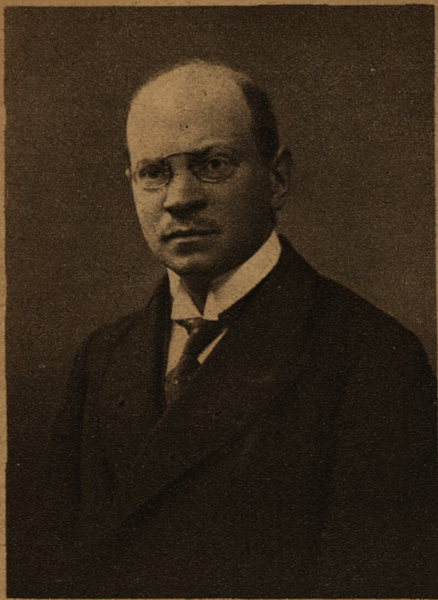
Ostatni prezes Koła polskiego w Wiedniu, dr. Tadeusz Tertil.

czasów faktyczną podporą każdego prawie rządu i jako takie odegrało w historyi politycznej austryackiej poważną rolę. Niepodobna jednak zaprzeczyć, że wpływy Koła były silne, że w kwestyach narodowych przed wojną Koło Polskie zawsze zabierało głos w parlamencie, a nawet, dzięki swojemu znaczeniu, skłaniało cały parlament do manifestacyi w tym duchu, w jakim Koło chciało. Tak było np. po sławnej ustawie o wywłaszczeniu, uchwalonej przez niemiecki parlament i pruską Izbę panów, kiedy to cały parlament austryacki z inicyatywy Koła Polskiego rozbrzmiał jednym potężnym głosem protestu przeciw tej nieludzkiej ustawie, urągającej wszelkiemu poczuciu prawa i sprawiedliwości. Podczas wojny Koło Polskie straciło na znaczeniu, gdyż w Austryi wzią-

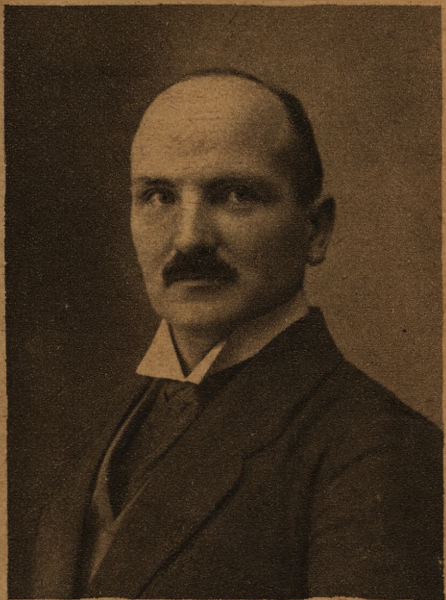
górę prąd germańsko-militarny, a ster państwa spoczywał nie w rękach polityków, ale w rękach nieudolnych generałów. Koło Polskie lawirowało nieustannie. Pozostając pod faktycznym wpływem konserwatystów, usiłowało realizować myśl austro-polskiego rozwiązania sprawy polskiej, choć większość Koła nigdy nie wierzyła w zwycięstwo państw centralnych. Wreszcie za wpływem klubu posłów ludowych Koło Polskie pierwsze jako polityczna reprezentacya odważyło się sformułować jasno dążenie całego narodu do zjednoczenia i dało temu wyraz w pamiętnej uchwale z 16 maja 1917 roku, wypaczonej trochę przez nieopatrzny dodatek o cesarzu przez Koło sejmowe w dniu 28 maja 1917. Ostatnim prezesem Koła był dr Tadeusz Tertil. Objął ster Koła w warunkach trudnych, w chwili rozkładu państwa; potrafił utrzymać zasadniczą linię polską w polityce, a dążeniom narodu dał w parlamencie zdecydowany wyraz.



Dr. Kazimierz Bauda



Edmund Neumann.



Jan Dyląg.

Ministerstwo dla Galicyi stanowiło wedle zdania ugodowych i nietylko ugodowych polityków wielką zdobycz dla kraju. Niewątpliwie minister dla Galicyi, jako zasiadający w Radzie korony, był strażnikiem praw kraju i zależnie od swoich zdolności i energii mógł krajowi oddawać mniejsze lub większe usługi. Ostatnim ministrem dla Galicyi był dr Kazimierz Gałecki. Urzędowanie jego przypadło na czas najgorszy, bo na czas rozkładu wewnętrznego państwa. Dr Gałecki zyskał sobie jednak dzięki swojej pracy, zabiegliwości, a przedewszystkiem czystej polskiej linii politycznej, jaką reprezentował, ogólne uznanie, czego najlepszym wyrazem był fakt, że Polska Komisya Likwidacyjna poruczyła mu kierownictwo likwidacyi stosunków pomiędzy państwem polskiem a Austryą.

Ministerstwo dla Galicyi stało się po upadku państwa organem Komisyi Likwidacyjnej. Dzięki temu, że w ministerstwie tem byli urzędnicy Polacy, przepojeni duchem obywatelskim, a przytem znający doskonale grunt wiedeński, pełnomocnik komisyi dla likwidacyi rozporządza pierwszorzędnemi siłami fachowemi, które z pewnością oddadzą państwu polskiemu bardzo doniosłe usługi. Zarówno dr Kazimierz Bauda, jak p. Edmund Neumann, cieszyli się zawsze opinią bardzo tęgich urzędników i najlepszych obywateli. Obaj też jęli się odrazu pod kierownictwem dra Gałeckiego pracy nad zlikwidowaniem stosunków galicyjsko-austryackich.

W ministerstwie rolnictwa duże usługi oddawał ludowi polskiemu, zwłaszcza w sprawie reklamacyi wojskowych, urzędnik tegoż ministerstwa, sam syn chłopski z pod Jasła, p. Jan Dyląg. Po rozpadnięciu się Austryi powołano p. Dyląga na odpowiedzialne stanowisko w ministerstwie rolnictwa w Warszawie.

DZIAŁACZE LUDOWI W KRÓLESTWIE.

Ruch ludowy w Królestwie Polskiem datuje się stosunkowo od niedawna. Faktycznie zaczął się on dopiero w ciągu wojny, gdy na wsi polskiej zaczęło się organizować Polskie Stronnictwo Ludowe i Zjednoczenie ludowe. Dopiero z chwilą rozpoczęcia działalności przez te dwa ugrupowania, rozpoczął się faktyczny ruch ludowy w tej największej dzielnicy polskiej.

Na czele Polskiego Stronnictwa Ludowego stoi Błażej Stolarski, członek pierwszej tymczasowej Rady Stanu. Faktycznym jednak przywódcą stronnictwa jest Stanisław Thugutt, który zaciążył swoją indywidualnością nad ideologią tej organizacyi, która mimo że obejmuje chłopów, przyjęła program prawie zupełnie socyalistyczny. P. Thugutt należał do głównych inicyatorów zamachu stanu w Lublinie, on też wszedł jako minister spraw wewnętrznych do gabinetu pana Moraczewskiego i stał się najważniejszą osobą w tym



Błażej Stolarski, prezes P. S. L.



Feliks Starzyński, prezes klubu ludowego w Radzie Stanu.



Jan Sadlak, prezes Zjednoczenia ludowego.

gabinecie. Naleciałości z programu socyalistycznego dzielą to stronnictwo zasadniczo od Polskiego Stronnictwa Ludowego w Galicyi. Rozdział ten istnieje jednak tylko u góry, masy chłopskie bowiem w Królestwie czują się z masami zorganizowanymi w P. S. L. w Galicyi jednością.

Drugą organizacyą ludową w Królestwie było do niedawna Zjednoczenie ludowe. Na czele Zjednoczenia stał p. Jan Sadlak, najwybitniejszymi zaś jego członkami i przywódcami byli pp. Henryk Wyrzykowski, członek byłej Rady Stanu oraz Feliks Starzyński, prezes klubu ludowego w Radzie Stanu. W październiku 1918 Zjednoczenie ludowe połączyło się z Polskiem Stronnictwem Ludowem w Galicyi i od tego czasu wchodzi już w skład P. S. L. obejmującego dwie dzielnice państwa. Tem dziwniejsza jest rola przywódców P. S. L. w Królestwie, którzy nie chcieli połączyć się z P. S. L. w Galicyi, a nawet celowo temu przeszkadzali. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy się stosunki ułożą, lud polski zarówno w Królestwie, jak w Galicyi, znajdzie się pod jednym sztandarem, a tych, choćby to nawet byli przywódcy, którzy przeszkadzają zjednoczeniu, usunie.



Stanisław Thugutt, przywódca P. S. L., minister spraw wewn., w rządzie lubelskim i w gabinecie Moraczewskiego.



Henryk Wyrzykowski, sekretarz Zjednoczenia ludowego.

SKĄD MĘKA.

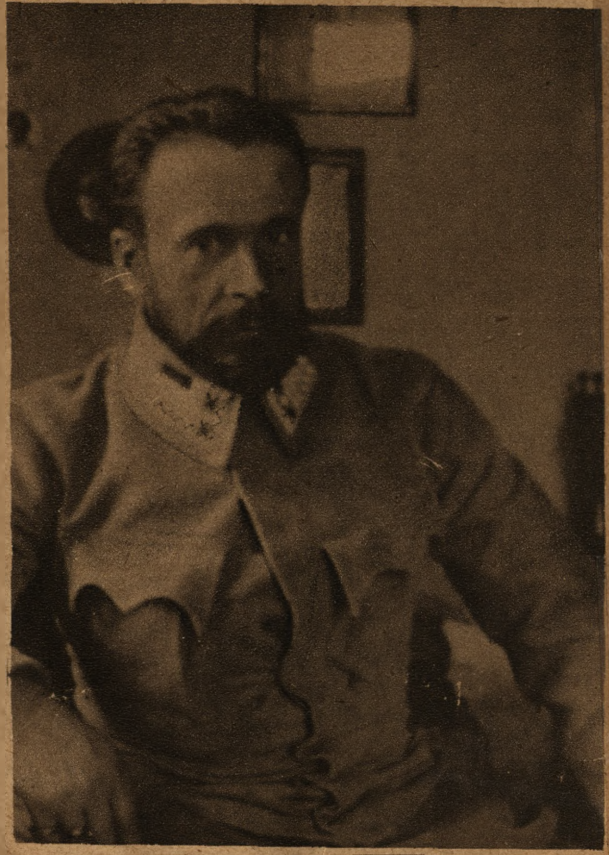
Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata.
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.
A. Mickiewicz.

SKĄD WOJNA.

Za co człowiek na bliźnich tak często uderza
Jak na dzikie zwierzęta? Bo w sobie ma zwierza.
A. Mickiewicz.

ARMIA POLSKA PO STRONIE KOALICYI.

Pomimo wszelkie pozory, wprowadzane przez polityków, przedewszystkiem ugodowych, naród polski, masy ludowe, nigdy w gruncie rzeczy nie stały po stronie państw centralnych, bo jasno zdawały sobie sprawę z tego, że przyszłość nasza leży tylko w zwycięstwie koalicyi. Kiedy z końcem czwartego roku wojny mocarstwa centralne w Brześciu Litewskim w sposób bezwstydny odsłoniły swoje istotne co do Polski zamiary, brygada Legionów polskich, stojąca pod komendą pułkownika Józefa Hallera, zaprotestowała przeciwko zbrodni nowego podziału Polski w sposób najwymowniejszy, przeszła bowiem przez front i udała się na wschód, aby się połączyć z armiani koalicyi i wystąpić przeciwko największemu wrogowi słowiańszczyzny, przeciwko Niemcom. Od tego dnia rozbrzmiało nazwisko pułkownika Hallera po całej Polsce, rozbrzmiało jako symbol protestu, jako czyn, który ratował honor narodu i honor tych oszukiwanych przez państwa centralne żołnierzy, którzy u boku państw centralnych krew przelewali w mniemaniu, że ją leją za Polskę. Legioniści z pod Hallera przedostali się na Murmań, znaczna ich część dojechała do Francyi i połączyła się z istniejącą tam już armią polską, liczącą około 70.000 ludzi. Naczelnym wodzem wszystkich wojsk polskich, uznanych za sojusznicze i współwalczące z armiami koalicyjnemi, został pułkownik Haller, mianowany równocześnie generałem brygady. Dziś, gdy stoimy u progu likwidacyi wojny, oczy całego narodu zwracają się ku tej armii polskiej poza granicami kraju, ku generałowi Hallerowi, z ufnością i nadzieją, że armia ta przyniesie Polsce wielki pożytek.

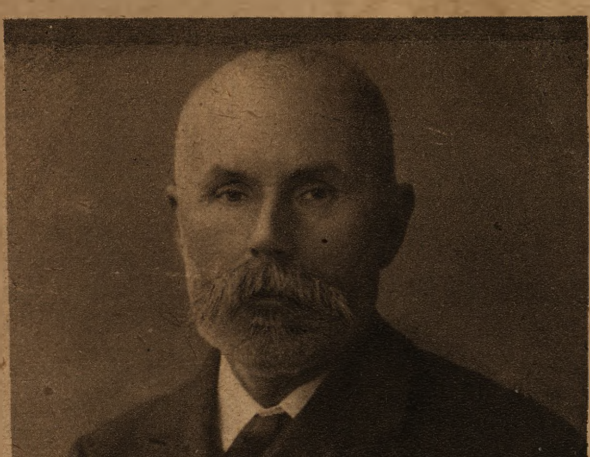


Naczelny wódz armii polskich walczących u boku koalicyi, generał Józef Haller.

JAN KUBIK.

Z grona pracowników na niwie ludowej ubył z końcem roku jeden z najszlachetniejszych. W nocy z 23 na 24 listopada po krótkiej, ale ciężkiej chorobie zmarł w Janowicach były poseł parlamentarny, Jan Kubik.

S. p. Kubik był postacią na swój stan wyjątkową. W dziejach ruchu ludowego odegrał w ostatnim dziesiątku lat 19-go wieku wybitną rolę. Urodzony w Janowicach 13 sierpnia 1859, od młodu garnął się do książek. Sam nauczył się rzemiosła stolarskiego, a rozumiejąc, czem jest wykształcenie szkolne, którego sam z powodu ubóstwa posiąść nie mógł, oddał młodszego swego brata do gimnazyum w Wadowicach. Z podręczników brata, którego w szkole utrzymywał, korzystał sam, bo uczył się nieustannie. Założył w Janowicach bibliotekę Tow. oświaty ludowej. Praca obywatelska i oświatowa zwróciła na niego uwagę. Wszedł do rady gminnej i do komitetu kościelnego w Bestwinie. Na obu stanowiskach zaczął tępić nadużycia, przed czem nic go powstrzymać nie zdołało. Gdy ś. p. ks. Stojałowski rozpoczął swą pracę nad ludem, stał się ś. p. Kubik jednym z pierwszych i najgorliwszych jego wyznawców. W „Wieńcu i pszczółce“ zabierał coraz częściej głos, na wiecach zjawiał się coraz częściej ś. p. Kubik, wysyłany przez ks. Stojałowskiego, który umiał ocenić w nim zdolności agitacyjne. Można powiedzieć bez



Jan Kubik.

przesady, że ś. p. Kubik razem z ks. Stojałowskim podjął pracę nad wywalczeniem praw, należnych ludowi, że obudził ruch ludowy i był jednym z twórców tego ruchu. W roku 1897 wszedł ś. p. Kubik do parlamentu. Był ś. p. Kubik podporą stronnictwa chrześcijańsko ludowego i jeżeli nie jego głową, to był napewno jego sercem. Przyjaźń z ks. Stojałowskim nie przetrwała jednak pierwszego okresu parlamentarnego. Gdy ks. Stojałowski wstąpił do Koła polskiego, ś. p. Kubik przeszedł do partyi Stapińskiego. Przy Stapińskim pozostał prawie do ostatniej chwili.

Cześć pamięci dzielnego obrońcy ludu!

JAKÓB BOJKO

I DLA OKA MUSI COŚ BYĆ.

Nie powiem, gdzie to było, ale dość na tem. że jednej pięknej jesieni siedział sobie tamtejszy ksiądz proboszcz na ławeczce w ganku plebanii postawionej i odpoczywał po dziennym trudzie, ciesząc się bożym światem.

Wtem skrzypnęła furtka od ogrodu i weszła nią Kasia Jamrozówna, znana dobrze księdzu proboszczowi.

Była to sierota po nieboszczyku Jamrozie, która się chowała przy bracie, a której się wcale nieźle wiodło. A cóżby się jej miało źle powodzić, kiedy jej ojcowię zapisali i gruntu kawałek nie byle jaki i wiano brat jej miał dać sute, a nawet w kasie Zaliczkowej u pana Zakrzewskiego czekało na nią parę stówek.

A że do tego dziewucha miała gębusię okrągłą niby ten oto miesiączek w pełni i wszędy było jej na tyle, przytem była skromna i jak na wiejską dziewuchę dość rozgarniona, toć chłopaczyska kręciły się wedle niej, niby one zagorzałe koty w marcu, ale ona, jeno się węgiełkiem uśmiechała, a nie mogła się jakoś zgułać, któryby był z nich na męża najlepszy. Kuba Matusów, dobre niby chłopaczysko, ale to jakieś niemrawe, że ani kawałeczka stali w nim nie uświadczysz. Grzebie ta w tych książkach i grzebie, ale czy go kto widział w karczmie czy na weselu, aby coś wesołego zaśpiewał, zatańcował, jak inne chłopaki? A broń Boże!

A nawet wielkie pytanie, czy umie sieczkę rżnąć, alboli i owe kalenice poczciwie ułożyć. Do tego majątek jego, Boże się pożal żyć! Nie, taka pokraka nie dla niej.

Zato Józek Fajansów, to co innego. Chłopak w tańcu skacze jak źróbasek na błoniu, włosy galanto nawpół rozczesane, buty się śklą niby dziedzicowi, a jak zacznie z dziewuchami gadanie, to ci aż się z nogi na nogę przestępują, tak się im dusze rwą do niego.

Prawda, że jak wleje w pałę, to waryat czysty i gdzie się kto bije, to Józek, kto flaszki i szynkfas rozbił, Józek, ale myślała Kasia, że jak się ożeni, to się i odmieni i kto wie, czy się nie trzeba „ochwiarować“ i iść za niego.

Ale przebiegła dziewucha postanowiła jeszcze zaradzić się swego księdza proboszcza i właśnie. jak się wyżej rzekło, stanęła przed nim.

— Cóż mi tam panna Kasia powie? — zapytał dobrotliwie ksiądz proboszcz.

Lubo Kasi nie brakło odwagi, ale tą razą zarumieniła się po uszy i twarz jej była prawie tak czerwona, jak te korale, co je miała po matusi na szyi i zaczęła miąć jeden koniec krasnej zapaski, czyli fartuszka.

— Ja tu przyszła do jegomości po poradę kuli tego Józka Fajansa, bo mi go rają niby na męża i nie wiem, czy iść za niego, czy nie.

— No, a jakże ty uważasz, podoba ci się, czy nie — zapytał ksiądz proboszcz, zapalając papierosa.

— Hm! On ta obleci i jest chłopaczysko uparte do roboty i do wszystkiego.

Ksiądz wymiarkował, że Kasia przyszła do niego tylko po aprobatę, toć puszczając wonny dymek z cygara powiada:

— Ano, jeżeli ci się podoba, to go bierz, ale mnie się widzi, że to pływak z niego, gorączka i naglizna, toć się boję, żeby cię potem nie poniewierał. Słyszałem, że się miał pytać o ciebie i Kuba Matusów, możebyś lepiej z nim wyszła.

— Ej, proszę jegomości, to ta tylko ludzie tak go obnoszą na jęzorach, ale przecież Kuba ani się umył do niego, bo to i ruchliwy i poziorniejszy, a przecież jegomość wie, że i dla oka musi coś być.

— Ano—ono to i prawda, moje dziecko, ale widzisz, nie zawsze to złoto, co się świeci. Ale jeżeli go tak masz przy sercu, to już rób, jak sama uważasz.

Kasia widząc, że ksiądz się zabiera do odejścia podziękowała i poszła też do domu. Naturalnie, że za trzy niedziele odbyło się weselisko sute. Kasia została panią Fajansową i przeniosła się z radością do chałupy męża.

Zrazu wiodło się jej jako tako. Józek przypadł jej do gustu, a i matka jego obchodziła się z nią bardzo jedwabnie. Powoli, powoli, podnieśli z kasy pieniądze i Józef całe dnie rezydował w karczmie i fundował kolegom, którzy mu bakę w oczy szklili, bo im dobre było wypić i podjeść za durniczkę, ale po za oczy kpili sobie z niego — jak zazwyczaj. Kasia zaczęła mu robić wymówki, zrazu spokojnie i w dobrótkę, ale gdy się dowiedziała, że Józek przypija i do dziewuch, zrobiła mu raz i drugi awanturę, na której biedaczka najgorzej wyszła. Bo dzika natura Józka, podsycona gorzałką, wybuchała raz po razu coraz bardziej, aż przyszło i do tego, że raz pochwycił ją za śliczne czarne warkocze i bijąc jak w bęben, podbił jej oko nie byle jako.

Z zapuchniętem okiem poszła na skargę do księdza proboszcza i płacząc, opowiadała mu, co jej Józef zrobił.

Ksiądz proboszcz popatrzył na nią i tylko jej powiedział:

— Moja Kasiu, i dla oka musi coś być.

Cóż jej miał więcej powiedzieć.

160

prz
po
do
te
l: